

# Autopasja

Gerritsen Tess



calibre 0.9.43

# TESS GERRITSEN

Autopsia

CHIRURG SKALPEL

Tess

Tess

GERRITSEN GERRITSEN

Grawitacja IV Grzesznik

# TESS GERRITSEN

## TESS GERRITSEN

### SOBOWTÓR I AUTOPSJA

TESS GERRITSEN (ur. 1953)-współczesna pisarka amerykańska, z zawodu lekarz internista. Po studiach praktykowała w Honolulu na Hawajach, wraz z mężem, także lekarzem. W 1987 opublikowała pierwszą powieść, romans z wątkiem kryminalnym, a potem kolejno osiem książek o podobnej tematyce. Kariera pisarska Gerritsen nabrała rozpędu w 1996, gdy ukazał się jej pierwszy thriller medyczny Harvest (prawa filmowe zakupił Paramount). Dzięki odniesionemu sukcesowi mogła zrezygnować z praktyki lekarskiej. Wydała m.in. powieści GRAWITACJA (1999; 1 mln dolarów za prawa filmowe), SKALPEL (2002), GRZESZNIK (2003), SOBOWTÓR (2004), AUTOPSJA (2005) i The Mephisto Club (2006); na ukończeniu znajduje się The Bone Garden. Książki Gerritsen ukazują się w 20 językach i regularnie pojawiają się na listach bestsellerów w USA i Europie. Stephen King uznał ją za najciekawszą autorkę thrillerów medycznych - lepszą od Cooka, Palmera, a nawet Michaela Crichtona”.

Tej autorki

**GRAWITACJA**

**CHIRURG**

**SKALPEL**

**GRZESZNIK**

SOBOWTÓR

# AUTOPSJA

W przygotowaniu

**DAWCA**

KLUB MEFISTOFELESA OGRÓD KOCI

# TESS GERRITSEN

## AUTOPSJA

Z angielskiego przełożył ZYGMUNT HALKA

Strona internetowa Tess Gerritsen: [www.tessgerritsen.com](http://www.tessgerritsen.com)

WARSZAWA 2007

Tytuł oryginału: VANISH

Copyright © Tess Gerritsen 2005 All rights reserved

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Albatros A. Kuryłowicz 2007

Copyright © for the Polish translation by Zygmunt Halka 2007

Redakcja: Beata Stama

Ilustracja na okładce: Jacek Kopalski

Projekt graficzny okładki i serii: Andrzej Kuryłowicz

ISBN 978-83-7359-368-8

Dystrybucja

Firma Księgarska Jacek Olesiejuk

Kolejowa 15/17, 01-217 Warszawa

t./f. 022-535-0557, 022-721-3011/7007/7009

[www.olesiejuk.pl](http://www.olesiejuk.pl)

Sprzedaż wysyłkowa - księgarnie internetowe

[www.merlin.pl](http://www.merlin.pl) [www.książki.wp.pl](http://www.książki.wp.pl) [www.empik.com](http://www.empik.com)



# WYDAWNICTWO ALBATROS

ANDRZEJ KURYŁOWICZ Wiktorii Wiedeńskiej 7/24, 02-954 Warszawa

Wydanie 1

Skład: Laguna

Druk: B.M. Abedik SA, Poznań

Jeszcze raz, Jacobowi

Podziękowania

Składam najgorętsze podziękowania mojej gwiedzie przewodniej i agentce literackiej, Meg Ruley, a także Jane Berkey i Donowi Cleary'emu z agencji Jane Rot-rosen, Lindzie Marrow i Ginie Centrello z Ballantine Books i Selinie Walker z Transworld. Dzięki wam powstała ta książka.

Rozdział pierwszy

Mam na imię Mila, a to jest moja historia.

Jest tyle miejsc, od których mogłabym rozpocząć moją relację. Mogłabym zacząć od Krzywicy, miasteczka nad brzegiem rzeki Serwecz, w okręgu Miadziel, w którym dorastałam. Mogłabym zacząć od momentu śmierci mojej matki, gdy miałam osiem lat, albo od wypadku ojca, który wpadł pod koła ciężarówki sąsiada, kiedy miałam dwanaście. Mylę jednak, że powinnam ją zacząć dopiero od pewnego miejsca na meksykańskiej pustyni, w którym się znalazłam daleko od mojego domu na Białorusi w miejscu, w którym straciłam niewinność. W miejscu, w którym umarły moje marzenia.

Jest listopadowy dzień. Na bezchmurnym niebie, bardziej błękitnym niż wszystkie nieba, jakie dotąd widziałam, szybują wielkie czarne ptaki. Siedzę w białej furgonetce, wieziona przez dwóch mężczyzn, którzy nie znają mojego prawdziwego nazwiska, ani też nie wydają się to ich interesować. Miejsz się ze mnie i nazywają mnie Czerwona Sonia tak jest od chwili, kiedy zobaczyli mnie wysiadając z samolotu w Mexico City. Ania mówi, że to z powodu moich włosów. Czerwona Sonia jest tytułem filmu, którego nie oglądałam, ona za tak. Szeptem rai do ucha, że film jest o pięknej wojowniczej, która zabija

mieczem wrogów. Zaczynam myśleć, że mężczyźni sobie ze mnie kpią, bo przecież nie jestem wojowniczką, ani nie jestem piękna. Mam siedemnaście lat i boję się, bo nie wiem, co będzie dalej.

Trzymamy się z Anią za ręce, podczas gdy samochód wiezie nas oraz pięć innych dziewcząt przez nagą pustynię, poroniętą suchymi zarolami. Zorganizowana wycieczka po Meksyku" jak obiecywała kobieta w Mińsku, ale wiedziałyśmy wszystkie, czym miała być w rzeczywistości. Ucieczką. Szansą. Wsiadacie w samolot do Mexico City, powiedziała nam, a tam na lotnisku będą na was czekać ludzie, którzy pomogą wam przedostać się przez granicę. Zaczniecie nowe życie. Jakie perspektywy macie tutaj? Nie ma pracy dla dziewcząt, nie ma mieszkań, nie ma przyzwoitych mężczyzn. Nie macie

rodziców, którzy by wam pomogli. A ty, Milu, mówisz tak dobrze po angielsku, że w Ameryce dasz sobie radę ot, tak! Pstryknęła palcami. Odwagi! Wykorzystajcie szansę! Pracodawcy opłacają wam podróż, więc nie ma się nad czym zastanawiać”.

Nie za to nam płacś, myślę sobie, patrząc na bezmiar pustyni, przez którą jedziemy. Ania siedzi przytulona do mnie, reszta dziewczyn milczy. Każda z nas zaczyna zadawać sobie to samo pytanie: Czy dobrze zrobiłam, przyjeżdżając tu?

Jedziemy przez cały ranek. Siedzący z przodu mężczyźni nie odzywają się do nas, tylko ten obok kierowcy od czasu do czasu odwraca się, żeby na nas popatrzeć. Jego oczy za każdym razem wędrują do Ani, a mnie się nie podoba jego spojrzenie. Ona tego nie zauważa, bo drzemie na moim ramieniu. Jest tak niemiała, że w szkole nazywaliśmy ją Myszką. Rumieniła się pod spojrzeniem każdego chłopaka. Jesteśmy wszystkie w tym samym wieku, ale gdy patrzę na nią, widzę twarz piścego dziecka i myślę: trzeba było przekonać ją, by została w Krzywicy. Ie zrobiłam, pozwalając jej ze sobą jechać.

Po jakim czasie nasza furgonetka skręca z autostrady na 10

gruntową drogę. Pozostałe dziewczęta budzą się z odrętwienia i patrzą przez okna na brązowe wzgórza, na których porzucane głazy wyglądają jak prehistoryczne koci. W moim rodzinnym mieście spadł już pierwszy śnieg, lecz tu, w kraju, który nie zna zimy, jest tylko kurz, błękitne niebo i suche krzaki. Samochód staje, obaj mężczyźni odwracają się i patrzą na nas.

Kierowca mówi po rosyjsku:

Dalej idziemy pieszo. To jedyny sposób, żeby przejść przez granicę.

Odsuwając boczne drzwi i po kolei wysiadamy, w sumie siedem dziewcząt, mrużąc oczy i przeciskając się po długiej jedzie. Mimo olepiącego słońca jest chłodno, znacznie zimniej, niż się spodziewałam. Ania drży z zimna i bierze mnie za rękę.

Za mną rozkazuje kierowca i skręca z gruntowej drogi na ciężką, która prowadzi w stronę wzgórz. Idziemy między głazami i ciernistymi krzewami, które przyczepiają się do nóg. Ania ma pantofle bez palców i musi często przystawać, żeby wysypać ostre kamyczki. Chce nam się pić, ale mężczyźni tylko raz pozwalają nam się zatrzymać, żebyśmy napiły się wody, po czym znów wspinamy się kamienistą ciężką jak niezdarne kozy. Dochodzimy do grzbietu, po czym zaczynamy schodzić na drugą stronę, ku kępie drzew. Docieramy do dna żlebu, który okazuje się łożyskiem wyschniętej rzeki. Na brzegach widać miecie, pozostawione przez idących tam samą drogą naszych poprzedników: plastikowe butelki po wodzie, brudna pielucha, znoszony winylowy but, popękany od słońca, powiewający na gałęzi strzęp niebieskiego brezentu. To szlak, którym szli ludzie marzący o amerykańskim rajem, a teraz przekrada się nim nasza siódemka. Widok mioci rozwiewa moje lęki – sś znakiem, że jesteśmy już blisko celu.

Mężczyźni nas popędzają. Zaczynamy się wspinać na przeciwległy brzeg.

Ania czepia się mojej ręki.

11

Milu, nie mogę ić dalej.

Musisz.

Mam skaleczonš stopę.

Patrzę na jej delikatnš skórę, na krew płynšcš z poranionych palców u nóg i wołam do mężczyzn:

Moja przyjaciółka pokaleczyła sobie nogi! Kierowca odpowiada:

Nie obchodzi mnie to. Musicie ić dalej.

Nie możemy. Potrzebny jest bandaż.

Idziecie dalej, albo was tutaj zostawimy.

Pozwólcie jej przynajmniej zmienić buty! Mężczyzna się odwraca. W cišgu sekundy zachodzi w nim zmiana. Wyraz jego twarzy sprawia, że Ania cofa się przestraszona. Zbliża się do mnie, reszta dziewczyn zamiera z przerażeniem w oczach, zbijajšc się w gromadkę jak stado przestraszonych owiec.

Uderzenie jest tak szybkie, że nie widzę mchu ręki. Lšduję na kolanach i przez kilka sekund widzę tylko ciemność. Słyszę krzyk Ani dochodžcy jakby z dużej odległoci, a potem czuję ból w szczęce i smak krwi. Widzę, jak kapie jasnymi kroplami na kamienie łóžyska rzeki.

Wstawaj! No, juź! Straciliśmy doć czasu.

Z trudem wstaję. Ania patrzy na mnie zbolałym spojrzeniem.

Milu, uspokój się! szepce. Musimy robić, co kaźš! Nogi mnie juź nie bolš, naprawdę! Mogę ić dalej.

Dostała nauczkę? pyta mnie mężczyzna. Odwraca się do pozostałych dziewczšt. Widzicie, co się stanie, kiedy mnie wkurzycie? Nie próbujcie więcej pyskować! Idziemy!

Dziewczyny ruszajš po kamieniach. Ania bierze mnie za rękę i cišgnie. Jestem zbyt oszołomiona, żeby się opierać. Wlokę się za niš, przełykajšc krew, ledwie widžc ciężkę przed sobš.

Okazuje się, że to juź niedaleko. Wspinamy się na drugi brzeg i po przejciu obok kępy drzew wychodzimy na gruntowš drogę, gdzie czekajš na nas dwie furgonetki.

12

Stańcie w szeregu mówi nasz kierowca. Prędko. Tamci chcś was obejrzeć.

Otępiałe, ustawiamy się w szeregu: siedem dziewczśt w zakurzonych sukienkach, zmęczonych, z obolałymi nogami.

Z furgonetek wysiadajś czterej mężczyzni i witajś się z naszym kierowcś po angielsku. Sś Amerykanami. Potężnie zbudowany mężczyzna w czapce baseballowej idzie powoli i nam się przypatruje. Wyglśda jak opalony farmer, dokonujścy przeglśdu swoich krów. Zatrzymuje się przede mnś i marszczy brwi na widok mojej twarzy.

Co jej się stało? pyta.

Zaczeła pyskować odpowiada kierowca. To tylko skaleczenie.

I tak jest za chuda. Kto jś zechce?

Czy nie wie, że rozumiem po angielsku? Czy go to w ogóle obchodzi? Może jestem chuda, myślę sobie, za to ty masz ryj wieprza.

Przenosi wzrok na inne dziewczęta.

W porzśdku mówi. Na jego twarzy pojawił się umieszek. Obejrzyjmy je sobie dokładniej.

Kierowca odwraca się w naszś stronę.

Rozbierzcie się mówi po rosyjsku

Patrzymy na niego zaszokowane. Do tej chwili łudziłam się, że, obiecujśc nam pracę w Ameryce, kobieta w Mińsku mówiła prawdę. Że Ania będzie opiekunkś trzech dziewczynek, a ja sprzedawczyniś w sklepie z sukniami lubnymi. Nawet kiedy kierowca zabrał nam paszporty i kazał ić kamienistym szlakiem, myślałam cały czas: może nas nie okłamała. Zobaczymy, co będzie dalej.

Żadna z nas nie reaguje na rozkaz. Jego żśdanie nie mieci nam się w głowach.

Słyszycie, co do was mówię? pyta kierowca. Chcecie wyglśdać tak jak ona? Wskazuje na mojś spuchniętś od uderzenia twarz, która nadal mnie boli. Rozbierać się!

Jedna z dziewczśt kręci głowś i zaczyna płakać. To wywołuje

13

w nim wciekłość. Uderzenie odrzuca jej głowę w bok, a ona zatacza się do tyłu. Mężczyzna chwytą jś jednś rękś, a drugś rozrywa jej bluzkę. Piszczśc, dziewczyna próbuje go odepchnść, lecz drugie uderzenie rzuca jś na ziemię. Jakby mu było za mało, mężczyzna podchodzi i wymierza jej złoliwego kopniaka w żebra.

Masz! syczy, po czym zwracajśc się do nas, pyta: Która chce być następną?

Jedna z dziewcząt pospiesznie rozpina guziki bluzki. Za jej przykładem wszystkie wypełniamy jego rozkaz: odpinamy guziki bluzek, rozsuwamy zamki spódniczek i spodni. Nawet Ania wstydliva mała Ania posłusznie zdejmuję top.

Zdjść wszystko, kurwy rozkazuje kierowca. Dlaczego się tak grzebiecie? Już wkrótce nauczycie się robić to szybko. Podchodzi do dziewczyny, która jeszcze nie zdjęła majtek i stoi, osłaniając skrzyżowanymi ramionami piersi. Wzdryga się, kiedy mężczyzna łapie gumkę i zdziera z niej majtki.

Czterej Amerykanie zaczynają chodzić wokół nas jak wilki, ich spojrzenia przelizgują się po naszych ciałach. Ania trzęsie się tak bardzo, że słysząc szczęknięcie jej zębów.

Biorę tę na próbną jazdę. Jedna z dziewcząt, wyciągnięta z szeregu, szlocha. Mężczyzna nawet nie stara się odejść z nią na stronę. Opiera dziewczynę o furgonetkę, ciśnie jej majtki i wchodzi w nią. Dziewczyna jęczy.

Pozostali mężczyźni idą za jego przykładem. Nagle czuję, że któryś odciśnie ode mnie Anię. Próbuję przytrzymać ją za rękę, ale kierowca rozrywa nasze dłonie.

Ciebie nikt nie zechce mówi. Wpycha mnie do furgonetki i zamyka drzwi.

Wszystko, co się potem dzieje słyszę i widzę przez okno: walkę dziewcząt, ich krzyki. Nie mogę znieść tego widoku, a jednocześnie nie mogę przestać patrzeć. Milu! krzyczy Ania. Milu, pomóż mi! Dobijam się do drzwi, chcąc przyjąć jej na ratunek. Mąż-14

czny przewrócił ją i rozwarł jej uda. Ania leży z przegubami przyciętymi do ziemi, oczy ma zamknięte z bólu. Ja też krzyczę, walę pięściami w szyby, ale nie chcę się stłuc.

Kiedy mężczyzna kończy, jest poplamiony jej krwią. Zapina spodnie i mówi głośno:

To było bardzo przyjemne.

Patrzę na Anię. Z początku myślę, że nie żyje, ponieważ się nie rusza. Mężczyzna nawet się na nią nie ogląda, tylko sięga do plecaka po butelkę z wodą i pije łapczywie. Nie interesuje go, czy dziewczyna wraca do życia.

Nagle Ania podnosi się i zaczyna biec.

Ucieka w głąb pustyni, a ja napieram rękami na szybę. Biegnij, Aniu! Biegnij!

Hej! krzyczy jeden z mężczyzn. Ona zwiewa! Ania jest coraz dalej, naga i bosa, ostre kamienie z pewnością

ranią jej stopy. Ma przed sobą bezludną pustynię, ale się nie waha.

Nie oglądaj się! Biegnij naprzód! Biegnij...

Huk wystrzału mrozi mi krew w żyłach.

Ania leci do przodu i pada płasko na ziemię, ale nie rezygnuje. Dwiga się, robi parę chwiejnych kroków, po czym pada na kolana. Pełźnie na czworakach, każdy centymetr jest dla niej wysiłkiem, a zarazem sukcesem. Wyciśga przed siebie rękę, jakby podawała ją komu, kogo nikt z nas nie widzi. Słysząc drugi strzał, po którym upada i już nie wstaje.

Kierowca furgonetki wsuwa pistolet za pas i patrzy na dziewczęta. Wszystkie płaczą i tulą się do siebie, spoglądając na pustynię, gdzie leży ciało Ani.

To strata mówi mężczyzna, który ją zgwałcił.

Za dużo zachodu, żeby za nią gonić odpowiada kierowca. Macie do wyboru jeszcze sześć innych.

Wypróbowaśy towar, zaczynajś się o nas targować jak o stado bydła. Nie dosłyszałam, ile w końcu za nas zapłacono, wiem tylko, że dla dobicia targu poszłam po okazyjnej cenie. Zostajemy rozdzielone, po trzy do kaźdej furgonetki.

15

Kiedy odjeźdźamy, rzucam ostatnie spojrzenie na ciało Ani. Nie zatroszczyli się nawet, żebyjśpogrzebać: leży wystawiona na działanie słońca i wiatru, a tymczasem na niebie zaczynajś już krząć głodne ptaki. Za parę tygodni nic z niej nie zostanie. Zniknie, tak jak ja zniknę w kraju, w którym nikt mnie nie zna. W Ameryce.

Dojeźdźamy do szosy. Widzę znak: US 94.

## Rozdział drugi

Doktor Maura Isles przez cały dzień nie była na wieżym powietrzu. Od siódmej rano wdychała woń mierci, zapach, z którym była tak oswojona, że nie czuła obrzydzenia, gdy nóż przecinał zimną skórę, a z odsłoniętych organów wewnętrznych buchał obrzydliwy fetor. Funkcjonariusze policji, którzy czasem uczestniczyli w autopsjach, nie byli tak odporni. Od czasu do czasu czuła zapach maci Vicks, którą smarowali sobie dziurki od nosa, by wytrzymać odór, lecz często nawet mać nie pomagała i Maura widywała, jak nagle, chwiejśc się, rzucali się do zlewu, żeby zwymiotować. Policjanci nie byli tak jak ona przyzwyczajeni do nagłych powiewów zapachu formaliny i siarkowego odoru rozkładajścych się błon.

Dzi do zwykłego konglomeratu zapachów doszedł osobliwy słodki akcent: woń olejku kokosowego, wydobywajśca się ze skóry leżścej na stole sekcyjnym pani Glorii Leder. Była rozwódkś, miała pięćdziesiśt lat, szerokie biodra, obfite piersi i pomalowane na jaskraworóźowy kolor paznokcie u nóg. Brzozowa opalenizna pokrywała miejsca nieprzesłonięte kostiumem kśpielowym, w którym została znaleziona obok jej własnego basenu. Miała na sobie bikini, co nie było najodpowiedniejszś kreacjś dla ciała w rednim wieku. Kiedy ostatnio miałam okazję włożyć kostium kśpielowy?, pomyślała Maura,

17

czujśc absurdalne ukłucie zazdroci w stosunku do pani Glorii! Leder, która ostatni dzień swojego

życia spędziła, rozkoszując się słonecznym letnim dniem. Był już prawie sierpień, a Maura jeszcze ani razu nie była na plaży czy na basenie, nawet opalała się w swoim ogrodzie. Rum z colś powiedział młody policjant, stojący m końcu stołu. Myle, że to włanie piła. Obok jej leżaka stał\* szklanka z napojem.

Policjanta Buchanana Maura widziała w kostnicy pierwszy raz. Denerwowało ją cięgle poprawianie papierowej maski i przestępowanie z nogi na nogę. Chłopak wyglądał zbyt młodo jak na policjanta. Wszyscy oni zaczynali wyglądać zbyt młodo.

Zbadał zawartość szklanki? spytała. j

Uhm... nie, proszę pani. Powšchałem ją tylko. Piła z całś] pewnościś rum z colś.

O dziewiętej rano? Maura spojrzała na Yoshimę, swojego asystenta. Jak zwykle milczał, lecz uniesiona brew stanowiła najwymowniejszy komentarz, jakiego mogła się po nim spodziewać.

Nie wypła zbyt dużo dodał Buchanan. Szklanka była prawie pełna.

W porzřdku powiedziała Maura. Obejrzyjmy jej plecy.

Z pomocś Yoshimy przekręciła ciało na bok.

Ma na biodrze tatuaż zauważyła.. Mały niebieski J motylek.

Chryste sapsł Buchanan. Kobieta w jej wieku? Maura spojrzała na niego.

Pięćdziesięciolatka to według ciebie staruszka?

Chciałem tylko powiedzieć... hmm, moja mama ma tyle. Ostrożnie, chłopcze. Mam tylko dziesięć lat mniej. Wzięła skalpel i zaczęła ciść. To była jej pišta sekcja tego

dnia, ponieważ doktor Costas wziśł urlop, a chłodnia była pełna worków z ciałami. Mimo iż nadrobiła zaległoci, w lodów-18

ce zostały jeszcze dwa niedawno przywiezione ciała. Będś musiały poczekać do następnego dnia. Personel administracyjny kostnicy poszedł już do domu, a Yoshima popatrywał znaczśco na zegar, najwidoczniej chcśc zrobić to samo.

Przecięła skórę i otworzyła klatkę piersiowś i brzuch. Wyjśwszy organy wewnętrzne, umieciła je na stoliku preparacyjnym, by pobrać z nich skrawki histopatologiczne. Gloria Leder odsłaniała jeden po drugim swoje sekrety: słuszczałś wśtrobę, zdradzajścś zbyt wiele rumów z colś, macicę guzowatś od mięśniaków.

Na koniec, otworzywszy czaszkę, odkryli przyczynę jej mierci. Krwotok podpajęczynówkowy, stwierdziła Maura, wyjmując dłońmi w rękawiczkach mózg. Spojrzała na Buchanana. Był bledszy, niż gdy wchodził do pomieszczenia.

Ta kobieta prawdopodobnie miała tętniaka wewnątrz-czaszkowego w jednej z arterii u podstawy mózgu. Nadcinienie mogło spowodować krytyczne pogorszenie jej stanu.

Buchanan przełknął linę, wzrok miał utkwiony w płacie skóry, który przed chwilą pokrywał czaszkę Glorii Leder, teraz leżącym luno na jej twarzy. To był widok, który zwykle ich przerażał; na tym etapie sekcji, kiedy twarz zapadała się jak wysłużona gumowa maska, na ogół gwałtownie mrugali lub odwracali wzrok.

A zatem... stwierdza pani, że umarła mierciś naturalnś? spytał cicho.

Zgadza się. Nie masz tu nic więcej do roboty. Młody człowiek z ulgą odszedł od stołu, zdejmując pospiesznie fartuch.

Mylę, że potrzebuję trochę wieżego powietrza...

Ja też, pomyślała Maura. Jest letni wieczór, mój ogród wymaga podlania, a ja przez cały dzień nie wyszłam nawet na chwilę na dwór.

Mimo to godzinę później nadal tkwiła przy swoim biurku, przeglądając wyniki laboratoryjne i dyktując sprawozdania. Choć już zdjęła fartuch, nadal czuła zapach kostnicy, zapach, którego nie dawało się usunąć żadnś ilości wody i mydła,

19

ponieważ tkwił w jej pamięci. Wzięła do ręki dyktafon i zaczęła nagrywać sprawozdanie z autopsji Glorii Leder.

Pięćdziesięcioletnia biała kobieta, znaleziona martwa na leżaku ogrodowym obok swojego basenu. Prawdłowo rozwinięta i odżywiona, bez widocznych urazów. Zewnętrzne oględziny ujawniły dawnś bliżnę chirurgicznś na brzuchu, prawdopodobnie po operacji wyrostka robaczkowego. Mały tatuaż przedstawiający motylka na... Przerwała, przywołując w pamięci widok. Czy był na prawym, czy na lewym biodrze? Boże, jestem taka zmęczona, że nie zapamiętałam. Ten szczegół nie miał istotnego znaczenia, lecz Maura nie lubiła niedokładnoci.

Podniosła się z krzesła i ruszyła pustym korytarzem w stronę klatki schodowej. Jej kroki na betonowych stopniach odbijały się wzmocnionym echem. Wszedłszy do laboratorium, włączyła wiatł, stwierdzając, że Yoshima jak zwykle zostawił wñtrze w nieskazitelnym stanie: stoły były wytarte i błyszczśce, podłogi zmyte do czysta. Poszła do chłodni i odsunęła ciężkie drzwi. Z wewnřtrz buchñł tuman zimnej mgły. Zaczerpnñwszy powietrza, jakby miała dać nurka do cuchñcej wody, weszła do rodka.

Zwłoki zajmowały osiem wózków; większość była gotowa do zabrania przez domy pogrzebowe. Idśc wzdłuz rzędu, Maura sprawdzała kartoniki przyczepione do palców u nóg, aż znalazła nazwisko



Glorii Leder. Odsunšwszy zamek błyskawiczny worka, wsunęła ręce pod poladki trupa i obróciła go na bok na tyle, by móc rzucić okiem na tatuaż. Był na lewym biodrze.

Zapięła worek i ruszyła do wyjcia. Będšc już przy drzwiach, nagle zamarła. Odwróciwszy się, spojrzała w głšb chłodni. Czyżbym się przestyszała?

Włšczył się wiatraczek, wydmuchujšcy lodowate powietrze z otworów klimatyzacyjnych. Tak, to musiał być wiatraczek, pomyłała. Albo kompresor lodówki. A może odgłos chłodzšcej cieczy w rurkach? Czas wracać do domu. Była tak zmęczona, że zaczynała mieć przywidzenia.

20

Znów się odwróciła, by wyjć, i znów zamarła. Odwróciwszy się, spojrzała na rzšd worków. Serce biło jej tak mocno, że zagłuszało wszelkie inne odgłosy.

Co się poruszyło. Jestem pewna.

Rozpišwszy pierwszy worek, ujrzała mężczyznę, którego pier została po sekcji zaszyta. Ten z całš pewnością nie żył.

Z którego worka dochodził ten odgłos?

W nastęnym worku zobaczyła zakrwawionš twarz i roztrzaskanš czaszkę. Trup.

Trzęššcymi się rękami zaczęła rozpinąć trzeci worek. Rozchylone plastikowe brzegi odsłoniły bladš twarz ze zsiniałymi wargami czarnowłosej młodej kobiety. Rozpišwszy worek do końca, zobaczyła mokrš bluzkę przylegajšcš do ciała i lnienie kropel zimnej wody na białej skórze. Rozchyliwszy bluzkę, zobaczyła pełne piersi i szczupłš talię. Ciało było nietknięte, palce u ršk i nóg różowe, na ramionach rysowały się niebieskie żyłki. Patolog jeszcze się za nie nie zabrał.

Przyłóżywszy palce do szyi kobiety, poczuła zimno skóry. Zbliżyła policzek do jej warg, próbujšc poczuć minimalny powiew, usłyszeć najdrobniejszy szmer oddechu.

Trup otworzył oczy.

Maurę zatkało. Odskoczyła, wpadajšc na stojšcy za niš wózek na kółkach i o mało nie upadła, kiedy odjechał. Kiedy wstawała, zobaczyła, że mimo otwartych oczu kobieta patrzy niewidzšcym wzrokiem, a sine wargi szepeš bezgłonie słowa.

Trzeba jšnatychmiast wycišgnšć z lodówki! Trzeba j š ogrzać!

Maura próbowała pchnšć wózek w stronę drzwi, lecz nie dawał się ruszyć. W popłochu zapomniała odblokować kółka. Pochyliwszy się nad dwigniš, zwolniła jš. Tym razem udało się wytoczyć go ze szczękiem z chłodni do cieplejszego pomieszczenia.

Oczy kobiety znów były zamknięte. Zbliżywszy twarz do jej warg, Maura starała się wyczuć podmuch powietrza, bez skutku. Chryste! Nie mogę cię teraz stracić!

Nie wiedziała o niej niczego nie znała jej nazwiska, ani

21

dlaczego zmarła”. Kobieta mogła być siedliskiem wirusów, mimo to Maura przytknęła usta do jej ust i o mało się nie zakrztusiła, poczuwszy smak zimnego ciała. Trzema głębokimi wydechami wpompowała w płuca kobiety powietrze, po czym: przyłożyła palce do jej szyi, by zbadać puls.

Czy mi się zdaje? Może to, co czuję, jest moim własnym pulsem?

Złapała za słuchawkę ciemnego telefonu i wystukała 911.

Dyspozytor pogotowia, słucham?

Mówi doktor Isles z biura lekarza sśdowego. Potrzebny ambulans. Mam tu kobietę z zatrzymaniem akcji oddychania...

Przepraszam, czy pani powiedziała, że dzwoni z biura lekarza sśdowego?

Tak! Jestem na tyłach budynku, przy rampie załadunkowej. Laboratorium jest przy Albany Street, naprzeciwko centrum medycznego.

Zaraz wylę ambulans.

Maura odwiesiła słuchawkę. Przewyciężając obrzydzenie, powtórnie przyłożyła usta do warg kobiety. Trzy szybkie oddechy, po czym znów dotknęła palcami jej tętnicy szyjnej. Jest puls! Tym razem na pewno!

Nagle usłyszała wist, po którym nastąpiło kasznięcie. Kobieta łapała powietrze, w jej gardle bulgotał luz. Oddychaj, nieznajoma! Walcz!

Przybycie ambulansu oznajmiło wycie syreny. Otworzywszy tylne drzwi budynku, Maura stanęła w progu, mrużąc oczy przed migajścymi wiatłami zatrzymującego się ambulansu, z którego wyskoczyli dwaj ratownicy medyczni.

Ona jest tu, w rodku! zawołała Maura.

Nadal nie oddycha?

Nie, zaczęła oddychać. Wyczułam również puls. Mężczyźni weszli do budynku i osłupieli na widok kobiety

na wózku.

Jezu mruknął jeden z nich dlaczego ona jest w worku dla trupów?

22

Odkryłam ją w chłodni wyjanała Maura. Prawdopodobnie jest w stanie hipotermii.

Oby tylko tyle.

Wyjęli maskę tlenową i rurki kroplówki. Przymocowali przewody elektrokardiografu i na monitorze ukazała sinusoidalna linia, jakby krelona przez leniwego rysownika. Serce kobiety biło, oddychała, mimo to nadal sprawiała wrażenie martwej.

Zakładając na jej zwiotczałe ramię opaskę uciskową, ratownik spytał:

O co tu chodzi? Jak ona się tu znalazła?

Nie mam pojęcia odpowiedziała Maura. Zeszłam do chłodni, żeby sprawdzić pewien szczegół u innych zwłok i usłyszałam, że się poruszyła.

Czy takie rzeczy... hmm... często się tu zdarzają?

To pierwszy przypadek w mojej praktyce. Pomodliła się w duchu, żeby był zarazem ostatni.

Jak długo leżała w chłodni?

Maura zerknęła na wiszącą na cianie kartę, gdzie odnotowywano czas przyjęcia zwłok do kostnicy i przeczytała, iż niezidentyfikowana kobieta została przywieziona koło południa. Osiem godzin temu. Od omiu godzin tkwiła zamknięta w worku. Co by było, gdyby wylądowała na moim stole? Gdybym rozcięła jej klatkę piersiową? Grzebiąc w koszyku z papierami przyjęć, Maura znalazła kopertę z dokumentacją dotyczącą nieznanym. Przywiozła ją służba ratownicza z Weymouth oznajmiła. Utonięcie...

Spokojnie, Nelly! Pacjentka szarpnęła się, gdy ratownik wbijał jej w żyłę wenflon, dając tym samym sygnał, że powróciła do życia. Miejsce wkłucia rozkwitło magicznym niebieskim kolorem, ponieważ przebita żyła wywołała podskórny krwotok.

Cholera, straciłem wkłucie. Pomóż mi ją przytrzymać!

Człowieku, ona zaraz wstanie i sobie pójdzie.

Stawia opór. Nie mogę założyć kroplówki.

W takim razie ładujemy ją na nosze i zabieramy. Dokąd ją zawieziecie? spytała Maura.

23

Na izbę przyjęć pogotowia po przeciwnej stronie ulicy. Jeli jest jaka dokumentacja na jej temat, bądź chcieli mieć kopię.

Maura skinęła głową.

Spotkamy się tam.

Przed okienkiem rejestracji czekała długa kolejka pacjentów, a dokonująca selekcji pielęgniarka unikała spojrzenia Maury. Tej niespokojnej nocy trzeba było stracić kończynę albo broczyć krwią, żeby zostać przesuniętym na przód kolejki, lecz Maura, ignorując nienawistne spojrzenia pacjentów, podeszła wprost do okienka i zapukała w szybkę.

Musi pani poczekać na swoją kolej – powiedziała rejestratorka.

Jestem doktor Isles. Mam dokumenty właśnie przywiezionego pacjenta, które będą potrzebne lekarzowi.

Którego pacjenta?

Kobiety. Przed chwilą została przywieziona z budynku po drugiej stronie ulicy. I

Chodzi o kobietę z kostnicy?

Maura nie od razu odpowiedziała, zdając sobie nagle sprawę, że pacjenci w kolejce słyszą każde słowo.

Tak – powiedziała tylko.

W takim razie proszę wejść. Chcę z panią porozmawiać. Mają z nią kłopoty.

Zamek w drzwiach zabrzęczał i Maura weszła na oddział. Wystarczył rzut oka, by się zorientować, co miała na myśli i rejestratorka, mówiąc o kłopotach. Nieznajoma nie została jeszcze przeniesiona do gabinetu zabiegowego, tylko leżała na korytarzu, owinięta kocem elektrycznym. Dwaj lekarze pogotowia i pielęgniarka nie mogli dać sobie z nią rady.

Zacnij ten pas.

Cholera, znów wyswobodziła rękę...

Zostaw tę maskę tlenową. Nie jest jej potrzebna.

24

Uważaj na kroplówkę, bo zaraz wyrwie igłę!

Maura rzuciła się w stronę noszy i przytrzymała pacjentkę za przegub, nim ta zdążyła wyrwać z żyły igłę. Kobieta wiała się, próbując uwolnić się z ucisku, długie, czarne włosy smagały Maurę po twarzy. Dwadzieścia minut wcześniej była jedynie ciałem o sinych wargach, zamkniętym w worku na zwłoki. Teraz zawrzało w niej życie, które z trudem opanowywali.

Trzymaj ją! Przytrzymaj tę rękę!

Z gardła kobiety wydobył się odgłos przypominający skowyt rannego zwierzęcia. Odchyliła głowę do tyłu i dźwięk zmienił się w nieziemskie wycie, od którego Maurze zjeżyły się włosy na karku. To nie jest ludzki głos, pomyślała. Boże, kogo ja przywróciłam do wiata żywych?

Posłuchaj mnie! Słuchaj! powiedziała stanowczo. Ujęła w dłonie głowę kobiety i spojrzała na jej twarz, na której malowało się przerażenie. Nie dam ci zrobić krzywdy. Obiecuję. Pozwól nam sobie pomóc.

Po tych słowach kobieta się uspokoiła. Niebieskie oczy spoczęły na twarzy Maury, renice rozszerzyły się i wyglądały jak ogromne czarne jeziora.

Jedna z pielęgniarek próbowała ostrożnie przywiśzać rękę chorej.

Nie, pomyślała Maura. Nie róbmy tego.

Kiedy pasek dotknął przegubu pacjentki, ta wyrwała dłoń, jakby została oparzona. Ręka skoczyła do góry, po czym Maura zatoczyła się do tyłu z policzkiem piekścym od uderzenia.

Na pomoc! krzyknęła pielęgniarka. Wezwijcie doktora Cutlera.

Z gabinetu zabiegowego wybiegł lekarz i jeszcze jedna pielęgniarka, a Maura odsunęła się od noszy, ciśnie czując ból. Zamieszanie przyciągnęło uwagę pacjentów w poczekalni. Maura widziała ich twarze za szybą, gapiące się na scenę, której nie zobaczyliby w żadnym serialu.

Czy ma na co alergię? spytał doktor.

~ Nie mamy jej karty zdrowia odpowiedziała pielęgniarka.

25

Co tu się dzieje? Dlaczego ona tak się awanturuje?

Nie mamy pojęcia.

Spróbujmy podać jej dożylnie pięć miligramów haldolu

Wyrwała sobie kroplówkę.

W takim razie domięniowo. Prędko! I trochę valium zanim zrobi sobie krzywdę.

Kiedy igła przebijała skórę kobiety, ta znów przeraliwie wrzasnęła.

Czy co o niej wiadomo? Kim ona jest? Lekarz! dopiero teraz zauważył Maurę, która stała o parę kroków od noszy. Czy pani jest krewną?

To ja wezwałam ambulans. Jestem doktor Isles.

Jest pani jej lekarzem?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo ubiegł jś jeden z lekarzy pogotowia. Doktor Isles jest lekarzem sśdowym. Odkryła tę kobietę w chłodni kostnicy.

Lekarz spojrział na Maurę.

Pani sobie żartuje.

Weszłam przypadkiem do chłodni i zauważyłam, że się poruszyła.

Doktor rozemiał się z niedowierzaniem.

Kto stwierdził, że nie żyje?

Przywiozła jś służba ratownicza z Weymouth. Popatrzył na pacjentkę.

Trudno uznać jś za nieżywś.

Doktorze Cutler, sala numer dwa jest wolna zawołała pielęgniarka. Możemy jś tam przenieć.

Maura szła obok wózka, kiedy kobietę przewożono do sali zabiegowej. Haldol i valium zaczynały działać i pacjentka powoli przestawała się szamotać. Pielęgniarki pobrały jej krew i podłczyły na nowo do EKG. Na monitorze ukazał się rytm serca.

Proszę mi teraz opowiedzieć o niej co więcej, doktor Isles rzekł lekarz, wiecśc latarkś w renice kobiety.

Maura otworzyła kopertę z kserokopiami dokumentów, które przyszły wraz z ciałem.

26

\_\_ Wiem tylko to, co jest w tych papierach odpowiedzia—

ja. O ósmej rano służba ratownicza w Weymouth odebrała telefon z jachtklubu Sunrise”, gdzie żeglarze natknęli się na pływajśce w zatoce Hingham ciało. Kiedy wydobyto kobietę z wody nie oddychała i nie można było wyczuć pulsu. Nie znaleziono przy niej żadnych dokumentów. Wezwano detektywa z policji, który orzekł, że był to najprawdopodobniej wypadek. W południe została przywieziona do kostnicy.

I nikt w biurze lekarza sśdowego nie zauważył, że żyje?

Przywieziono jś, kiedy zajmowaliśmy się innymi przypadkami. Na autostradzie była kraksa, a do tego mielimy zaległoci z poprzedniej nocy.

Teraz dochodzi dziewiśta. Nikt przez ten czas nie zbadał tej kobiety?

Umarłym się nie spieszy.

Więc po prostu wędrujś do chłodni?

Potem bierzemy ich na stół.

Co by było, gdyby pani nie usłyszała, że się rusza? Lekarz odwrócił się, by na niś spojrzeć. Czy to znaczy, że zostałaby tam aż do następnego ranka?

Maura poczuła, że się rumieni.

Tak przyznała.

Doktorze Cutler, na OIOM-ie jest wolne łóżko wtrściła się pielęgniarka. Chce pan jś tam położyć?

Lekarz skinś głowś.

Nie wiemy, jakie rodki zażyła, więc chcę, żeby była monitorowana. Spojrzał na pacjentkę, która teraz miała zamknięte oczy. Jej w,afgi poruszały się bezgłonie, jakby w niemej modlitwie/ Biedaczka już raz umarła. Nie pozwólmy, żeby to się^powtórzyło.

/ Nim Maura zdśżyła przekręcić klucz w zamku, usłyszała

/ dzwoniścy telefon. Szamoczśc się z kluczami, otworzyła drzwi

1 Pobiegła do salonu, lecz telefon ucichł. Dzwoniścy nie zostawił

27

wiadomoci. Przejrzała listę pośczeń na wywietlaczu, ale ostatnie nazwisko nic jej nie mówiło: ZOE FOSSEY. Czyżby pomyłka?

Nie będę się tym martwiła, pomylała i ruszyła w stronę kuchni.

Teraz zadzwoniła jej komórka. Wygrzebała jś z torebki i zobaczyła na ekraniku, że dzwoni jej kolega, doktor Abe Bristol.

Halo, Abe?

Mauro, opowiedz mi, co się dzi wieczorem zdarzyło na pogotowu?

Skśd wiesz?

Miałem już trzy telefony. Dzwonili z Globe", z Heral-da" i z telewizji.

Czego chcieli?

Pytali o trupa, który zmartwychwstał. Podobno trafił do centrum medycznego. Nie miałem pojęcia, o

czym mówisz.

Chryste, jak to się stało, że prasa tak prędko to wywęszyła?

Więc to prawda?

Chciałam do ciebie zadzwonić... Urwała. Telefon w salonie znów się odezwał. Mam drugi telefon. Mogi zadzwonić później, Abe?

Jeli przyrzekniesz, że wszystko mi opowiesz. Pobieгла do salonu i podniosła słuchawkę.

Doktor Isles, słucham. <

Mówi Zoe Fossey z redakcji wiadomości Kanału Szóstego. Czy zechciałaby pani skomentować...

Dochodzi dziesišta przerwała jej Maura a to mój prywatny numer. Jeli chce pani ze mnš porozmawiać, proszę zadzwonić do mojego biura w godzinach pracy.

Podobno znalazła, pani dzi w kostnicy żywš kobietę.

Nie mam nic do powiedzenia.

Mamy informację, że detektyw policyjny i ratownicy z Weymouth uznali jš za zmarłš. Czy kto w pani biurze wydał takš samš opinię?

28

\_\_ Biuro lekarza sšdowego nie miało nic wspólnego z tš

diagnozš.

. \_\_ Ale ta kobieta była pod waszš opiekš.

. Nikt z naszego biura nie wydał owiadczenia, że nie żyje.

Chce pani powiedzieć, że służba ratownicza z Weymouth i detektyw się pomylili? Jak można popełnić taki błšd? Czy tak trudno ocenić, czy człowiek żyje, czy nie?

Maura odwiesiła słuchawkę.

Niemal natychmiast telefon znów zadzwonił. Na wywietlaczu pojawił się inny numer. Podniosła słuchawkę.

Doktor Isles.

Mówi Dave Rossen z Associated Press. Przepraszam, że zakłócam pani spokój, ale dostaliśmy informację, że młoda kobieta, którš przywieziono do biura lekarza sšdowego w worku na zwłoki, ożyła. Czy to prawda?



Skąd wycie się o tym dowiedzieli? To już drugi telefon w tej sprawie.

Mylś, że będzie ich pani miała znacznie więcej.

Jak brzmiała ta informacja?

Że została przywieziona dzi po południu przez służbę ratowniczą z Weymouth i że to pani odkryła, że żyje i wezwała ambulans. Rozmawiałem już ze szpitalem, gdzie określono jej stan jako poważny, lecz stabilny. Czy tak jest w istocie?

Owszem, ale...

Czy rzeczywiście była w worku na zwłoki, kiedy pani ją znalazła? Była w nim zamknięta?

Robicie z tego sensację.

Czy kto z waszego biura bada rutynowo przywożone do was zwłoki? Dla pewności, że są rzeczywiście zwłokami?

Jutro rano wydam owiadczenie w tej sprawie. Dobranoc. Odłożyła słuchawkę. Nim telefon zdążył ponownie się odezwać, wyjęła wtyczkę z gniazdka. To jedyny sposób, żeby mieć

/parę godzin snu. Patrząc na milczący telefon, zastanawiała się jakim sposobem wiec tak szybko się rozeszła.

29

Uzmysłowiła sobie, że na pogotowiu było mnóstwo wiadków: urzędnicy, pielęgniarki, sprzątaczk, pacjenci, którzy gapił się przez szybę. Każde z nich mogło złapać za telefon. Wystar czyta jedna rozmowa, żeby wiec się rozniosła. Nic nie ro chodzi się tak szybko, jak makabryczna plotka. Następny dzie: będzie ciężkś próbś, więc lepiej się do tego przygotować.

Zatelefonowała z komórki do Abe'a.

Mamy kłopot powiedziała.

Domyłam się.

Nie rozmawiaj z prasą. Rano wydam owiadczenie. Wyłączyłam na noc telefon, więc jeli będziesz chciał się ze mną skontaktować, dzwoń na komórkę.

Dasz sobie z tym wszystkim radę?

Nikt nie może mnie zastąpić. To ja ją znalazłam.

Zdajesz sobie sprawę, że to będzie sensacja na cały kraj?

AP już do mnie dzwoniło.

O Boże. Rozmawiała już z Biurem Bezpieczeństwa Publicznego? To oni będą z urzędu prowadzić ledztwo w tej sprawie.

Mylę, że mój następny telefon będzie właśnie do nich.

Chcesz, żebym ci pomógł w przygotowaniu oświadczenia?

Potrzebuję trochę czasu. Mogę się jutro spóźnić. Daj im odpór, dopóki się nie zjawię.

Możemy się spodziewać sprawy sądowej.

Jestemy niewinni. Nie popełnilimy żadnego błędu.

To nieważne. Będmy na to przygotowani.

Rozdział trzeci

Czy przysięgasz, że wiadectwo, które przedstawiś sądowi w rozpatrywanej sprawie będzie prawdziwe, całe prawdziwe i tylko prawdziwe, niech tak ci dopomoże Bóg?

Przysięgam odpowiedziała Jane Rizzoli.

Dziękuję. Proszę usiść.

Siadając ciężko na krześle dla świadka, Jane czuła na sobie oczy wszystkich obecnych na sali sądowej. Patrzyli na nią od chwili, gdy wtoczyła się ze spuchniętymi kostkami i wydętym brzuchem pod obszerną ciżmową suknię. Wierciła się na krześle, próbując przyjąć wygodniejszą pozycję, starając się wyglądać autorytatywnie, lecz w sali było gorąco i czuła, że na jej czole zbierają się krople potu. Spocony, zdenerwowany, ciężarny glina. Czy taki osobnik może budzić respekt?

Gary Spurlock, zastępca prokuratora okręgowego hrabstwa Suffolk, wstał, by rozpocząć przesłuchanie świadka. Jane wiedziała, że jest spokojnym, metodycznym prokuratorem i nie bała się pierwszej rundy pytań. Patrzyła prosto na niego, unikając nawet przelotnego spojrzenia na oskarżonego, Billy'ego Wayne'a Roila, który garbił się obok swojej adwokatki, gapiąc się na Jane. Wiedziała, że Roilo próbuje ją zastraszyć gwałtownym spojrzeniem. Zezłościć i wytrącić z równowagi. Był podobny do wielu dupków, z którymi miała do czynienia, i taki

31

wzrok nie był dla niej niczym nowym. Ostatnia deska ratunku przegranego faceta.

Ze chce pani podać sądowi imię i przeliterować nazwisko? powiedział Spurlock.

Detektyw Jane Rizzoli. R-I-Z-Z-O-L-I.

Czym się pani zajmuje?

Jestem detektywem w wydziale zabójstw bostońskiej policji.

Czy może mam pani opowiedzieć o swoim wykształceniu i przeszłości?

Od twardego j oparcia zaczęły boleć jś plecy, więc znów poprawiła się na krzele.

Uzyskałam stopień magistra na wydziale prawa kryminalnego w Massachusetts Bay Community College. Po przeszkoleniu w Bostońskiej Akademii Policijnej zostałam policjantką rewirów w Back Bay i w Dorchester. Skrzywiła się, czując w brzuchu mocne kopnięcie dziecka. Uspokój się. Mama zeznaje w sądzie. Spurlock czekał na dalszy ciąg odpowiedzi, więc mówiła dalej: Przez dwa lata pracowałam jako detektyw do spraw narkotyków i prostytucji. Następnie, dwa i pół roku temu, zostałam przeniesiona do wydziału zabójstw, gdzie pracuję do tej pory.

Dziękuję, pani detektyw. Zapytam paniś teraz o wypadki w dniu trzeciego lutego bieżącego roku. Zgodnie z zakresem swoich obowiązków odwiedziła pani w tym dniu rezydencję w Roxbury, prawda?

Tak, proszę pana.

Czy owa rezydencja mieci się pod adresem: Czterdzieci dwa osiemset Malcolm X Boulevard?

Tak. To apartamentowiec.

Proszę nam opowiedzieć o tych odwiedzinach.

Około drugiej trzydzieci Barry Frost, mój partner, i ja udaliśmy się pod ten adres, by przesłuchać lokatora w mieszkaniu dwa B.

Na jakiej podstawie? 32

\_\_ W związku ze ledztwem w sprawie zabójstwa. Lokator mieszkania był znajomym ofiary.

\_\_ A zatem nie był on lub ona podejrzanym w tej konkretnej sprawie?

Nie, proszę pana.

I co się potem stało?

Zapukaliśmy do mieszkania dwa B, gdy nagle usłyszeliśmy krzyk kobiety. Pochodził z mieszkania dwa E, w głębi korytarza.

Może pani opisać ten krzyk?

Brzmiał jak krzyk rozpaczny lub strachu. Usłyszeliśmy kilka głonych stuknięć, jakby przewracanych mebli, albo uderzania ciała o podłogę.

Sprzeciw! Obrończyni, wysoka blondynka, zerwała się z miejsca. To jest przypuszczenie. Wiadka nie było w mieszkaniu, żeby mógł to widzieć.

Podtrzymany rzekł sędzia. Pani detektyw Rizzoli, proszę się powstrzymać od oceny zdarzeń, których nie była pani wiadkiem. \

Nawet jeśli to nie byle-pieprzone przywidzenie? Bo to się stało naprawdę. Bili Wayne RolleTfukł głowę swojej kochanki o podłogę. —

Jane przełknęła złość i skorygowała swoją odpowiedź: \_\_\_\_

Usłyszeliśmy w mieszkaniu głone uderzenia. )

Jak zareagowaliście? / - Detektyw Frost i ja natychmiast zapukaliśmy do drzwi mieszkania dwa E.

Czy przedstawił się jako funkcjonariusz policji? Tak, proszę pana.

I co się potem...

“ To pierdolone kłamstwo odezwał się oskarżony. Nie powiedzieli, że są glinami.

Wszyscy spojrzeli na Billy'ego Wayne'a Roilo, który patrzył tylko na Jane.

Proszę się nie odzywać, panie Roilo rozkazał sędzia.

33

Powiedziała pani, że obecnie pracuje w wydziale zabójstw?

Tak, proszę pani.

Jakimi nowymi sprawami zajmuje się pani w tej chwili

Nie mam nowych spraw, natomiast nadal prowadzę...

Ale jest pani w dalszym ciągu detektywem bostońskiej policji? Rozumiem, że w tej chwili nie ma morderstw, wyma gających pilnego ledztwa?

Jestem na urlopie macierzyńskim.

Ach, tak. Jest pani na urlopie. A zatem nie bywa pa w pracy?

Zajmuję się pracą administracyjną.

Ucilijmy. Nie jest pani aktywnym detektywem. Quinlan się umiechnęła. W tym momencie.

Jane poczuła, że się rumieni.

Już powiedziałam, że jestem na urlopie macierzyńskim Nawet policjantki miewają dzieci dodała sarkastycznie, czego natychmiast pożałowała. Nie daj się podpucić. Zachowaj spokój. Jednak w duchocie sali sądowej łatwiej było to powiedzieć, niż zrobić. Co się stało z klimatyzacją? Dlaczego upał nie męczy nikogo prócz mnie?

Kiedy ma się urodzić dziecko, pani detektyw? Jane, zastanawiała się, do czego prowadzi to pytanie.

Powinno się było urodzić w zeszłym tygodniu odpowiedziała po chwili. Jest przenoszone.

Z tego wynika, że trzeciego lutego, kiedy pierwszy raz miała pani kontakt z moim klientem, była pani w trzecim miesiącu ciąży?

Sprzeciw odezwał się Spurlock. To nieistotne.

Mecenasie, do czego prowadzi to pytanie? spytał sędzie.

Ma związek z wcześniejszym zeznaniem świadka, wysoki sędzie wyjaniła Quinlan. Detektyw Rizzoli powiedziała, że sama aresztowała mojego jak można się naocznie przekonać dobrze zbudowanego klienta.

36

... Jaki to ma związek z zaawansowaniem jej ciąży?

... Trzeci miesiąc ciąży jest dla kobiety trudnym okresem... r ... świadek jest funkcjonariuszem policji, pani Quinlan.

Aresztowanie ludzi jest dla niej normalnym zajęciem. Brawo, sędzio! Utarła jej nosa. Yictoria Quinlan zarumieniła się.

W porządku, wysoki sędzie. Cofam pytanie. Znow odwróciła się do Jane. Przez moment patrzyła na nią, zastanawiając się nad następnym posunięciem. Powiedziała pani, że oboje z detektywem Frostem bylicie na miejscu zajęcia i że wspólnie podjecie decyzję o wtargnięciu do mieszkania dwa B?

To nie dotyczyło mieszkania dwa B, tylko dwa E, proszę pani.

Ach tak, oczywiście. Pomyliłam się. Kłamiesz. Próbujesz zbić mnie z tropu.

Powiedziała pani, że zapukalicie do drzwi i przedstawilicie się jako funkcjonariusze policji? spytała Quinlan.

Tak, proszę pani.

I że wasza interwencja nie miała nic wspólnego z celem, w jakim przybylicie do budynku?

Tak, proszę pani. Zbieżność była przypadkowa. Ale gdy uznajemy, że obywatel jest w niebezpieczeństwie, jesteśmy obowiązani interweniować.

I dlatego zapukalicie do mieszkania dwa B?

Dwa E.

A kiedy nikt nie odpowiadał, wtargnęlicie do rodka?

Słyszsc krzyki kobiety uznalimy, że jej życie jest w niebezpieczeństwie.

Skšd wiedzielicie, że to były krzyki bólu? Czy to nie mogły być krzyki w trakcie, powiedzmy, namiętnego aktu miłosnego?

Jane o mało się nie rozemiała, ale udało jej się powstrzymać. Nie takie krzyki usłyszelimy.

37

Wie to pani na pewno? Może pani powiedzieć, jaka jest różnica? j

Rozcięcie wargi wiadczyło o czym zupełnie innym, j

Rzecz w tym, że nie wiedzielicie tego przed włamaniem do mieszkania. Nie zostawilicie mojemu klientowi czasu na otwarcie drzwi. Dokonalicie szybkiej oceny sytuacji i wtargnęlicie do rodka.

Przerwalimy katowanie kobiety.

Czy wiecie, że rzekoma ofiara odmówiła wniesienia oskarżenia przeciw panu Roiło? Że nadal sš kochajšcš się parš?

Jane zacisnęła zęby.

To jej decyzja. Może jest głupia, pomyłała. To, co zobaczylimy w mieszkaniu dwa E było jawnym maltretowaniem. Dowodem na to jest krew.

A moja krew się nie liczy?! wrzasnšł Roiło. Zepchnęła mnie ze schodów, moja pani. Mam bliznę na podbródtku.

Milczeć, panie Roiło rozkazał sędzia.

Patrzcie! Tu się uderzyłem o dolny stopień. Trzeba było szyć!

Panie Roiło!

Czy zepchnęła pani mojego klienta ze schodów, pani detektyw? spytała Quinlan.

Sprzeciw powiedział Spurlock.

Nie, nie zepchnęłam odparła Jane. Był wystarczająco pijany, żeby spać samemu.

Kłamie! parsknął oskarżony. Młotek sędziego znów uderzył w stół.

Milczeć, panie Roilo!

Ale Billy Wayne Roilo był już kotłem sprężonej pary, w którym pucił zawór.

Ona i jej partner zawlekli mnie na klatkę schodową, gdzie nikt nie mógł widzieć, co ze mną robiś. Czy mylicie, że ona sama byłaby zdolna mnie aresztować? Taka mała kobietka w ciżży? Dajecie sobie wciskać takie gówno?

38

\_\_\_ Sierzancie Givens, proszę wyprowadzić oskarżonego

z sali.

\_\_\_ To był akt brutalności policji! zawył Roilo, gdy wony

złapał go za kołnierz i postawił na nogi. Hej, przysięgli, jesteście tępi? Nie widzicie, że to wciskanie gówna? Gliny skopały mnie na klatce schodowej tak, że spadłem.

Młotek znów opadł.

Zarządzam przerwę. Proszę przysięgłych o opuszczenie

sali.

A więc to tak! Przerwa! Roilo wybuchnął szyderczym miechem, odpychając wonego. W momencie, kiedy mogli dowiedzieć się prawdy!

Sierzancie Givens, proszę go wyprowadzić!

Givens złapał Roilo za ramię. Ten, rozwścieczony, okręcił się i rżnął wonego bykiem w brzuch. Obaj runęli na podłogę i zaczęli się mocować. Yictoria Quinlan patrzyła z otwartymi ustami, jak wony i jej klient padają o parę centymetrów od jej szpilek od Manolo Blahnika.

Chryste, kto musi zapanować nad tym bałaganem.

Jane zerwała się z krzesła. Odepchnąwszy na bok zaskoczony Quinlan, podniosła z podłogi kajdanki sierżanta, które po uderzeniu upucił.

Na pomoc! krzyknął sędzia, waląc raz po raz młotkiem w stół. Wezwijcie drugiego wonego!

Sierżant Givens leżał na plecach, przygnieciony przez Roïło, który podnosił pięć, by zadać mu cios. Jane złapała go za przegub i zapięła na niej jedną część kajdanków.

Co jest, do cholery? zaklął Roïło.

Jane oparła stopę o jego plecy, wykręciła mu rękę do tyłu i rzuciła twarz w dół na wonego. Drugie kliknięcie i kajdanki zatrzasnęły się jego lewym przegubie.

Zejd ze mnie, ty pieprzona krowo! zawył Roïło. -Złamiesz mi kręgosłup!

Sierżant Givens, przygnieciony ciężarem dwóch osób, wy-ł, jakby lada moment miał wydać ostatnie tchnienie.

Jane zdjęła stopę z pleców Roïło. W tym momencie pomiędzy jej nóg wypłynął strumień ciepłej cieczy, oblewając najpierw Roïło, a potem Givensa. Cofnęła się o krok i zaszokowana spojrzała w dół na sukienkę, która była mokra, na ciecz, spływającą z jej ud na podłogę.

Roïło przekręcił się na bok i spojrzawszy na nią, wybuchnął miechem. Położył się na plecach, nie mogąc się opanować.

Popatrzcie no! wrzasnął. Suka obsikała sobie sukienkę!

Rozdział czwarty

W Brookline Village zatrzymało Maurę czerwone wiatło i w tym momencie zadzwoniła jej komórka. Oglądała poranne wiadomości w telewizji? spytał Abe Bristol

Nie mów mi, że ta historia stała się tematem dnia.

Kanał Szósty. Reporterka nazywa się Zoe Fossey. Rozmawiała z nią?

Krótko, wczoraj wieczorem. Co powiedziała?

W skrócie? W worku na zwłoki znaleziono żywą kobietę

1 lekarz sądowy oskarża służbę ratowniczą z Weymouth i policję stanową, że omyłkowo uznano ją za zmarłą.

Chryste, nigdy tego nie powiedziałam.

Wiem, że nie. Ale mamy teraz do czynienia z wkurzonym szefem służby w Weymouth, a i policja stanowa nie jest szczególnie uszczęliwiona. Louise właśnie odbiera od nich telefony.

wiatło zmieniło się na zielone. Jadąc przez skrzyżowanie, Maura musiała zwalczyć nagłą chęć, by zawrócić i pojechać

2 Powrotem do domu. Wiedziała, że czeka ją ciężka próba. " Jeste w biurze? spytała.



~ Przyjechałem o siódmej. Myślałem, że już będziesz. “~ Jestem w samochodzie. Potrzebowałam paru godzin, żeby Przygotować owiadczenie.

41

Chcę cię ostrzec, że kiedy tu dotrzesz, opadnś cię już na parkingu.

Czekajś na mnie?

Przybyło mnóstwo reporterów. Biegajś tam i z powrotem między naszym budynkiem a szpitalem. Wzdłuż całej Albany Street stojś wozy transmisyjne.

Wygodnie im. Majś wszystko w jednym miejscu.

Wiesz co więcej o stanie pacjentki?

Zadzwoiłam dzi rano do doktora Cutlera. Badanie toksykologiczne wykazało obecność w organizmie barbituranów i i alkoholu. Musiała być niele wstawiona.

To prawdopodobnie dlatego wpadła do wody. A barbiturany sprawiły, że mieli trudności z zaobserwowaniem parametrów życiowych.

Dlaczego ten przypadek tak nakręca prasę?

Ponieważ to jest hit National Enquirerera”. Zmarły wstał z grobu. Co więcej, to kobieta, a do tego, o ile wiem, młoda.

Mylę, że ma dwadziecia parę lat.

Ładna?

A co to za różnica?

Daj spokój! Abe się rozemiał. Dobrze wiesz, że jest różnica.

Maura westchnęła.

Tak przyznała. Jest bardzo ładna.

No to jesteśmy w domu. Młoda, seksowna i o mało n pokrojona żywcem.

Nie zrobiono jej sekcji.

Uprzedzam cię tylko, że ludzie tak to potraktujś.

Czy nie mogłabym powiedzieć, że jestem chora? Może udałoby mi się złapać najbliższy samolot na Bermudy.

I zostawiłaby mnie z tym paszтетem? Ani mi się waż. Skręcajśc dwadziecia minut póniej w Albany Street, Maura

zobaczyła dwa wozy telewizyjne zaparkowane w pobliżu głównego wejcia do biura lekarza sšdowego. Zgodnie z ostrzeżeniem Abe'a, prasa była gotowa do ataku. Kiedy wysiadała

42

klimatyzowanego lexusa w parnš duchotę poranka, rzuciło się w JeJ kierunku pół tuzina reporterów.

„Doktor Isles! krzyknł który z mężczyzn. Jestem

z Boston Tribune”. Czy mogę zadać pani kilka pytań na temat tej kobiety?

Zamiast odpowiedzieć, Maura sięgnęła do teczki i wyjęła kilka kopii tego, co rankiem skomponowała. Było to rzeczowe sprawozdanie z nocnych wydarzeń i jej opinia na ich temat.

Szybko je rozdała.

To moje owiadczenie powiedziała. Nie mam nic więcej do powiedzenia.

Nie udało jej się jednak uniknśc powodzi pytań.

Jak można było popełnić taki błśd?

Czy wiadomo, jak się ta kobieta nazywa?

Powiedziano nam, że służba ratownicza w Weymouth uznała jś za zmarłś. Czy może pani podać jakie nazwiska?

Zapytajcie o to ich rzecznika prasowego. Nie mogę się wypowiadać w jego imieniu.

Kolejne pytanie zadała kobieta:

Musi pani przyznać, doktor Isles, że mamy do czynienia z ewidentnym przypadkiem czyjej niekompetencji.

Maura poznała ten głos. Odwróciwszy się, zobaczyła blondynkę, która przepchnęła się na czoło grupy.

Pani jest reporterkę Kanału Szóstego?

Zoe Fossey. Kobieta umiechnęła się, zadowolona, że została rozpoznana, lecz jej umiech zgał pod spojrzeniem Maury.

Błędnie zacytowała pani mojsz wypowied powiedziała Maura. Nigdy nie mówiłam, że obwiniam służbę ratowniczs 'ub policję.

Kto jednak popełnił błąd. Jeli nie oni, to kto? Czy to Pani ponosi odpowiedzialność, doktor Isles? Zdecydowanie nie.

Jak to możliwe, że żywa kobieta została zapakowana do worka na zwłoki, przez osiem godzin leżała w chłodni w kostnicy i nikt nie jest za to odpowiedzialny? Fossey zrobiła

43

znaczącą przerwę. Czy pani zdaniem kto nie powinien stracić pracy? Na przykład ten biegły z policji stanowej?

Rzuca pani pochopne oskarżenia.

Taki błąd mógł kosztować życie tej kobiety.

Ale do tego nie doszło.

Czy nie sądzi pani, że popełniono podstawowy błąd? Fossey się rozemiała. Czy tak trudno odróżnić żywego od umarłego?

Trudniej, niż się pani wydaje ucięła Maura.

Więc pani ich broni?

Ma pani moje oświadczenie. Nie mogę komentować działań innych osób.

Doktor Isles odezwał się znowu reporter Boston Tribune” powiedziała pani, że rozpoznanie, czy kto żyje, czy nie, nie jest łatwe. Wiem, że podobne przypadki zdarzały się w innych kostnicach w naszym kraju. Czy może nam pani wyjaśnić, dlaczego w niektórych wypadkach to jest takie trudne? Mówił spokojnie, z szacunkiem. W pytaniu nie było napastliwoci, tylko myl, która zasługiwała na odpowiedź.

Przyglądała mu się przez chwilę. Zobaczyła inteligentne oczy, rozwichrzoną czuprynę i przyszyroną brodkę, przywodzącą na myl młodego profesora college’u, którego uroda z pewnością łamała mnóstwo serc. Jak pan się nazywa?

Peter Lukas. Mam cotygodniowy felieton w Tribune”.

Porozmawiam z panem, panie Lukas. Tylko z panem. Proszę wejść.

Chwileczkę zaprotestowała Fossey niektórzy z nas czekali na paniś o wiele dłużej.

Maura rzuciła jej miazdzące spojrzenie.

Tym razem nie najwcześniejszy ptaszek zje robaczka, tylko najuprzejmiejszy. Odwróciwszy się, weszła do budynku, a za nią reporter Tribune”.

Louise, jej sekretarka, rozmawiała przez telefon. Przykrywszy ręką słuchawkę, wyszeptała do Maury z rozpaczą:

Nie przestajś dzwonić. Co mam im mówić?

44

Maura położyła przed niś kopię swojego owiadczenia. .\_\_ prze-faksowuj im to.

I nic więcej?

.\_\_ Ignoruj wszelkie telefony od prasy. Zgodziłam się na

rozmowę z obecnym tu panem Lukaszem, ale z nikim więcej. Nikomu innemu nie udzielię wywiadu.

Wyraz twarzy Louise, kiedy spojrziała na dziennikarza, mówił sam za siebie.

Widzę, że wybrała najprzystojniejszego.

To nie potrwa długo powiedziała Maura. Wpuciła Lukasa do gabinetu i zamknęła drzwi. Gestem wskazała mu krzesło.

Dziękujś, że zgodziła się pani na rozmowę.

Jest pan jedynym, który mnie nie zirytował.

To nie znaczy, że jeszcze nie okazaę się irytujścy.

Ta odpowiedź przywołała na twarz Maury nikły uśmiech.

Może na tym polega moja strategia? Porozmawiam z panem, żeby stał się pan celem ataku reszty. Mnie zostawiś w spokoju, a dopadnś pana.

Obawiam się, że to nie takie proste. Nadal będś na paniś polowali.

- Jest tyle ważniejszych wydarzeń, o których może pan napisać, panie Lukas. Bardziej istotnych. Czemu wybrał pan właśnie to?

Ponieważ dotyka głębokich warstw naszej jani. Odnosi S1? do naszych najskrytszych obaw. Kogo z nas nie przeraża myśl, że zostanie uznany za nieżywego, gdy w rzeczywistości tak nie będzie? Myśl, że na skutek pomyłki może zostać pochowany żywcem? Co tak naprawdę zdarzało się już wiele razy.

Pokiwała głową.

Racja, mamy udokumentowanych kilka takich przypadków. Ale zdarzyły się w czasach, kiedy nie balsamowano zwłok.

~~~ A przypadki obudzenia się w kostnicy? To nie działo się w dawnych czasach. Odkryłem, że w

ostatnich latach było kilka takich historii.

45

Zawahała się.

Istotnie przyznała.

Było ich więcej, niż się ludziom zdaje. Wyjął z kieszeni notes i otworzył go. Nowy Jork, rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty czwarty. Mężczyzna leży na stole sekcyjnym, Patolog bierze skalpel i zamierza zrobić pierwsze cięcie, gdy trup nagle się budzi i łapie lekarza za gardło. Lekarz dostaje ataku serca i pada martwy”. Lukas podniósł głowę. -Słyszała pani o tym?

Wybrał pan najbardziej sensacyjny przykład.

Ale prawdziwy. Mam rację? Maura westchnęła.

Owszem. Znam ten przypadek. Lukas przewrócił kartkę.

Springfield, Ohio, tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty dziewiąty. Kobieta z domu starców zostaje uznana za zmarłą i przewieziona do zakładu pogrzebowego. Leży na stole, przedsiębiorca pogrzebowy właśnie ma się zabrać do balsamowania, gdy nagle trup zaczyna mówić”.

Widzę, że ten temat nie jest panu obcy.

Ponieważ jest fascynujący. Przewracał kolejne strony notatnika. Zeszłej nocy przejrzałem je wszystkie. Dziewczynka w Dakocie Południowej, która zbudziła się w otwartej trumnie. Mężczyzna w Des Moines, któremu patolog zdążył już otworzyć pier, zanim się zorientował, że serce nadal bije”. Lukas spojrzał na Maurę. To nie są legendy, tylko udokumentowane przypadki, i jest ich wiele.

Proszę posłuchać, nie twierdzę, że tak nie było, bo są na to dowody. Bywało, że trupy w kostnicach ożywały-Po wykopaniu starych trumien znajdowano lady paznokci na wewnątrznej stronie. Ludzie są tak przerażeni perspektywą pochowania żywcem, że niektórzy producenci trumien wyposażają je w nadajniki radiowe, na wypadek gdyby delikwent ożył. Bardzo pocieszające.

46

\_\_\_ A więc tak... to się może zdarzyć. Przypuszczam, że zna

nań teorię na temat Chrystusa? Że jego zmartwychwstanie nie było w istocie rzeczy zmartwychwstaniem, tylko jednym z przypadków pogrzebania żywcem?

\_\_\_ Dlaczego tak trudno rozpoznać, czy kto żyje, czy nie?

Czy to nie powinno być oczywiste?

— Czasem nie jest. Ludzie wychłodzeni z powodu przebywania na zimnie lub w zimnej wodzie mogą wyglądać na zmarłych. Nasz nieznajomcy wyłowiono z zimnej wody. Co więcej, są przecież narkotyki, które osłabiają czynności życiowe i utrudniają rozpoznanie, czy człowiek oddycha lub czy bije jego serce.

Na przykład Romeo i Julia. Julia wypła jakąś miksturę, żeby wyglądać na zmarłą.

Tak. Nie wiem, co to była za mikstura, ale nie można wykluczyć takiego scenariusza.

Jakie narkotyki dają taki efekt?

Między innymi barbiturany. Spływają oddech do tego stopnia, iż trudno orzec, czy delikwent oddycha.

Badanie toksykologiczne wykazało obecność fenobarbitalu.

Maura zmarszczyła czoło.

Skąd pan to wie?

Mam swoje źródła. Może pani to potwierdzić?

Bez komentarza.

Czy ta kobieta jest po jakich przejściach? Dlaczego Przyjęła tak dużą dawkę luminalu?

Co możemy wiedzieć o jej przejściach, skoro nie wiemy nawet, jak się nazywa?

Przez moment Lukas przyglądał jej się widrującym wzrokiem. Poczła się nieswojo. Ta rozmowa to błąd, pomyłka. Jeszcze przed chwilą była pod wrażeniem jego taktu i powagi; wydał jej się typem dziennikarza, który podejmuje do tematu szacunkiem. Tymczasem jego pytania sprawiły, że poczuła le-niezręcznie. Przyszedł na spotkanie dobrze przygotowany,

47

doskonale zna szczegóły, o których nie chciała mówić, szczególnie te, które mogłyby poruszyć opinię publiczną.

Rozumiem, że ta kobieta została wyłowiona wczoraj rano z zatoki Hingham. Służba ratownicza w Weymouth zajęła się nią jako pierwsza.

Tak.

Dlaczego nie wezwano lekarza sądowego?

Nie mamy wystarczająco licznej personelu, żeby przyjeżdżać na każde miejsce wypadku. Ten wypadek się zdarzył w Weymouth, a do tego nie było żadnych podstaw, by podejrzewać morderstwo.

Czy policja stanowa była tego samego zdania?

Ich detektyw orzekł, że to był nieszczęśliwy wypadek.

A może próba samobójstwa, zważywszy na wynik badania toksykologicznego?

Maura uznała, że nie ma sensu zaprzeczać temu, o czym dziennikarz dobrze wie.

Owszem, możliwe, że przyjęła za duży dawkę.

Zbyt duża dawka barbituranów plus wychłodzenie. Czy nie należało wziąć tego pod uwagę?

Hmm... tak, należało się nad tym zastanowić.

Tymczasem ani detektyw policji, ani nikt ze służby ratowniczej w Weymouth o tym nie pomyślał. To ewidentny błąd.

Błędy się zdarzają. To ludzka rzecz.

Czy pani kiedykolwiek popełniła taki błąd, doktor Isles? Czy uznała pani za zmarłego kogo, kto jeszcze żył?

Maura zamyliła się na chwilę. Przypomniała sobie swój staż, noc, kiedy podczas dyżuru na internie dzwonek telefonu wyrwał ją z głębokiego snu. Pielęgniarka powiedziała, że pacjentka na łóżku 336A właśnie zmarła i zapytała, czy Maura może przyjąć, by stwierdzić zgon. W drodze do pokoju pacjentki nie wątpiła, że potrafi stanąć na wysokości zadania. Na uniwersytecie nie uczono, jak stwierdzić, że nastąpiła śmierć. Założano, że w konkretnym przypadku lekarz będzie urni3'

48

rozpoznać, czy pacjent żyje. Idąc szpitalnym korytarzem, myślała o tym, że jej zadanie jest łatwe, i że wkrótce będzie mogła wrócić do łóżka. Śmierć pacjentki nie była nieoczekiwana, chora była w ostatnim stadium raka, a jej kartę opatrzone adnotacją, by jej nie reanimować.

Wszedłszy do pokoju 336, Maura spłoszyła się, widząc liczne grono pogrzezonych we łzach członków rodziny, którzy przyszli pożegnać się z krewnym. Nie czekała jej intymna chwila ze zmarłym, której się spodziewała, nagle okazało się, że ma widownię. Kiedy przeproszała za najciężej, podchodząc do łóżka, miała bolesną wiadomość, że każdy jej ruch ledzi wiele par oczu. Pacjentka leżała na wznak, na jej twarzy malował się spokój. Maura wyjęła z kieszeni stetoskop, wsunęła go pod koszulę pacjentki i przyłożyła do jej chudej piersi. Pochylając się nad ciałem, czuła na sobie niemal fizyczną presję rodziny, ledźszej z natrętnymi uwagami każdy jej ruch. Nie słuchała tak długo, jak należało. Pielęgniarki uznały przecież, że kobieta zmarła. Wezwanie lekarza, by stwierdził zgon, było jedynie regulaminowym obowiązkiem. Żeby przewieźć zmarłego do kostnicy, potrzebna była tylko notatka w karcie i podpis lekarza. Maura, pochylona nad pacjentką, słysząc w stetoskopie ciszę, marzyła o tym, by jak najprędzej wyjść z pokoju. Wyprostowała się, przybrała współczujący wyraz twarzy i odwróciła do mężczyzny, który wyglądał na męża zmarłej. Już zamierzała powiedzieć: Odeszła. Bardzo mi przykro", gdy powstrzymał ją szelest oddechu.

Spojrzała zdumiona na kobietę, widząc, że jej pier się poruszyła. Patrzyła, jak bierze drugi oddech, a potem nieruchomieje. To był agonalny odruch oddechowy, żaden cud, po Prostru ostatni ruch przepony, wywołany ostatnim impulsem

ektrycznym wysłanym przez mózg. Wszyscy członkowie rodziny westchnęli.

Boże szepnął mąż jeszcze nie odeszła...

~~~ To... zaraz nastąpi. Tylko tyle zdołała wydusić Maura.

yszła z pokoju, wstrząśnięta wiadomością, jak bliska była

49

popęnienia błędu. Nigdy się nie zdarzyło, by tak pochopni stwierdziła zgon.

Spojrzała na dziennikarza.

Każdy może popełnić błąd powiedziała. Nieraz co tak pozornie łatwego, jak stwierdzenie czyjej mierci jest trudniejsze, niż się panu wydaje.

A zatem rozgrzesza pani służbę ratowniczą i policję?

Powiedziałam tylko, że błędy się zdarzają. Nic więcej. Bóg wie, czy sama jakiego nie popełniłam. Wiem, jak mogło do tego dojść. Kobietę wyciśnięto z zimnej wody. We krwi miała barbiturany. Oba czynniki mogły dać efekt pozornej mierci. W tych warunkach mógł nastąpić błąd w ocenie. Ludzie zajmujący się nie starali się po prostu wykonać swoje zadanie i mam nadzieję, że pisząc swój artykuł, będzie pan wobec nich uczciwy. Wstała, dając tym sygnał, że uznaje wywiad za zakończony.

Zawsze staram się być uczciwy.

Trudno to powiedzieć o wszystkich dziennikarzach. Lukas również się podniósł i stał, patrząc na niego nad biurkiem.

Proszę dać mi znać, czy paniś zawiodłem... kiedy przeczyta pani to, co napiszę.

Odprowadziła go do drzwi, a potem obserwowała, jak mija biurko Louise i wychodzi.

Sekretarka spojrzała na niego znad klawiatury.

Jak poszło?

Nie wiem. Może nie powinnam była z nim rozmawiać.

Wkrótce będziemy wiedzieli powiedziała Louise, patrząc na ekran komputera. Jego felieton będzie w piśtkowej Tribune”.



Doktor Stephanie Tam, pochylona nad Jane, badała tętno płodu aparatem Dopplera. Lnišce, czarne włosy opadły jej na twarz tak, że Jane nie potrafiła odczytać, czy wiadomość jest dobra, czy zła. Leżąc na plecach, obserwowała, jak głowica aparatu przesuwa się po jej wyдутym brzuchu. Doktor Tam miała kształtne ręce rasowego chirurga, operowała przyrządem delikatnie, jakby grała na harfie. Nagle jej ręka zatrzymała się. Tam pochyliła niżej głowę, słuchając w skupieniu. Jane zerknęła na swojego męża, Gabriela, który siedział obok niej, i dostrzegła w jego oczach ten sam lęk. Czy co złego dzieje się z naszym dzieckiem? Doktor Tam wyprostowała się i spojrzała na Jane z uspokajającym uśmiechem.

Posłuchaj sama powiedziała, podkreślając głoność. Z głośnika dochodził stukot, energiczny i miarowy. Tak bije serce płodu powiedziała lekarka. Więc moje dziecko ma się dobrze? - Na razie wszystko jest w porządku. ~~- Na razie? Co to znaczy?

~- Cóż, niedługo już tam pozostanie. Doktor Tam złożyła Parat i schowała go do walizeczki. Kiedy worek owodniowy Piknie, zwykle następuje poród.

51

Ale nic się nie dzieje. Nie czuję żadnych skurczów.

W tym rzecz. Twoje dziecko nie wykazuje ochoty do współpracy. Nosisz w sobie wielkiego uparciucha, Jane.

Gabriel westchnął.

Uparciuch jak jego mama. Walczy z przestępcami do; ostatniej minuty. Ze zechciej, proszę, poinformować moją żonę>: że jest teraz oficjalnie na urlopie macierzyńskim.

Jeste całkowicie zwolniona z obowiązków służbowych powiedziała Tam. Zabiorę cię na dół, na ultrasonografie, żeby zajrzeć do twojego brzucha. Przypuszczam, że czas, by wywołać akcję porodową

Nie zacznij się sama? spytała Jane.

Po odejściu wód został otwarty kanał dla infekcji. Minęły dwie godziny, a skurcze cięgle się nie pojawiają. Czas przyspieszyć przyjście juniora na wiat. Lekarka rano pospieszyła do drzwi. Podłóż cię do kroplówki. Sprawdzę, czy mogę cię zaraz przebadać w pracowni diagnostycznej. Potem wyjmemy z ciebie dziecko, żeby mogła wreszcie zostać mamą.

Wszystko dzieje się tak szybko. Tam się rozemiała.

Nie powinna być zaskoczona. Miała dziewięć miesięcy, żeby to przemyśleć powiedziała i wyszła z pokoju.

Jane spojrzała w sufit.

Nie wiem, czy jestem przygotowana na to, że będę miała dziecko.

Gabriel cisnął jej rękę.

Ja jestem gotowy od dawna. Mam wrażenie, że od zawsze. Odsunął szpitalną koszulę, przyłożył ucho do nagiego brzucha. Halo, dziecinko! zawołał. Tatu się niecierpliwi, więc przestań się wygłupiać.

Au! Nie ogolił się porządnie.

Zrobię to jeszcze raz, tylko dla ciebie. Wyprostował się i spojrzał jej w oczy. Mówię poważnie, Jane. Marzyłem o tym od dawna. O własnej małej rodzinie.

\_\_ Co się stanie, jeśli to nie będzie to, o czym marzyłem?

\_\_ A o czym, twoim zdaniem, marzyłem?

\_\_ Dobrze wiesz. O idealnym dziecku, idealnej żonie...

\_\_ Jak mógłbym marzyć o idealnej żonie, skoro mogę mieć

ciebie? odparł, robiąc ze siebie unik, kiedy się na niego zamierzyła.

Za to mnie udało się wylądować przy idealnym mężu, pomyślała, patrząc w jego umięknęte oczy. Nadal nie wiem, jak to się stało, że miałam tyle szczęścia. Nie wiem, w jaki sposób dziewczyna, którą przezywano Żabi Pyszczyk wyszła za mąż za mężczyznę, na którego, jeśli wejdzie do pokoju, wszystkie kobiety zwracają uwagę.

Pochyliwszy się nad nią, rzekł cicho:

Nadal mi nie wierzysz, prawda? Powtórzyłem ci to już tysiąc razy, a ty nadal mi nie wierzysz. Ty jesteś tym, czego pragnę, Jane. Ty i dziecko. Pocałował ją w nos. A teraz powiedz mi, mamusi, co ci przynieść?

Chryste, nie nazywaj mnie tak. To takie nieseksowne.

Mylę, że seks odegrał tu dużą rolę. Gdyby nie... miejś się, poklepała go po ręce.

Id już. Zjedz lunch i przynieś mi hamburgera z frytkami.

To by było wbrew zakazowi lekarki. Zabroniła ci jeść.

Nie musi o tym wiedzieć.

Jane!

W porządku, niech będzie. Pojed do domu i przywieś mi mój szpitalny ekwipunek.

Gabriel stanął na baczność i zaszalutował.

Rozkaz, komendancie. Po to wziłem miesiąc urlopu. ~- I spróbuj jeszcze raz zadzwonić do moich rodziców.

Nadal nie odbieraj telefonu. I przywie mi mojego laptopa.

Westchnąwszy, pokręcił głową.

” O co chodzi? spytała.

~- Chcesz, żebym przywiózł ci laptopa, skoro lada moment masz urodzić dziecko?

Mam mnóstwo papierkowej roboty.

52

53

Jeste beznadziejna, Jane. Posłała mu całusa.

Wiedziała o tym, żeni się ze mną.

Nie podoba mi się to powiedziała Jane, patrz na wózek. Mogłabym sama pójść do pracowni USG, gdyby mi powiedziała, gdzie ona jest.

Wolontariuszka pokręciła głową i zablokowała koła.

Takie są przepisy, proszę pani. Nie ma wyjątków. Pacjenci muszą być przewożeni na wózkach. Nie chcemy, żeby pani się poliznęła, upadła, albo doznała jakiego urazu.

Jane spojrzała na wózek, a potem na siwą wolontariuszkę, która miała już wiec. Biedna, stara kobieta, pomyślała. Powinno być odwrotnie: ja powinnam wozić ją. Niechętnie wygramoliła się z łóżka i usadowiła na wózku, a wolontariuszka przeniosła równocześnie pojemnik kroplówki. Rano Jane stoczyła walkę zapaniczszą z Billym Wayneem Roilo, a parę godzin później wieziono ją jak królową Saby. Jakież to krępujące! Jadąc korytarzem, słyszała wischący oddech kobiety, czuła bijący od niej smród papierosów, podobny do zapachu starych butów. Co będzie, jeśli moja eskorta dostanie zapaci? Jeśli trzeba będzie ją reanimować? Czy w takiej sytuacji będę mogła wstać? A może to też wbrew przepisom? Zgarbiła się na wózku, unikając spojrzeń ludzi mijających ją na korytarzu. Nie patrzcie na mnie. Czuję się winna, że ta biedna stara kobieta tak się męczy.

Wolontariuszka wprowadziła wózek z Jane tyłem do windy i ustawiła koło wózka z innym pacjentem. Był to szpakowaty mężczyzna, mamroczący do siebie. Jane zauważyła, że jest przypięty pasami i pomyślała: Jezu, oni naprawdę poważnie traktują przepisy dotyczące transportowania wózkiem. Jeśli spróbujesz wstać, przywiższ cię.

Stary mężczyzna spojrzał na nią.

Na co się pani, do cholery, gapi?

\_\_ Na nic mruknęła Jane.

\_\_ -Więc proszę przestać.

\_\_ W porządku.

Stojący za jego wózkiem czarny salowy zachichotał.

\_\_ Pan Bodine mówi tak do wszystkich, proszę pani. Proszę

się tym nie przejmować.

Jane wzruszyła ramionami.

\_\_ W mojej pracy jestem narażona na większe przykroci.

Och, zapomniałam dodać, że również na kule. Patrzyła na numery mijanych pięter, starannie unikając kontaktu wzrokowego z panem Bodine.

Za dużo ludzi na tym wiecie nie pilnuje własnego nosa gderał staruch. Banda wcibskich ignorantów. Nie mogli przestać się gapić.

Spokojnie, panie Bodine starał się go udobruchać salowy. Nikt na pana nie patrzy.

Ona się gapiła.

Nic dziwnego, że cię zwiśzali, ty stary czubku, pomyślała Jane.

Winda zatrzymała się na parterze i wolontariuszka wypchnęła wózek z Jane. Wieziona korytarzem do pracowni USG czuła na sobie spojrzenia mijających ją osób. Ci idący o własnych siłach przyglądali się niepełnosprawnej z ogromnym brzuchem i za-piętś na rękę plastikowś szpitalnś bransoletkś. Ciekawiło ją, czy tak samo czuje się każdy człowiek przykuty do wózka, wydany na żer współczujących spojrzeń?

Za sobś usłyszała znajomy napastliwy głos: Na co się pan, do cholery, gapi?

Boże, nie, pomyślała. Nie pozwól, żeby pan Bodine również Jechał do pracowni USG. Jednak w korytarzu, a potem za r°giern, w poczekalni, cały czas słyszała jego gderanie.

Wolontariuszka wprowadziła wózek z Jane do poczekalni, ustawiła go obok wózka starego mężczyzny i odeszła. Nie patrz a nieśo, nakazała sobie Jane. Nawet przez moment.

Zdaje ci się, że jeste zbyt ważna, żeby ze mnś poroz-\_\_ 2apytał

Udaj, że nie usłyszała.

Więc to tak. Udajesz, że nie wiesz, że tu jestem. Spostrzegła z ulgą, że drzwi się otwierają i do poczekalni

wchodzi laborantka w niebieskim fartuchu. Jane Rizzoli? . zapytała.

To ja.

Doktor Tam przyjdzie za parę minut. Zabieram paniś do gabinetu.

A co ze mną? zaskomlił staruch.

Nie jesteśmy jeszcze gotowi, żeby pana przyjść, panie Bodine odparła kobieta, wtaczając wózek z Jane przez próg. Musi się pan uzbroić w cierpliwość.

Ale chce mi się sikać, do cholery.

Wiem, wiem.

Nic pani nie wie.

Wiem wystarczająco dużo, żeby nie strzepić języka burknęła kobieta, wypychając wózek Jane na korytarz.

Zleję się na dywan! wrzasnął pan Bodine.

Zgaduję, że to wasz ulubiony pacjent powiedziała Jane.

Och, tak. Laborantka westchnęła. To ulubieniec wszystkich.

Czy rzeczywiście musi się wysikać?

Co chwilę. Ma prostatę wielką jak moja pięć, ale nie pozwala jej ruszyć chirurgom.

Laborantka wjechała z Jane do gabinetu i zatrzymała wózek obok aparatury.

Pomogę pani wejść na stół.

Dam sobie radę.

Słonko, z takim brzuchem przyda się pani pomoc. -” Kobieta chwyciła Jane za ramię i pomogła jej wstać. Podtrzymała ją, gdy wdrapywała się na stopień, a potem siadała na stole. Proszę teraz odpocząć, dobrze? powiedziała, przewieszając pojemnik kroplówki. Kiedy przyjdzie doktor Tam, zabierzemy się do badania ultrasonograficznego. ’ Wyszła, zostawiając Jane samą w gabinecie, w którym nie był°

nic oprócz aparatury ani okien, ani plakatów na cianach, ani magazynów. Nawet nudnego egzemplarza *Golf Digest*”.

Jane położyła się na stole i wbiła wzrok w sufit. Położywszy ręce na wydętym brzuchu, oczekiwała znajomego kuksańca wymierzonego maleńkš nóżkš lub łokciem, ale niczego nie wyczuła. No, dziecinko, daj mi jaki znak. Powiedz, że wszystko pójdzie dobrze.

Z klimatyzatora powiał strumień zimnego powietrza. Jane zadrżała w cienkiej koszuli i zerknęła na przegub, ale na miejscu zegarka była plastikowa bransoletka. Nazwisko pacjenta: Rizzoli Jane. Ten pacjent nie jest szczególnie cierpliwy. Zaczniście już!

Naraz po skórze jej brzucha przebiegł dreszcz. Poczwała, że napinajš się mięnie macicy. Łagodnie się zacisnęły, a po chwili rozluńiły. Skurcze! Nareszcie!

Rzuciła okiem na cienny zegar. Była 11:50.

## Rozdział szósty

Koło południa temperatura przekroczyła trzydzieci stopni Celsjusza, zmieniajšc chodniki w patelnie. Nad miastem wisała siarkowa letnia mgiełka. Z parkingu przed biurem lekarza sšdowego zniknęli reporterzy, więc Maura mogła, nienagabywa-na, przejć przez Albany Street i wejć do centrum medycznego. Jechała windš z pół tuzinem wiezo upieczonych stażystów po pierwszym miesišcu praktyki i przypomniała sobie maksymę: Nie choruj w lipcu”, wyniesionš ze szkoły medycznej. Sš tacy młodzi, pomylała, patrzšc na ich gładkie twarze, na włosy jeszcze nieprzyprószone siwiznš. Zauważyła, że ostatnio coraz częiej zwraca uwagę na takie cechy u ludzi, z którymi ma do czynienia u lekarzy, policjantów... Jacy młodzi sš ci stażyci. Ciekawe, co sobie o mnie myłš? Kobieta w rednim wieku, bez fartucha, bez plakietki z tytułem doktora medycyny? Može myłš, iż jestem krewnš którego z pacjentów, niewartš zainteresowania? Kiedy była taka sama jak oni młoda, pewna siebie, w białym fartuchu. Zanim życie nauczyło jš pokory.

Drzwi windy otworzyły się i stażyci ruszyli na oddział, a Maura za nimi. W białych kitlach minęli niezaczepteni stanowisko pielęgniarek, tylko jš, będącš w cywilnym” ubraniu, zatrzymał strażnik.

Przepraszam, czy pani kogo szuka?

58

\_\_ Przyszłam odwiedzić pacjentkę. Wczoraj wieczorem została przywieziona na OIOM. Wiem, że dzi rano jš tu przeniesiono.

\_\_ Nazwisko pacjentki?

Maura się zawahała.

\_\_ jej nazwisko nie jest znane. Doktor Cutler powiedział

mi że leży w pokoju czterysta trzydzieci jeden.

Strażnik przyjrzał się jej bacznie.

\_\_Przykro mi. Dziennikarze od rana bombardujš nas telefonami. Nie odpowiadamy na żadne pytania dotyczące tej pacjentki.

\_\_Nie jestem dziennikarkš. Nazywam się Isles i jestem

lekarzem sšdowym z biura naprzeciwko szpitala. Powiedziałam doktorowi Cutlerowi, że przyjdę sprawdzić, jaki jest stan pacjentki.

Mogę zobaczyć pani dowód tożsamości?

Maura pogrzebała w torebce i położyła na blacie legitymację. Mam za swoje, że nie przysłałam w fartuchu, pomylała. Patrzyła na stażystów, którzy kroczyli majestatycznie korytarzem, wyglšdajšc jak stado białych gęsi.

Proszę zadzwonić do doktora Cutlera zaproponowała. On mnie zna.

Nie trzeba. Mylę, że wszystko w porzšdku. Strażnik oddał jej legitymację. Było tyle zamieszania z tš pacjentkš, że musieli przysłać ochroniarza. Kiedy oddalała się korytarzem, zawołał za niš: On też pewnie będzie chciał paniš wylegitymować.

Szła do pokoju 431 z legitymacjš w ręku, przygotowujšc się do odpowiedzenia na kolejnš serię pytań, ale przed zamkniętymi drzwiami ochroniarza nie było. Juž miała zapukać, gdy nagle Usfyszała wewnątrz głucho uderzenie, a potem dźwięk upadajšcego metalowego przedmiotu.

Wpadła do pokoju i zobaczyła straszny widok. Obok łózka stał lekarz, sięgajšc po pojemnik kroplówki. Z drugiej strony P°chylony nad pacjentkš ochroniarz próbował skrępować jej - Stolik przy łózku przed chwilš się przewrócił, a podłoga liska od rozlanej wody.

59

Pomóc wam? spytała Maura.

Lekarz spojrział na niš przez ramię; spostrzegła błysk niebieskich oczu i krótko ostrzyżone blond włosy.

Nie trzeba. Wszystko w porzšdku. Poskromilimy jš odparł.

Zapnę tamten pas zaproponowała i podeszła do łózka od strony ochroniarza. Gdy sięgała po luno zwisajšcy pas do przywišzywiania przegubów, zobaczyła, że kobiecie udało się oswobodzić rękę z chwytu ochroniarza i usłyszała jego ostrzegawczy okrzyk.

Huk wystrzału wstrzšsnł Maura. Co ciepłego trysnęło jej na twarz. Strażnik zatoczył się na niš. Upadła na wznak, zimna woda moczyła jej bluzkę od spodu, z góry za kapały na niš krople ciepłej

krwi. Próbowwała zepchnąć z siebie strażnika, ale był za ciężki, tak ciężki, że ledwie mogła oddychać. Zaczął się miotać w agonalnych konwulsjach. Nowy strumień ciepłej cieczy zalał jej twarz i usta, tak że zaczęła wymiotować. Udławię się, przemknęło jej przez głowę. Zebrawszy wszystkie siły, naparła z krzykiem i dopiero wtedy ciało, liskie od krwi, zsunęło się na podłogę.

Podniósłszy się, zobaczyła, że kobieta, oswobodzona już ze wszystkich więzów, trzyma obiema rękami jaki przedmiot.

Pistolet. Broń ochroniarza.

Lekarz gdzie zniknął. Maura została sama z nieznajomą. Patrząc na nią, widziała z przerażającą wyrazistością każdy szczegół jej twarzy: czarne splątane włosy, dzikie spojrzenie... Powolne napinanie się ścięgna ręki, obejmującej kolbę pistoletu-Boże, ona zamierza mnie zastrzelić.

Proszę wyszeptała Maura. Przyszłam, żeby pani pomóc.

Odgłos szybkich kroków na korytarzu odwrócił uwagę kobiety. Drzwi się otworzyły i ukazała się w nich pielęgniarka Stała jak wryta, patrząc z otwartymi ustami na jatkę.

Nagle kobieta wyskoczyła z łóżka. Stało się to tak szybko, że Maura nie zdążyła zareagować. Wyprostowała się, gdy kobieta

60

łapała ją za ramię, przystawiając jej lufę pistoletu do karku. Wbijając sercem, czując na skórze zimną stal, pozwoliła się wprowadzić do drzwi. Pielęgniarka cofnęła się, oniemiała z przerażenia, a Maura została zmuszona do wyjścia na korytarz. Gdzie się podziała ochrona? Czy ktoś wezwał pomoc? Prowadzona w stronę stanowiska pielęgniarek, czuła bliskość spoczonego ciała kobiety, słyszała jej gorączkowy głony oddech.

— Z drogi! Ona ma pistolet! usłyszała Maura czyj

krzyk. Spojrzawszy w tamtą stronę, zobaczyła grupę stażystów, z którymi przed chwilą jechała windą. Cofali się z szeroko otwartymi oczami, już nie tak pewni siebie w tych swoich białych fartuchach. Tylu bezużytecznych ludzi dokoła, pomyślała.

Niech mi kto pomoże, do cholery!

Kobieta wraz z zakładniczką dotarła do stanowiska pielęgniarek. Struchlała kobiety, oniemiałe za kontuarem niczym grupa figur woskowych, patrzyły, jak przechodzi i idą dalej. Dzwonił telefon, lecz nikt go nie odbierał.

Winda była tuż przed nimi.

Kobieta przycisnęła guzik. Kiedy otworzyły się drzwi, wepchnęła Maurę do kabiny, weszła za nią i nacisnęła guzik z napisem PARTER.



Cztery piętra. Czy kiedy drzwi się otworzą, będę jeszcze żyła?

Kobieta oparła się plecami o cianę. Maura patrzyła jej w oczy. Niech patrzy mi w twarz, kiedy pociśgnie za spust. W windzie było chłodno, kobieta miała na sobie tylko cienką szpitalną koszulę, mimo to na jej twarzy błyszczały krople potu, a jej ręce zacinięte na kolbie pistoletu drżały.

~ Dlaczego to robisz? spytała Maura. Nie zrobiłam Ci krzywdy. Zeszłej nocy usiłowałam ci pomóc. To ja cię

ratowałam. Kobieta nie odpowiedziała. Słysząc było jedynie jej chrap—

llwy, przerażony oddech.

Zadźwięczał dzwonek windy. Wzrok kobiety spoczął na drzwiach. Maura starała się gorączkowo odtworzyć w pamięci

61

rozkład szpitalnej recepcji. Przypomniła sobie kiosk przy wejściu, prowadzony przez siwowłoszą wolontariuszkę, sklepik z upominkami, rząd automatów telefonicznych.

Kiedy drzwi się otworzyły, kobieta złapała Maurę za ramię i wypchnęła z kabiny, znów przystawiając pistolet do jej karku. Maura miała gardło suche jak pieprz. Spojrzała w lewo, potem w prawo, ale nie było widać ani jednego człowieka. Potem spostrzegła ochroniarza chowającego się za kioskiem. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego siwe włosy, by nadzieja w niej umarła. Nie wyglądał na wyzwoliciela, był po prostu starym przestraszonym człowiekiem w uniformie. Facetem, który równie dobrze mógłby trafić zakładnika.

Na zewnątrz zaczęła wyc syrena, jak zbliżający się zwiastun śmierci.

Kobieta złapała Maurę za włosy i pociśgnęła jej głowę w tył, zbliżając ją do własnej twarzy tak blisko, że Maura poczuła na szyi gorący oddech, a do jej nosa dotarł ostry zapach strachu. Prowadzona do wyjścia, dostrzegła kątem oka sylwetkę starego ochroniarza, trzęsącego się ze strachu za kontuarem. Zobaczyła srebrne baloniki latające w górę i w dół za szybą sklepu z upominkami i słuchawkę telefoniczną kołyszącą się na sznurze. W następnym momencie została wypchnięta na zewnątrz, w popołudniowy upał.

Przed szpitalem zajechał z piskiem opon wóz patrolowy policji, z którego wyskoczyli dwaj funkcjonariusze z bronią gotową do strzału. Zamarli, patrząc na Maurę, która stała na linii ognia, zasłaniając im cel.

Słysząc było syrenę następnego, jadącego na pomoc wozu.

Oddech kobiety przeszedł w krótkie urywane westchnienia, gdy zorientowała się, że nie ma zbyt dużego wyboru. Droga była zablokowana, wciśnęła więc Maurę do recepcji.

Proszę szepnęła lekarka, gdy kobieta wlokła ją w stronę korytarza. Nie masz wyjścia. Poddaj się!

Położ pistole' na podłodze i razem do nich wyjdziemy, dobrze? Pójdę z tobfc wtedy nic ci nie zrobiš...

62

Widziała, jak dwaj policjanci posuwajš się krok w krok za nimi-Przez cały czas znajdowała się na linii strzału celu, byli bezradni, mogšc jedynie patrzeć, jak kobieta wycofuje się w głšb korytarza, cišgnšc za sobš zakładniczkę. Usłyszała westchnienia i kštem oka spostrzegła skamieniałych z przerażenia wiadków tej sceny.

\_\_ Cofnšc się! krzyknšł jeden z policjantów. Wszyscy z drogi!

Tak to się kończy, pomyślała Maura. Jestem w rękach wariatki, która nie zamierza się poddać. Słyszała jej przyspieszony, wiszcžszy oddech, odczuwała jej strach płynšcy od jej ręki jak pršd. Miała wiadomoć, że jest cišgnięta ku krwawemu zakończeniu i poznawała to po oczach policjantów, którzy szli za nimi powoli, spodziewajšc się lada moment huku wystrzału, a potem krwi tryskajšcej z głowy zakładniczki. Nieuniknionej kuli, która wszystko zakończy. Dopóki to nie następowało, byli w sytuacji patowej, kobieta za, uwięziona w pułapce paniki, była równie jak oni bezradna i niezdolna do odwrócenia biegu wypadków.

Tylko ja mogę co zrobić. Czas działać, pomyślała Maura.

Zaczerpnęła tchu, po czym wypuszczajšc powietrze, rozluniła mięnie. Nogi się pod niš ugięły i zaczęła osuwać się na podłogę.

Zaskoczona kobieta starała się jš podtrzymać. Bezwładne ciało jest jednak ciężkie. Nagle została pozbawiona tarczy, bo JeJ zakładniczka znalazła się na podłodze. Uwolniona Maura przeturlała się w bok. Objšwszy rękami głowę, zwinęła się w kłębek, spodziewajšc się huku wystrzału, usłyszała jednak tylko tupot nóg i krzyki.

~~ Cholera, nie mam czystego pola do strzału! Wszyscy na bok! Spieprzać!

Potržsnęła niš czyja ręka.

~~ Dobrze się pani czuje? Nic pani nie jest?

Trzęsšc się, zobaczyła nad sobš twarz policjanta. Usłyszała zeczenie radia i wycie syren, przypominajšce żałobne zawo—  
erile kobiet nad ciałami zmarłych.

63

Proszę wstać, musi pani usunšc się z drogi. Policjant chwycił jš za ramiona i podniósł. Trzęsła się

tak bardzo, że ledwie mogła ustać, więc objął ją w pól i poprowadził do wyjścia. Wy wszyscy krzyknęli do przerażonych wiadków: wynocicie się z budynku, ale już!

Maura obejrzała się za siebie. Po kobiecie nie było ladu.

Może pani iść? zapytał policjant. Skinęła głową, nie mogąc wykrztusić słowa.

To chodmy! Musimy wszystkich ewakuować. Na pewno nie chce pani tu zostać.

Jeli to ma się krwawo zakończyć, to nie.

Zrobiwszy kilka kroków, obejrzała się po raz ostatni, widząc, że drugi policjant posuwa się korytarzem w głębi budynku. Tabliczka nad wejściem informowała o nazwie skrzydła, które miało się stać ostatnim bastionem nieznanym.

Pracownia diagnostyczna”.

Jane Rizzoli obudziła się i widząc nad sobą obcy sufit, przez moment nie wiedziała, gdzie jest. Nie spodziewała się, że zanie, lecz stół do badania był wygodny, a ona zmęczona. Przez kilka ostatnich nocy le spała. Spojrzawszy na zegar zorientowała się, że jest sama już od ponad pół godziny. Jak długo jeszcze ma czekać? Z rosnącym rozdrażnieniem odczekała jeszcze pięć minut.

W porządku, mam już dość. Dowiem się, dlaczego to trwa tak długo. I nie będę czekała na wózek.

Zeszła ze stołu, jej białe nogi dotknęły zimnej posadzki. Zrobiwszy dwa kroki zorientowała się, że jej ramię nadal jest połączony z plastikowym pojemnikiem z roztworem soli fizjologicznej. Przewiesiła pojemnik na ruchomy stojak i potoczyła go do drzwi. Znalazszy się na korytarzu, nie zobaczył nikogo: nie było ani pielęgniarki, ani salowego, ani technika obsługującego rentgen.

Ładna historia. Wszyscy o niej zapomnieli.

64

Szła korytarzem bez okien, popychając przed sobą stojak

kroplówkę, którego kółka chrobiały na linoleum. Minęwszy pierwsze otwarte drzwi, potem drugie, zobaczyła puste stoły do badań i opuszczone gabinety. Co się stało z personelem i pacjentami? W tym krótkim czasie, kiedy spała, wszyscy zniknęli.

Czy rzeczywiście spała tylko pół godziny?

Zatrzymała się na pustym korytarzu pod wpływem nagłej impresji, wywołanej filmem Strefa zmiernych pomyślała, że gdy ona pogrążona była we śnie, zniknęła cała ludzkość. Spojrzała w lewo, w prawo, próbując przypomnieć sobie, jak dojść do poczekalni. Wieziona na badanie na wózku, nie zwracała uwagi, którądy jedzie. Otworzywszy kolejne drzwi, zobaczyła puste biuro, a po otwarciu sąsiednich, archiwum.

Nigdzie żywego ducha.

Zaczęła ić szybciej labiryntem korytarzy; stojak z kroplówkš turkotał obok niej. Co to za szpital, w którym zostawia się nieszczęsñ ciężarnš kobietę samš? Złoży na nich skargę, zasłużyli sobie na to. Mogła przecież zacząć rodzić! Mogła umrzeć! Była wkurzona, a to nie jest najlepszy stan psychiczny dla ciężarnej kobiety, zwłaszcza dla niej.

W końcu spostrzegła na których drzwiach znak wyjścia i przygotowała porcję odpowiednich epitetów, otworzyła je. Pierwsze spojrzenie na poczekalnię nie dało jej pełnego obrazu sytuacji. Pan Bodine nadal był przywiązany do wózka, który stał w tym samym miejscu w kšcie. Technik i recepcjonistka siedzieli przytuleni na sofie. Na innej sofie siedziała doktor Tam i czarna salowa. Co to jest? Herbatka? Dlaczego jej lekarka zostawiła jaw gabinecie, a sama wyleguje się na sofie?

Potem zobaczyła leżšcš na podłodze kartę pacjenta i przewrócony kubek, z którego wylała się kawa, plamišc dywanik, ^ozumiała, że doktor Tam nie wypoczywa; siedziała sztywno Sprostowana, napięte mięśnie twarzy wiadczyły o tym, że IS boi. Patrzyła nie na Jane, tylko gdzie obok.

” tym momencie Jane zrozumiała. Kto stoi tuż za mnš.

## Rozdział siódmy

Maura siedziała w przyczepie centrum dowodzenia, pełnej telefonów, monitorów i laptopów. Klimatyzacja nie działała, wiać wewnątrz było ponad trzydzieci stopni. Funkcjonariusz Emerton, łšcznociowiec, wachlował się, popijajšc wodę z butelki, za to kapitan Hayder, dowódca operacji specjalnych bostońskiej policji, wyglšdał całkiem wieżo. Studiował na monitorze plan szpitala. Koło niego siedział administrator szpitala, informujšc go o przeznaczeniu i cechach poszczególnych pomieszczeń.

Ta część budynku, w której się zamknęła, to pracownia diagnostyczna mówił. Dawniej w tym skrzydle miecił się rentgen, zanim został przeniesiony do dobudowanego skrzydła. Obawiam się, że będzie pan miał z tym kłopot, kapitanie.

Dlaczego? spytał Hayder.

Zewnętrzne ciany majš ołowianš osłonę i nie ma w nich okien ani drzwi, w zwišzku z tym nie można dostać się do rodka, używajšc materiału wybuchowego, ani wrzucić pojemnika z gazem łzawišcym.

A zatem jedyna droga na ten oddział wiedzie przez wewnętrzne drzwi od strony korytarza?

Tak. Administrator spojrział na Haydera. RozumierA że je zarygłowała?

Hayder skinšł głowš.

w łab korytarza, tak żeby nie byli na linii ognia, gdyby zamierzała uciec.

\_\_ Jest w lepym zaułku. Chcśc wyjć, musiałyby zabić

pańskich ludzi. W tej chwili siedzi jak w więzieniu, ale z drugiej strony będzie pan miał kłopot z dostaniem się do niej.

\_\_ A więc mamy impas.

Administrator kliknął myszką, powiększając wycinek planu.

Jest jedna szansa, zależnie od tego, w którym miejscu skrzydła się ukryła. Ołowiany pancierz jest w cianach wszystkich pomieszczeń z wyjściem poczekalni.

Z czego sš tam ciany?

Z otynkowanych płyt gipsowych. Można łatwo przewiercić się przez sufit. Administrator spojrzał na Haydera. Ale wystarczy, żeby się wycofała do pomieszczeń mających ołowianš osłonę, a będzie nie do ruszenia.

Mogę się wtrścic? spytała Maura.

Hayder odwrócił się do niej, jego niebieskie oczy wyrażały irytację.

Słucham? warknął.

Chciałabym już pójć, kapitanie. Nie mam panu nic więcej do powiedzenia.

Jeszcze nie.

Jak długo mam tu siedzieć?

Musi pani poczekać, aż przesłucha paniš policyjny negocjator. Zažsdał, żeby wszyscy wiadkowie zostali na miejscu.

Chętnie z nim porozmawiam, ale nie ma powodu, żebym to siedziała. Moje biuro jest po przeciwnej stronie ulicy. Wie Pan, gdzie mnie szukać.

To za daleko, doktor Isles. Musimy paniš zatrzymać. iśc to, odwrócił się z powrotem do monitora, nie przejdę się jej protestami. Sprawy rozwijają się szybko, a my nie mamy czasu na cišganie wiadka, który sobie poszedł. . ~ Nie odejdę daleko. Nie jestem jedynym wiadkiem. Sš 2cze pielęgniarki, które się niš opiekowały.

67

Je również zatrzymalimy. Musimy porozmawiać z wami wszystkimi.

No i jest jeszcze ten lekarz, który był przy niej, kiedy to się stało.

Kapitanie Hayder? odezwał się Emerton, odwracając głowę od konsoli radia. Cztery najniższe piętra zostały ewakuowane. Nie mogł ruszyć pacjentów w stanie krytycznym, tych z wyższych pięter, ale wszyscy lżej chorzy są już poza budynkiem.

Otoczycie już poczekalnię?

Wewnątrz tak. W korytarzu zbudowali barykadę. Czekamy na posiłki, żeby wzmocnić kordon dookoła.

Telewizor nad głową Haydera był nastawiony na miejscową, bostońską stację, ale miał wyłączony dźwięk. Nadawano wiadomości na żywo. Sceneria na ekranie wydała się Maurze zadziwiająco znajoma. Przecież to Albany Street, pomyślała. A to przyczepa dowodzenia, gdzie w tej chwili tkwią. Inni mieszkańcy Bostonu oglądali rozgrywający się dramat na domowych telewizorach, a ona ugrzęzła w samym rodku kryzysu.

Nagle przyczepa się zakołysała i Maura spojrzała w stronę drzwi. Do rodka wszedł jakiś mężczyzna. Jeszcze jeden policjant, pomyślała, widząc przypięty na biodrze pistolet, jednak mężczyzna był niższy i nie tak postawny jak Hayder. Zlepione potem, rzadkie kosmyki brzośowych włosów kontrastowały z mocno zaczerwienioną skórą głowy.

Chryste, tu jest jeszcze goręcej niż na dworze sapał. Dlaczego nie włączycie klimatyzacji?

Włączylimy odparł Emerton ale jest gównie warta. Nie mamy czasu, żeby ją naprawić. Tu jest jak w piekle.

Wśród ludzi tak samo rzekł mężczyzna, patrząc na Maurę. Wyciągnął do niej rękę. Doktor Isles, jeśli się nie mylę? Porucznik Leroy Stillman. Wezwano mnie, żebym spróbował zażegnać kryzys. Mam zbadać, czy uda się rozwiśzać to bez użycia siły.

68

\_\_\_ Jest pan mediatorem? Wzruszył skromnie ramionami.

Tak mnie nazywają.

Ucisnęli sobie ręce. Możliwe, że to jego niepozorny wyjądek obwisłe policzki, łysina sprawiły, że Maura poczuła się odprężona. W przeciwieństwie do Haydera, który wydawał się napędzany czystym testosteronem, ten mężczyzna patrzył na nią ze spokojnym cierpliwym umiechem, jakby miał nieskończenie dużo czasu, żeby z nią pogadać. Spojrzał na Haydera.

W tej przyczepie jest nie do wytrzymania. Doktor Isles nie powinna tu przebywać.

Prosił pan, żeby zatrzymać wiadków.

Owszem, ale nie upieczonych żywcem. Otworzył drzwi. Każde inne miejsce będzie lepsze niż to.

Wyszli na zewnątrz. Maura oddychała pełną piersią, wdzięczna za uwolnienie jej z dusznej kabiny. Tu przynajmniej wiał lekki wiatr. Tymczasem Albany Street zmieniła się w morze policyjnych pojazdów. Dojazd do parkingu biura lekarza sądowego po przeciwnej stronie ulicy był zablokowany, więc nie wiedziała, jak wyprowadzi swój samochód. W oddali, za policyjną barykadą, spostrzegła czarne anteny satelitarnych pomieszczonych na wysokich tykach nad dachami wozów transmisyjnych. Zastanawiała się, czy siedzącym w nich ekipom jest równie gorąco jak jej i czy ich członkowie czują się równie nieszczęśliwi jak ona. Miała nadzieję, że tak.

Dziękuję, że pani na mnie poczekała – rzekł Stillman.

Nie miałam wyboru.

~- Wiem, że to udręka dla wiadków, ale musimy ich zatrzymać, dopóki nie zostaną przesłuchani. W sytuacji, jakiej mamy, potrzebuję jak najwięcej informacji. Nie wiadomo, jakimi motywami kieruje się ta kobieta. Nie wiemy, ilu ludzi w tym udział. Muszę wiedzieć, z kim mamy do czynienia, żeby móc wybrać właściwe podejście, zanim zacznie z nami rozmawiać.

69

Jeszcze nie zaczęła?

Nie. Odłączyliśmy od głównej sieci wszystkie trzy linie telefoniczne w skrzydle, w którym się zabarykadowała, więc możemy kontrolować jej rozmowy. Kilkakrotnie próbowaliśmy się z nią połączyć, ale odkłada słuchawkę. Może jednak za jakiś czas zechce się z nami skontaktować. Prawie zawsze tak jest.

Uważa pan, że nie różni się od innych ludzi, biorących zakładników?

Ludzie, którzy to robią, zachowują się w podobny sposób.

Jaką część z nich stanowi kobiety?

Muszę przyznać, że znikomą.

Miał pan już do czynienia z podobną sytuacją? Zawahał się.

Szczerze mówiąc, nie. Mamy do czynienia z niezwykle rzadkim przypadkiem. Kobiety nie biorą zakładników.

Ale ta wzięła. Kiwnęła głowę.

I dopóki nie dowiem się o niej czego więcej, muszę z nią postępować jak z każdym innym porywaczem. Zanim zacznę z nią pertraktować, muszę o niej wiedzieć, ile tylko się da. Kim jest i dlaczego to robi.

Maura pokręciła głowę.

Nie jestem pewna, czy będę umiała panu pomóc.

Jest pani ostatnią osobą, która miała z nią kontakt. Proszę opowiedzieć mi wszystko, co pani zapamiętała. Każde jej słowo, każdy gest.

Byłam z nią sama bardzo krótko. Tylko parę minut.

Rozmawiałyście?

Próbowałam.

Co jej pani powiedziała?

Na wspomnienie wspólnej jazdy windą Maura poczuła, że wilgotnieją jej palce. Przypomniała sobie trzęsące się ręce kobiety, w których ciskała broń.

Staralam się ją uspokoić, próbowałam ją przekonać. Powiedziałam, że chcę jej pomóc.

70

\_\_\_ Jak zareagowała?

\_\_\_ Nic nie odpowiedziała. Milczała przez cały czas. Włanie to było najbardziej przerażające.

Zmarszczył brwi.

Czy zareagowała w jakikolwiek inny sposób? Jest pani pewna, że słyszała to, co pani mówi?

\_\_\_ Nie jest głucha. Widziałam, jak zareagowała na syreny

policyjne.

\_\_\_ Mimo to nie powiedziała ani słowa? Pokręcił głowę TO dziwne. Czyżbyśmy mieli do czynienia z barierą językową? To by nam utrudniło pertraktacje.

Boję się, że ona nie jest typem negocjatorki.

Zacznijmy od początku, doktor Isles. Proszę mi zrelacjonować przebieg waszego krótkiego spotkania.



Przerobilimy to już z kapitanem Hayderem. Zadaję mi te same pytania, nie uzyska pan nowych odpowiedzi.

Wiem, że będzie się pani powtarzała, ale może przypomni pani sobie co, co będzie dla mnie kluczowym szczegółem, który wykorzystam.

Trzymała mi przy głowie pistolet. Trudno w takich warunkach skupić się na czymkolwiek, prócz chęci zachowania życia.

Byłyście obok siebie. Wie pani, w jakim była stanie umysłowym. Czy ma pani jakkolwiek koncepcję na temat przyczyny podjęcia przez nią tej akcji? Czy jest zdolna do wyrządzenia krzywdy uprowadzonemu zakładnikowi?

Jednego człowieka już zabiła. To panu nie wystarczy?

Ale nie słyszeliśmy kolejnych strzałów, więc minęło Etyczne pierwsze trzydzieci minut, które jest najbardziej niebezpieczne. To czas, kiedy porywacz jest jeszcze rozemocjonowany i najbardziej skory do zabicia jeńca. Minęła przeszło godzina, a ona nie podjęła żadnych działań. O ile nam wiadomo, nikomu więcej nie zrobiła krzywdy.

~~ Co wobec tego tam robi?

~~ Nie mamy pojęcia. Próbuje zdobyć jakie informacje o niej. Wydział zabójstw prowadzi śledztwo, żeby się dowie—

71

dzieć, jak znalazła się w kostnicy, prócz tego zdjęliśmy w sali szpitalnej odciski palców, które mogły należeć do niej. Jeli nikomu teraz nie zagraża, czas pracuje na naszą korzyść. Im dłużej to trwa, tym więcej informacji mamy szansę zdobyć, co może pozwoli uniknąć drastycznych działań i rozlewu krwi. Spojrzał w stronę szpitala. Widzi pani tamtych policjantów? Prawdopodobnie nie mogły się doczekać, kiedy wtargną do budynku. Jeli do tego dojdzie, to będzie znaczyło, że zawiodłem. W przypadku incydentów z zakładnikami zasada jest prosta: należy spowolnić bieg wydarzeń. Porywaczka jest zamknięta w skrzydle bez okien, więc nie ma którędy uciec. Nie może zrobić żadnego ruchu. Pozwólmy jej więc tam tkwić i zastanawiać się nad sytuacją. W końcu dojdzie do wniosku, że nie ma innego wyjścia jak się poddać.

Jeli jest wystarczająco zrównoważona, żeby to zrozumieć.

Negocjator przyglądał się Maurze przez chwilę, ważąc sens jej słów.

Sądzi pani, że jest niezrównoważona?

Mylę, że jest przerażona. Poznałam to po jej oczach, kiedy byłyśmy same w windzie. Był w nich paniczny strach.

Czy strzeliła też ze strachu?

Musiąla poczuć się zagrożona. Staraliśmy się we trójkę obezwładnić jš na łóžku.

We trójkę? Pielęgniarka, z którš rozmawiałem, twierdzi, że kiedy weszła do pokoju, zobaczyła tylko paniš i ochroniarza.

Był również lekarz. Młody blondyn.

Pielęgniarka go nie widziała.

Bo go już nie było. Kiedy padł strzał, uciekł jak królik. Przerwała, cišgle jeszcze rozzalona z powodu ucieczki tamtych. Ja jedna wpadłam w pułapkę.

Dlaczego, pani zdaniem, zastrzeliła tylko ochroniarza, skoro było was troje?

Pochylał się nad niš. Był najbliżej.

A może dlatego, że był w mundurze?

72

Maura cišgnęła brwi.

\_\_ Co pan chce przez to powiedzieć?

\_\_ Mundur jest symbolem władzy. Mogła wzišć ochroniarza policjanta. To mi nasuwa myl, że może mieć kryminalnš przeszłość.

Mnóstwo ludzi boi się policji. Nie tylko ci, którzy majš kryminalnš przeszłość.

\_\_ Dlaczego nie strzeliła do lekarza?

\_\_ Powtarzam: dlatego że uciekł. Nie było go w pokoju.

Pani też nie zastrzeliła.

\_\_ Bo potrzebny był jej zakładnik. Ja byłam jedynš żywš istotš.

Sšdzi pani, że w sprzyjajšcej sytuacji zabiłaby również paniš? Maura wytrzymała jego spojrzenie.

Mylę, że zrobiłaby wszystko, żeby przeżyć.

Drzwi do przyczepy otworzyły się i ukazała się w nich głowa kapitana Haydera.

Wejd i posłuchaj tego, Leroy powiedział do Stillmana.

Co tam masz nowego?

Przed chwilą nadeszło przez radio.

Maura wróciła ze Stillmanem do przyczepy, w której przez ten krótki czas, kiedy stali na zewnątrz, zrobiło się jeszcze duszniej.

Odtwórz wiadomość polecił Emertonowi Hayder.

W głośniku zabrzmiał podniecony męski głos: ...słuchacie KBUR, przy mikrofonie Rób Roy, gospodarz programu dzisiejszego niesamowitego popołudnia. Mamy, moi drodzy, dziwną sytuację. Dzwoni do mnie kobieta, która twierdzi, że znajduje S1ę w centrum medycznym, osaczona przez naszą lokalną brygadę antyterrorystyczną. Z początku jej nie wierzyłem, ale nasz realizator cały czas z nią rozmawia i teraz jestem zdania, że kobieta mówi prawdę...”.

Co to jest, psia krew? zaklął Stillman. Pewnie jakiś głupi kawał. Przecież odcięliśmy linie telefoniczne w tym skrzydle.

73

Słuchaj dalej mruknął Hayder. Halo, proszę pani? Proszę dalej z nami rozmawiać. Jak się pani nazywa?”.

W odpowiedzi zabrzmiał gardłowy kobiecy głos: Moje nazwisko nie ma znaczenia”.

W porządku. W takim razie, dlaczego pani to, do cholery, robi?”.

Koci zostały rzucone. Tyle mam do powiedzenia”. Co to znaczy?”.

Przekaż im to. Powtórz to, co powiedziałam: Koci zostały rzucone”.

Niech będzie. Cokolwiek to znaczy, miasto Boston właśnie to usłyszało. A zatem, moi drodzy, KOCI ZOSTAŁY RZUCONE! Mówi Rób Roy z rozgłośni KBUR. Mamy łączność z kobietą, która jest przyczyną całego tego zamętu w dzielnicy...”.

Powiedz policji, żeby się trzymała z dala od budynku podjęła kobieta. Mam w pokoju szcioro ludzi. Wystarczy mi kuł dla wszystkich”.

Spokojnie, proszę pani! Nie ma sensu nikogo zabijać. Więc pani chce, żeby policja odstąpiła od...”.

Twarz Stillmana zrobiła się czerwona ze złości.

Jak mogło do tego dojść? zapytał Haydera. Powie działa, że linie zostały odcięte.

Zrobiliśmy to. Zadzwoiła z telefonu komórkowego.

Do kogo należy ten telefon?

Jest zarejestrowany na nazwisko Stephanie Tam.

Czy wiemy, kto to jest?

...jejku! Kochani, mam kłopot..., powiedział Rób Roy. Mój realizator właśnie mi szepnął, że bostońska policja kazała nam skończyć rozmowę z tą panią. Policja zamyka nam gębę, w związku z tym muszę skończyć naszą konwersację. Halo? Czy pani jest tam jeszcze?”. Nastąpiła chwila ciszy. Wygląda na to, że straciliśmy naszą rozmówczynię. Cóż, miejmy nadzieję, że się uspokoi. Proszę pani, jeśli pani mnie jeszcze

74

łucha, proszę nie robić nikomu krzywdy. Postaramy się pani

offlóc, zgoda? A słuchacze stacji KBUR zapamiętali to, co

ni powiedziała: Koci zostały rzucone”.

Emerton skończył odtwarzanie nagrania.

\_\_ fo wszystko, co nagralimy rzekł. Przerwalimy

połśczenie, kiedy tylko zorientowaliśmy się, z kim prezenter rozmawia, ale aż tyle z tej rozmowy dostało się na antenę.

Na twarzy Stillmana malowało się zdumienie. Wpatrywał się w milczący magnetofon.

Co ona sobie, do cholery, myśli, Leroy? zapytał Hayder. Czy to była chęć zwrócenia na siebie uwagi? A może stara się pozyskać sympatię opinii publicznej?

Nie wiem. Według mnie to było dziwne.

Dlaczego nie chce rozmawiać z nami? Po co dzwoniła do stacji radiowej? Próbuje się z nią skontaktować, a ona odkłada słuchawkę!

Mówi z obcym akcentem. Stillman spojrzał na Haydera. Z całą pewnością nie jest Amerykanką.

I jeszcze to, co powiedziała: Koci zostały rzucone”. Co to ma znaczyć? Że rozpoczęła się jaka gra?

Zacytowała Juliusza Cezara podpowiedziała Maura. Wszyscy spojrzeli na nią.

Co?

Te słowa powiedział Cezar nad Rubikonem, decydując się na przekroczenie rzeki, co oznaczało bunt

przeciw Rzymowi.

Co ma wspólnego Juliusz Cezar z tš sytuacjš? zdziwił się Hayder.

~- Wy tłumaczyłam wam tylko, skšd pochodzi ta fraza. Wiedział, że jeli każe swoim oddziałom przekroczyć Rubikon, 0 musi zwyciężyć, bo inaczej zginie. To była gra, ale Cezar był Urodzonym graczem i lubił grać w koci. Kiedy się zdecydował, rzekł: Koci zostały rzucone”. Na moment zawiesiła głos. i wszedł do historii.

Teraz już wiem, co znaczy przekroczyć Rubikon Stillman.

75

Maura pokiwała głowš.

Nasza porywaczka podjęła decyzję. Dała nam do zrozumienia, że się nie cofnie.

Nadeszła informacja o telefonie komórkowym, z którego dzwoniła! zawołał Emerton. Stephanie Tam jest lekarzem na oddziale położniczo-ginekologicznym. Dzwoniono na jej pager, ale nie odpowiada, a ostatni raz widziano jš, jak szła do pracowni USG, żeby skonsultować pacjentkę. Szpital sprawdza harmonogram dyżurów swoich pracowników, żeby zorientować się, kogo z personelu brakuje.

Zatem znamy nazwisko przynajmniej jednego zakładnika stwierdził Stillman.

Co zrobimy z jej komórks? Próbowałimy się z niš połączyć, ale nie odbiera. Pozwolimy, żeby pozostała włszczona?

Wyłsczenie może jš rozdrażnić. Zostawmy jej na razie możliwość komunikowania się. Będziemy monitorowali rozmowy. Zrobił przerwę, by wyjść chusteczkę i wytrzeć spocone czoło. Dobrze przynajmniej, że zaczęła się odzywać, choć szkoda, że nie do nas.

Tu się można udusić, pomyślała Maura, patrząc na poczerwieniałš twarz Stillmana. Zanosilo się na to, że robi się jeszcze goręcej. Zachwiała się, czujšc, że nie wytrzyma w przyczepie ani sekundy dłużej. Muszę zaczerpnšć wieżego powietrza powiedziała. Mogę wyjć?

Stillman spojrzał na niš z roztargnieniem.

Tak, oczywiście... Chwileczkę, czy mamy z paniš kontakt?

Kapitan Hayder zna numer mojej komórki i domowy. Macie do mnie dostęp przez dwadziecia cztery godziny na dobę.

Wyszedłszy z przyczepy, musiała stanšc, olepiona południowym słońcem. Mrużšc oczy, patrzyła na zmiany, jakie zaszły na Albany Street. Ulica, którš codziennie jedziła d° pracy, podjazd przed jej biurem cała ta przestrzeń była teraz kłębowskiem pojazdów i ludzi w czarnych kombinezonach)

działów policji do zadań specjalnych. Wszyscy czekali następnego posunięcia kobiety, która zapaliła lont kryzysowej sytuacji-Kobiety, której tożsamość ciągle pozostawała tajemniczą.

Maura ruszyła w stronę swojego biura, mijając wozy policyjne. Zanurkowała pod żółtą taśmę, a kiedy się wyprostowała, ujrzała zmierzającą ku niej znajomą sylwetkę. W ciągu dwóch lat, odkąd poznała Gabriela Deana, jeszcze nigdy nie widziała go tak zdenerwowanego, bo rzadko okazywał emocje. Tym razem na jego twarzy malowała się panika.

Znasz ich nazwiska? spytał. Zdumiona pokręciła głową.

Czyje nazwiska?

Zakładników. Tych, co są w budynku.

Tylko jedno. Znam nazwisko lekarki.

Co to za lekarka?

Nie odpowiedziała od razu, zdziwiona ostrym tonem Gabriela.

Jaka doktor Tam. Z jej telefonu komórkowego porywaczka zadzwoniła do stacji radiowej.

Odwrociwszy się od niej, spojrzał na szpital.

Chryste!

O co chodzi?

Nie mogę znaleźć Jane. Nie ma jej wśród ewakuowanych z zagrożonego piętra.

Kiedy przyjęto ją do szpitala?

Rano, po odejściu wód. Spojrzał na Maurę. Została Przyjęta właśnie przez doktor Tam.

Nagle Maura przypomniała sobie, co usłyszała w przyczepie dowodzenia. Że doktor Tam poszła do pracowni USG, żeby skonsultować pacjentkę.

Poszła do Jane.

~~~ Lepiej to sprawdmy. Chod ze mną rzuciła.

Rozdział ósmy

Przyszłam do szpitala, żeby urodzić dziecko, a tymczasem zanoszą się na to, że odstrzelą mi głowę.

Jane siedziała na kanapie, wcinięta między doktor Tam i czarnego salowego. Czuli, jak mężczyzna

się trzęsie. Mimo klimatyzacji jego skóra była lepka i zimna. Doktor Tam siedziała nieruchomo, jej twarz przypominała kamienną maskę. Na innej kanapie siedziała recepcjonistka, obejmując się ramionami, a koło niej cicho płacząca kobieta technik. Żadna z tych osób nie miała się odezwać; jedyny dźwięk pochodził z włączanego telewizora. Jane zerknęła na nazwiska widniejące na plakietkach przy fartuchach. Mac. Domenica. Glenna. Dr Tam. Spojrzała na plastikową opaskę na własnym przegubie. RIZZOLI JANE. Jesteśmy wszyscy oznakowani; w kostnicy nie będą mieli kłopotu ze zidentyfikowaniem nas. Pomyślała o mieszkańcach Bostonu, otwierających jutro poranną „Tribune” i czytających te same nazwiska, wydrukowane na pierwszej stronie, czarna, czcionką na białym tle. OSOBY ZABITE PODCZAS SZTURMU NA SZPITAL. Pomyślała o czytelnikach, przebiegających bez emocji wzrokiem nazwisko Rizzoli Jane”, a potem kierujących uwagę na strony sportowe.

Czy tak wygląda koniec? Czy wystarczy znaleźć się w nieoptymalnym miejscu o niewłaściwym czasie? Chwileczkę, jestem!

78

ciężko miała ochotę krzyknąć. W filmach nikt nie zabija ciężarnych zakładniczek!

Ale to nie był film, więc nie mogła przewidzieć, co zrobi ta Szalona Lala. Tak ją w myślach nazwała. Szalona Lala. Bo jak inaczej nazwać piękną kobietę, która chodzi tam i z powrotem po pokoju, wymachując pistoletem i tylko od czasu do czasu zatrzymuje się, by rzucić okiem na ekran telewizora, nastawionego na Kanał Szósty, nadający na żywo relację z centrum medycznego, gdzie uwięziono zakładników? Spójrz, mamó, jestem w telewizji, pomyślała Jane. Jestem jednym z tych szczęśliwców zamkniętych w pułapce. To jakby brać udział w reality show, gdzie walczy się o przetrwanie, z tą różnicą, że bez mierciononej broni.

I bez krwi.

Zauważyła, że Szalona Lala ma na przegubie identyczną opaskę pacjenta, jak ona sama. Uciekiniarka z oddziału psychiatrycznego? Taka nie usiedziałyby posłusznie w wózku. Była bosa; zgrzebna, szpitalna koszula opinała kształtne poładki. Miała długie nogi, muskularne uda, a na głowie grzywę bujnych kruczoczarnych włosów. Ubrana w seksowny skórzany kostium, wyglądałyby jak Xenna, księżniczka wojownik.

Muszę się wysikać – oznajmił pan Bodine. Szalona Lala nawet na niego nie spojrzała.

Hej! Czy kto mnie słyszy? Powiedziałem, że chce mi się sikać!

Jak chcesz, to sikaj, wstrętny staruchu, pomyślała Rizzoli. Zlej się do wózka. Nie wkurzaj kogo, kto ma pistolet. Na ekranie telewizora ukazała się blond reporterka, Zoe ossey, nadająca na żywo z Albany Street... Jeszcze nie wiadomo, ilu zakładników zostało uwięzionych w szpitalu. Policja otoczyła kordonem cały budynek. Dotychczas wiemy o jednej ofierze: w trakcie próby unieruchomienia Pacjentki został zastrzelony ochroniarz...”. Szalona Lala zatrzymała się, ze wzrokiem wbitym w ekran. °Sa stopa nadepnęła kopertę leżącą na podłodze. Jane dopiero

wtedy zwróciła uwagę na wypisane czarnym flamastrem na. zwisko:

Rizzoli, Jane”.

Kiedy serwis wiadomości się skończył, Szalona Lala podjęła miarowy spacer, schodząc z koperty zawierającej ambulatoryjną kartę Jane, którą doktor Tam prawdopodobnie miała ze sobą, idąc do pracowni USG. Teraz leżała u stóp Szalonej Lali. Wystarczyło, żeby się schyliła, otworzyła ją i przeczytała pierwszą stronę, która zawierała wszystkie informacje o pacjentce: nazwisko, datę urodzenia, stan cywilny, numer ubezpieczenia.

Prócz tego zawód: detektyw, wydział zabójstw bostońskiej policji.

Ta kobieta wie, że jest osaczona przez brygadę antyterrorystyczną, pomyślała Jane. Jeli się dowie, że ja też jestem policjantką...

Nie miała odwagi dokończyć myśli: wiedziała, jakie mogą być konsekwencje. Jeszcze raz spojrzała na swoją szpitalną opaskę identyfikacyjną z wydrukowanym nazwiskiem: RIZZOLI JANE. Gdyby udało jej się ją zdjąć, ukryłaby ją między poduszkami, a wtedy Szalona Lala, nawet gdyby zauważyła kartę, nie wiedziałaby, do kogo należy. Trzeba to zrobić, pozbyć się niebezpiecznej opaski, wtedy będę po prostu jedną z ciężarnych pacjentek szpitala. Nie będę policjantką, nic mi nie grozi.

Wsunęwszy palec pod opaskę, szarpnęła lekko, bez rezultatu. Szarpnęła mocniej, mimo to nie mogła zerwać paska. Z czego, do cholery, jest zrobiony? Z tytanu? Powinien być, oczywiście, solidny, nikt w szpitalu nie chciałby, żeby kłopotliwi pacjenci, tacy jak ten staruch pan Bodine, zrywali identyfikatory i pętali się anonimowo po korytarzach. Zaciśnięwszy zęby, ciśnęła z pasem, coraz bardziej napinając mięśnie, bez skutku. Chyba będę musiała to przegryść, pomyślała. Spróbuję, kiedy Szalona Lala nie będzie patrzyła...

Nagle zamarła. Zorientowała się, że kobieta stoi tuż przed

ia a jej stopa znów przydeptuje kopertę. Powoli podniosła wzrok na jej twarz. Do tej pory unikała patrzenia porywacze oczy, obawiając się, że ciśnie na siebie jej uwagę. Teraz, ku swojemu przerażeniu, stwierdziła, że tamta skupia uwagę na niej i tylko na niej i poczuła się jak gazela, oddzielona od stada, skazana na rze. Kobieta nawet wyglądała jak kocica: długie kończyny, miękkie ruchy i lniśce czarne włosy przywodziły na myśl panterę. Niebieskie oczy wiewiały jak szperacze, skupione teraz na Jane.

To właśnie robiś powiedziała, patrząc na opaskę Jane. Przyczepiając ci metkę. Jak w obozie koncentracyjnym. Pokazała jej własną opaskę z wydrukowanym N.N. Musisz mieć jakie nazwisko, pomyślała Jane i zachciało jej się mieć. Jestem zakładniczką osoby bez nazwiska. Prawdziwe imię przeciw brakowi imienia. Czy w szpitalu nie znano nazwiska tej kobiety, kiedy ją przyjmowano? Słyszając po tych kilku słowach, które wypowiedziała, można było z całkowitą pewnością stwierdzić, że



nie jest Amerykanką. Pochodzi z Europy Wschodniej, najprawdopodobniej z Rosji.

Kobieta zerwała swoją opaskę, cisnęła ją w kąt, po czym chwyciła Jane za przegub i mocnym szarpnięciem zerwała również jej opaskę.

Dość tych metek powiedziała. Spojrzała na opaskę Jane. Rizzoli. To włoskie nazwisko?

Tak. Jane skupiła wzrok na twarzy kobiety, bojąc się zerknąć w dół, by nie zwrócić jej uwagi na kopertę. Szalona Lala uznała ów przedłużający się kontakt wzrokowy za oznakę rodzącej się między nimi więzi. Zaczęła rozmawiać, choć aż do tego momentu prawie się nie odzywała. To dobrze, pomyślała

ane. Trzeba wciśnąć ją w rozmowę, nawiązać nie porozumienia. Przecież nie zabije przyjaciółki. Kobieta patrzyła na brzuch Jane. ^~ To moje pierwsze dziecko powiedziała Rizzoli. teraz spojrzała na zegar wiszący na ścianie. Widać było, że a co czeka, liczy mijające minuty.

81

Co się dzieje? Jane przełknęła linę.

Zdaje się, że zaczynam rodzić.

Czy to prawda, że mamy tam policjantkę? spyta) kapitan Hayder.

Nie możemy dopuścić, żeby to się rozeszło powiedział Gabriel. Nie chcę, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Jeżeli porywaczka dowie się, że przetrzymuje policjantkę... Gabriel westchnął głęboko i dodał cicho: To nie może przeciec do mediów. W żadnym wypadku.

Leroy Stillman pokiwał głową.

Nie dopucimy do tego. Zwłaszcza po tym, co spo ochroniarza... Przerwał. Tę informację musimy utrzymać w sekrecie.

To dobrze, że mamy tam policjantkę stwierdził Hayder

Słucham? Maura była zdumiona, że Hayder zrobił tę uwagę w obecności Gabriela.

Derektyw Rizzoli ma głowę na karku i umie posługiwać się bronią, może więc wpłynąć na bieg wypadków.

Ale jest w dziewiątym miesiącu ciąży i lada moment zacznie rodzić. Czego pan od niej oczekuje?

Powiedziałem tylko, że ma instynkt policyjny. To dobrze.

W tej chwili rzekł Gabriel jedynym instynktem, jakiego od niej oczekuję, jest instynkt samozachowawczy. Chcę, żeby wróciła żywa. Nie wymagam od niej bohaterskich czynów, chcę ją tylko stamtąd wydostać.

Nie zrobimy niczego, co mogłoby zagrozić pańskiej żoflie> agencji Dean zapewnił Stillman. Przymierzam panu.

Kim jest porywaczka?

Nadal próbujemy to ustalić.

Jakie ma żądania?

Może agent Dean i doktor Isles wyjdź z wozu i nam wrócić do pracy? wtrzącił się Hayder.

84

\_\_Nie odparł Stillman. On powinien o wszystkim wiedzieć. Spojrzał na Gabriela. Nie naciskaj na niś. Chcemy dać jej czas na uspokojenie się, wtedy zacznie z nami rozniawiać. Dopóki nikt nie cierpi, możemy poczekać.

Gabriel pokiwał głowś.

\_\_To najlepszy sposób. Ona nie zabija, my nie atakujemy.

Po prostu utrzymajmy ich przy życiu.

\_\_Kapitanie, przyszła lista brakującego personelu i pacjentów! zawołał Emerton.

Chwyciwszy wyrzuconś przez drukarkę kartkę, Stillman przebiegł wzrokiem nazwiska.

Czy jest na niej Jane? spytał Gabriel.

Niestety tak odpowiedział Stillman po chwili milczenia. Wręczył kartkę Hayderowi. Szeć nazwisk. Zgodnie z tym, co powiedziała przez radio ta kobieta, przetrzymuje szecioro ludzi. Nie zacytował wszystkiego, co powiedziała. Pominśł: Wystarczy mi kuł dla wszystkich”.

Kto zna tę listę? spytał Gabriel.

Administrator szpitala odparł Hayder. Plus wszyscy, którzy pomagali mu jś sporzśdzić.

Wykrelcie z niej nazwisko mojej żony, zanim podacie jś do wiadomoci.

To sś tylko nazwiska. Nikt nie wie...

Każdy dziennikarz wywėszy w ciśgu dziesięciu sekund, że Jane jest policjantkś.

Ma rację wtrząciła się Maura. Wszyscy reporterzy w Bostonie piszścy o sprawach kryminalnych znajś jej nazwisko.

Skrel jej nazwisko z listy, Mark polecił Stillman. Zanim kto je zobaczy.

~~ Musimy mieć na uwadze naszą grupę uderzeniową. Żeby °ić zakładników, musisz wiedzieć, ilu ich jest.

Postępując właściwie, nie będziecie potrzebowali grupy erzeniowej. Trzeba nakłonić kobietę, żeby się poddała. ~~~ Niezbyt nam się wiedzie w negocjacjach, co? Hayder

85

spojrzał na Stillmana. Nasza dziewczyna nie chce naj nawet powiedzieć dzień dobry”.

Minęły dopiero trzy godziny zauważył Stillman. -^ Dajmy jej trochę czasu.

Co w takim razie zrobimy, kiedy minie sześć? A potem dwanaście? Hayder spojrział na Gabriela. Pańska żona może lada moment zacząć rodzić.

Czyżby pan sądził, że nie biorę tego pod uwagę? odparował Gabriel. Tam jest nie tylko moja żona, ale i moje dziecko. Jest wprawdzie przy niej doktor Tam, ale jeśli coś pójdzie le, nie będzie dysponowała narzędziami ani salą operacyjną. A więc tak, zależy mi, żeby to się jak najszybciej skończyło, ale nie, jeśli pan miałby to zamienić w krwawą łanię.

To nie mymy zaczęli, tylko tamta kobieta i ona decyduje, co się stanie.

Więc na nią nie naciskajcie. Ma pan tu negocjatora, kapitanie Hayder. Niech pan z niego skorzysta. I niech pan, do cholery, trzyma swoją grupę szturmową z dala od mojej żony. Gabriel odwrócił się i wyszedł z przyczepy.

Na chodniku dogoniła go Maura. Musiała dwa razy zawołać go po imieniu, zanim stanął i się do niej odwrócił.

Jeśli spartaczysz wyszeptał jeśli zaatakujesz za wczynie...

Słyszała, co powiedział Stillman. Zamierza rozegrać to powoli, podobnie jak ty.

Gabriel spojrział na trzech antyterrorystów w kombinezonach, stojących w grupie przed wejściem do recepcji.

Popatrz na nich. Są podekscytowani, bo wiesz, że czeka ich akcja. Wiem, jak to jest, bo sam bywałem w takich sytuacjach. Przeciśgające się negocjacje sprawiają, że człowiek robi się zmęczony ciętym byciem w pogotowiu. Chce akcji, bo d° tego został wyszkolony. Nie może się doczekać, kiedy spust.

Stillman ma nadzieję, że ją przekona.

86

Gabriel popatrzył na Maurę.

\_\_Poznała tę kobietę. Posłucha go?

\_\_Nie wiem. Rzecz w tym, że prawie nic o niej nie wiemy.

\_\_ Słyszałem, że została wyciągnięta z wody i przywieziona

do kostnicy przez służbę ratowniczą. \_\_Wyglądała, jakby utonąła. Znalezione ją w zatoce

Hingham.

Kto ją znalazł?

Faceci z którego z jachtklubów w Weymouth. Policja w Bostonie wyznaczyła już parę osób z wydziału zabójstw do pracy nad tą sprawą.

Policja w Bostonie nie wie, że tam jest Jane.

Na razie. To ważne, żeby się dowiedzieli, pomyślała Maura. Kto spośród nich został zakładnikiem. Jest różnica, kiedy w grę wchodzi życie policjanta.

Z którego jachtklubu? spytał Gabriel.

Rozdział dziewiąty

Mila

Okna są zakratowane. Rankiem mróz pokrył szyby kryształową pajęczyną. Na zewnątrz rosną drzewa; jest ich tyle, że nie widać, co jest za nimi. Znam tylko ten pokój i ten dom, który stał się naszym wiatem od tamtej nocy, kiedy przywiozła nas tu furgonetka. Słońce iskrzy się na szronie za oknem. Las jest piękny. Wyobrażam sobie, jak cudownie byłoby spacerować wśród tych drzew. Szelest liści pod nogami, lód na gałęziach. Zimny dziewiczy raj.

Ten dom jest piekłem.

Widzę je w twarzach innych dziewcząt, które w tej chwili piś na łóżkach polowych. W ich niespokojnych westchnieniach brzmi udręka. W pokoju jest nas sześć. Najdłużej jest tu Olena, która ma na policzku paskudnego siniaka, pamiątkę po brutalnym kliencie. Mimo to czasem się stawia. Jest jedyną spośród nas, której nie udało im się okiełznać, mimo rodków uspokajających i zastrzyków. I mimo bicia.

Słyszę samochód zajeżdżający pod dom i z lękiem oczekuję dzwonka do drzwi. To jak dotknięcie przewodu z prądem. Na ten dźwięk wszystkie dziewczyny budzą się i siadają na pryciach, przyciskając do piersi koce. Wiemy, co się zaraz stanie. Słyszemy szcęk klucza i drzwi się otwierają.

Na progu pojawia się Mama i jak gruby kucharz ocenia bez litoci, które jągnię wyprowadzić na rze. Jest jak zwykle bezwzględna; jej ospowata twarz nie zdradza najmniejszej emocji, gdy patrzy na swoją trzódkę. Ogląda po kolei skulone na pryciach dziewczyny, po czym przenosi wzrok na okno,

przy którym stoję ja.

\_\_ Ty mówi po rosyjsku. Chcš kogo nowego.

Zerkam na dziewczyny, lecz ich spojrzenia wyrażaj š jedynie ulgę, że tym razem nie one zostały wybrane na ofiarę.

Na co czekasz? pyta Mama.

Ręce robiš mi się zimne jak lód, czuję mdłoci.

Ja... ja le się czuję. Boli mnie tam...

Jeste tu dopiero tydzień i już cię boli? parska Mama. Przyzwyczaj się do tego.

Dziewczęta patrzš na podłogę albo na swoje ręce, unikajšc mojego wzroku. Tylko Olena na mnie patrzy. Widzę w jej oczach współczucie.

Idę potulnie za Mamš. Wiem już, że nieposłuszeństwo oznacza karę. Mam jeszcze siniaki po ostatnim razie, kiedy się opierałam. Mama prowadzi mnie do drzwi pokoju na końcu korytarza.

Suknia leży na łóżku. Włóż jš.

Wchodzę, a ona zamyka za mnš drzwi. Z okna widać podjazd, na którym stoi niebieski samochód. Tu też sš kraty. Patrzę na wielkie mosiężne łóżko, ale interesuje mnie nie mebel, tylko leżšce na nim narzędzie tortur. Biorę do ręki sukienkę. Jest biała, z koronkowymi mankietami, jak sukienka lalki. Od razu Pojmuję, co to oznacza, i ze strachu żołšdek skręca mi się w węzeł. Kiedy kažš ci udawać dziecko, ostrzegła mnie Olena, to znaczy, że chcš, żeby się bała. Chcš, żeby krzyczała. A już najbardziej, żeby pokazała się krew”.

Nie chcę wkładać sukienki, lecz boję się tego nie zrobić, dochodžš do mnie zbliżajšce się korytarzem kroki, mam na sobie i przygotowuję się do tego, co nastšpi. Otwierajš Sle, drzwi i do pokoju wkraczajš dwaj mężczyźni. Przez chwilę

89

mierzš mnie wzrokiem, a ja mam nadziejš, że będš rozczarowani, że dojdš do wniosku, iż jestem za chuda albo za brzydka, odwrócš się i odejdš. Ale zamykajš za sobš drzwi i idš ku mnie jak dwa skradajšce się wilki.

Musisz się nauczyć odlatywać. Tak mówiła Olena: odlatywać, nie zważajšc na ból. Staram się osiğnšć ten stan, kiedy zdzierajš ze mnie lalczynš sukienkę, kiedy ich szorstkie ręce zaciskajš siš na moich przegubach, kiedy zmuszajš mnie do uległoci. Kupili mój ból, więc nie czujš się usatysfakcjonowani, dopóki nie zaczynam krzyczeć, dopóki moja twarz nie spływa potem i łzami. Och, Aniu, nie wiesz, jakie miała szczęście, że umarła!

Kiedy moja gehenna się kończy i wlokę się z powrotem do pokoju, Olena siada na łóżku obok mnie i

gładzi mnie po włosach.

Musisz teraz jeć mówi. Kręcę głowś.

Chcę umrzeć.

Twoja mierć będzie ich zwycięstwem. Nie możemy pozwolić, żeby zwyciężyli.

Już zwyciężyli. Kładę się na boku i przyciskam kolana do piersi, zwijając się w ciasny kłębek, tak by nikt nie miał do mnie dostępu. To już się stało...

Spójrz na mnie, Milu. Ssdzisz, że się poddałam? Uważasz mnie za martwś?

Ocieram łzy z twarzy.

Nie jestem taka silna jak ty.

To nie jest siła, Milu, tylko nienawić. Nienawić trzyma nas przy życiu.

Pochyla się nade mnś, jej długie włosy sś jak wodospad czarnego jedwabiu. Płomień w jej oczach mnie przeraża, poznaję, że nie jest całkiem normalna. Już wiem, co jś utrzymuje przy życiu: nienawić i narkotyki.

Drzwi znów się otwierają i znów kurczymy się pod spojrzeniem Mamy, kiedy rozglśda się po pokoju. Wskazuje jednś z dziewczśt.

Teraz ty, Katiu. Następny klient jest twój. Katia wpatruje się w niś nieruchomo. Mama robi dwa kroki i uderza jś w twarz.

Id! Katia z ociśganiem wychodzi. Mama zamyka drzwi na klucz.

Pamiętaj, Milu szepce Olena pamiętaj, co trzyma nas przy życiu.

Patrzę na niś i widzę to w jej oczach. Nienawić.

90

Rozdział dziesiśty

Nie możemy dopucić, żeby ta informacja się rozeszła powiedział Gabriel. To jś może zabić.

Barry Frost, detektyw z wydziału zabójstw, spojrzał na niego zaskoczony. Sś nad zatokś Hingham, na parkingu jachtklubu Sunrise”. Na wodzie nie widać najlżejszego wietrzyku, żaglówki stojś w miejscu z obwisłymi żaglami. Popołudniowy upał zlepił potem rzadkie kosmyki włosów na bladym czole Prosta. W pomieszczeniach pełnych ludzi Barry Frost był z całś pewnością najmniej wyróżniająćś się osobś; człowiekiem, który wycofywał się do kśta, gdzie stał, skromnie umiechnięty, niezauważony przez nikogo. Flegmatyczny temperament nieraz pomagał mu przetrwać burzliwe scysje z Jane, do

jakich dochodziło w cięgu dwóch i pół roku, kiedy byli partnerami i kiedy zrodziło się między nimi bezgraniczne zaufanie.

Teraz stojś naprzeciw siebie: dwaj mężczyźni, którym była droga, połączeni lękiem o niś.

Nikt nam nie powiedział, że ona tam jest mrukw Frost. Nie mieliśmy o tym pojęcia.

Nie możemy dopuścić, żeby to przeciekło do mediów-Frost sapnś gniewnie.

To by była katastrofa.

Powiedz mi, kim j est ta kobieta? Wszystko, co o niej

92

\_\_Zablokujemy wszelkie informacje. Musisz nam zaufać.

\_\_ Nie mogę stać z boku. Chcę wszystko wiedzieć.

Nie jeste obiektywny. To twoja żona.

Włanie. Moja żona. W głosie Gabriela zabrzmiała nuta paniki. Przerwał, by opanować wzburzenie, po czym dodał już spokojniej: Co by zrobił, gdyby tam była Alice?

Frost przez moment przyglśdał mu się w milczeniu, po czym skinś głowś.

Wejdmy do klubu i porozmawiajmy z komandorem. To on wyciśgnś tę kobietę z wody.

Przeszli z olepiajścego słońca do chłodnego półmroku klubu. We wnętrzu pachniało podobnie jak we wszystkich nadbrzeźnych barach, w których Gabriel bywał: zapach oceanu pomieszany z zapachem cytrusów i alkoholu. Okna skrzypiścego budynku, wzniesionego lata temu przy drewnianym pomocy, wychodziły na zatokę Hingham. Warczały w nich dwa przenone klimatyzatory, przebijajśc się przez brzęk szklanek i cichy gwar rozmów. Kiedy szli do sali barowej, pod ich nogami trzeszczały deski.

Przy barze stali dwaj detektywi z bostońskiej policji, których Gabriel znał, i rozmawiali z łysym mężczyznś. Darren Crowe i Thomas Moore byli kolegami Jane z wydziału zabójstw. Na widok Gabriela na ich twarzach odmalowało się zdumienie.

Czeć rzucił Crowe. Nie wiedziałem, że w tę sprawę zaangażowane jest FBI.

^ FBI? zdziwił się łysy. W takim razie to musi być co poważnego. Wyciśgnś rękę do Gabriela. Skip B°ynton, komandor jachtklubu Sunrise”.

Agent Gabriel Dean. Gabriel ucisnś rękę mężczyzny.

arał się, by zabrzmiało to oficjalnie, ale czuł na sobie zdziwione

P°jrzenie Moora. Detektyw czuł, że co tu jest nie w porzřdku.

„, Włanie opowiadałem detektywom o tym, jak jř znale-

my-To był szok, możecie mi wierzyć. Trup pływajřcy °dzie. Przerwał. Chce pan drinka, agencie Dean? Na koszt klubu.

93

Nie, dziękuje.

Cóz, rozumiem. Na służbie, co? Skip wyrzucił z siebie współczujřcy rehot. Widzę, że wy, chłopaki, naprawdę przestrzegacie regulaminu. Żaden nie chce drinka? Psiakrew, muszę napić się sam.

Wcisnřwszy się za bar, wrzucił do szklanki kilka kostek lodu i nalał wódki. Gabriel usłyszał dźwięk lodu w innych szklankach; rozejrzawszy się dokoła, zobaczył z tuzin członków klubu, prawie samych mężczyzn, siedzřcych przy stolikach. Był ciekaw, czy który z nich rzeczywiście żegluję, czy przyjeżdżajř tu tylko po to, żeby się napić.

Skip wylizgnřł się zza baru z wódkř w ręku.

Takie rzeczy nie zdarzajř się codziennie powiedział. Nadal jestem wstrzřnięty.

Miał pan nam opowiedzieć, jak zauważylicie ciało przypomniał Moore.

A, tak. Przyjechałem wczynie, około ósmej rano, żeby zmienić spinaker. Za dwa tygodnie mamy regaty, a ja zamierzałem wystartować z nowym. Jest na nim logo, zielony smok, super. Idę do portu ze spinakerem pod pachř i widzę, że na wodzie unosi się co jakby manekin zaczepiony o skałę. Wsiadam do łódki wiosłowej, żeby się bliżej przyjrzeć i widzř, że to kobieta, do tego cholernie ładna. Biorę do pomocy dwóch goci, wyciřgamy jř i dzwonimy na dziewięćset jedenacie. Wypił łyk wódki i westchnřł. Nie przyszło nam do głowy, że może być jeszcze żywa. Do diabła! Dziewczyna wyglřdała na martwř.

Służbie ratunkowej teř tak się wydawało mruknř Crowe.

Skip się rozemiał.

A uważajř się za profesjonalistów. Jeli oni nie potrafi‘1 się zorientować, to kto?

Niech nam pan pokaże, gdzie jř pan znalazł poprosi\* Gabriel.

Wyszli na pomost. Woda potęgowała blask słońca, tak z6

94

Gabriel musiał zmrużyć oczy, żeby dostrzec skały, które pokazywał Skip.



Widzi pan tamte skały? Oznaczylimy je bojami, ponieważ żeglowanie tam jest ryzykowne. Podczas przyływu łatwo na nich osiść, bo ich nie widać, woda ma zaledwie kilka centymetrów głębokości.

O której był wczoraj przyływ? spytał Gabriel.

Nie wiem. Zdaje się, że o dziesiątej rano.

Czy skały były wtedy odkryte?

Tak. Gdybym jej wtedy nie zauważył, po paru godzinach przód zniósłby ją na pełne morze.

Przez chwilę stali w milczeniu, patrząc spod zmrużonych powiek na zatokę Hingham. Obok pomostu przepłynęła łód motorowa, zostawiając za sobą kilwater, który spowodował, że zakołysały się zacumowane łodzie, a fały zadzwoniły o maszty.

Widział pan kiedy tę kobietę? spytał Moore.

Nie.

Jest pan pewny?

Takiej łaski się nie zapomina.

I nikt z klubu jej nie zna? Skip się rozemiał.

Jeli nawet, to i tak by się nie przyznał. Gabriel spojrział na niego.

Czemu?

Ano, sam pan wie.

Dlaczego nie chce pan odpowiedzieć?

Faceci w klubie... zachichotał nerwowo. Chodzi

o to> że... widzi pan te jachty? Jak pan myli, kto nimi pływa?

Mężczyźni, którzy kochają łodzie, a nie swoje żony. To ci

szyscy, którzy się tu kręcą. Łodzie są ich domami daleko od

omów. Zrobił przerwę. Pod każdym względem.

Myli pan, że była kochanką którego z nich? ^~ Psiakrew, nie wiem. Ale to możliwe. Nietrudno sprowa-ic wieczorem cieżę, zabawić się na jachcie, trochę się upić 0 naćpać. W takim stanie łatwo wypaść za burtę.

Albo zostać wypchniętym.

Chwileczkę zaprotestował Skip nie chcę, żebyście posuwali się do takiej konkluzji. W klubie sš sami porzšdni chłopcy.

Którzy pieprzš się z kociakami na swoich jachtach, pomyłał Gabriel.

Źałuję, że w ogóle wspomniałem o takiej możliwości dodał Skip. U nas się nie zdarza, żeby ludzie upijali się, a potem wypadali za burtę. To mogła być jakakolwiek inna łód, niekoniecznie nasza. Wskazał jachty żeglujšce po olepiajšco jasnej tafli zatoki. Spójrzcie, jaki tam ruch. Mogła wieczorem wypać z którego z nich, a przyptyw przyniósł jš tutaj.

Tak czy owak rzekł Moore chcemy mieć listę wszystkich członków klubu.

Czy to naprawdę konieczne?

Tak, panie Boynton odparł spokojnie, lecz stanowczo Moore. To jest konieczne.

Skip jednym haustem dopił wódkę i otarł pot z zaróżowionej od upału łysiny.

Nie wiem, czy członkowie klubu dobrze to przyjmš. Spełniamy obywatelski obowišzek, wycišgamy kobietę z wody, a teraz okazuje się, że wszyscy jesteśmy podejrzani.

Gabriel popatrzył wzdłuż linii wybrzeża na pochylnię, gdzie cofajšcy się samochód z przyczepš spuszczał na wodę motorówkę. W kolejce czekały trzy inne auta holujšce wózki z łodziami. Jak wyglšda wasza nocna ochrona?

Ochrona? Skip wzruszył ramionami. O północy zamykamy drzwi klubu.

A pomost? Nie macie strażnika do pilnowania łodzi?

Nie mielimy ani jednego włamania. Wszystkie jachty s\* zamknięte, a tu jest bardzo spokojnie. Bliżej miasta jest inaczej-tam można spotkać ludzi wałęsajšcych się nad brzegiem przez całš noc, ale nasz mały klub jest miejscem, w którym możfla się przed tym wszystkim schować.

96

Miejscem, gdzie można nocš dojechać do pochylni, pomyłał Gabriel. Możesz dojechać tyłem aż do wody i nikt nie zobaczy, /e otwierasz bagażnik. Nikt nie zobaczy, że wycišgasz ciało i wrzucasz je do zatoki Hingham. Jeli zrobisz to w porze 0(jptywu, pršd zanieś ciało poza przybrzeżne wyspy, prosto do zatoki Massachusetts.

Ale nie w porze przyptywu.

Odezwała się jego komórka. Zanim odebrał, odszedł na bok.

Telefonowała Maura.

Mylę, że chciałby tu być powiedziała. Zaczynamy sekcję zwłok.

Jakich zwłok?

Ochroniarza ze szpitala.

Po co sekcja, skoro przyczyna jego śmierci nie budzi wątpliwości?

Nie, ale jest inna kwestia.

Jaka?

Nie wiemy, kim on jest.

Nikt w szpitalu nie potrafi go zidentyfikować? Przecież był ich pracownikiem.

W tym się odpowiedziała Maura. Nie był.

Ciała jeszcze nie rozebrano.

Gabriel zdążył się już przyzwyczaić do okropności sali sekcyjnej, więc nie był szczególnie wstrząśnięty. W lewym Policzku denata zobaczył otwór wlotowy kuli, poza tym twarz była nietknięta. Mężczyzna był po trzydziestce, miał ciemne, starannie ostrzyżone włosy i mocno zarysowaną szczękę. Brzoś-2°We oczy, widoczne za przymkniętymi powiekami, były już arr>glone. Na piersi, nad kieszeniś munduru, miał plaketkę z nazwiskiem PERRIN. Ale tym, co najbardziej przygnębiło

a°riela nie była krew ani puste spojrzenie martwych oczu,

tylko

co wiadomoś, że ta sama broń, która zakończyła życie

‘, zagrażała teraz życiu Jane.

97

Czekalimy na ciebie powiedział doktor Abe Bristol. Maura była zdania, że chciałby być przy sekcji.

Gabriel spojrzał na Maurę, która była już ubrana w fartuch i miała na twarzy maskę, ale stała przy końcu stołu, a nie na swoim zwykłym miejscu z prawej strony zwłok. Kiedy bywał tu poprzednio, zawsze ona kierowała sekcję i ona operowała skalpelem. Jeszcze nigdy nie widział, żeby oddała komu władzę w sali, która była jej królestwem.

Nie robisz dziś sekcji? spytał.

Nie mogę. Byłam wiadkiem jego śmierci odpowiedziała. Sekcję musi przeprowadzić Abe.

Nadal nie wiadomo, kim on jest? Pokręciła głowę.

Nie ma w szpitalu pracownika o nazwisku Perrin. Był tu szef ochrony, ale okazało się, że widzi go pierwszy raz.

A odciski palców?

Wysłaliśmy je do AFIS\*. Jak dotąd nie zidentyfikowali ich. Podobnie jak odcisków palców zabójczym,

Więc mamy pana i paniś N.N. Gabriel spojrzął na trupa. Kim, do cholery, są ci ludzie?

Rozbierzmy go powiedział Abe do Yoshimy.

We dwóch zdjęli trupowi buty i skarpetki, rozpięli pasek i cięgnęli spodnie, kładąc rzeczy na czystym przecieradle. Abe przeszukał dłońmi w rękawiczkach kieszenie spodni, lecz niczego nie znalazł: ani grzebienia, ani portfela, ani kluczy.

Nie ma nawet drobnych pieniędzy zauważył.

Powinno być chociaż parę lonych monet rzekł Yoshima.

Kieszenie są puste. Abe podniósł oczy na kolegę. ”Mundur jest zupełnie nowy.

Teraz zajęli się koszulą. Tkanina była sztywna od zakrzepień

\* AFIS Automated Fingerprint Identification System ogólna nazwa systemów komputerowych, wykorzystywanych przez policję w wielu państwach do identyfikowania sprawców przestępstw na podstawie odcisków palców.

98

i. Oderwali ją od ciała, odsłaniając muskularne mięśnie torsu, gęste ciemne włosy oraz blizny. Jedna z nich, gruba jak skręcony powróż, zaczynała się poniżej prawego sutka i biegła w górę; druga biegła poprzecznie od brzucha do lewej koci biodrowej.

To nie są blizny pooperacyjne stwierdziła Maura, cięgnąc brwi.

Powiedziałbym, że facet miał ciężkie przejęcia rzekł Abe. Wyglądaj na stare rany od noża.

Chcesz, żebym obciął rękawy? spytał Yoshima.

Nie trzeba, damy sobie radę. Przekręcmy go. Przekręcili ciało na lewy bok, żeby cięgnąć rękaw. Yoshima,

stojąc za plecami trupa, powiedział nagle:

Chwileczkę, powinnicie to zobaczyć.

Całš lewš łopatkę mężczyzny pokrywał tatuaż. Pochyliwszy się, żeby lepiej mu się przyjrzeć, Maura wzdrygnęła się, jakby jadowite żśdło mogło jš ukłuć. Pancerz miał wyzywajšco niebieskš barwę, para szczypiec wycišgała się ku szyi, a w kółku utworzonym przez zwinięty ogon widniała liczba 13.

Skorpion powiedziała cicho.

Ciekawy sposób znakowania mięsa mruknšł Yoshima. Maura zmarszczyła brwi.

Co takiego?

Tak to nazywaliśmy w wojsku. Pracujšc w wojskowej kostnicy, widziałem prawdziwe dzieła sztuki: kobry, tarantule i tym podobne. Jeden facet wytatuował sobie imię dziewczyny na;- Urwał. I jeszcze: Nikt cię nie użšdli, prócz mnie”.

cišgnęli drugi rękaw i odwrócili nagie ciało na plecy, ^żczyzna, mimo młodego wieku, wiele przeszedł. wiadczyły o tym blizny, tatuaż, a na koniec miertelna rana od pocisku. Abe obejrzał ranę przez szkło powiększajšce.

Widzę przypalony obszar. Spojrzał na Maurę. Czy strzał oddano z bliska?

Pochylał się nad łózką kobiety, chcšc jš skrępować,  
do niego strzeliła. Czy możemy obejrzeć zdjęcie czaszki?

99

Yoshima wyjšł z koperty klisze i przypišł je na negatoskopie. Ujęcia były dwa: przednio-tylne i boczne. Abe wymanewrował swój duży brzuch z za stołu, by przyjrzeć się z bliska czaszce i kociom twarzy. Przez chwilę nic nie mówił, po czym spojrział na Maurę.

Ile razy, twoim zdaniem, strzelała? spytał.

Raz.

Obejrzyj to sobie. Maura podeszła do ekranu.

Nie rozumiem. Byłam tam, kiedy to się stało.

Nie ma wštpliwoci, że pociski sš dwa.

Jestem pewna, że pistolet wypalił tylko raz.

Abe wrócił do stołu i obejrzał głowę denata. Patrzšc na dziurę po pocisku z ciemnš obwódkš spalenizny, rzekł:

Jest tylko jeden otwór wejściowy. Można to wytłumaczyć tylko tym, że strzały padły jeden po drugim.

Usłyszałam tylko jeden strzał, Abe.

Może w całym tym zamieszaniu nie zauważyła, że padły dwa strzały?

Maura patrzyła na zdjęcia. Gabriel jeszcze nigdy nie widział, żeby była tak niepewna siebie. Próbowła porównać to, co zapamiętała, z tym, co widać było na zdjęciach.

Opowiedz, co się stało w tamtym pokoju poprosił.

Było nas troje. Próbowaliśmy ją unieruchomić. Byłam skupiona na jej ręce, chcąc ją przywiśzać, więc nie zauważyłam, że druga złapała pistolet ochroniarza. Kiedy sięgałam po pasek, padł strzał.

A drugi wiadek?

To był lekarz.

Jak on to zapamiętał? Dwa strzały czy jeden? Maura odwróciła się, patrząc Gabrielowi w oczy.

Policja z nim nie rozmawiała.

Dlaczego?

Bo okazało się, że nikt go nie zna. Po raz pierwszy usłyszał w jej głosie cień lęku. Tylko ja wiem, j

100

Yoshima ruszył do telefonu.

\_\_ Zadzwoń do kryminalistyki. Powiedz nam, ile łusek

znaleli w pokoju.

\_\_ Zaczynamy rzekł Abe, biorąc z tacki skalpel. Niczego

nie wiedzieli o tym człowieku. Nie znali jego nazwiska ani pochodzenia, nie wiedzieli, jak to się stało, że przybył na spotkanie własnej mierci w to właśnie miejsce i w tym czasie. Za to po zakończeniu sekcji mieli znać go lepiej niż ktokolwiek przed nimi.

Abe wykonał pierwsze cięcie, zapoczątkowując tę bliższą znajomość.

Rozpoczął od cięcia w kształcie litery Y: nóż przecinał skórę i mięśnie od barków w poprzek żeber. Nacięcia zbiegły się w okolicy wyrostka mieczykowatego, by następnie pojedynczo zejść w dół brzucha, omijając pępek. W przeciwieństwie do Maury, która preparowała z mistrzowską elegancją, Abe pracował z brutalną efektywnością; jego olbrzymie ręce rzenika o grubych palcach poruszały się bez cienia wdzięku. Oddzielił mięsie od koci, po czym wziął do ręki potężny sekator. Każde złożenie

metalowych ramion przecinało kolejne żebro. Ofiara niewstpliwie latami ćwiczyla na siłowni, pracujšc nad sylwetkš, jednak żadne ciało, umięnione czy nie, nie oprze się skalpelowi i nożycom.

Przecišwszy ostatnie żebro, Abe zdjšł trójkšt mostka, odsłaniajšc serce i płuca, które bez kostnej osłony były teraz wydane na pastwę jego noża. Sięgnšwszy w głšb klatki piersioWeJ, wyjšł organy.

Doktorze Bristol? odezwał się Yoshima, trzymajšc słuchawkę telefonu. Rozmawiałem z balistykš. Powiedzieli, Ze ekipa znalazła tylko jednš łuskę.

Abe wyprostował się, jego gumowe rękawiczki ociekały krwiš.

~~~ Nie znaleli drugiej?

~~~ W laboratorium jest tylko jedna.

Tak jak słyszałam, Abe powiedziała Maura. Jeden strzał.

101

Gabriel podszedł do negatoskopu, patrzc na zdjęcia z narastajšcym uczuciem niepokoju. Jeden strzał, dwie kule. To może wszystko zmienić. Odwrócił się i spojrzal na Abe'a.

Muszę obejrzeć te kule powiedział.

Spodziewasz się znaleźć co istotnego?

Mylę, że wiem, dlaczego sš dwa. Abe skinšł głowš.

Pozwól mi najpierw skończyć z tym. Skalpel szybko przecinał naczynia i więzadła. Abe wyjšł serce i płuca, żeby je póniej zbadać i zważyć, po czym przeszedł do brzucha. Wszystko wyglšdało normalnie. Mężczyzna miał zdrowe organy, które mogły mu służyć przez dekady.

Na koniec zajšł się głowš.

Gabriel patrzył bez zmrużenia oka, jak Abe nacina skórę na czaszce, a potem zdziera jš razem z twarzš, odsłaniajšc nagš koć.

Yoshima włšczył piłę.

Nie zważajšc na wycie piły przecinajšcej koci, Gabriel przysunšł się bliżej, chcšc jak najprędezej zajrzeć do wnętrza. Yoshima podważył odcięty wierzch, a kiedy go zdjšł, wylała się krew. Abe włożył do jamy czaszki skalpel, żeby wydobyć mózg. Kiedy go wyjmował, Gabriel, podstawiwšszy miednicš, zdołał złapać pierwszy pocisk, który z niego wypadł.

Obejrzał go pobieżnie pod lupš, po czym rzekł:

Chcę zobaczyć drugi.

Co pan sobie właściwie myśli, agencie Dean?

- Proszę znaleźć drugi pocisk. Ten szorstki rozkaz zdziwił wszystkich. Abe i Maura wymienili spojrzenia. Gabriel stracił cierpliwość, chciał wiedzieć natychmiast.

Abe umieścił mózg na płycie do preparowania. Zdjęcia pokazywały miejsce, w którym utkwiła druga kula. Przystudiował je, odsłonił ją jednym cięciem; tkwiła w kokonie krwotoku z tkanek.

Czego szukasz? spytał Gabriela, który oglądał kule i wszystkie strony pod szkłem powiększającym.

102

Kaliber ten sam. Obie kule ważą około ośmiu gramów...

. Zostały wystrzelone z tej samej broni, więc muszą być podobne.

Jednak nie są identyczne.

Jak to?

Spójrz na ich podstawy. Różnica jest minimalna, ale jednak widoczna.

Spojrząwszy przez lupę, Abe ciśnieł brwi.

W tej drugiej podstawa jest odrobinę zdeformowana - stwierdził.

Słusznie. Ma nieco inny kształt.

Mogła się odkształcić na skutek uderzenia.

Nie. Tak została zrobiona. Z dziewięciostopniowym skosem, tak by poleciała po nieco innym torze niż pierwszy. Pociski zostały zaprojektowane z zamiarem uzyskania rozrzutu.

Łuska była tylko jedna.

Otwór wlotowy również

Maura patrzyła ze zmarszczonym czołem na zdjęcia czaszki. Na dwa pociski odcinające się jasnymi plamami od ciemniejszego tła czaszki.

Dwie kule w jednej łusce - mruknęła.

Dlatego usłyszała pojedynczy huk - wyjął Gabriel. Bo strzał był tylko jeden:

Lekarka wciśnięta przyglądała się zdjęciom. Przy całym swym dramatyzmie nie ukazywały pełni spustoszeń, jakich te dwie kule dokonały w tkankach miękkich, porozrywanych naczyniach, miażdżonej



substancji szarej. Zatomizowanej pamięci zdarzeń, nagrornadzonych w ciśgu całego życia.

Podwójne pociski zostały zaprojektowane po to, by

ić jak największe szkody stwierdziła. Tak je reklamujš. ~~~ Po co ochroniarzowi takie pociski?

Ustalilimy juź, że nie był pracownikiem szpitala. Wszedł rany \y mundur opatrzony fałszywym nazwiskiem, uzbrojony

103

w pociski przeznaczone nie do obezwładniania, tylko do zabijania. Jest tylko jedno wytłumaczenie.

Przyszedł zabić tę kobietę powiedziała cicho Maura. Przez chwilę nikt się nie odzywał.

Ciszę przerwał głos sekretarki Maury, dochodźscy z głońska interkomu.

Doktor Isles?

Słucham, Louise.

Przepraszam, że przeszkadzam, ale uznałam, że pani i agent Dean powinnicie o tym wiedzieć...

O czym?

Co się dzieje po drugiej stronie ulicy.

Rozdział jedenasty

Wybiegli na zewnątrz w tak potworny upał, że Gabriel miał wrażenie, jakby wskoczył do goršcej kšpieli. Na Albany Street panował chaos. Funkcjonariusz dowodźscy policjantami tworźcymi kordon wykrzykiwał raz po raz do napierajšcych reporterów: Cofnšć się! Cofnšć się!". Tłum o mało nie przewrócił metalowych płotków. Spoceni policjanci z brygady antyterrorystycznej ustawili się w rzędzie, tyłem do tłumu, by wzmocnić ochronę. Kiedy jeden z nich obejrzał się za siebie, Gabriel zobaczył na jego twarzy wyraz dezorientacji.

Ten policjant też nie wie, co się dzieje.

Zwróciwszy się do stojšcej obok kobiety, spytał:

Co tu się stało? Pokręciła głowš.

Nie wiem. Policjanci nagle wpadli do budynku.

Była strzelanina? Słyszala pani co?

Nie. Szłam do kliniki, gdy nagle wszyscy wokoło zaczęli krzyczeć.

Można zwariować westchnął Abe. Nikt nic nie wie. Gabriel puciał się biegiem w stronę przyczepy dowodzenia, a drogę zagradzał tłum reporterów. Zdenerwowany złapał za atnię jakiego kamerzystę i obrócił twarz do siebie.

Co się stało?

105

Hej, człowieku, wyluzuj!

Powiedz, co tu się stało!

Nie upilnowali. Przeszedł przez ten cholerny kordon.

Porywaczka uciekła?

Nie. Kto dostał się do rodka. Gabriel spojrział na kamerzystę zdumiony.

Kto?

Nikt go nie zna.

Półowa personelu biura lekarza sądowego zgromadziła się w sali konferencyjnej, wpatrując się w telewizor nastawiony na lokalny kanał wiadomości. Na ekranie widać było blond reporterkę, Zoe Fossey, stojącą naprzeciwko kordonu policjantów. W tle między zaparkowanymi samochodami kręcili się policjanci, a w głośniku słychać było ich nerwowe pokrzykiwania. Wyjrząwszy przez okno na Albany Street, Gabriel zobaczył ten sam widok, który oglądali na ekranie.

...nieoczekiwany zwrot akcji, którego nikt się nie spodziewał. Mężczyzna przeszedł przez barierę i dostał się do zakazanej strefy tak nonszalancko, jakby był u siebie. Miał na sobie czarny drelich, był uzbrojony tak jak ci, których za mną widzicie, co mogło upić czujność policjantów. Można go było wziąć za członka brygady antyterrorystycznej...”

Abe Bristol parsknął pogardliwie:

Facet przyszedł prosto z ulicy, a oni go przepucili! ...powiedziano nam, że istnieje jeszcze wewnętrzny kordon

policji, ale stąd go nie widać. Na razie nie wiadomo, czy mężczyzna pokonał tę przeszkodę, ale sądząc po tym, z jaką łatwością przedostał się przez zewnętrzny kordon, można domniemywać, iż zaskoczył również tamtych policjantów. Myle, że nastawiając się na pilnowanie porywaczki, nie spodziewali się wtargnięcia uzbrojonego bandyty”.

Powinni byli to wiedzieć. Gabriel patrzył z niedowierzaniem na ekran. Powinni się tego spodziewać.

106

„...minęło już dwadzieścia minut, ale mężczyzna nie wraca, podejrzewa się, że to jakiś naladowca Rambo próbujący w pojedynkę uwolnić zakładników. Nie trzeba dodawać, że konsekwencje tego mogły być straszne, jednak jak dotąd nie słyhać strzałów i na razie nic nie wskazuje na to, że jego wejście do budynku wiąże się z aktem przemocy”.

Wtrącił się prowadzący program: Zoe, powtórzmy teraz ten materiał, żeby widzowie, którzy właśnie włączyli telewizory, zobaczyli wszystko od początku. To się zaczęło przed dwudziestoma minutami. Nasze kamery wszystko zarejestrowały...”.

W miejsce Zoe Fossey pojawił się widok Albany Street, niemal taki sam, jaki rozpocierał się z okien sali konferencyjnej. Początkowo Gabriel nie wiedział, na czym skupić uwagę. Po chwili na ekranie pokazała się strzałka, graficzny symbol dodany przez stację telewizyjną, pokazująca ciemną postać poruszającą się u dołu ekranu. Mężczyzna minął samochody policyjne, a potem przyczepę dowodzenia. Żaden ze stojących w pobliżu policjantów nie zatrzymał intruza, choć jeden spojrzał w jego kierunku, lecz bez większego zainteresowania.

Powiększyliśmy ten fragment, żeby lepiej widzieć tego człowieka”, wyjanił prowadzący. Kamera zrobiła zbliżenie i obraz znieruchomiał – plecy intruza wypełniały teraz cały ekran. Miał karabin i niesie coś w rodzaju plecaka. Ciemny dreluch nie różni się od mundurów policjantów, dlatego kamerzysta nie zwrócił na niego uwagi. Sędząc po ubraniu, na pierwszy rzut oka można go wziąć za jednego z anty terrorystów, ale na zbliżeniu widać, że na plecach nie ma żadnego napisu”.

Obraz ruszył i po kilku klatkach znów się zatrzymał, tym razem na twarzy mężczyzny w chwili, kiedy przekręcił głowę,

wyobrzeć się przez ramię. Miał rzadkie ciemne włosy

z czupryną wymizerowaną twarz. Przeciwnieństwo Rambo. To

z powodu większej odległości było jedynym obrazem jego twarzy

zobaczonym przez kamerę. Na następnych klatkach znów

107

widać było tylko jego plecy. Zbliżył się do budynku i zniknął w drzwiach recepcji.

Na ekran powróciła Zoe Fossey z mikrofonem w ręku. Próbowaliśmy uzyskać jakieś oficjalne oświadczenie na temat tego, co się stało, Dave, ale nikt nie chce się wypowiedzieć.

Sędzisz, że policja może mieć kłopoty?”.

Mówisz eufemistycznie. Na dodatek dowiedziałam się, że do sprawy włączyło się FBI”.

Czy to oznacza niezbyt subtelne upomnienie, że należało lepiej pokierować akcją?”.

Możliwe. W tej chwili panuje tu chaos”.

Czy potwierdzono oficjalnie liczbę zakładników?”.

Porywaczka owiadczyła przez radio, że jest ich szecioro. Z innych ródeł wiemy, że ta liczba jest prawdziwa. Troje pracowników szpitala, ale nie lekarzy, lekarka i dwoje pacjentów. Próbujemy dowiedzieć się, jak się nazywajš”.

Gabriel wyprężył się na krzele, patrząc z wciekłościš na ekran. Na kobietę, która z takim zapamiętaniem starała się ujawnić tożsamość Jane, bezwiednie skazując ją na śmierć.

...jak słyszycie, hałas się wzmaga. Upał potęguje agresję. Operator innej stacji został przewrócony na ziemię, kiedy próbował zbliżyć się do kordonu. Jednej niepowołanej osobie udało się przedostać, więc policja nie chce więcej ryzykować. Ale to tak, jakby zamknąć drzwi stajni, kiedy koń już się wymknął, choć w tym wypadku nastšpiło co odwrotnego”.

Sš jakie pomysły, kim jest ten Rambo?”.

Jak już wspomniałam, nikt nie chce się wypowiedzieć, ale mam wiadomoć, że policja sprawdza nieprawidłowo zaparkowany samochód stojący o dwie przecznice stšd”.

Podejrzewajš, że to może być samochód Rambo?”.

Tak. Znalazł się wiadek, który widział tego mężczyznę, kiedy z niego wysiadał. Mylę, że nawet Rambo potrzebuje2 rodka transportu”.

Jakimi motywami miałby się kierować?”.

108

Sšdzę, że należy wziąć pod uwagę dwie możliwości. Pierwsza, że chce zostać bohaterem. Może jest znajomym którego z zakładników i podejmuje własną akcję ratunkową”.

A droga?”.

Druga jest złowieszcza. Źe przybył z pomocą porywaczce”.

Gabriel odchylił się do tyłu na krzele, oszołomiony tym, co nagle ułożyło się w jego głowie w spójną całość.

Już wiem, co miała na myśli, mówiąc: Koci zostały rzucone” powiedział cicho.

Abe spojrzał na niego.

Widzisz w tym jakiś sens? Gabriel zerwał się z krzesła.

Muszę natychmiast zobaczyć się z kapitanem Hayderem.

To jest kod aktywacji powiedział Gabriel. Kobieta zatelefonowała do radia, żeby nadać go na

falach eteru. Chciała, żeby wszyscy go usłyszeli.

Kod aktywacji czego? spytał Hayder.

Pomocy.

Hayder parsknął pogardliwie.

Dlaczego nie powiedziała po prostu: Potrzebuję pomocy, chłopcy, jestem tu i tu?”. Po co używała szyfru?

Zostalicie zaskoczeni, prawda? Gabriel popatrzył na Stillmana, którego twarz ociekała potem w rozprężonym wnętrzu przyczepy. Facet przeszedł przez wasz kordon, niosąc Plecak, w którym może być Bóg wie jaka broń. Nie spodziewa-uscie się tego, bo nie wyobrażalicie sobie, że uzbrojony bandyta będzie chciał dostać się do rodka.

Przewidywalimy takś możliwość rzekł S ti liman. ‘atego ustawilimy dwa kordony.

Jeli tak, to jakim cudem zdołał przez nie przejść? ~~ Bo dokładnie wiedział, jak to zrobić. W co się ubrać, jaki lec ekwipunek. To było dobrze obmyślone, agencie Dean. 611 człowiek dobrze się przygotował.

109

Natomiast bostońska policja nie. Dlatego użyli szyfru Żeby wziść was przez zaskoczenie.

Hayder patrzył zirytowany przez otwarte drzwi przyczepy. Mimo iż przyniesiono dwa wentylatory, a ulica była już w cieniu pónego popołudnia, w przyczepie nadal nie można było wytrzymać. Policjanci na Albany Street mieli twarze czerwone i mokre od potu, a reporterzy pochowali się. w klimatyzowanych furgonetkach. Wszyscy trwali w pełnym napięcia oczekiwaniu, że co się stanie. Cisza przed burzś.

To zaczyna mieć sens rzekł Stillman. Słuchał wywodów Gabriela ze zmarszczonym czołem. Zastanówmy się nad rozwojem wypadków. Kobieta nie chce pertraktować. Nie chce nawet ze mnś rozmawiać. Dlaczego? Bo jeszcze nie jest gotowa, chce mieć zabezpieczone tyły. Chce wzmocnić swójś pozycję przetargowś. Dzwoni do radia i nadaje swój kod aktywacyjny. Pięc godzin póniej zjawia się mężczyzna z plecakiem. Zjawia się, ponieważ został wezwany.

I ufnie idzie na samobójczś akcję? zdziwił się Hayder. Czy ktokolwiek ma tak oddanych przyjaciół?

Żołnierz piechoty morskiej zaryzykuje życie dla towarzyszy zauważył Gabriel.

Braterstwo krwi? Tak, akurat.

Chyba nie byłę w wojsku.

Twarz Haydera poczerwieniała jeszcze bardziej.

Chcesz powiedzieć, że to może być rodzaj jakiej operacji wojskowej? W takim razie, jaki będzie ich następny krok? Jeśli widzisz w tym jakąś logikę, to powiedz, jaki będzie następny punkt ich planu?

Negocjacje odparł Gabriel. Porywacze umocnił swoją pozycję. Myślę, że wkrótce się odezwą.

Usłyszeli za sobą czyj głos:

Rozsądne przypuszczenia, agencie Dean. Prawdopodobnie

nie masz rację.

Odwrócili się i zobaczyli dobrze zbudowanego mężczyznę który przed momentem wszedł do przyczepy. Agent >

110

Barsanti nosił jedwabny krawat i koszulę z kołnierzykiem przypinanym na guziki. Ubranie jak zwykle nie leżało na nim najlepiej - Na zdumione spojrzenie Gabriela odpowiedział poważnym skinieniem głowy.

— Przykro mi z powodu Jane rzekł. Powiedziano mi,

że jesteście wplątani w cały ten bałagan.

Nikt mi nie powiedział, że ty też.

Na razie ledzimy rozwój sytuacji. Włóczy się, jeśli zajdzie taka potrzeba.

Po co przysyłali kogo z Waszyngtonu? Dlaczego nie wykorzystali człowieka z biura w Bostonie?

Bo najprawdopodobniej dojdzie do negocjacji, więc przysłanie kogoś dowiadczanego ma sens.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Dowiadczanie nie jest jedynym powodem, dla którego go tu przysłali, pomyślał Gabriel. FBI normalnie nie delegowałoby agenta z biura samego zastępcy dyrektora po to tylko, by nadzorował lokalne negocjacje z porywaczami.

Kto więc jest upoważniony do prowadzenia rozmów? spytał Gabriel. FBI czy bostońska policja?

Kapitanie Hayder! krzyknął Emerton. Dzwoniś ze szpitala! Na jednej z wydzielonych linii!

Są gotowi do negocjacji stwierdził Gabriel. Tak jak to przewidział.

Stillman i Barsanti popatrzyli na siebie.

Proszę odebrać, poruczniku rzekł Barsanti. Stillman kiwnął głową i podszedł do aparatu.

Przełszyłem na głośnik oznajmił Emerton. Kilka sekund odetchnął głęboko, po czym wcisnął guzik.

Halo? Mówi Leroy Stillman.

Odezwał się spokojny, męski głos, wysoki, ze ładami południowego akcentu. ~~~ Jest pan policjantem?

~~~ Tak. Porucznik Stillman z bostońskiej policji. Z kim 2

111

Chyba znasz już moje nazwisko.

Obawiam się, że nie.

To spytaj faceta z FBI, który jest z tobą w przyczepie. Jest tam, prawda?

Stillman rzucił Barsantiemu spojrzenie typu: Skąd on to, do cholery, wie?

Przykro mi, proszę pana, proszę mi wierzyć, nie znam pańskiego nazwiska, a chciałbym wiedzieć, z kim rozmawiam.

Joe.

Teraz już wiem. Joe. Stillman odetchnął. Na razie choć tyle. Przynajmniej znajš jego imię.

Ilu ludzi jest z tobą w przyczepie, Leroy?

Pomówmy o tobie, Joe...

FBI też tam jest, prawda? Stillman nie odpowiedział. Joe się rozemiał.

Wiedziałem, że się zjawiš. FBI, CIA, wywiad Departamentu Obrony, Pentagon. Oni wszyscy mnie znajš.

Patrzšc na twarz Stillmana, Gabriel czytał w jego myłach. Mamy do czynienia z człowiekiem cierpišcym na manię przeladowczš.

Joe rzekł Stillman nie ma sensu dłużej tego cišgnšć. Porozmawiajmy o tym, jak to spokojnie zakończyć.

Źsdamy kamery telewizyjnej, tu na miejscu, i transmisji na żywo. Chcemy wydać owiadczenie i pokazać tamę wideo.

Powoli. Najpierw się poznajmy.

Nie chcę cię poznawać. Przylijcie kamerę.

Z tym może być problem. Muszę uzyskać zgodę na wyższym szczeblu.

Ten szczebel stoi za tobš, Leroy. Wystarczy odwrócić sT5 i zapytać. Popro wyższy szczebel, by nadał bieg sprawie.

Stillman milczał. Joe był doskonale zorientowany, co się dziej6'

Nie możemy nadać transmisji na żywo odparł w końcU Stillman.

Niezależnie od tego, co wam zaoferuję?

112

A co by to było?

Dwoje zakładników. Odelemy ich na dowód zaufania, potem wy przylecie kamerzystę i reportera, a po nadaniu transmisji na żywo zwolnimy dwoje następnych zakładników. Dajemy wam czworo ludzi, Leroy. Cztery ludzkie życia za dziesięć minut na antenie. Obiecuję wam show, od którego pospadajš wam gacie.

O co wam chodzi, Joe?

Chodzi o to, że nikt nas nie słuca. Nikt nam nie wierzy. Jestemy zmęczeni cišgłym uciekaniem i chcemy wreszcie normalnie żyć. To dla nas jedyne wyjście. Jedyne sposób, żeby ludzie w tym kraju dowiedzieli się, że mówimy prawdę.

Hayder przesunšł palcem po gardle na znak, że chce się wtršić do rozmowy.

Poczekaj chwilę, Joe powiedział Stillman, zakrywajšc rękš mikrofon. Spojrzał pytajšco na Haydera.

Sšdzisz, że będzie wiedział, że idzie na żywo? spytał Hayder. Możemy sprawić, żeby wierzył, że tak jest...

Ten facet nie jest głupi wtršcił się Gabriel. Nie próbuj żadnych sztuczek. Jeli będziesz chciał go przechytryć, to się zdenerwuje.

Agencie Dean, a może by stšd wyszedł?

Žsdajš jedynie zainteresowania ze strony mediów. Dajmy im to, czego chcš. Niech przemówiš do społeczeństwa, jeli to może zakończyć całš tę historię.

W głoniku zabrzmiał głos Joego:

Chcesz pertraktować czy nie, Leroy? Bo jeli nie, to możemy pójć na udry. Zamiast żywych zakładników przylemy Wam martwych. Masz dziesięć sekund do namysłu.

Słucham cię, Joe odpowiedział Stillman. Rzecz tym, że transmisja na żywo nie jest czym, co mogę załatwić tt\*- Muszę to uzgodnić ze stacjš telewizyjnš. Co powiesz na granie waszego owiadczenia na



tamie? Dostarczymy wam

k;

. naerę wideo, a wy nagracie, co tylko będziecie chcieli 1 w dowolnej długości...

113

A wy schowacie tamę do szafy, co? I nigdy nie ujrzy wiatła dziennego.

Tyle mogę ci zaproponować, Joe.

Obaj dobrze wiemy, że możesz więcej. Podobnie jak każdy z facetów, którzy tam z tobś siedzś.

Transmisja na żywo jest wykluczona.

W takim razie nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia. Żegnaj.

Poczekaj...

Tak?

Dotrzymasz słowa? Zwolnisz zakładników?

Jeli wy dotrzymacie umowy. Chcemy kamerzysty i reportera, żeby pokazali to, co się tutaj dzieje. Prawdziwego reportera, a nie podstawionego policjanta ze sfalszowanś legitymacjś dziennikarskś.

Zgód się poprosił Gabriel. Może to pozwoli nam wszystko zakończyć.

Stillman znów zakrył mikrofon.

Transmisja na żywo nie wchodzi w grę, agencie Dean. Nie było takiego precedensu.

Do cholery z precedensem! Jeżeli to może przynieć efekt, to im to daj!

Leroy? znów usłyszeli głos Joego. Jeste tam? Stillman nabrał powietrza.

Joe, musisz zrozumieć, że na to trzeba czasu powiedział. Musimy znaleźć reportera, który odważy się to zrobić. Kogo, kto zgodzi się zaryzykować...

Jest tylko jeden reporter, z którym będziemy rozmawiali-

Chwileczkę, nie mówię tego wczeniej.

On wie, o co nam chodzi. Mamy do niego zaufanie.

Nie możemy zagwarantować, że się zgodzi...

To Peter Lukas z Boston Tribune”. Zadzwoń do niego-

Joe...

Usłyszeli kliknięcie, a potem ciśgły sygnał. Stillman spojrz3 na Haydera.

114

\_-Nie polemy żadnego cywila. To tylko zwiększy liczbę zakładników.

Obiecał zwolnić dwoje przypomniał Gabriel.

Wierzysz w to?

Może jednym z nich będzie moja żona. - Skśd wiesz, że ten reporter się zgodzi?

Majśc szansę napisania najbardziej dramatycznego reportażu w swoim życiu? Każdy dziennikarz na to pójdzie.

Mylę, że nie zwróciliśmy uwagi na jednš rzecz wtrścił się Barsanti. Kim, do cholery, jest Peter Lukas? Reporterem Boston Tribune”? Dlaczego chcš włanie jego?

Zadzwońmy do niego rzekł Stillman. Może on wie.

Rozdział dwunasty

Ty żyjesz. Wiem, że tak jest. Gdyby było inaczej, czułbym to.

Ale czy na pewno?

Gabriel siedział w biurze Mamy, zgarbiony na kanapie, z głowš opartš na rękach. Zastanawiał się, co jeszcze może zrobić, jednak strach nie pozwalał mu logicznie myleć. Służśc w piechocie morskiej, nigdy nie tracił zimnej krwi w bitwie, teraz jednak nie mógł się nawet skupić. Nie potrafił wyrzucić z pamięci obrazu autopsji ciała leżšcego przed nim na stole.

Czy kiedykolwiek powiedziałem ci, jak bardzo cię kocham?

Nie usłyszał, kiedy otworzyły się drzwi. Podniósł głowę dopiero, gdy Maura postawiła na stoliku dwa kubki i usiadła na krzele naprzeciwko niego. Patrzśc na niš, zazdrocił jej, że w każdej sytuacji potrafi być opanowana i spokojna, przeciwieństwo jego porywczej, żywiołowej żony. Nie rozumiał, jak kobiety o tak różnych charakterach mogš się przyjanić.

Maura wskazała kubek.

Wolisz czarnš, prawda?

Tak. Dziękuję. Wypił jeden łyk, po czym odstawił kubek, bo właciwie nie chciał kawy.

Zjadł lunch? Przesunął rękami po twarzy.

Nie jestem głodny.

116

. Wyglądasz na wykończonego. Jeli chcesz się zdrzemnąć, przyniosę ci koc.

Nie zmrużę oka, póki ona tam jest.

Dzwoniła do jej rodziców?

Boże, to była męka. Pokręcił głowę. Najtrudniej było ich przekonać, żeby trzymali to w tajemnicy. Nie powinni tu przyjeżdżać ani dzwonić do przyjaciół. Zastanawiam się, czy nie zrobiłem le, że w ogóle im o tym powiedziałem.

Rodzina Rizzoli powinna o tym wiedzieć.

Ale oni nie bardzo się nadają do powierzania im tajemnic. A jeli to się wyda, ich córka może zginąć.

Przez dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu. Jedynym dźwiękiem był szum wentylatora wydmuchującego zimne powietrze z klimatyzatora. Na cianie za biurkiem wisiały oprawione w eleganckie ramki reprodukcje motywów roślinnych. Biuro odzwierciedlało cechy lokatorki szlachetnej, skrupulatnej intelektualistki.

Jane jest twarda powiedziała Maura cicho. Oboje to wiemy. Zrobi wszystko co w jej mocy, żeby przetrwać.

Chcę tylko, żeby trzymała się z daleka od linii ognia.

Nie jest głupia.

Sęk w tym, że jest policjantką.

Czy to le?

Czy wiesz, ilu policjantów zginęło, bo chcieli odegrać rolę bohaterów?

Ona jest w ciży. Nie będzie ryzykowała.

Czyżby? Spojrzał na nią. Czy wiesz, dlaczego Wylądowała dzi rano w szpitalu? Zeznawała w sądzie jako wiadek, a oskarżony stracił nad sobą panowanie. Moja żona “toja błyskotliwa żona stoczyła z nim walkę, żeby go obezwładnić, co spowodowało w rezultacie pęknięcie worka wodniowego.

była zaszokowana.

Naprawdę to zrobiła?

Można się było tego po niej spodziewać.

117

To cała Jane powiedziała Maura, kręcąc głowę. ~\_ Ale takś jś znamy i kochamy.

Wolałbym, żeby choć ten jeden jedyny raz zachowała się jak tchórz. Żeby zapomniała, że jest glinś. Umiechnął się gorzko. Ale ona by mnie nie posłuchała.

Maura nie umiała powstrzymać kpiścego umiechu.

Czy choć raz cię posłuchała? Spojrzał na niś.

Wiesz, jak się poznaliśmy?

W rezerwacie Stony Brook, prawda?

- Na miejscu zbrodni. Pokłóciliśmy się po już trzydziestu sekundach. Po pięciu minutach kazała mi się wynosić z jej podwórka.

Niezbyt obiecujący poczętek znajomości.

A parę dni póniej na mój widok wyjęła pistolet. Widząc zdumienie w oczach lekarki, dodał: Ale to było usprawiedliwione.

- Dziwię się, że to cię nie odstraszyło.

Jej naprawdę można się bać.

Za to ty jeste jedynym mężczyznś, którego to nie przeraża.

Najgorsze, że to mi się w niej podoba przyznał Gabriel. Kiedy na niś patrzysz, widzisz uczciwś dzielnś kobietę. Ja dorastałem w rodzinie, w której nikt nie mówił tego, co myślał. Mama nienawidziła taty, tata nienawidził mamy. Mimo to byli razem aż do śmierci. Myślę, że większość ludzi żyje w zakłamaniu. Natomiast Jane jest inna. Nie boi się mówić, co myśli, niezależnie od tego, w jakie kłopoty może się wpakować. Przerwał, po czym dodał cicho: Włanie to najbardziej mnie martwi.

Że powie co, czego nie powinna mówić?

Na agresję odpowiada agresjś. Mam nadzieję, że choć raz schowa rogi i będzie się trzymała na uboczu, grając rolę przestraszonej, ciężarnej kobiety. Tylko to jś może uratowa^

Odezwał się telefon komórkowy Gabriela. Gdy zobaczy\* numer na wyświetlaczu, jego serce zaczęło bić szybciej.

118

\_\_\_ Gabriel Dean.

\_\_\_ Gdzie w tej chwili jeste? spytał detektyw Thomas Moore.

W biurze doktor Isles. \_\_\_ Za chwilę tam będę.

Zaczekaj, Moore. Co się stało?

Wiemy, kim jest Joe. Nazywa się Joseph Roke, ma trzydzieci dziewięć lat. Jego ostatni adres to Purcellville w stanie Wirginia.

Jak go zidentyfikowalicie?

Zostawił samochód dwie przecznice od szpitala. Mamy wiadka, który widział uzbrojonego mężczyznę wysiadającego z tego samochodu. Potwierdził, że to ten sam, którego pokazała telewizja. Na kierownicy były odciski jego palców.

Chwileczkę. Skąd się wzięły odciski palców Josepha Roke'a w bazie danych?

Ma wojskową przeszłość. Słuchaj, zaraz tam będę.

Czego jeszcze się dowiedziało? spytał Gabriel. Wywnioskował z popiechu w głosie detektywa, że jest co, czego mu nie powiedział. Wydu to z siebie.

Wydano na niego nakaz aresztowania.

Za co?

Za... zabójstwo. Zastrzelił kogo.

Kogo?

Za dwadzieścia minut będę u ciebie. Powiem ci, kiedy si? zobaczymy.

“ Kogo zastrzelił? powtórzył Gabriel. Moore westchnął.

Glinę. Dwa miesiące temu Joseph Roke zastrzelił glinę.

To się stało podczas rutynowej kontroli drogowej

Janął Moore. Zdarzenie zostało zarejestrowane przez

fniere zamontowaną w wozie policyjnym. Policja z New

aven nie przysłała całej sekwencji, ale oto pierwszy nierucho—

my kadr, który przyszedł do mnie e-mailem. Moore kliknął myszką i na ekranie laptopa ukazało się zdjęcie. Widać było na nim plecy funkcjonariusza policji z New Haven, uchwyconego w pół kroku, gdy szedł w stronę auta stojącego przed radiowozem. Kadr pokazywał tylną tablicę rejestracyjną pojazdu.

Tablica jest z Wirginii powiedział Moore. Widać to wyranie na powiększeniu. To ten sam samochód, który znaleźliśmy dziś na Harrison Street, parę przecznic od centrum medycznego. Spojrzał na Gabriela. Jest zarejestrowany na nazwisko Josepha Roke'a.

Powiedziały, że tablice są z Wirginii.

Tak.

Co robił w Connecticut dwa miesiące temu?

Nie wiadomo. Nie wiemy również, co robi w Bostonie. Wszystko, co o nim wiadomo ogranicza się do ogólnej biografii, jaką zdołała odtworzyć policja w New Haven. Wskazał ekran komputera. No i to. Strzelanina złapana przez kamerę. Ale na zdjęciach widać jeszcze co.

Gabriel skupił wzrok na tylnym okienku samochodu Roke'a.

W wozie jest pasażer powiedział. Kto siedzi obok Roke'a.

Moore kiwnął głową.

Na powiększeniu wycinka widać, że ten pasażer ma długie ciemne włosy.

To ona powiedziała Maura. Porywaczka.

Z tego wynika, że dwa miesiące temu byli w New Haven.

Pokaż nam resztę zdjęć poprosił Gabriel.

Przejdę do ostatniego...

Chcę obejrzeć wszystkie.

Moore zawahał się, z ręką na myszce. Spojrzał na Gabriela-

Nie powiniene ich oglądać rzekł cicho.

Może powinienem. Pokaż mi wszystkie.

Moore kliknął myszką, przechodząc do następnego zdjęcia-Policjant stał przy okienku samochodu Roke'a, patrząc na człowieka, który za parę sekund miał pozbawić go życia.

policjanta spoczywała na kaburze pistoletu. Czy z ostrożności? A może przeczuwał, że patrzy w twarz swojego zabójcy?

Przed przejściem do następnego zdjęcia Moore znów się zawahał. Znał je wszystkie, więc wiedział, co zobaczysz. Kliknął myszką.

Obraz przedstawiał ze szczegółami kulminacyjny moment makabrycznej sceny. Policjant z bronią w ręku jeszcze stał, z głową odrzuconą do tyłu uderzeniem pocisku ze zniekształconą twarzą, częściowo przesłoniętą wybuchającym obłokiem krwawej mgły.

Czwarte zdjęcie było ostatnim z serii. Ciało policjanta leżało na drodze obok samochodu mordercy. Zdjęcie było właściwie dodatkiem zamykającym zdarzenie, mimo to Gabriel nagle pochylił się nad laptopem, wpatrując się w tylne okno samochodu. W zarys postaci, której nie było widać na trzech poprzednich zdjęciach.

Maura też to spostrzegła.

Kto siedzi na tylnym siedzeniu w samochodzie Roke'a stwierdziła.

To właśnie chciałem wam pokazać - rzekł Moore. W samochodzie była trzecia osoba. Kto, kto chciał pozostać w ukryciu, albo spał z tyłu. Trudno powiedzieć, czy to mężczyzna, czy kobieta. Widać tylko głowę z krótko ostrzyżonymi włosami, która podniosła się po strzelaninie. Spojrzał wymownie na Gabriela. Mamy więc trzeciego współnika, o którym na razie nic nie wiemy, prócz tego, że był z nimi w New Haven. Kod aktywacyjny mógł być zaadresowany do więcej niż jednej osoby.

Gabriel nadal wpatrywał się w tajemniczą sylwetkę na ekranie.

Powiedziała, że Roke ma wojskową przeszłość. Dlatego zidentyfikowaliśmy jego odciski. Służył w armii w latach dziewięćdziesiątych.

” W jakiej jednostce? Moore zwlekał z odpowiedzią, Wle-C Gabriel zadał mu następne pytanie: Jaka specjalność?

121

Jest saperem.

Bomby? wyszeptała z lękiem Maura. Spojrzała na Moore'a. Jeli wie, jak się je rozbiera, musi wiedzieć, jak je skonstruować.

Powiedziała, że był w wojsku tylko dwa lata - rzekł Gabriel. Jego własny głos wydał mu się nierealnie spokojny. Jakby mówił ktoś obcy.

Miał kłopoty... w trakcie służby w Kuwejcie - powiedział Moore. Został karnie zwolniony.

Za co?

Za odmowę wykonania rozkazu, pobicie oficera i powtarzające się konflikty z kolegami z jednostki. Uznano, że jest emocjonalnie niezrównoważony i że być może cierpi na paranoję.

Słowa Moore'a spadały na Gabriela jak seria ciosów, odbierając mu oddech.

Chryste wymamrotał. To wszystko zmienia.

Co masz na myśli? spytała Maura. Spojrzał na nią.

Nie ma czasu do stracenia. Musimy już natychmiast uwolnić.

A co z negocjacjami? Ustaliliśmy, że będziemy to rozgrywać powoli.

Nie w takiej sytuacji. Ten facet jest niezrównoważony, a w dodatku zabił już raz policjanta.

Nie wie, że Jane jest policjantką, a my nie dopucimy, żeby się o tym dowiedział powiedział Moore. W tej sytuacji teoria, że im dłuższe pertraktacje, tym lepszy rezultat zadziała.

Gabriel wskazał ekran laptopa.

Jak można, do cholery, negocjować z kim, kto jest zdolny zrobić co takiego?

Można i trzeba.

Nie twoja żona tam jest! Zobaczył na twarzy Maury zaskoczenie, więc odwrócił się, żeby odzyskać równowagę-

122

Wiem, przez co przechodzisz... powiedział spokojnie Moore bo sam byłem w podobnej sytuacji. Dwa lata temu moja żona, Catherine, została uprowadzona przez człowieka,

o którym musiały słyszeć, Warrena Hoyta.

Chirurg". Gabriel dobrze go pamiętał. Wkradał się nocą do domów kobiet, a one budziły się, widząc w sypialni potwora. Włanie przed rokiem pokłosie zbrodni Hoyta sprowadziło Gabriela po raz pierwszy do Bostonu. Nagle uwiadomił sobie, że nikt inny jak włanie Chirurg" był naciś, która ich połączyła: Moora, Gabriela, Jane i Maurę. Wyrządzone przez niego zło w taki czy inny sposób dotknęło ich wszystkich.

Wiedziałem, że Hoyt już przetrzymuje ciśgnął Moore

I nic nie mogłem na to poradzić. W żaden sposób nie byłem w stanie przyjąć jej z pomocą. Gdybym miał możliwość zamienienia mojego życia na jej, nie zawahałbym się nawet przez sekundę, ale nie mogłem zrobić nic innego, jak tylko liczyć upływające godziny. Najgorszą rzeczą było to, że



wiedziałem, co on z niś robi. Uczestniczyłem w sekcjach innych jego ofiar. Widziałem każde cięcie jego skalpela. Zapewniam cię, wiem dokładnie, co przeżywasz... i zrobię wszystko, by wydostać Jane żywą... nie tylko dlatego, że jest twoją żoną i moją koleżanką. Zawdzięczam jej szczęście. To ona odnalazła Catherine i uratowała jej życie.

Po tym wyznaniu Gabriel podniósł wzrok na Moore'a.

Jak negocjować z takimi ludmi? zapytał.

- Musimy dowiedzieć się, czego chcę. Wiesz, że sę w pułapce. Nie mają innego wyjcia, jak tylko z nami pertraktować, więc pertraktujmy. Miałe już do czynienia z przypadkami uprowadzenia, więc wiesz, jak się negocjuje. Zasady się nie zmieniły tylko dlatego, że patrzysz na to z innej perspektywy. Musisz wyrzucić z tego równania twoją żonę i twoje uczucia.

Potrafiłby tak?

Odpowiedziś na to pytanie było milczenie Moore'a. Ja też nie potrafię, pomyślał Gabriel.

Rozdział trzynasty

Mila

Dzi wieczorem jedziemy na przyjęcie.

Mama powiedziała, że będę na nim ważne osobistoci, więc mamy wyglśdać najpiękniej jak potrafimy i z tej okazji dała nam nowe stroje. Mam na sobie czarną aksamitną suknię tak wąską, że ledwo mogę w niej chodzić. Żeby wsiść do samochodu, musiałam podciśgnąć ją aż do bioder. Pozostałe dziewczęta wsiadają, szeleszcząc jedwabiem i ałasem, i sadowiś się obok mnie, czuję mieszaną zapachów, jakie tworzą ich perfumy. Spędziłyśmy wiele godzin, nakładając podkład, szminę i tusz do rzęs, i teraz wyglśdamy jak aktorki z teatru kabuki. Nic w naszym wyglśdzie nie jest prawdziwe: ani rzęsy, ani rumieńce na policzkach, ani czerwień warg. W furgonetce jest zimno; trzęsiemy się, czekając na Olenę.

Amerykański kierowca krzyczy przez okienko, że musimy ruszać, bo się spónimy. Ostatnia wynurza się z domu Mama. ciśgnąc za sobą Olenę. Olena odpycha krnąbrnie rękę Mamy i resztę drogi odbywa samodzielnie. Ma na sobie drugą, zieloną jedwabną suknię o chińskim kroju, rozciętą na bokach aż P<sup>o</sup> uda, czarne jedwabiste włosy opadają prostą linią do Jeszcze nigdy nie widziałam kogo równie pięknego, patrzę z zachwytem, jak kroczy do furgonetki.

124

Wsiadaj, wsiadaj popędza ją kierowca.

Mama musi pomóc jej wsiść. Olena siada naprzeciwko jennie i przyciska się do okna. Mama zatrzaskuje drzwi i zajmuje miejsce obok kierowcy.

Najwyższy czas mówi kierowca, ruszając.

Wiem, po co jedziemy na to przejęcie. Wiem, co nas tam czeka. Mimo to czujemy się jak na wycieczce, ponieważ po raz pierwszy od wielu tygodni jesteśmy poza domem. Zbliżam twarz do szyby i stwierdzam, że dojeżdżamy do szosy. Widzę znak: DEERFIELD ROAD.

Jedziemy długo.

Patrzę na znaki drogowe, odczytując nazwy mijanych wsi i miast: RESTON... ARLINGTON... WOODBRIDGE. Patrzę na ludzi w samochodach i zastanawiam się, czy ktokolwiek dostrzeże na mojej twarzy milczące wołanie, choć wiem, że nikt nie zwróci na to uwagi. Na sąsiednim pasie kobieta za kierownicą spogląda na mnie i na krótką chwilę nasze spojrzenia się krzyżują, lecz zaraz znów skierowuje uwagę na szosę. Co sobie o mnie pomyślała? Rudowłosa dziewczyna w czarnej sukni, jadąc się zabawić. Ludzie widzą to, co chcą widzieć. Nie przychodzi im do głowy, że potworne rzeczy mogą wyglądać pięknie.

Widzę w oddali szeroką wstęgę wody. Furgonetka zatrzymuje się na nabrzeżu, do którego przycumowany jest motorowy jacht. Nie spodziewałam się, że przyjęcie odbędzie się na wodzie. Dziewczyna wyciąga się z zainteresowaniem szyje, ciekawe, jak taki wielki jacht wygląda w rodku. W ich ciekawości jest odrobina lęku.

Mama odsuwa drzwi.

~~ Spotkacie tam ważnych ludzi. Macie się umiechać i być Wesołe, rozumiano?

Tak, Mamo biskamy.

~^ Wyłacie.

Kiedy wysiadamy, słyszę, jak Olena mówi pod nosem:

~~~ Pieprz się, Mamo.

L'ę nikt prócz mnie tego nie słyszy.

125

Drżąc z zimna, w cienkich sukienkach, stąpając chwiejnie na wysokich obcasach, wchodzimy jedna za drugą po trapie na jacht. Na pokładzie stoi mężczyzna, który wygląda, jakby na nas czekał. Mama wysuwa się przed nas, żeby go przywitać. Widać, że to ktoś ważny. Mężczyzna rzuca na nas okiem i kiwa głową z aprobatą. Mówi do Mamy po angielsku:

Zabierz je do rodka i wlej w nie parę drinków. Chcę, żeby były w dobrym humorze, kiedy zjawi się gocie.

Dobrze, panie Desmond.

Wzrok mężczyzny zatrzymuje się na Olenie, która kołysze się niepewnie przy relingu.

Znów będziemy mieli z niś kłopoty?

Dostała tabletki. Będzie spokojna.

Lepiej, żeby taka była. Nie chcę mieć z niś żadnych problemów.

Do rodka rozkazuje Mama.

Wchodzimy do przestronnego wnętrza i już od pierwszej chwili jestem olniona. Nad naszymi głowami wisi kryształowy żyrandol, ciany wyłożone sš ciemnš boazeriš, sofy za obite kremowym zamszem. Barman otwiera butelkę szampana, po czym kelner w białym smokingu przynosi nam na tacy napełnione kieliszki.

Napijcie się mówi Mama. Znajdcie sobie miejsce do siedzenia i dobrze się bawcie.

Bierzemy każda po kieliszku i rozchodzimy się. Olena siada na kanapie obok mnie. Sšczy szampana, skrzyżowawszy długie nogi tak, że w rozcięciu widać górniš część ud.

Patrzę na ciebie ostrzega jš Mama po rosyjsku. Olena wzrusza ramionami.

Wszyscy to robiš.

Przybyli gocie ogłasza barman.

Mama rzuca Olenie ostatnie grone spojrzenie, po czy\* wychodzi.

Zwróć uwagę, jak stara się ukryć ten swój tłusty ryj ~” mówi Olena. Na niś nikt nie spojry.

Szszsz szepcę. Nie pakuj nas w kłopoty.

126

Na wypadek, gdyby jeszcze nie zdšżyła tego zauważyć, droga Milu, już w nich jesteśmy.

Słyszemy miechy i gromkie powitania. Amerykanie. Drzwi salonu otwierajš się i wchodzi czterech mężczyzn. Dziewczęta zrywajš się z miejsc i umiechajš do goci. Jednym z przybyłych jest nasz gospodarz, pan Desmond, który przywitał nas na pokładzie. Jego trzej gocie sš doskonale ubrani majš na sobie garnitury i krawaty. Dwaj z nich sš młodzi i wysportowani, poruszajš się z wdziękiem pewnych siebie atletów, trzeci natomiast jest starszy. Tak stary jak mój dziadek i znacznie tęższy. Nosi okulary w metalowej oprawce i ma siwiejšce włosy. Widać, że wkrótce znikniš, ustępujšc miejsca łysinie. Gocie rozglšdajš się po wnętrzu, przyglšdajšc nam się z nieukrywanym zainteresowaniem.

Widzę, że sprowadziłe parę nowych mówi stary.

Powiniene częćiej do mnie zaglšdać, Carl. Spójrz, co tam mamy. Wskazał rękš bar. Napijcie się czego, panowie?

Niech będzie whisky mówi stary.

A ty, Phil?

Dla mnie to samo.

Richard?

Zostanę przy szampanie.

Słyszę dudnienie silników jachtu. Patrzę przez okno i widzę, że odbijamy od nabrzeża i wypływamy na rzekę. Mężczyni 2 początku nie interesują się nami. Piję drinki przy barze i rozbawiam się. Olena i ja rozumiemy po angielsku, reszta dziewcząt 2113 tylko parę słów. Ich sztuczne uśmiechy wkrótce zmieniają się w wyraz znudzenia. Mężczyni rozmawiają o interesach, tocząc, jak mówię o kontraktach i ofertach, o warunkach na rękach i ofiarach wypadków, o tym, który z nich stara się jaki kontrakt i w jakiej wysokości. Taki jest cel przyjęcia: a) Pięć interesy, potem zabawa. Kiedy dopijam drinki, barman raz nalewa następne. Jeszcze wymiana uprzejmoci i nieba-ein 2aczną pieprzyć dziwki. Widzę obrączki na palcach ich 2ystkich i wyobrażam ich sobie w wielkich łóżkach z czystymi

127

pociąg, kochających się z własnymi żonami. Z żonami, które nie mają pojęcia, co ich mężowie robią w innych łóżkach z dziewczynami takimi jak ja.

Mężczyźni popatrują na nas, a mnie zaczynają pocić się ręce w przewidywaniu zbliżającej się udręki. Stary patrzy na Olenę. Ona uśmiecha się do niego, a równocześnie mówi do mnie półgłosem po rosyjsku:

Co za wieprz. Zastanawiam się, czy kwiczy, kiedy ma orgazm.

Uważaj, bo usłyszysz szepcę.

Nie zrozumie ani słowa.

Nigdy nie wiadomo.

Spójrz, uśmiecha się. Myli, że mówimy, jaki jest przystojny.

Mężczyzna stawia pustą szklankę na barze i idzie w naszą stronę. Sądzę, że chce zostać sam z Oleną, więc wstaję, żeby zrobić mu miejsce, ale on chwytając mnie za przeguby i nie pozwala odejść.

Cześć odzywa się. Mówisz po angielsku? Kiwam głową, bo mam zbyt sucho w gardle, żeby wydobyć

głos, i patrzę przerażona. Olena wstaje z kanapy, rzuca mi współczujące spojrzenie i odchodzi.

Ile masz lat? pyta stary.

Siedem... siedemnaście.

Wyglądasz na mnie. Słyszę w jego głosie rozczarowanie.

Hej, Carl! woła Desmond. Wejście mały spacer. Pozostali goście wybrali już towarzyszek. Jeden z nich właśnie

wyprowadza Katię na korytarz.

Wszystkie kajuty sypialne są do dyspozycji dodaje gospodarz.

Carl patrzy na mnie, po czym łapie mnie za przegub i wlecze korytarzem. Wcisną mnie do pięknej kajuty, wyłożonej dywanem i meblami. Gdy zamyka drzwi na klucz, odsuwam się od niego - Serce mi łomocze. Kiedy znów się do mnie odwraca, w jego spodniach wybrzuszenie.

128

\_\_Wiesz, co masz zrobić.

Ponieważ nie wiem, czego ode mnie oczekuje, dostaję niespodziewany cios. Uderzenie rzuca mnie na kolana. Zamroczone, kulę się u jego stóp.

Nie wiesz, co zrobić, ty głupia dziwko?! Spuciwszy głowę, przytakuję, wbijając wzrok w podłogę.

Nagle doznaję olnienia, już wiem, na czym polega gra, co go kręci.

Byłam bardzo niegrzeczna szepczę.

Należy ci się kara.

Boże. niech to się wreszcie skończy.

Powtórz to! warczy.

Należy mi się kara.

Rozbierz się.

Trzęsąc się ze strachu, że znów mnie uderzy, rozpinam zamek błyskawiczny sukni, cisnęgam pończochy i zdejmuję bieliznę. Cały czas się pilnuję, by mieć spuszczone oczy posłuszna dziewczyna musi okazywać szacunek. Milcząc, kładę się na łóżku i rozchyłam nogi na dowód całkowitego poddania.

Rozbierając się, patrzy na mnie, rozkoszuje się widokiem uległego ciała. Kiedy się na mnie wdrapuje, czuję w jego oddechu ostrą woń whisky. Staram się ukryć odrazę, zamykam oczy i skupiam się na łoskocie silnika i uderzeniach fal o kadłub. Wypływam z ciała nie czuję, kiedy we mnie wchodzi i nie słyszę jego pochrząkiwania, gdy przeżywa orgazm.

Kiedy jest po wszystkim, nie czeka, aż się ubiorę. Po prostu wstaje, wkłada ubranie i wychodzi z kajuty. Powoli siadam na łóżku. Silniki zwolniły, mrużę teraz cicho. Wyglądam przez okno i widzę, że wracamy do przystani. Koniec przyjęcia.

Kiedy wracam do salonu, jacht jest już przycumowany, a goście odjechali. Pan Desmond siedzi przy barze, dopijając Szampana, a Mama zbiera swoje dziewczęta. O czym z tobą rozmawiał? pyta mnie.

Wzruszam ramionami. Widzę na sobie badawczy wzrok

Desmonda i boję się powiedzieć coś niewłaściwego.

129

Czy powiedział ci, dlaczego wybrał właśnie ciebie? - Zapytał mnie tylko, ile mam lat.

I nic więcej?

Nic więcej go nie interesowało.

Mama odwraca się do Desmonda, który przygląda nam się z zaciekawieniem.

Widzisz? Mówiłam ci - mówi do niego. Zawsze wybiera najmłodszą. Nie obchodzi go, jak wyglądam, chce tylko, żeby była młoda.

Desmond przez chwilę nad czymś się zastanawia, po czym kiwa głową.

Musimy dbać o to, żeby był zadowolony - mówi.

W nocy Olena budzi się i widzi, że stoję przy oknie i wyglądam przez kraty. Do pokoju wpada zimno, ponieważ odsunęłam okno, ale to mi nie przeszkadza, chcę tylko pooddychać wieżym powietrzem. Chcę się pozbyć wieczornej trucizny z płuc, a jeszcze bardziej z duszy.

Zimno - mówi Olena. Zamknij okno.

Duszę się.

Nie chcę zamarznąć na śmierć. Podchodzi do okna i je zamyka. Nie mogę zasnąć.

Ja też szepczę.

Przygląda mi się badawczo w mdłym wietle księżycy, wpadającym przez brudne okna. Słyszymy w ciemności oddechy dziewczyn, jedna cicho płacze. Nagle zaczyna mi brakować powietrza. Walczę o oddech. Łapię za ramę okna, chcąc znów je podnieść, ale Olena przytrzymuje moją rękę.

Przestań, Milu.

Ja umieram!

Jeste histeryczkš.

Otwórz je, błagam! Mocujšc się z niš, zaczn3 szlochać.

Chcesz obudzić Mamę? Chcesz, żeby nas ukarała?

130

Czuję, że moje ręce zacisnęły się w bolšce pięci tak, że nawet nie mogę złapać nimi ramy. Olena przytrzymuje mnie za przeguby.

Posłuchaj mówi brakuje ci powietrza? Będiesz miała powietrze, ale musisz trzymać język za zębami. Reszta nie może o tym wiedzieć. Jestem zbyt spanikowana, żeby zainteresować się tym, co mówi. Bierze mojš twarz w ręce i zmusza, żebym na niš spojrzała. Nigdy tego nie widziała. Następnie wyjmuje z kieszeni co, co słabo lni w mroku.

Klucz.

Skšd go...

Szszsz. Bierze ze swojego łózka koc, po czym okršżajšc dziewczyny, cišgnie mnie do drzwi. Oglšda się, chcšc się upewnić, czy wszystkie piš, po czym wkłada klucz do zamka. Drzwi otwierajš się i wychodzimy na korytarz.

Zaskoczona, zapominam o tym, że się duszę, bo jesteśmy wolne wydostałymi się z więzienia. Kieruję się ku schodom, żeby uciec, ale Olena cišgnie mnie w drugš stronę.

Tędy się nie wydostaniemy mówi. Klucz do frontowych drzwi ma tylko Mama.

To którądy?

Pokażę ci.

Prowadzi mnie korytarzem, po czym wchodzimy do jakiego pokoju. Poddaję się jej całkowicie, bo prawie nic nie widzę. W przenikajšcym przez okno wietle księżycy Olena porusza się w sypialni jak blade widmo. Bierze krzesło i stawia cicho na rodku.

Co robisz?

Nie odpowiada, tylko wchodzi na krzesło i wycišga rękę. Otwiera klapę w suficie, a z niej rozwija się w dół drabinka. ~~ Dokšd ona prowadzi? pytam.

Chciała wiežego powietrza, prawda? Poszukajmy go

^Powiada i zaczyna wchodzić po drabince.

^ S za niš na poddasze. We wpadajšcym przez pojedyncze

. ^o wietle księżyca widzę słabo zarysowane kształty skrzyń

arych mebli. Powietrze tu jest zastale, daleko mu do wiezo—

131

ci. Olena otwiera, okno i wychodzi przez nie. Nagle uwiadamiam sobie, że w tym oknie nie ma krat. Kiedy wysuwam głowę na zewnątrz, pojmuję, dlaczego tak jest. Nie można tędy uciec: za daleko do ziemi. Skok byłby samobójstwem.

No i co? pyta Olena. Nie masz ochoty do mnie przyjść?

Odwróciwszy głowę w jej stronę widzę, że siedzi na dachu i pali papierosa. Patrzę na odległość dzieląc okno od ziemi i zaczynając mi się pocić ręce na myśl o wyjściu przez okno na wski gzyms.

Nie bśd tchórzliwym królikiem mówi Olena. To nic wielkiego. Najwyżej spadniesz i skręcisz sobie kark.

Widzę żarzący się koniec jej papierosa i czuję jego zapach, kiedy Olena beztrąsko wydmuchuje dym. Ona w ogóle się nie denerwuje. W tej chwili chciałabym być taka jak ona. Chciałabym być nieustrązona.

Wyłażę przez okno, centymetr po centymetrze przemierzam gzyms, aż wreszcie z głonym westchnieniem ulgi sadowię się obok Oleny. Rozpostarłszy koc, narzuca go nam na ramiona tak, że siedzimy przytulone do siebie pod ciepłym wełnianym okryciem.

To mój sekret mówi. Ufam tylko tobie.

Dlaczego?

Katia zakapowałaby mnie za pudełko czekoladek, a Nadia jest za głupia, żeby utrzymać język za zębami. Ale ty jeste inna. Spoglśda na mnie zamyłona, niemal czule. Możesz sobie być tchórzliwym królikiem, ale nie jeste głupia ani nie jeste zdrajczyńś.

Te słowa sprawiają, że się czerwienię. Pochwała wywołuje u mnie przyływ adrenaliny, silniejszy niż jakikolwiek rodek pobudzający, silniejszy niż miłość. Zrobiłabym dla ciebie wszystko, Oleno, myślę impulsywnie. Przytulam się do niej mocniej, szukając jej ciepła. Znam tylko męskie ciała, które zadają mi ból. Dotknięcie Oleny przynosi mi ulgę: ma kształty i włosy, które pieczą moją twarz jak atlas. Patrzę, pali papierosa i z wdziękiem strząsa popiół.

132

Chcesz się zaciśgnąć? pyta, podając mi papierosa.

Nie palę.

Hm, masz rację, papierosy szkodzą mówi i znów się zaciśga. Mnie zresztś też, ale nie chcę, żeby



się zmarnowały.

Skąd je masz?

Z jachtu. Wzięłam całą paczkę, kiedy nikt nie patrzył.

Ukradła je? Wybuchła miechem.

Kradnę mnóstwo rzeczy. Mam do tego smykałkę. Jak mylisz, w jaki sposób zdobyłam klucz? Mama sędzi, że go zgubiła, głupia krowa. Kiedy się zaciśga, jej twarz na moment robi się pomarańczowa. Kradłam w Moskwie i byłam w tym dobra. Jeli mówisz po angielsku, wpuszczysz cię do każdego hotelu, gdzie możesz wykazać się kunsztem. Obrobiłam sporo kieszeni. Wypuciła dym. Dlatego nie mogę wrócić do domu. Znajś mnie tam.

A chciałyby?

Wzrusza ramionami, strząsając popiół.

Nic mnie tam nie czeka. Dlatego wyjechałam. Patrzę na niebo. Gwiazdy wyglądają jak gniewne punkciki wiatła. Tu też nie. Nie spodziewałam się, że tak będzie. Mylisz o ucieczce, prawda, Milu?

A ty nie?

Po co wracać do domu? Sędzisz, że twoja rodzina przyjmie cię z otwartymi ramionami? Zwłaszcza kiedy się dowiedzą, co tu robiła?

Mam tylko babcię.

A co chciałyby robić w Krzywicy, gdyby twoje marzenia mogły się zicić? Wyjść za fajnego mężczyznę, być bogata?

” Nie mam marzeń szepcę.

~~ Tym lepiej dla ciebie. Olena mieje się gorzko. Nie spotka cię rozczarowanie.

Ale cokolwiek, wszystko jedno gdzie, będzie lepsze niż to tutaj.

Tak sędzisz? Patrzy na mnie. Znałam dziewczynę,

133

która uciekła. Byłyśmy na takim samym przyjęciu jak dzi wieczorem. W domu Desmonda. Wyszła przez okno i uciekła. I zaczęła mieć problemy.

Jakie?

Co jeć? Gdzie zamieszkać? Jeli nie masz dokumentów, nie zostaje ci nic innego, jak krać, a to samo

możesz robić tutaj. W końcu poszła na policję i wiesz, co się stało? Deportowali jś na Białoru. Olena wypuściła kłśb dymu i spojrzała na mnie. Nie ufaj policjantom. Oni nie sś naszymi przyjaciółmi.

W każdym razie uciekła. Wróciła do domu.

Czy wiesz, co się dzieje, kiedy uciekniesz i wrócisz do domu? Znajdś cię tam, a kiedy to się stanie, lepiej być martwym. Zgasiła niedopałek. Tu może jest i piekło, ale nie obedrś cię ze skóry, tak jak zrobili to z niś.

Zadrżałam, ale nie z zimna. Przypomniała mi się biedna Ania, która próbowała uciec. Zastanawiałam się, czy jej ciało nadal leży na pustyni, czy może już zgniło.

W takim razie nie mamy żadnych szans szeptę.

Żadnych.

Oczywiście, że mamy. Baw się mężczyznami. Dawaj im to, czego chcś, pieprz się z kilkoma dziennie. Za parę miesięcy, może za rok, Mama otrzyma nowś dostawę dziewczyn, a ty będziesz już zużytym towarem. Wtedy pozwolś ci odejć. I będziesz wolna. Ale gdyby wcześniej uciekła, będś cię musieli ukarać. Dla przykładu. Spoglśda na mnie. Przeżywam chwilę wzruszenia, gdy Olena nagle wyciśga rękę i dotyka mojej twarzy. Jej dłoń zatrzymuje się przez chwilę na moim policzku, czuję na skórze ciepło jej palców.

Musisz przetrwać, Milu mówi. To nie będzie trwało wiecznie.

Rozdział czternasty

Dom był nawet jak na wysokie standardy Beacon Hill imponujścy, największy sporód wytwornych rezydencji stojścych przy tej ulicy, będścej siedzibś bostońskich braminów. Gabriel był tu po raz pierwszy. W innych okolicznociach zatrzymałby się na brukowanej alejce, podziwiajśc w wietle zmierzchajścego dnia dzieła kowalstwa artystycznego kute nadproża i fantazyjnś mosiężnś kołatkę na frontowych drzwiach. Dzi jednak nie w głowie mu była architektura, więc nie zwlekajśc, wbiegł po schodach i zadzwonił do drzwi.

Otworzyła mu młoda kobieta w okularach w szylkretowej oprawce. Odwierna pasujśca do tego miejsca, pomyślał. Otaksowała go chłodnym spojrzeniem. Pierwszy raz widział tę asystentkę Conwaya, lecz spełniała normy zatrudnianego przez Qlego personelu: zdolna, kompetentna, prawdopodobnie po Harvardzie. Jajogłowi Conwaya jak nazywano kadrę mło-fych mężczyzn i kobiet, znanych z inteligencji oraz absolutnej °jalności w stosunku do senatora.

Nazywam się Gabriel Dean powiedział. Jestem Umówiony z senatorem Conwayem.

~~~ Czekałś na pana w jego gabinecie, agencie Dean.

Czekałś?

ruszyła korytarzem. Jej niemodne pantofle na niskim obcasie stukały o podłogę z ciemnego dębu. Minęli rzęd wiszących na cianie portretów: patriarchy o surowym obliczu, pracującego przy biurku, mężczyzny w pudrowanej peruce w czarnej todze sędziego, innego mężczyzny na tle zasłony z zielonego aksamitu... Korytarz ukazywał znakomitość rodowodu Conwaya; rodowodu, którym wolał sienie chwalić w swojej miejskiej rezydencji w Georgetown, gdzie błękitna krew była polityczną kulą u nogi. Zapukawszy delikatnie do drzwi, asystentka wsunęła głowę do pokoju.

Przybył agent Dean.

Dziękuję, Jillian.

Kiedy Gabriel wszedł do pokoju, cicho zamknęła za nim drzwi. Siedzący za potężnym biurkiem z winiowego drewna senator wstał, żeby go powitać. Choć po sześćdziesiątce, zachował energię i sprężystość byłego żołnierza piechoty morskiej, a kiedy podali sobie ręce, był to krzepki ucisk dłoni mężczyzn, którzy niejednokrotnie byli na polu walki i z tego powodu czujść do siebie szacunek.

Jak sobie z tym radzisz? zapytał cicho Conway. Było to najsubtelniejsze z możliwych pytań i nieoczekiwane

Gabriel poczuł, że łyzy cisną mu się do oczu. Odchrząknąwszy, rzekł:

Prawda jest taka, iż trudno mi się pogodzić z myślą, że mógłbym stracić oboje.

Wiem, że rano poszła do szpitala.

Dziecko ma przyjść na świat lada moment. Wody odeszły dziś rano i... Zarumienił się i urwał. Rozmowy między starymi żołnierzami rzadko dotyczyły intymnych szczegółów anatomicznych ich żon.

Z tego wynika, że musimy już stamtąd wydostać, i to jak najszybciej.

Tak, senatorze. Nie tylko jak najszybciej. Żywś? Mam nadzieję, że powiesz mi, o co tutaj chodzi, bo bostońska policja nie ma pojęcia.

. Wywiadczyły mi przez te wszystkie lata wiele przysług, agencie Dean. Przynajmniej, że zrobię wszystko, co w mojej mocy. Odwrócił się, wskazując fotele stojące przed wielkim ceglany kominkiem. Może pan Silver będzie mógł nam pomóc.

Gabriel dopiero teraz spostrzegł mężczyznę, który siedział w skórzanym fotelu, milcąc, więc trudno go było zauważyć. Kiedy wstał, Gabriel stwierdził, że jest niezwykle wysoki. Miał ciemne rzędnące włosy i łagodne oczy za profesorskimi okularami.

Mylę, że się nie znacie rzekł Conway. To jest David Silver, zastępca dyrektora Biura Wywiadu Narodowego. Włanie przyleciał z Waszyngtonu.

Zaskoczony Gabriel przywitał się z nim. Stanowisko dyrektora Biura Wywiadu Narodowego odpowiadało rangę członkom gabinetu; dawało mu władzę nad wszelkimi narodowymi agencjami wywiadowczymi od FBI poprzez wywiad Departamentu Obrony po CIA, David Silver za był drugim po Bogu.

Kiedy tylko zapoznaliśmy się z sytuacją odezwał się Silver dyrektor Wynne poprosił mnie, żebym tu przyleciał. Biały Dom jest zdania, że to nie jest zwykłe wzięcie zakładników.

Cokolwiek w dzisiejszych czasach oznacza słowo zwyk-fy” dodał Conway.

Mamy bezprecedensowe połączenie z biurem komendanta policji cięgnął Silver. Obserwujemy postępy ledztwa “estońskiej policji, ale senator Conway powiedział mi, że pan flia informacje, które mogą mieć wpływ na to, jak się do tej sprawy zabierzemy.

Conway wskazał sofę.

” Usiśdmy. Mamy sporo do omówienia.

Powiedział pan, iż nie wierzy, że to zwyczajne wzięcie Składników powiedział Gabriel, gdy usiedli. Ja też w to n’e wierzę, nie tylko dlatego, że dotyczy to mojej żony.

137

Co niezwykłego pan w tym zauważył?

Nie wystarczy fakt, że porywaczką jest kobieta? Że ma uzbrojonego współnika, który się do niej przedał? Że nadała przez radio co, co wyglądało na kod aktywacyjny?

Dyrektor Wynne wziął to wszystko pod uwagęzapewnił Silver. Do tego dochodzi szczegół, który nas zaniepokoił. Przyznaję, że sam go nie dostrzegłem, gdy pierwszy raz przesłuchiwałem nagranie.

Jakie nagranie?

Rozmowy telefonicznej, którą ta kobieta przeprowadziła ze stacją radiową. Poprosiliśmy analityka mowy z Departamentu Obrony, żeby przeanalizował jej język. Gramatyka jest doskonała, zbyt doskonała. Ani ładny naleciałoci czy slangu. Z całą pewnością to cudzoziemka.

Negocjator policyjny jest tego samego zdania.

A teraz to, co nas niepokoi. Przysłuchując się uważnie temu, co powiedziała, słyszy się charakterystyczny akcent zwłaszcza w użytej przez nią frazie: Koci zostały rzucone”. Rosyjski... może ukraiński... w każdym razie wschodnioeuropejski. Nie da się dokładnie określić kraju, z którego pochodzi, wiadomo tylko, że mówi ze słowiańskim akcentem.

To właśnie martwi Biały Dom rzekł Conway. Gabriel zmarszczył brwi.

Obawiajś się, że to może być akcja terrorystyczna?

Zwłaszcza czeczeńska sprecyzował Silver. Nie wiemy, kim jest ta kobieta, ani w jaki sposób znalazła się w naszym kraju. Wiemy, że Czeczeni często wykorzystujś kobiety samobójczynie. W moskiewskim teatrze na Dubrowce było kilka kobiet obwieszonych ładunkami wybuchowymi. Par? lat temu dwa samoloty pasażerskie startujśce z Moskwy runęły na ziemię w południowej Rosji. Mamy wszelkie podstawy przypuszczać, że oba zostały wysadzone w powietrze przez kobiety uzbrojone w bomby. Rzecz w tym, że terroryści cze-czeńscy często używajś kobiet do swoich ataków. Tego włani6 najbardziej obawia się dyrektor Biura Wywiadu Narodowego '

138

że mamy do czynienia z ludmi, którzy nie sś zainteresowani negocjacjami. Chcś umrzeć, byle było o tym głośno.

Czeczeni walczś z Moskwś, nie z nami.

Wojna z terroryzmem jest globalna. Biuro Wywiadu Narodowego powstało po to, żeby jedenasty wrzenia nigdy więcej się nie powtórzył. Naszym zadaniem jest koordynacja działań wszystkich agencji wywiadowczych tak, by ze sobś współpracowały, a nie sobie przeszkadzały, jak to się czasem zdarzało. Nie będzie już rywalizacji ani szpiegowania się nawzajem wszystkie pracujś dla wspólnego dobra. Zgadzamy się co do tego, że port bostoński jest kuszcym obiektem dla terrorystów. Mogś zaatakować składy paliwa albo tankowiec. Motorówka wyładowana materiałem wybuchowym może spowodować katastrofę. Przerwał na moment. Ta porywaczks została wyciśgnięta z wody, prawda?

Widzę po twojej minie, że masz zastrzeżenia, agencie Dean. O czym mylisz? spytał Conway.

Mówimy o kobiecie, która znalazła się w tej sytuacji przypadkiem. Pamiętajcie, że została przywieziona do kostnicy, ponieważ utonęła i dopiero po odzyskaniu wiadomości przeniesiono jś do szpitala.

Racja przyznał Silver. To przedziwna historia.

Była sama...

Była! Teraz już ma współnika.

Nie wyglśda to na zaplanowanś akcję terrorystycznś.

Nie twierdzimy, że zaplanowała wzięcie zakładników. Zmusiła jś do tego sytuacja. Wzięła przypadkowych ludzi, którzy akurat się tam znaleli. Może wszystko razem zaczęło s'ę od przypadku. Może wypadła za burtę w trakcie szmug-owania jej do naszego kraju. Obudziła się w szpitalu, zdała s'obie sprawę, że będzie przesłuchiwana przez władze i wpadła w Panikę. Ale może być równie dobrze jednym z ramion °srniornicy, częściś znacznie większej operacji. Operacji, która Ostała

przedwzecie odkryta.

Joseph Roke nie jest Rosjaninem, tylko Amerykaninem.

139

Owszem, wiemy co nieco o panu Roke z jego kartoteki wojskowej rzekł Silver.

Nic nie wskazuje na to, że mógłby być sympatykiem Czeczenów.

Czy pan wie, że przeszedł przeszkolenie w zakresie materiałów wybuchowych?

Takie przeszkolenie przeszło wielu żołnierzy, którzy mimo to nie kończą jako terroryści.

Pan Roke wyróżniał się antyspołecznym zachowaniem. Miał kłopoty z dyscypliną. Czy pan o tym wie?

Wiem, że został karnie zwolniony.

Za pobicie oficera, agencie Dean. I za odmowę wykonania rozkazu. Podejrzewano u niego poważne zaburzenia emocjonalne. Jeden z wojskowych psychiatrów zdiagnozował schizofrenię paranoidalną.

Był leczony?

Nie chciał się leczyć ani przyjmować jakichkolwiek lekarstw. Po wyjściu z wojska żył w izolacji. Przypomina trochę Unabombara, który wyizolował się ze społeczeństwa, pielęgnując w sobie dziwaczne urazy. U Roke'a tłem choroby był wymagowany spisek rządowy uknuty przeciwko niemu, rzekome przeladowanie ze strony władz. To zgorzkniały facet, który jest zdania, iż rząd nie korzysta z jego rad. Napisał do FBI tyle listów na temat swoich teorii, że założono mu osobną teczkę. Silver sięgnął po leżący na stoliku folder i wręczył Gabrielowi. To próbka jego twórczości. List nadesłany w czerwcu dwa tysiące czwartego roku.

Gabriel otworzył teczkę i przeczytał list.

Dostarczyłem wam dokumentację szeregu przypadków ataków serca, spowodowanych paleniem tytoniu, do którego potajemnie dodano PRC-25. Podczas palenia takiej mieszanki, jak Departament Obrony doskonale wie, PRC-25 wchodzi w reakcję z tytoniem, w wyniku której powstaje morderczy paraliżujący. Zamordowano tę metodą rzeszę weteranów \*, jennych po to, by Związek Weteranów mógł zaoszczędzić”

140

miliony dolarów na kosztach ich leczenia. Czy to nikogo w FBI nie obchodzi?

To tylko przykład spośród tuzinów zwariowanych listów, które napisał do biura, do senatorów, do gazet i stacji telewizyjnych. Washington Post” dostaje od niego tyle paranoicznej korespondencji, że po prostu wyrzucają do kosza wszystko, co im przysyła. Jak widać na tym przykładzie, jest

inteligentny i dobrze się wysławia. Najgorsze, że jest głęboko przekonany, iż rzęd jest wrogiem społeczeństwa.

Dlaczego nie jest pod opieką psychiatryczną?

Nie zdaje sobie sprawy, że jest wariatem, chociaż wszyscy wkoło to widzą.

Terroryci nie przyjęliby paranoika.

Przyjęliby, gdyby mógł im się przydać.

Paranoicy są nieobliczalni. Nie można nimi kierować, bo nie wiadomo, jak się zachowają.

Ale można skłonić ich do przemocy. Można umocnić w nich wiarę, że ich własny rząd jest przeciwko nim. I można wykorzystać ich umiejętności. Roke może być wirem, ale zna się na materiałach wybuchowych. To zgorzkniały samotnik, mający przeszkolenie wojskowe. Idealny materiał na terrorystę, agencie Dean. Dopóki nie będziemy mieli dowodu, że jest inaczej, musimy założyć, iż ta sytuacja stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego. Nie wydaje nam się, że bostońska Policja da sobie z tym radę sama.

Teraz rozumiem, skąd się wziął John Barsanti.

Kto? Na twarzy Silvera odmalowało się zdumienie. ~ Agent Barsanti z biura wicedyrektora FBI. Biuro na ogół

nie przysyła nikogo z Waszyngtonu, jeśli na miejscu jest oddział terenowy.

Nie wiedziałem, że FBI się włączyło mruknął Silver.

\*o zdumiało Gabriela. Biuro Wywiadu Narodowego było

lerzchnikiem FBI, Silver powinien wiedzieć o włączeniu

aarsantiego do akcji.

~ FBI nie zajmuje się odbijaniem zakładników rzekł

141

Silver. Chcemy cięgnąć specjalną jednostkę antyterrorystyczną z pionu wsparcia operacji strategicznych. Gabriel spojrział na niego.

cięgnąć wojsko? Operacja Pentagonu na amerykańskiej ziemi?

Wiem, że to się wydaje nielegalne, agencie Dean wtrcił się senator Conway ale w wietle niedawno wydanej dyrektywy szefów połączonych sztabów, Pentagon jest upoważniony do użycia wojskowych jednostek antyterrorystycznych na terenie kraju, jeśli sytuacja tego wymaga. Dyrektywa

jest na tyle nowa, że większość społeczeństwa jeszcze o niej nie wie.

I pańskim zdaniem to dobry pomysł?

Szczerze? Boję się jak sto diabłów. Senator westchnął. Ale dyrektywa ma moc prawną, wojsko może wkroczyć do akcji.

Proszę zwrócić uwagę na to, że został zaatakowany nasz kraj – dodał Silver. Mamy szansę zniszczyć gniazdo zła, zanim będzie gotowe do uderzenia, zanim zdoła zagrozić większej liczbie ludzi. Patrząc na to w szerszej skali, ten przypadek może się okazać szczęśliwy.

Shczęśliwy?

Silver za póno zorientował się, że jest niedelikatny. Podniósł usprawiedliwiająco rękę.

Przepraszam. To co powiedziałem było potworne. Jestem tak skoncentrowany na moim zadaniu, że chwilami zachowuję się, jakbym miał klapki na oczach.

To może panu ograniczyć ogląd sytuacji.

Co pan ma na myli?

Mając do czynienia z wzięciem zakładników, automatycznie nie myli pan o terroryzmie.

Trzeba się z tym liczyć. To oni chcą, żebyśmy tak myśleli > Proszę o tym nie zapominać.

Mamy więc wykluczyć wszelkie inne ewentualności-

Oczywiście, że nie. Bardzo możliwe, że mamy do czy-

142

nienia z dwójką szaleńców. Z ludmi, którzy nie chcą trafić do więzienia po zastrzeleniu policjanta w New Haven. Rozważyli-my także możliwość.

Mimo to patrzycie na to wyłącznie jako na akt terroryzmu.

Pan Wynne widzi to właśnie tak. Będąc szefem Wywiadu Narodowego, czuje szczególnie odpowiedzialność.

Conway patrzył na Gabriela, czytając w jego myślach.

Widzę, że nie jeste przekonany, że to akcja terrorystyczna.

Mam wrażenie, że to nie jest aż takie proste – odparł Gabriel.

A co pan o tym sądzi? O co chodzi tym ludziom? – spytał Silver. Siedział rozparty w fotelu, skrzyżowawszy długie nogi, z rękami spoczywającymi na poręczach, nie zdradzając cienia napięcia.



Moja opinia go nie interesuje, pomyślał Gabriel. On już podjął decyzję.

Nie mam jeszcze wyrobionego zdania odparł. Jest wiele dziwnych szczegółów, których nie potrafię wytłumaczyć. Dlatego zadzwoniłem do senatora Conwaya.

Co to za szczegóły?

Uczestniczyłem w sekcji zwłok szpitalnego ochroniarza, którego zastrzeliła ta kobieta. Okazało się, że nie był pracownikiem szpitala. Nie wiemy, kim był.

A jego odciski palców?

W rejestrze AFIS ich nie ma.

Więc nie ma kryminalnej przeszłości.

To nie wszystko. Nie ma odcisków jego palców w żadnej bazie danych.

~~ Nie wszystkie odciski sš w rejestrach.

~~ Ten człowiek wszedł do szpitala z broniš załadowanš Podwójnymi pociskami.

~~~ To zdumiewajšce mruknšł Conway. > ~~ Co to sš podwójne pociski? chciał wiedzieć Silver. estern prawnikiem, więc proszę mi wytłumaczyć. Obawiam

^ że w kwestiach broni jestem całkowitym ignorantem.

143

To taki rodzaj amunicji, który w jednej łusce mieci dwa pociski wyjanił Conway. Ma większ skuteczość rażenia.

Rozmawiałem z laboratorium balistycznym powiedział Gabriel. Znaleli w pokoju szpitalnym łuskę. Pochodzi z naboju M sto dziewięćdziesiąt osiem.

Conway spojrział na niego.

Te naboje sš tylko na wyposażeniu armii amerykańskiej. Ochroniarz w szpitalu nie może ich mieć.

Fałszywy ochroniarz. Gabriel sięgnšł do wewnętrznej kieszeni marynarki, wyjšł złożonš kartkę i rozprostował na stoliku. A to kolejny szczegół, który mnie niepokoi.

Co to jest? spytał Silver.

Szkic. Zrobiłem go w sali sekcyjnej. Rysunek tatuazu, który miał na plecach denat.

Silver przysunšł kartkę do siebie.

Skorpion?

Tak.

Może mi pan wyjanić, dlaczego to jest takie ważne? Jestem skłonny się założyć, że mnóstwo facetów ma takie tatuaże.

Conway wziął rysunek do ręki.

Powiedziało, że miał to na plecach? I że nie ma żadnych danych o jego tożsamości?

Nigdzie nie ma odcisków jego palców.

Dziwię się, że nie ma ich w rejestrze.

Dlaczego? zapytał Silver.

Bo jest niemal pewne, że był w wojsku stwierdził Gabriel.

Mówi pan to tylko na podstawie tatuażu?

To nie jest zwykły tatuaż. Marines nazywają go „nie-śmiertelnym logo”, bo bywa użyteczny przy identyfikacji zwłok- Podczas wybuchu istnieje duże prawdopodobieństwo utraty kończyn, więc żołnierze wolą umieszczać tatuaże na piersi lub plecach.

144

ach

Makabryczny powód. Silver się skrzywił.

Ale praktyczny.

A skorpion? Czy to co znaczy?

Moją uwagę zwróciła liczba trzynastki odparł Gabriel. Widać już tu, okolonś żśdłem. Myle, że odnosi się do bojowej trzynastki.

To jaka wojskowa jednostka?

Korpus ekspedycyjny marines do zadań specjalnych.

Twierdzi pan, że ochroniarz jest byłym żołnierzem piechoty morskiej?

Nigdy nie jest się byłym” żołnierzem piechoty morskiej sprostował Conway..

Och, oczywiście poprawił się Silver. Jest martwym żołnierzem piechoty morskiej.

A teraz to, co mnie najbardziej niepokoi kontynuował Gabriel. Fakt, że w żadnej bazie danych nie ma jego odcisków palców. Ten człowiek nie figuruje w wojskowej kartotece.

Może więc przecenia pan znaczenie jego tatuażu i tej amunicji?

Otóż właśnie nie. Podejrzewam, że jego odciski zostały celowo usunięte z bazy danych, żeby stał się niewidzialny dla stróżów prawa.

Zapadła długa cisza.

Nagle do Silvera dotarło znaczenie słów Gabriela. Oczy mu się rozszerzyły.

Sugeruje pan, że która z naszych agencji wywiadowczych mogła usunąć jego odciski z kartoteki?

Po to, by zamaskować własne ciemne operacje w kraju.

Kogo pan oskarża? CIA? Wywiad wojskowy? Gdyby tył jednym z naszych ludzi, z pewnością bym o tym wiedział.

” Kimkolwiek ten człowiek był i na czyje zlecenie pracował\*, jedno jest pewne: zarówno on, jak jego towarzysz zjawili się w szpitalu tylko w jednym celu. Gabriel spojrzął na

145

Conwaya. Należysz do Senackiej Komisji do spraw Wywia. du. Masz swoje źródła informacji.

Na ten jeden temat nic nie wiem odpowiedział Conway, kręcąc głowę. Gdyby zamach na tę kobietę zorganizowała która z naszych agencji, to byłby prawdziwy skandal. Morderstwo na amerykańskiej ziemi?

Zamach się nie powiódł zauważył Gabriel. Zanim już wykończono, zjawiała się doktor Isles. Ofiara nie dość, że przeżyła, to w dodatku wzięła zakładników. Teraz to się stało sensacją dla mediów. Fiasko tajnej operacji, które znajdzie się na pierwszych stronach gazet. Fakty i tak wypłynęły na wierzch, więc jeśli je znacie, możecie mi powiedzieć. Kim jest ta kobieta i dlaczego nasz kraj pragnie jej mierci?

To są tylko spekulacje odrzekł Silver. Idzie pan mało przekonującym tropem, agencie Dean. Od tatuażu i podwójnego pocisku doszedł pan do morderstwa na zlecenie rządu.

Ci ludzie przetrzymują moją żonę powiedział cicho Gabriel. Pójdę każdym tropem, nawet najlichszym. Chcę się dowiedzieć, jak można wybrnąć z tej sytuacji bez ofiar w ludziach. Tylko tego pragnę. Żeby nikt nie zginął.

Silver pokiwał głową.

Wszystkim nam na tym zależy.

## Rozdział piętnasty

Zanim Maura dojechała do spokojnej Brookline Street, przy której mieszkała, zrobiło się ciemno. Mijała znajome domy, znajome ogrody. Rudowłosy chłopiec próbował wrzucić piłkę do kosza zawieszzonego na cianie garażu, ale jak zwykle mu się nie udało. Wszystko wyglądało tak jak wczoraj: kolejny gorący wieczór na przedmieściu. Jednak dziś jest inaczej, pomyślała. Nie będzie długiego siedzenia z kieliszkiem schłodzonego wina lub nad ostatnim numerem *Yanity Fair*”. Nie umiałaby się cieszyć swoimi małymi przyjemnościami, wiedząc, przez co przechodzi Jane.

Jeli jeszcze żyje.

Maura wprowadziła samochód do garażu i weszła do domu, oddychając z ulgą zimnym powietrzem płynącym z klimatyzatora. Wróciła do domu tylko po to, by zjeść szybką kolację, wziąć prysznic i się przebrać. Czowała się winna nawet z powodu tej krótkiej chwili wytchnienia, którą sobie zafundowała. Zrobię kanapki Gabrielowi, postanowiła, choć miała wątpliwości, czy choć przez moment pomyślała o jedzeniu.

Wychodząc spod prysznic, usłyszała dzwonek do drzwi.

Arzucając szlafrok, pobiegła otworzyć.

Na werandzie stał Peter Lukas. Rozmawiali ze sobą nie daleko rano, ale siedząc po jego pomiętej koszuli i workach wokół

ostatnie godziny musiały dać mu się we znaki.

147

Przepraszam za najcieńszą. Próbowałem się do pani dodzwonić przed paroma minutami.

Nie słyszałam telefonu. Byłam pod prysznicem.

Jego oczy spoczęły na krótką chwilę na jej szlafroku. Potem spojrzał nad jej ramieniem na jakiś przedmiot gdzieś z tyłu jakby czuł się skrępowany, patrząc w oczy nieubranej kobiecie.

Czy moglibyśmy porozmawiać? Potrzebuję pani rady.

Rady?

W związku z tym, o co prosi mnie policja.

Rozmawiał pan z kapitanem Hayderem?

Nie tylko z nim. Rozmawiałem również z agentem Barsantim z FBI.

Więc już pan pewnie wie, czego żądaś porywacze? Lukas skinął głową.

Dlatego tu przyszedłem. Muszę się dowiedzieć, czy kto nie chce mnie zrobić.

Zastanawiał się pan nad tym?

Chcę wiedzieć, jak by pani postąpiła, doktor Isles. Ufam pani opinii.

Maura poczuła na policzkach falę gorąca, kiedy jego oczy w końcu napotkały jej wzrok. Uwiadomiła sobie, że cianiej owinęła się szlafrokiem.

Proszę wejść powiedziała w końcu. Zanim porozmawiamy, muszę się ubrać.

Czekał na nią w salonie, a ona w tym czasie próbowała znaleźć w szafie czyste spodnie i bluzkę. Zatrzymawszy się na moment przed lustrem, skrzywiła się na widok potarganych włosów i rozmazanego makijażu. To tylko reporter, pomyślał. Nie wybieram się na randkę. Nieważne, do cholery, jak wyglądam.

Kiedy wróciła do salonu, Lukas stał przy oknie, patrząc na

ciemną ulicę.

To już jest wydarzenie na skalę krajową powiedz. Odwracając się, by na nią spojrzeć. Oglądając je w momencie w Los Angeles.

148

Czy dlatego postanowił pan w to wejść? Żeby zdobyć sławę? Żeby zobaczyć swoje nazwisko na pierwszych stronach gazet?

Naturalnie, już widzę ten tytuł: Reporter dostaje kulę w głowę". Marzę o takim nagłówku.

Więc zdaje pan sobie sprawę, że to niezbyt mądra decyzja.

Jeszcze się nie zdecydowałem.

Gdybym miała panu radzić, to...

Chcę czego więcej niż rady. Potrzebuję informacji.

Co chce pan wiedzieć?

Mogłaby pani zacząć od tego, co tu robi FBI.

Powiedział pan, że rozmawiał z agentem Barsantim. Nie zapytał pan go o to?

Słyszałem, że także agent Dean bierze w tym udział. Barsanti nie wspomniał o nim ani słowem. Dlaczego Biuro przysłało dwóch agentów aż z Waszyngtonu? Normalnie tak sprawy zajęłaby się bostońska policja.

To pytanie wzbudziło w niej lęk. Skoro wie o Gabrielu, wkrótce dojdzie, że jednym z zakładników jest Jane.

Nie wiem skłamała, z trudem wytrzymując jego spojrzenie. Patrzył na nią z takim napięciem, że w końcu odwróciła się, by usiąść na sofie.

Gdyby było co, o czym powinienem wiedzieć rzekł sędzę, że by mi pani powiedziała. Chciałbym wiedzieć zawczasu, w co się pakuję.

Prawdopodobnie w tej chwili wie pan tyle, co ja. Usiadł na krześle naprzeciwko niej, znów patrząc jej w oczy

tek intensywnie, że poczuła się jak przyszpilony motyl.

Czego ci ludzie chcą?

Co powiedział panu Barsanti?

Powiedział mi o ich propozycji. Na początek zwolnił

w°je zakładników. Potem wchodzi z kamerzystą i prze—

Prowadzam rozmowę z facetem, a oni zwalniali dwoje następnychTaka jest umowa. Co się stanie potem Bóg raczy

149

Ten człowiek może ocalić życie Jane, pomyślała Maura. Jeli tam pójdzie, Jane ma szansę znaleźć się wśród uwolnionych. Ja bym to dla niej zrobiła, ale nie wolno mi namawiać tego człowieka, żeby zaryzykował życie, nawet dla Jane.

Nie codziennie nadarza się człowiekowi okazja, by odegrać rolę bohatera stwierdził Lukas. A to właśnie jest taka okazja. Mnóstwo dziennikarzy by w to weszło.

Maura się rozemiała.

Bardzo kuszące. Umowa na książkę, reportaż tygodnia w telewizji... Ale czy warto tak ryzykować dla sławy i pieniędzy?

Mam zardzewiałą starą toyotę i kredyt hipoteczny do spłacania jeszcze przez dwadzieścia dziewięć lat, więc sława i pieniądze nie brzmią najgorzej.

O ile będzie pan żył dostatecznie długo, by się tym cieszyć.

Dlatego proszę pani o radę. Poznała pani zabójczynię. Zna pani ludzi, z którymi negocjujemy. Czy są rozsądni? Jest szansa, że dotrzymają umowy? Pozwól mi wyjść, kiedy skończę wywiad?

Nie potrafię tego przewidzieć.

To niezbyt pomocna odpowiedź.

Nie chcę być odpowiedzialna za to, co się z panem stanie. Nie mam pojęcia, jak postąpię. Nie wiem nawet, o co im chodzi.

Dziennikarz westchnął.

Bałem się, że tak mi pani odpowie.

Teraz ja zadam panu pytanie. Przypuszczam, że zna pan odpowiedź.

Słucham?

Dlaczego spośród wszystkich dziennikarzy wybrali właśnie pana?

Nie mam pojęcia.

Musiał pan mieć z nimi jakiś kontakt już wcześniej. Spostrzegła, że się zawahał. Pochyliła się ku niemu.

150

- Kontaktowali się z panem?

- Proszę zauważyć, że do reporterów zgłaszają się różni wariaci. Nie ma tygodnia, żebym nie dostał kilku zwariowanych listów lub telefonów o tajnych knowaniach rządu - jeśli nie o złodziejskich kompaniach naftowych, to przynajmniej o czarnych helikopterach albo intrygach Organizacji Narodów Zjednoczonych. Przeważnie je ignoruję, w ogóle o nich nie myślę. To był jeden z tych niedorzecznych telefonów.

Kiedy?

Kilka dni temu. Przypomniał mi o tym jeden z kolegów, bo to on odebrał. Prawdę mówiąc, byłem wtedy zbyt zajęty, żeby zwrócić na to uwagę. Było ponoć, gonił mnie termin oddania tekstu, w związku z tym rozmowa z jakimś sfiksowanym facetem była ostatnią rzeczą, na jaką miałbym ochotę.

Dzwonił mężczyzna?

Tak. Zadzwonił do redakcji wiadomości Tribune". Spytał, czy zajrzałem do paczki, którą mi przysłał. Nie miałem pojęcia, o czym mówi. Twierdził, że parę tygodni wcześniej wysłał do mnie coś pocztą. Powiedział, że pewna kobieta przyniesie mi wieczorem następną paczkę i że gdy tylko to zrobi, mam natychmiast zejść do recepcji i zabrać ją, bo to poufne.

Dostał pan tę drugą paczkę?

Nie. Strażnik w recepcji powiedział, że żadnej kobiety tego wieczoru nie było. Wróciłem do domu i o wszystkim zapomniałem. Aż do teraz. Urwał na moment. Zastanawiam się, czy to Joe telefonował.

Dlaczego wybrał włanie pana? Nie mam pojęcia.

Wygląda na to, że ci ludzie pana znajš. ~~ Może czytajš mojš rubrykę? Może sš moimi fanami? ^a milczenie Maury zareagował autoironicznym chichotem. Tłusty kšsek, nie?

Występował pan już kiedy w telewizji? Mroczna r°da, odpowiednia prezencja, pomyłała Maura. ~~~ Nigdy.

151

- Pisze pan tylko do Boston Tribune”?

Tylko? Dobrze powiedziane, doktor Isles.

Nie chciałam pana urazić.

Miałem dwadziecia dwa lata, kiedy zostałem reporterem. Zaczšłem pisać jako wolny strzelec do Boston Phoenix” i Boston Magazine”. Jaki czas mnie to bawiło, ale nie wystarczało na płacenie rachunków, więc kiedy dostałem etat w Tribune”, byłem szczęliwy. Zaczšłem od działu miejskiego, potem przez kilka lat byłem korespondentem w Waszyngtonie. Po powrocie do Bostonu zaproponowano mi stałš rubrykę. Tak więc tkwię w tym reporterskim bajzlu od ładnych paru lat. Nie zarabiam kokosów, ale widocznie mam swoich czytelników, skoro Joseph Roke wiedział, kim jestem. Przerwał na chwilę. Mam przynajmniej nadzieję, że podziela moje pogłšdy, a nie jest jakim wkurzonym czytelnikiem.

Nawet jeli jest pańskim fanem, to, w co się pan miesza jest niebezpieczne.

Wiem.

Wie pan, jaka jest umowa?

Tylko kamerzysta i ja. Transmisja na żywo za porednictwem miejscowej stacji telewizyjnej. Zakładam, że porywacze mająš możliwość monitorowania, czy jesteśmy na antenie. Zakładam również, że nie będš mieli nic przeciwko standardowemu pięciosekundowemu opónieniu na wypadek...

urwał.

Na wypadek, gdyby co poszło le, pomyłała Maura. Lukas odetchnšł głębok.

Co by pani zrobiła na moim miejscu, doktor Isles?

Nie jestem dziennikarkš.

Z tego wynika, że by pani odmówiła.



Normalny człowiek nie pakuje się z własnej woli w taką sytuację. ,?

Sędzi pani, że dziennikarze nie są normalnymi ludźmi?

Proszę to przemyśleć.

Powiem pani, co o tym myślę. Jeli to zrobię,

152

zakładników wyjdzie stamtąd żywych. Chociaż raz co, co zrobię ja sam, będzie warte opisanania.

Jest pan gotów narazić życie?

Jestem gotów wykorzystać tę szansę odparł, po czym wyznał: Ale boję się, jak diabli. Jego szczerość była rozbijająca; niewiele osób ma odwagę przyznać, że się boi. Kapitan Hayder chce, żebym mu dał odpowiedź do dziewiętej wieczorem.

Co pan zamierza zrobić?

Kamerzysta już się zgodził. Gdybym odmówił, poczułbym się jak tchórz, zwłaszcza że mogę uratować czworo ludzi. W porównaniu z reporterami w Bagdadzie z tym na co się narażają każdego dnia to dziecinnie łatwe. Wchodzę, rozmawiam z pomysłami, pozwalam na opowiedzenie ich historii i wychodzę. Może zależy im tylko na publicznym zaistnieniu, na niczym więcej. Idąc tam, mam szansę zażegnać kryzys.

Chce pan być wybawcą.

Nie! W żadnym wypadku! Próbuję jedynie... parsknął miechem znaleźć wytłumaczenie, dlaczego podejmuję to ryzyko.

Pan to tak nazwał, nie ja.

Chodzi o to, że nie jestem bohaterem. Nie widzę sensu w narażaniu życia, jeli się nie musi. Ale w tym wypadku zaskoczyło mnie, podobnie jak pani, że wybrali właśnie mnie... I tego chciałbym się tego dowiedzieć. Zerknął na zegarek. Dochodzi dziewięta. Zadzwoń do Barsantiego. Wstał i skierował się do drzwi. Gdy był w połowie drogi, zadzwonił telefon. Lukas stanął i obejrzał się.

Maura podniosła słuchawkę. Dzwonił Abe Bristol. ~ Oglądasz telewizję? spytał.

Nie.

^~ Włącz Kanał Szósty. Jest le.

Bijącym sercem podeszła do telewizora. Co się stało? 'czego jest le? Kliknęła pilotem i ekran wypełniła twarz :y.

...rzecznik odmówił komentarza, ale mamy potwierdzenie, że jednś z zakładniczek jest oficer bostońskiej policji. Detektyw Jane Rizzoli w zeszłym miesiŃcu była na pierwszych stronach gazet w całym kraju, w zwiŃzku z prowadzonym przez niŃ ledztwem w sprawie uprowadzenia kobiety w Natick. Nie ma żadnych informacji, w jakim stanie sŃ zakładnicy ani w jaki sposób znalazła się wród nich Jane Rizzoli...”.

Boże wymamrotał Lukas tuŃ za plecami Maury. Nie zdawała sobie sprawy, Ńe podszedł tak blisko. Tam jest policjantka?

Maura spojrzała na niego.

Jest... A moŃe była.

Rozdział szesnasty

Więc tak to wyglŃda. Umieram.

Jane siedziała zmartwiała na kanapie, spodziewajŃc się huku wystrzału, gdy Joe, odwróciwszy się od telewizora, spojrzał na niŃ. Tymczasem zamiast niego zaczęła ić ku niej kobieta, którŃ nazwał Olena powolnym, budŃszym groŃę krokiem. Przynajmniej znam juŃ imiona moich zabójców, pomyślała Jane. Poczwała, Ńe salowy odsuwa się od niej, jakby się bał, Ńe zostanie opryskany jej krwiŃ. Skupiła wzrok na twarzy Oleny, nie majŃc odwagi spojrzeć na pistolet w jej ręku. Nie chciała widzieć podnosŃcej się ku jej głowie lufy ani dłoni zaciskajŃcej się na rękojeci. Lepiej nie patrzeć w otwór, z którego wyleci kula, pomyślała. Trzeba zmusić tę kobietę, by patrzyła w oczy ludzkiej istocie, którŃ zamierza zastrzelić. Oczy Oleny były jak z błękitnego szkła, nie wyrażwały żadnych uczuć. Oczy lalki. Miała na sobie ubranie, które znalazła w szpitalnym magazynku: lune spodnie chirurgiczne i laboratoryjny fartuch. Zabójca w stroju człowieka ratujŃcego Ńycie.

Czy to prawda? spytała cicho.

Jane poczuła, Ńe napinajŃ jej się mięnie macicy. Ukłuł jŃ ból i zagryzła wargi. Moje biedne małeństwo, pomyślała, nie Doczekasz swojego pierwszego oddechu. Poczwała, Ńe doktor Iarti, milczŃc, ciska współczujŃco jej dłoń.

Czy to, co powiedzieli w telewizji jest prawdŃ? Jeste policjantkŃ?

Jane przełknęła linę.

Tak wyszeptała.

Powiedzieli, Ńe jeste detektywem wtrŃcił Joe. Jeste?

Z bólu pochyliła się do przodu, w oczach jej pociemniało.

Tak wystękała. Jestem, psiakrew, detektywem. Z wydziału zabójstw...

Olena spojrzała na leżącą na podłodze szpitalną opaskę identyfikacyjną, którą wcześniej zdarła z ręki Jane. Podniosła ją i podała Joemu.

Rizzoli Jane” przeczytał.

Najgorszy ból minął. Odetchnąwszy głęboko, Jane wyprostowała się, koszulę miała mokrą od potu. Była zbyt wyczerpana, by zareagować, nawet gdyby od tego miało zależeć jej życie. Co zresztą mogłaby zrobić, skoro bez pomocy nie była w stanie nawet podnieść się z kanapy? Z poczuciem klęski patrzyła bezradnie, jak Joe bierze do ręki kopertę z jej kartą szpitalną i otwiera.

Rizzoli Jane” przeczytał głośno. Zamężna, mieszka przy Clarendon Street. Zawód: detektyw wydziału zabójstw komendy policji w Bostonie”. Ciemne oczy spojrzały na nią tak przenikliwie, że miała ochotę zapać się pod ziemię. W przeciwieństwie do Oleny był spokojny i opanowany, i to właśnie najbardziej ją przerażało. Sprawiał wrażenie, że dokładnie wie, co robi. Detektyw wydziału zabójstw. Może m’ jeszcze powiesz, że znalazła się tu przypadkowo, co?

To miał być mój szczęśliwy dzień jęknęła.

Co?

Nic. \_

Odpowiedz na pytanie: jak to się stało, że się tu znalazła?

Chyba łatwo zauważyć, że jestem w ciżmy odcieja się

Jestem jej położniczką się doktor Tam. Przyj\*\*łam ją dziś rano do szpitala.

156

Nie podoba mi się ta zbieżność stwierdził Joe. To podejrzane.

Jane wzdrygnęła się, kiedy nagłym ruchem zadarł jej szpitalną koszulę. Przez moment patrzył na jej ogromny brzuch i powiększone piersi, które teraz zobaczyć mógł każdy. Bez słowa pociął koszulę, pozwalając, by opadła.

Jeste zadowolony, dupku? wymamrotała. Jej policzki pałały z upokorzenia. Czego się spodziewała, wypchanego brzucha? Gdy wypowiedziała te słowa, wiedziała już, że zrobiła głupstwo. Nigdy nie wkurzaj faceta, który ma broń tak brzmi pierwsze przykazanie zakładnika. Jednak zadarcie koszuli, obnażenie jej, było napacisz, która sprawiła, że trzęsa się ze złości. Zdaje ci się, że celowo wpadłam w pułapkę, żebyście mnie rozwalili?

Poczuła dłoń doktor Tam ciskając jej rękę w niemej probie, żeby się zamknęła. Uwolniła rękę i

nadał wylewała potok wciekłości na swoich oprawców.

Tak, jestem policjantką. I wiecie, co? Jestecie totalnie pokręcani. Zabijecie mnie, i wiecie, co się stanie? Wiecie, co moi koledzy robią z mordercami policjantów?

Joe i Olena spojrzeli na siebie. Podejmowali decyzję? Uzgadniali, czy ją zabić czy nie?

Popelniła błąd, detektywie odezwał się Joe. Wszyscy popełnicie błąd. Jestecie zwyczajnymi pechowcami. Znalećcie się w kurewsko niewłaściwym miejscu, w kurewsko niewłaściwym czasie.

Ty to powiedziała, dupku.

Zdumiała się, gdy Joe nagle się rozemiał. Kręcąc głowę, odszedł w róg pokoju. Kiedy się odwrócił, zobaczyła, że lufa jego pistoletu nie jest już wycelowana w nią, tylko skierowana ku Podłodze.

Jeste dobrą policjantką? spytał.

~- Bo co?

kobi

Powiedzieli w telewizji, że rozwiła sprawę porwanej

lety.

157

Była w ciszy. Została uprowadzona.

Jak to się skończyło?

Przeżyła. Sprawca nie.

Więc jeste dobra.

Robiłam, co do mnie należało. Olena i Joe znów wymienili spojrzenia.

Joe zaczął iść w stronę Jane, aż stanął tuż przed nią.

A gdybym ja ci opowiedział o pewnej zbrodni? O zbrodni, która nie została ukarana? O zbrodni, która nigdy nie zostanie ukarana?

Jak to możliwe?

Przyścisnąwszy sobie krzesło, usiadł, wbijając w Jane przenikliwe ciemne oczy.

Bo dokonał jej nasz rząd. O kurde! Uwaga, wir.

Masz dowody? spytała Jane, starając się zachować obojętny ton głosu.

Mam wiadka. Wskazał głowś Olenę. Widziała, jak to się stało.

wiadek nie zawsze wystarczy. Zwłaszcza gdy jest stuknięty.

Czy wiesz, ile zbrodni popełnia nasz rząd? Zbrodni, które dokonujś się każdego dnia? Morderstwa, porwania, trucie własnych obywateli dla zysku? Naszym krajem rządzi wielki biznes, a my wszyscy jesteśmy spisani na straty. Wemy na przykład napoje bezalkoholowe.

Co takiego?

Dietetyczne napoje bezalkoholowe. Rząd Stanów Zjednoczonych kupował je dla żołnierzy walczścych w Zatoce. Byłem tam i widziałem stopy puszek prażścych się na słońcu. Jak mylisz, co się dzieje z konserwantami w wysokiej temperaturze? Zamieniajś się w truciznę. Dlatego tysiśce weteranów wojny w Zatoce wróciło chorych. Rząd oczywiście o tym wie, ale my nie dowiemy się nigdy. Przemysł napojów gaz<sup>o</sup> wanych jest zbyt potężny, żeby nie mógł przekupić kogo trzeba-158

^

l

A więc... chodzi wam o napoje gazowane?

Nie. To co o wiele gorszego. Przysunśł się bliżej. Tym razem dopadlimy ich, panno detektyw. Mamy wiadka i mamy dowód. I mamy uwagę całego kraju. Dlatego się nas bojś. Dlatego chcśnas zabić. Co by zrobiła na naszym miejscu, detektywie?

W jakiej sprawie? Nadal nie rozumiem.

Gdyby wiedziała o zbrodni popełnionej przez ludzi z rządu. I gdyby wiedziała, że ta zbrodnia nie została ukarana. Co by zrobiła?

To proste. Zrobiłabym, co do mnie należy. Tak jak zawsze.

Dopilnowałaby, żeby sprawiedliwoci stało się zadoć?

Tak.

Niezależnie od tych, którzy chcieliby ci przeszkodzić?

Kto mógłby mi w tym przeszkodzić?

Nie znasz tych ludzi. Nie masz pojęcia, do czego sś zdolni.

Następny skurcz chwycił w żelazny ucisk jej macicę. Poszukała rozpaczliwie opiekuńczej ręki doktor Tam i zacisnęła na niej dłoń. Nagle wszystko stało się zamazane, skuliła się, jęcśc. Boże, czego

uczyli mnie w szkole rodzenia? Wszystko zapomniałam.

Oddychaj podpowiedziała jej doktor Tam. Skoncentruj się na czym.

Teraz sobie przypominała. Odetchnij głęboko. Skup wzrok na jednym punkcie. Ci szaleńcy nie zabiją jej w ciągu następnych sześćdziesięciu sekund. Przede wszystkim musi przetrwać a\*ak bólu. Oddycham i skupiam wzrok. Oddycham i skupiam wzrok...

Nagle przed jej twarzą pojawiła się twarz Oleny.

~- Patrz mi prosto w oczy powiedziała. Wskazała na nie Palcem. Tak długo, dopóki ci nie przejdzie.

Nie do wiary! Wariatka chce być moją położną. . Zaczęła dyszeć; jej oddech stawał się coraz szybszy w miarę Jak ból się wzmacniał. Patrzyła w oczy Oleny, które były niczym

159

stawy zimnej błękitnej wody. Tak właśnie o nich pomyślała. Woda. Czysta i spokojna. Bez najmniejszej fali.

Dobrze się spisała mruknęła Olena.

Jane wydała westchnienie ulgi. Oparła się o poduszki, po jej policzkach spływał pot. Mogła liczyć na pięć minut odpoczynku przed nadejściem następnego skurczu. Pomyślała o wszystkich kobietach, które wytrzymały poród na przestrzeni tysiącleci; o swojej matce, która w gorętszą letnią noc przed trzydziestoma czterema laty męczyła się, by wydać ją na świat. Nie doceniałam tego, przez co przeszła. Teraz zrozumieć. To cena, jaką musiały zapłacić wszystkie matki... za wszystkie dzieci, które kiedykolwiek przyszły na świat.

Do kogo masz zaufanie, detektywie Rizzoli? odezwał się Joe.

Podniosła głowę, nadal zbyt otępiała, żeby zrozumieć, czego od niej chce.

Musi być kto, komu ufasz. Może to kto, z kim pracujesz? Kolega policjant. Na przykład twój partner.

Pokręciła ze znużeniem głową.

Nie wiem, do czego zmierzasz.

Może teraz mi odpowiesz?

Zamarła, gdy nagle podniósł broń i przyłożył jej do skroni. Usłyszała głośne westchnienie recepcjonistki, a siedzący po obu jej stronach na kanapie zakładnicy odsunęli się od niej z lękiem.

Powiedz spytał Joe, bez ładnej emocji czy znasz kogo, kto przyszłby tę kulę zamiast ciebie?

Dlaczego to robisz? wyszeptała Jane.

Tylko pytam: czy jest kto, kto przyjdzie za ciebie? Komu ufasz tak, że poręczyłaby za niego życiem?

Patrzyła na rękę trzymającą pistolet i myślała: To jest próba, a ja nie wiem, jaka jest prawidłowa odpowiedź. Nie wiem, czy on chce usłyszeć.

Powiedz, detektywie, czy jest ktoś, komu bezgranicznie ufasz?

160

Gabriel... Przełknęła linę. Mój mąż. Ufam mojemu mężowi.

- Nie chodzi mi o rodzinę. Mam na myśli kogoś, kto tak jak ty nosi odznakę policyjną. Kogoś uczciwego, kto spełniłby swój obowiązek.

Czemu o to pytasz?

Odpowiedz!

Już ci powiedziałam.

Powiedziała, że to twój mąż.

Tak.

Jest policjantem?

Nie. Jest... urwała.

Kim on jest?

Wyprostowała się. Przeniósła wzrok z pistoletu na twarz trzymającego go mężczyzny.

Jest z FBI odpowiedziała.

Patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym spojrzał na swoją współpracowniczkę.

To zmienia sytuację.

Rozdział siedemnasty

Mila

W domu jest nowa dziewczyna.

Rano na podjazd zajechał samochód i mężczyźni przynieśli ją do naszego pokoju. Leży przez cały dzień

na pryczy Oleny, odsypiając prochy, którymi nafaszerowali ją przed podróżą. Obserwujemy ją wszystkie, przyglądając się jej twarzy, tak bladej, że wydaje się nie być z ciała, tylko z przezroczystego marmuru. Oddycha cicho i płytko; każdy wydech porusza niesforny kosmyk blond włosów. Ma drobne ręce. Gdy patrzę na małą piśtkę, na kciuk przycięty do warg, przychodzę mi na myśl ręce lalki. Nie reaguje nawet wtedy, gdy Mama, otworzywszy kluczem drzwi, wchodzi do pokoju.

Obudcie ją rozkazuje.

Ile ona ma lat? pyta Olena.

Powiedziałam, żebyście ją obudziły.

To jeszcze dziecko. Ile może mieć? Dwanacie? Trzynacie?

Wystarczająco dużo, żeby pracować. Mama podchodzi do pryczy i potrzepska dziewczyną. Wstawaj warcy\* zdzierając z niej koc. Już się wyspała.

Dziewczyna zaczyna się poruszać. Kiedy przekręca się na plecy, widzę na jej ramieniu sińce. Sztywnieje ze strachu, gdy otworzywszy oczy uwiadamia sobie, że ją obserwujemy.

Nie każ mu czekać mówi Mama.

Słyszemy nadjeżdżający samochód. Zapadł już zmierzch. Wyglądam przez okno i widzę za drzewami migotanie reflektorów. Opony chrzęszczą na żwirze, kiedy zbliża się alejką. Pierwszy klient tego wieczoru, myślę z lękiem, ale Mama nie zwraca na nas uwagi, tylko złapawszy nową dziewczynę za rękę, stawia ją na nogi i wlecze za sobą. Zaspana dziewczyna chwiejnym krokiem wychodzi z pokoju.

Skąd wzięli takie dziecko? szepce Katia. Słyszemy brzęczyk przy drzwiach. To dźwięk przyprawiający

nas o ciarki, oznajmiający przybycie naszych dręczycieli. Przystajemy rozmawiać, słuchając głosów na dole. Mama wita klienta po angielsku. Mężczyzna mówi niewiele, pada tylko kilka słów. Następnie słyszemy na schodach ciężkie kroki i cofamy się od drzwi. Przechodzi obok nich i idzie dalej korytarzem.

Na dole dziewczyna podnosi głos, protestując. Słyszemy uderzenie, a potem szloch. Mama wlecze ją po schodach na górę, do pokoju klienta. Trzask zamykanych drzwi. Mama wraca na dół, zostawiając dziewczynę z mężczyzną.

Suka syczy Olena. Będzie się smażyła w piekle.

Przynajmniej ja nie będę dziś cierpiała. Gdy tylko to pomyślałam, poczułam się podle. Mimo to myśl nie znikła. Lepiej ona niż ja. Podchodzę do okna i patrzę w ciemność, która nie może widzieć mojego wstydu. Katia naciśga na głowę koc. Chciałybyśmy nie słyszeć, lecz mimo zamkniętych drzwi docierają do nas krzyki dziewczyny; wyobrażamy sobie, co ten facet z nią robi, gdyż to samo robiś z nami inni mężczyźni. Ból, który nam ?adają jest taki sam zmieniając się tylko twarze.



Krzyki dziewczyny cichnš, jaki czas potem mężczyzna schodzi na dół i odjeżdża. Oddycham z ulgš. Może to ostatni, Boże, spraw, żeby dzi nie było więcej klientów.

162

163

Mama wchodzi na górę, żeby wypucić dziewczynę. Zapada dziwnie długa cisza. Nagle wraca i mijajšc nasze drzwi, zbiega na dół. Mówi co do telefonu komórkowego, słyszymy ciche natarczywe słowa. Patrzę pytajšco na Olenę, zastanawiajšc się, czy domyła się, o co tu chodzi, ale nie odwzajemnia mojego spojrzenia. Siedzi zgarbiona na pryczy, z zaciniętymi w pięci rękami opartymi na kolanach. Za oknem wiruje co przypominajšcego białe ćmy.

Zaczyna padać nieg.

Dziewczyna się nie sprawdziła. Podrapała klientowi twarz i była oporna. Taka nie nadaje się do interesu, więc zostanie odesłana z powrotem na Ukrainę. To powiedziała nam wieczorem Mama.

Może to prawda? mówię. W ciemności każdy mój oddech wyglšda jak obłoczek pary. Siedzimy z Olenš na dachu, który w wietle księżyca lni jak zamrożone ciastko. Poprzedniej nocy prośzył nieg; niewiele go napadało, nie więcej niż centymetr, ale to wystarczyło, żebym pomyłała o moich rodzinnych stronach, gdzie nieg z pewnością leży już od wielu tygodni. Cieszę się, że znów widzę gwiazdy i że dzielę się nimi z Olenš. Siedzimy przytulone do siebie, owinięte kocami.

Jeli tak mylisz, to jeste naiwna mówi Olenš. Pali papierosa, ostatniego, jaki jej został z przyjęcia na jachcie. Delektuje się nim, wznosząc oczy do góry, kiedy wcišga dym, jakby dziękowała niebu za rozkosz tytoniu.

Dlaczego jej nie wierzysz? Wybuch miechem.

Mogš cię sprzedać do innego domu albo innemu sutene-rowi, ale nigdy nie odelš cię do kraju. Tak czy inaczej me wierzę w nic, co mówi ta stara kurwa. A ty jej wierzysz? Sam obsługiwała klientów... wieki temu, zanim zrobiła się taka tłusta-Nie umiem sobie wyobrazić Mamy młodej i szczupłej a

tego, że jakikolwiek mężczyzna mógłby mieć na niš ochotę. Nie potrafię sobie wyobrazić, że kiedy mogła nie być odrażajšca.

Takie zimne kurwy kończš jako bajzel mamy cišgnie Olenš. Sš gorsze niż alfonsi. Mama wie, jak cierpimy, bo sama przez to przechodziła, ale teraz zależy jej tylko na pieniądzech. Na dużych pieniądzech. Olenš strzšsa popiół. wiat jest zły, Milu, i nie ma sposobu, by go zmienić. Jedyne, co można zrobić, to starać się utrzymać przy życiu.

I nie robić nikomu krzywdy.

Czasem nie ma się wyboru. Trzeba postšpić wbrew sobie.

Nie potrafiłaby nikogo skrzywdzić.

Skąd wiesz? Spogląda na mnie. Skąd wiesz, jaka jestem albo co zrobiłam? Wierz mi, że gdybym musiała, potrafiłabym zabić. Zabiłabym nawet ciebie.

Patrzy na mnie. Jej oczy w wietle księżyca błyszczą bezwzględności i przez moment jedną krótką chwilę wierzę jej. Że potrafiłaby mnie zabić. Że jest w stanie zrobić wszystko, by przeżyć.

Alarmuje nas chrzęst opon na żwirze. Olenś błyskawicznie gasi wypalonego do połowy, drogiego papierosa.

Kto, do cholery, przyjechał?

Wstaję i ostrożnie czołgam się po łagodnym spadku dachu, by wyrzeć nad kalenicą na podjazd.

Nie widzę żadnych wiatel.

Olenś czołga się za mną i kładzie obok.

Tam szepcze.

Za drzew wylania się samochód z wyłączonymi reflektorami, widzimy jedynie jego żółte światła postojowe. Zafrzymuje się na skraju podjazdu, wysiadają z niego dwaj mężczyźni i chwilę później słyszymy brzęczyk przy drzwiach. Widać niektórzy faceci o każdej porze miewają zachcianki, które muszą natychmiast zaspokoić.

Psiakrew syczy Olenś. Zaraz ją obudzą. Musimy

ć, zanim odkryje, że nas nie ma.

164

165

Zsuwamy się po dachu na gzyms pod oknem, zapominając o kocach. Olena pierwsza wlizguje się na ciemne poddasze.

Brzęczyk przy wejściu znów się odzywa. Słyszymy głos Mamy otwierającej frontowe drzwi i witającej nowych klientów.

Wchodzę przez okno za Olenś i idziemy do klapy w podłodze. Drabina jest spuszczone, stanowiąc jawny dowód naszej obecności na poddaszu. Olena zaczyna schodzić, gdy nagle nieruchomieje.

Z dołu dobiega krzyk Mamy.

Olena patrzy na mnie przez otwór. Na tle ciemności pod mną widzę gorączkowy błysk jej oczu. Słyszymy głuche uderzenie i odgłos pękającego drewna, a potem łoskot ciężkich kroków na schodach.

Krzyki Mamy przechodzš w pisk.

Olena wspina się z powrotem po drabinie. Przełazi przez otwór w podłodze tak szybko, że zostaje odrzucona na bok. Wcišga drabinę, która składajš się, zamyka jednocześnie klapę.

Wracamy mówi szeptem. Prędko, na dach!

Co się dzieje?

Nie pytaj tylko id!

Biegniemy do okna. Przełazę pierwsza, ale tak się spieszę, że moja stopa zlizguje się z gzymsu. Zsuwam się, szlochajš cicho, jednocześnie rozpaczliwie próbujš złapać się ramy okna.

Olena chwytą mnie za przegub, przytrzymuje, a ja wiszę, przerażona.

Złap się mojej drugiej ręki! szeptem.

Odnajduję jej rękę, wtedy ona cišgnie, dopóki nie zawisam na ramie okiennej, z sercem walšcym tak mocno, że niemal rozrywa mi pier.

Nie bšd takš pieprzonš niezdarš! syczy.

Wymacuję nogš gzyms, po czym przytrzymujš się spoconymi rękami ramy, przesuwam się na dach. Olena zwinnie jak kot przelizguje się przez okno, zamyka je i wspina się za nu#-

W domu zapalajš się wiatła. Widzimy blask przesšczajš^

166

się przez okna pod nami. Słyszemy tupot nóg i trzask otwieranych drzwi. I krzyk tym razem to nie jest krzyk Mamy. Pojedynczy przejmujšcy pisk, po którym następuje przerażajšca cisza. Olena zbiera koce.

Wła na daszek, żeby nas nie było widać z okna! Zanim zaczyna pełznšć po bitumicznych dachówkach na

szczyt, zamiata kocem półkę, żeby zatrzeć lądy naszych stóp na niegu. To samo robi z miejscem, w którym siedziałyśmy, likwidujš wszelkie lądy naszej obecności, po czym wspina się za mnš na daszek nad mansardowym oknem. Zamieramy tam jak para drżšcych gargulców. Nagle sobie przypominam.

Krzesło szeptem. Zostawiłyśmy krzesło pod klapš!

Za póno.

Jeli je zobaczš, domyla się, gdzie jesteśmy.

Olena ciska moją dłoń z taką siłą, iż mam wrażenie, że połamię mi koci. Na poddaszu właśnie zapaliło się wiatło.

Kulimy się na dachu, nie mając zrobić najmniejszego ruchu. Wystarczy jedno skrzypnięcie, bryłka spadającego niegdy, żeby mężczyzna domyślił się, gdzie jesteśmy. Czuję bicie własnego serca przyciśniętego do dachu i jestem prawie pewna, że facet słyszy je przez sufit.

Okno się otwiera. Sekundy ciągną się w nieskończoność. Czemu się przygląda, patrząc przez okno? Niedokładnie zatartemu odciskowi stopy na parapecie? Iadom pospiesznego zamiatania kocem przez Olenę? Po dłuższej chwili okno się zamyka. Wydaję westchnienie ulgi, ale palce Oleny znów zaciskają się na moją rękę. To ostrzeżenie.

On tam jeszcze może być. Może nasłuchuje.

Słyszymy głucho uderzenie, po którym rozlega się krzyk, którego nawet zamknięte okno nie jest w stanie stłumić. Krzyk tek przejmującego bólu, że trzęsąc się na całym ciele, oblewam sirmym potem. Mężczyzna krzyczy po angielsku: Gdzie jest reszta? Powinno tu być sześć dziewczyń!”.

167

Szukają brakujących dziewczyń.

Mama, łkając, prosi o litość. Przysięga, że nic nie wie.

Następne uderzenie.

Wrzask Mamy przenika mnie do szpiku koci. Zatykam uszy i przyciskam twarz do lodowatych dachówek. Nie mogę tego słuchać, ale nie mam wyboru, a tymczasem to trwa i trwa. Uderzenia i krzyki ciągną się w nieskończoność, zaczynam się obawiać, iż odkryją nas o wschodzie słońca, nadal trzymając się zgrabiałymi rękami dachu. Zamykam oczy, by przetrwać mdłoci. Niczego nie widzisz, niczego nie słyszysz, powtarzam to sobie po raz tysięczny, żeby nie słyszeć odgłosów męki Mamy. Niczego nie widzisz, niczego nie słyszysz.

Krzyki się kończą, ale ja do tego czasu zdżyłam stracić czucie w rękach i dzwonię zębami. Unoszę głowę i czuję na policzkach zamrożone łzy.

Odjeżdżają szepce Olena.

Słyszymy skrzypnięcie frontowych drzwi i kroki na werandzie. Widzimy z naszej grędy na dachu, jak mężczyźni idą przez podjazd. Tym razem widać więcej niż tylko sylwetki, bo nie zgasili wiatel w domu. W przenikającym przez okna blasku widzimy dwóch mężczyzn ubranych na czarno. Jeden z nich zatrzymuje się i odwraca, w wietle padającym z werandy widać, że ma krótkie blond włosy. Przez chwilę patrzy na dom, następnie przenosi spojrzenie na dach. Przez kilka trwożnych uderzeń serca mam wrażenie, że może nas zauważyć, ale patrzy pod wiatło, a my jesteśmy w mroku.

Wsiadają do samochodu i odjeżdżają,

Jeszcze długo się nie ruszamy. Księżyc oblewa nas lodowatym wiatłem. Panuje cisza tak głęboka, że słyszę własny puls i szcęknięcie zębów. W końcu Olena zaczyna się wiercić.

Nie szepcę. A jeśli nadal tam są? Jeśli obserwuj dom?

Nie możemy tu zostać, bo zamrzniemy na śmierć.

Błagam, poczekajmy jeszcze trochę.

168

Ale Olena już zsuwa się po dachu w stronę okna. Nie chcąc zostać sama, mogę tylko pójść w jej ślady. Przeciskam się przez okno na poddasze, a ona już schodzi po drabinie.

Mam ochotę krzyknąć: „Poczekaj na mnie!”, ale boję się narobić hałasu, więc schodzę za nią na korytarz.

Olena stoi jak posąg u szczytu schodów, patrząc w dół. Dopiero gdy do niej dołączam, widzę, co spowodowało, że zamarła z przerażenia.

Katia leży martwa na schodach. Jej krew, spływająca po stopniach, wygląda jak ciemny wodospad, a ciało, jakby miało skoczyć do wody i zanurkować w lśniłej kałuży u stóp schodów.

Nie zaglądaj do sypialni – mówi Olena. Wszystkie nie żyją. Jej głos jest obojętny, chłodny i rzeczowy, jakby mówił nie człowiek, a maszyna. Przeraża mnie, bo nie znam takiej Oleny. Schodzi po schodach, omijając krew, omijając ciało Katii. Idąc za nią, nie potrafię nie patrzeć na Katię, widzę na koszulce na jej plecach, którą wszedł pocisk; na koszulce, w której zawsze spała z żółtymi stokrotkami i napisem BŁD SZCZĘLIWA. Nigdy już nie będziesz szczęśliwa, Katiu, myślę. Na podłodze, gdzie zebrała się kałuża krwi, widzę ślady wielkich butów prowadzące do wyjścia.

Dopiero teraz spostrzegam, że drzwi są szeroko otwarte.

Pierwszą moją myśl jest: biegnijmy! W dół, po frontowych schodach i do lasu. To nasza szansa na ucieczkę, szansa na odzyskanie wolności.

Lecz Olena, zamiast uciekać, idzie do jadalni.

Dokąd idziesz? szepcę.

Nie odpowiada, tylko kieruje się do kuchni. Idę za nią.

Oleno! błagam. Uciekajmy natychmiast, zanim... Zatrzymuję się na progu i zakrywam dłońmi usta, bo boję się, że wymiotuję. Lodówka i ciany są obryzane krwią. Mama siedzi przy kuchennym stole, na którym spoczywa to, co kiedy było jej rękami. Ma otwarte oczy, więc przez moment mam

e, że nas widzi, ale to oczywiście niemożliwe.

Olena okręża jš i przechodzi do sypialni za kuchniš.

Czuję rozpaczliwš potrzebę ucieczki, tak silnš, że przychodzi mi do głowy myl, żeby uciekać, nie oglšdajšc się na Olenę. Uciekać, zostawiajšc jš i nie pytajšc, jaki to chory powód jeszcze jš tu trzyma. Widzę jednak w jej ruchach takš celowoć, że idę za niš do sypialni Mamy, która do tej pory zawsze była zamknięta na klucz.

Jestem w tym pokoju pierwszy raz, więc gapię się na wielkie łóżko z ałłasowymi przecieradłami i na komodę przykrytš koronkowš serwetš, na której leży rzšd oprawnych w srebro szczotek do włosów. Olena idzie prosto do komody, otwiera szuflady i w nich grzebie.

Czego szukasz? pytam.

Szukam pieniędzy. Bez nich nie przeżyjemy. Musi je gdzie tu trzymać. Wycišga z szuflady wełniany kapelusz i rzuca mi. Masz. Będš ci potrzebne ciepłe rzeczy.

Brzydę się nawet go dotknšć, bo należał do Mamy, w dodatku widzę jej obrzydliwe bršzowe włosy poprzyczepiane do wełny.

Olena podchodzi do nocnej szafki, wycišga szufladę i znajduje w niej telefon komórkowy i mały plik banknotów.

To nie może być wszystko mówi. Musi być więcej. Chcę jak najprędzej uciec, ale zdaję sobie sprawę, że ona ma

rację: potrzebujemy pieniędzy. Podchodzę do otwartej szafy, kilka wieszaków leży na podłodze, widocznie mordercy J3 przeszukali. Szukali jednak dziewczšt, nie pieniędzy, dlatego na górnej półce jest porzšdek. Wycišgam pudełko po butach, z którego wysypujš się stare fotografie. Widzę zdjęcia Moskwy, umiechnięte twarze, a wród nich młodš kobietę o zaskakujšco znajomych oczach. Nawet Mama była kiedy młoda, mysjS sobie. Oto dowód. Wycišgam dužš torbę na zakupy. Znajduj wewnątrz spory woreczek z biżuteriš, kasetę wideo, °\*co tuzina paszportów i pienišdze gruby plik dolarów, gumowš opaskš.

Olena! Znalazłam.

Przychodzi do mnie i zagłšda do torby.

We wszystko mówi. Przejrzemy torbę póniej. Wrzuca do niej telefon komórkowy, następnie wycišga z szafy sweter i mi podaje.

Nie mam ochoty nosić rzeczy Mamy, sš przesycone jej odstręcajšcym zapachem, podobnym do zapachu skwaniałych drożdzy, lecz pokonuję wstręt i wkładam sweter z golfem i szal. Milczšc, ubieramy się w popiechu w rzeczy kobiety, która siedzi nieżywa w sšsiednim pomieszczeniu.

Przed drzwiami wahamy się przez moment. Patrzymy na las. Czy się na nas nie zaczaili? Czy

zgasiwszy reflektory, nie siedząc w samochodzie przy drodze, wiedząc, że prędzej czy później wyjdziemy z ukrycia?

Nie tędy mówi Olena, jakby czytała w moich myślach. Nie drogi.

Wylizujemy się z domu, okrążamy go i zagłębiamy się w las.

170

t^a

## Rozdział osiemnasty

Gabriel rzucił się w tłum reporterów z oczami wbitymi w starannie uczesane blondynki, stojące dwadzieścia metrów dalej, na które skierowane są światła reflektorów. Kiedy się do niej precyzyjnie zbliżył, zobaczył, że właśnie w tym momencie mówi co przed kamerą. Zobaczywszy go, umilkła, trzymając mikrofon przy ustach.

Wyłącz to rozkazał Gabriel.

Cisza! powiedział kamerzysta. Nadajemy na żywo...

Wyłącz ten pieprzony mikrofon!

Hola, za kogo ty się masz, do cholery...

Gabriel odepchnął kamerę, i wyrwał kabel z gniazdka. Reflektory zgasły.

Zabierzcie stąd tego człowieka! wrzasnęła Zoe Fossey.

Wiesz, co zrobiła? spytał Gabriel. Czy w ogóle zdajesz sobie z tego sprawę?

Wykonuję moją pracę odpowiedziała.

Zbliżał się do niej, a wtedy co, co dostrzegła w jego oczach sprawiło, że zaczęła się cofać, oparła się o samochód redakcji wiadomości, więc nie mogła dalej uciekać.

Prawdopodobnie zabiła moją żonę.

Ja? Pokręciła głową i aroganckim tonem odparła: Nie mam pistoletu.

172

Zdradziła im, że jest policjantką.

Podaję fakty.

Niezależnie od konsekwencji?

Przecież to news, prawda?

Wiesz, kim jesteś? Zbliżywszy się, poczuł, że z trudem powstrzymuje się od uduszenia jej. Jeste kurwś. Nie, cofam to. Jeste gorsza niż kurwa. Sprzedajesz nie tylko siebie. Sprzedałaby każdego.

Bob! krzyknęła dziennikarka do kamerzysty. Zabierz stśd tego faceta.

Proszę się cofnść, proszę pana! Kamerzysta położył rękę na ramieniu Gabriela. Gabriel strzśsnśł jś, nie odrywajśc wzroku od Zoe. Jeli co się stanie Jane, to przysięgam, że...

Powiedziałem, proszę się cofnść! Kamerzysta znów złapał Gabriela za ramię.

Nagle wszystkie lęki Gabriela, jego rozpacz, przekształciły się w wybuch lepej wciekłoci. Obróciwszy się, uderzył bykiem w pier kamerzysty. Usłyszał wist powietrza uchodźścego z jego płuc i ujrzał zaskoczenie na twarzy, kiedy cofał się chwiejnie, padajśc na koniec na kłębowisko kabli. W ułamku sekundy Gabriel siedział już na nim z podniesionś pięciś, każdy jego mięsień sprężony był do zadania ciosu. W tym momencie wróciła jasnoć umysłu: zobaczył pod sobś kulścego się ze strachu mężczyznę, a dokoła nich wianuszek gapiów, zwabionych zamieszaniem. Wszyscy kochajś widowiska.

Podniósł się, ciężko dyszśc. Zobaczył Zoe, stojścś kilka metrów dalej na jej twarzy malowało się podniecenie.

Złapałe to? krzyknęła do innego kamerzysty. Cholera, czy ktokolwiek to nakręcił?

Gabriel z obrzydzeniem odwrócił się i szedł, dopóki nie znalazł się z dala od tłumu, z dala od reflektorów. Zatrzymał się na rogu, dwie przecznice od szpitala. Nawet po zapadnięciu 2r\*iroku nie można było odpocześ od upału. Żar promieniował 2 Prażonych przez cały dzień słońcem chodników. Nagle wydało

173

mu się, że ma nogi wtopione w asfalt, jakby unieruchomione smutkiem i strachem.

Nie wiem, jak cię ocalić. Moim zawodem jest dbanie o bezpieczeństwo ludzi, a tymczasem nie mogę uratować osoby, którś kocham najbardziej na wiecie.

Zadzwoniła komórka. Rozpoznawszy na wywietlaczu numer rodziców Jane, nie odebrał. Dzwonił już do nich z samochodu, zaraz po ujawnieniu przez telewizję sensacyjnego odkrycia Zoe. Wytrzymał w milczeniu histeryczny szloch Angeli Rizzoli i żśdanie Franka, by podjęto natychmiastowś akcję. Nie mogę dyskutować z nimi w tej chwili. Może za pięć, dziesięć minut... ale nie teraz.

Osamotniony stał pod czarnym niebem, próbujśc się uspokoić. Nie należał do ludzi, którzy łatwo tracś nad sobś kontrolę, mimo to przed chwilś był bliski rozwalenia człowiekowi pięciś twarzy. Jane byłaby zszokowana, pomyłał. A zarazem rozbawiłoby jś, że jej mśż choć raz nie wytrzymał. Kiedy ze złoci nazwała go nawet Pan Szary Garnitur, w sytuacji, kiedy ona była rozgorśczkowana, on za nieporuszony. Byłaby ze mnie dumna, Jane, pomyłał. W końcu okazało się, że mam ludzkie cechy. Ale



nie ma cię tu, żeby mogła to zobaczyć. Nie wiesz, że poszło o ciebie.

Gabriel!

Obejrzawszy się, zobaczył Maurę, która nadeszła tak cicho, że tego nie zauważył.

Musiałem uciec od tego cyrku usprawiedliwił się. Bałem się, że jeli jeszcze przez chwilę tam zostanę, to skręcę tej kobiecie kark. I się stało, że wyładowałem się na kamerzycie.

Słyszałam o tym. Urwała. Przed chwilą przyjechali rodzice Jane. Spotkałam ich na parkingu.

Zadzwonili do mnie natychmiast po obejrzeniu wiadomości.

Szukajś cię. Lepiej do nich id.

Nie jestem w stanie teraz z nimi rozmawiać.

174

. Obawiam się, że masz jeszcze inny problem.

Jaki?

Jest tu detektyw Korsak. Nie podoba mu się, że nie został o niczym powiadomiony.

Chryste, to ostatnia osoba, którą chciałbym teraz widzieć.

Korsak jest jej przyjacielem, zna ją równie długo jak ty. Możecie się ze sobą nie zgadzać, ale on bardzo martwi się o Jane.

Tak, wiem westchnął Gabriel. Wiem.

Sz ludzie, którzy ją kochają. Nie jeste jedyni. Barry Frost sterczy tu przez cały wieczór. Nawet detektyw Crowe się zjawił. Wszyscy jesteśmy zmartwieni, wszyscy się o nią boimy. Przestała mówić, lecz po chwili dodała: Zdaję sobie sprawę, że są powody, by się bać.

Gabriel odwrócił się, żeby spojrzeć na szpital.

Muszę ich teraz pocieszać? Sam ledwo się trzymam.

To dlatego, że wzięła wszystko na swoje barki. Dotknęła jego ramienia. Id, spotkaj się z jej rodziną, z jej przyjaciółmi. Potrzebujecie się.

Pokiwał głową, westchnął i ruszył w stronę szpitala.

Nim zdążył tam dojść, dostrzegł go Yince Korsak. Emerytowany detektyw z Newton wyszedł mu naprzeciw i zatrzymał go na chodniku. Stojąc pod latarnią, ze swoim byczym karkiem wyglądał jak rozgniewany agresywny troll.

Dlaczego mnie nie zawiadomiła? natarł na Gabriela.

Nie miałem kiedy, Yince. Wszystko potoczyło się tak szybko, że...

Mówisz, że jest tam od rana.

Słuchaj, masz rację. Powinienem być cię zawiadomić. Co jest, do cholery, Dean? Uważała, że nie warto mi nic rftować? Mylisz, że nie chciałbym wiedzieć, co tu się, kurwa, dzieje?

Uspokój się, Yince. Gabriel wyciśgnął rękę do Kor-a, lecz ten odrzucił ją ze złością.

Jane jest moją przyjaciółką, do diabła!

175

Wiem, ale iSSiłowaliśmy nie dopuścić do przecieku informacji. Nie chcieliśmy, żeby media się dowiedziały, że tam jest policjantka.

Mylisz, że bym się wygadał? Mylisz, że mógłbym zrobić co tak cholernie głupiego?

Nie, jasne, że nie.

W takim razie powiniene być do mnie zadzwonić. Możesz sobie być jej mężem, Dean, ale mnie też na niej zależy! Głos mu się załamał. Mnie też na niej zależy powtórzył cicho, po czym nagle się odwrócił.

Wiem, że ci zależy. Wiem, że także ją kochasz, choć nigdy się do tego nie przyznasz. Dlatego nie możemy być przyjaciółmi. Obaj się o nią staraliśmy, ale to ja zostałem jej mężem.

Co tam się dzieje? spytał Korsak. Mówił stłumionym głosem, nadal nie patrząc na Gabriela. Czy kto to wie?

Nie mamy pojęcia.

Ta suka zdradziła tajemnicę pół godziny temu. Czy od tego czasu nie było żadnych telefonów od porywaczy? Nie było słychać strzałów... Przerwał. Żadnej reakcji? dodał po chwili

Może nie oglądali telewizji. Może nie wiesz, że przetrzymujś policjantkę. Mam nadzieję... że nie wiesz...

Kiedy ostatni raz się kontaktowali?

Zadzwonili koło piątej z propozycją zawarcia układu.

Na jakich warunkach?

Zażądali wywiadu telewizyjnego na żywo. W zamian obiecali zwolnić dwoje zakładników.

Więc zróbmy to! Na co czekamy?

Policja nie chce się zgodzić na wysłanie tam osób cywilnych. To zagroziłoby życiu reportera i kamerzysty.

Hej, mogę robić za kamerzystę, niech mi tylko kto pokaże, jak się obsługuje takš pieprzonš kamerę, a ty będziesz odgrywał reportera. Niech wylš nas.

Porywacze žšdajš konkretnego reportera. Faceta o nazwisku Peter Lukas.

Tego, co pisze w Tribune”? Czemu jego?

176

Wszyscy się nad tym zastanawiajš.

W takim razie zabierzmy się do roboty. Wydostańmy jš stamtšd, zanim...

Gabriel usłyszał sygnał swojej komórki. Skrzywił się, pewien, że to znów rodzice Jane. Nie wypadało dłużej odkładać rozmowy z nimi. Wydobywszy z kieszeni telefon, zobaczył na wyświetlaczu numer, którego nie znał.

Gabriel Dean.

Agent Dean? Z FBI?

Kto mówi?

Tu Joe. Mylę, że wiesz, kim jestem.

Gabriel zmartwiał. Zobaczył, że Korsak patrzy na niego z niepokojem.

Mamy do omówienia parę spraw, agencie Dean...

Skšd wiesz...

Twoja żona mówi, że można ci ufać. Że zawsze dotrzymujesz słowa. Mamy nadzieję, że to prawda.

Pozwól mi z niš porozmawiać. Niech usłyszę jej głos.

Za chwilę. Najpierw co nam obiecaj.

Co? Powiedz, czego chcecie!

Sprawiedliwoci. Chcemy, żeby przyrzekł, iż zrobisz, co do ciebie należy...

Nie rozumiem.

Chcemy, żeby był naszym wiadkiem. Żeby wysłuchał, co mamy do powiedzenia, bo jest bardzo prawdopodobne, że nie przeżyjemy tej nocy.

Gabriela przebiegł dreszcz. To samobójcy, pomyślał. Ss gotowi wysadzić się w powietrze razem z zakładnikami.

Chcemy powiedzieć wiatu prawdę ciśgnął Joe. Ciebie wysłuchajś. Wejd do nas z reporterem i porozmawiaj 2 nami. Kiedy to się skończy, opowiesz wszystkim, czego się ^wiedziało.

“~ Nie musicie umierać.

Mylisz, że chcemy? Próbowałimy ich wyprzedzić, ale się nie udało. Nie mamy wyboru.

177

Dlaczego Wybralicie takś drogę? Dlaczego narażacie niewinnych ludzi?

Bo inaczej nikt nas nie wysłucha.

- Po prostu stamtśd wyjdcie. Uwolnijcie zakładników i poddajcie się.

Wtedy nikt nie zobaczy nas żywych. Znajdś racjonalne wytłumaczenie. Zawsze tak robiś. Obejrzysz to w wiadomościach. Ogłoszś, że popełnilimy samobójstwo. Umrzemy w więzieniu, zanim w ogóle dojdzie do procesu, a wszyscy pomyłś: cóż, w więzieniu tak się zdarza. To nasza ostatnia szansa, żeby skupić uwagę wiata, agencie Dean. Ostatnia szansa, by powiedzieć prawdę.

Jakś prawdę?

Co naprawdę zdarzyło się w Ashburn.

Słuchaj, nie wiem, o czym mówisz, ale zrobię wszystko, co chcesz, jeli uwolnisz mojs żonę.

Jest tutaj. Czuje się dobrze. Pozwolę ci... Połśczenie nagle zostało przerwane.

Joe? Joe?

Co się stało? chciał wiedzieć Korsak. Co on powiedział?

Gabriel milczał, skupiajśc całś uwagę na wznowieniu połśczenia. Wywołał numer i przycisnś guzik: POŁŁCZ, ...przepraszamy, numer jest w tej chwili niedostępny”.

Co się, do cholery, dzieje?! wrzasnś Korsak.

Nie mogę się z nimi połśczyć.

Przerwał rozmowę?

Nie. Rozłściono nas. Zaraz po tym, jak... Umilkł-Odwróciwszy się, spojrzal na ulicę. Jego wzrok

padł na przyczepę dowodzenia. Podśluchiwali nas, pomyślał. Kto słysz3 mojs rozmowę z Joem.

Hej! krzyknął Korsak. Dokąd idziesz?

Ale Gabriel już biegł w stronę przyczepy. Nie zapukawszy-otworzył szarpnięciem drzwi i wpadł do rodka. Hayder i Sti mań odwrócili głowy od monitorów i spojrzeli na niego-

Agencie Dean, nie mamy teraz dla pana czasu powiedział Hayder.

Wchodzę do budynku, by uwolnić mojs żonę.

Ach, tak rozemiał się Hayder. Jestem pewny, że przyjmś pana z otwartymi ramionami.

Joe zadzwonił do mnie na komórkę. Zapraszajś mnie do siebie, chcś ze mnś porozmawiać.

Stillman wyprostował się gwałtownie, wyraz jego twarzy wiadczył o nieudawanym zaskoczeniu.

Kiedy do ciebie dzwonił? Nic o tym nie wiemy.

Przed kilkoma minutami. Joe wie, kim jestem. Wie, że Jane jest mojs żonś. Mogę spróbować się z nimi ułożyć.

To wykluczone uciśł Hayder.

Przecież chcecie posłać tam reportera.

Oni wiedzś, że jeste z FBI. Prawdopodobnie stanowisz dla nich część rzśdowego spisku, którego się bojś. Będziesz miał szczęście, jeli uda ci się przetrwać pięć minut.

Zaryzykuję.

Będziesz dla nich cennś zdobyczś rzekł Stillman. Jeszcze jednym wartociowym zakładnikiem.

Jako negocjator twierdzisz, że zawsze należy próbować spowolnić bieg wydarzeń. Ci ludzie włanie chcś negocjować.

Dlaczego z tobś?

Bo wiedzś, że nie zrobię nic, co mogłoby zagrozić Jane. Nie ucieknę się do żadnych sztuczek, nie przyniosę ze sobś bomby. Będę reprezentował samego siebie, grajśc według ich reguł.

Za póno, Dean rzekł Stillman. Nie chcemy przedłużać tego przedstawienia. Oddział szturmowy już jest na miejscu.

Jaki oddział?

. Federalni przysłali go z Waszyngtonu. To specjalna Jednostka antyterrorystyczna.

Miało więc nastąpić to, co powiedział Gabrielowi senator °nvay. Zdecydowano, że nie będzie negocjacji.

178

179

Policja bostońska dostała rozkaz trzymania się z boku powiedział Hayder. Naszym zadaniem jest zabezpieczenie otoczenia podczas szturm.

Kiedy ma nastąpić?

Nie mamy pojęcia. Teraz oni decydują.

A co z umową, którą zawarliście z Joem? Że przylecie kamerzystę i reportera? On uważa, że tak się stanie.

Ale się nie stanie.

Kto to odwołał?

Federalni. Ale jeszcze nie powiedzieliśmy o tym Joemu.

Zgodził się uwolnić dwoje zakładników.

Mamy nadzieję, że to zrobi. Przynajmniej dwoje z nich ocaleje.

Jeżeli nie dotrzymacie warunków umowy, to znaczy, jeśli nie polecie tam Petera Lukasa, zginie czworo pozostałych.

Przypuszczam, że do tego czasu oddział szturmowy będzie już wewnątrz.

Chcecie masakry? Bo na pewno będziecie ją mieli! krzyknął Gabriel. Dajecie tym szaleńcom wszelkie podstawy, by myśleli, że ich urojenia są prawdziwe. Że tylko czekacie, by ich pozabijać. Niech to szlag trafi, prawdopodobnie mają rację!

- Teraz ty mówisz jak paranoik.

Mylę, że tutaj tylko ja zachowuję zdrowy rozsądek. Odwróciwszy się, Gabriel wyszedł z przyczepy. Usłyszał, że negocjator woła za nim: Agencie Dean! Nie zatrzymał się, idąc zdecydowanym krokiem w stronę tamy policyjnej.

Dean! Stillman dogonił go i się z nim zrównał. Chcę, żeby wiedział, że nie zgodziłem się na użycie siły. Masz rację, to doprowadzi do krwawej jatki.

W takim razie, do cholery, dlaczego na to pozwoliłeś?

Mylisz, że kto zapytał mnie o zdanie? Albo Haydera. Teraz to jest operacja Waszyngtonu. My mamy trzymać się z bolcu.

W tym momencie przez tłum przebiegł szmer podniecenia-Chmara reporterów rzuciła się naprzód. Co się dzieje?

Usłyszeli krzyk i zobaczyli, że otworzyły się drzwi szpitala. Z budynku wyszedł postawny Afroamerykanin w fartuchu salowego, w asycie dwóch funkcjonariuszy jednostki taktyczno-operacyjnej policji. Zatrzymał się, olepiony fleszami i dziesiątkami reflektorów kamer telewizyjnych, lecz został szybko odprowadzony do samochodu. Chwilę później z drzwi wyłonił się mężczyzna na wózku inwalidzkim, prowadzonym przez policjanta.

Dotrzymali słowa mruknął Stillman. Uwolnili dwóch zakładników.

Ale nie Jane. Jane nadal tam jest, pomyślał Gabriel. A oddział szturmowy lada moment rozpocznie atak. Rzucił się ku tamie policyjnej.

Dean syknął Stillman, przytrzymując go za ramię. Gabriel odwrócił się, by spojrzeć mu w oczy.

To można zakończyć bez jednego wystrzału. Pozwól mi tam wejść, żebym mógł z nimi porozmawiać.

Federalni cię nie wpuszczą.

Teren jest pod kontrolą bostońskiej policji. Rozkaż swoim ludziom, żeby mnie przepuścili.

To może być miętelną pułapka.

Tam jest moja żona. Patrzył z napięciem w oczy Stillmana. Wiesz, że muszę tam pójść. Wiesz, że to jest dla niej jedyna szansa. Jedyna szansa dla nich wszystkich.

Stillman westchnął i pokręcił z rezygnacją głowę.

Powodzenia.

Gabriel schylił się i przeszedł pod tamę. Drogę zastąpił mu policjant z jednostki taktyczno-operacyjnej.

Przepuść go rozkazał Stillman. On wchodzi do budynku.

Słucham?

Agent Dean jest naszym nowym negocjatorem. Gabriel podziękował mu skinieniem głowy, po czym odwrócił

Si? i ruszył do wejścia.

## Rozdział dziewiętnasty

Mila

Ani Olena, ani ja nie wiedziałyśmy, dokąd idziemy.

Nigdy wcześniej nie byliśmy w tym lesie, więc nie miałyśmy pojęcia, w którym miejscu z niego wyjdziemy. Jestem bez pończoch, więc mróz prędko przenika przez moje cienkie buty. Trzęsę się z zimna, mimo że mam na sobie sweter z golfem Mamy. wiatła domu zniknęły za drzewami; obejrzawszy się, widzę jedynie czerń lasu. Kroczę zdrętwiałymi stopami po zamarzniętych liciach za Olena, która prowadzi, niosąc torbę Mamy. Pod butami chrząci lód, a mój oddech wygląda jak dym. Przypomina mi się film wojenny, który widziałam w szkole przemarznięci, głodujący żołnierze niemieccy brną przez niego ku zagładzie na froncie rosyjskim. Nie zatrzymuj się. Nie pytaj! Maszeruj!” powtarzali sobie pewnie w duchu ci nieszczęsny. Wlokę się przez las, robiąc to samo.

Nagle przed nami migoce wiatło.

Olena zatrzymuje się. Podnosi rękę, nakazując mi zrobić to samo. Stoimy jak wronięte, patrząc, jak wiatło nas rnie > słyszemy oddalający się szum opon na mokrym asfalcie ; Przedzieramy się przez ostatnie zarola i stajemy na czam nawierzchni.

Dotarliśmy do szosy.

Nie czuję stóp, które są już całkowicie zdrętwiałe z zimna. Kulejąc, usiłuję lamazarnie dotrzymać kroku Olenie, która maszeruje równym tempem, jakby była robotem. Zaczynają pojawiać się domy, ale ona się nie zatrzymuje. Jest generałem, ja za tylko podkomendnym, słuchającym kobiety, która nie wie ani odrobinę więcej niż ja.

Nie możemy tak iść bez końca mówię.

Zostać tutaj też nie możemy.

Spójrz, w tamtym domu pali się wiatło. Możemy poprosić o pomoc.

Nie teraz.

Jak długo będziemy tak szły? Cała noc? Tydzień?

Tak długo, jak będzie trzeba.

Wiesz chociaż, dokąd idziemy?

Nagle odwraca się z wyrazem takiej wciekłości na twarzy, że zamieram.

Wiesz co? Mam cię dość! Jeste jak dziecko. Zachowujesz się jak tchórzliwy królik.

Zapytałam tylko, dokąd idziemy.



Umiesz tylko biadolić i narzekać. Chcę ci powiedzieć, że mam tego dość. Kończę z tobą. Sięga do torby i wyciąga plik amerykańskich banknotów. Zrywa gumową opaskę i wpycha mi do ręki połowę pieniędzy. Masz! Bierz je i znikaj mi z oczu. Skoro jesteś taka mądra, to idź swoją drogą.

Dlaczego to robisz? Czuję w oczach gorzkie łzy. Nie dlatego że się boję, ale dlatego że nagle uwiadomiam sobie, że jesteś moją jedyną przyjaciółką i że ją tracę.

Jesteś dla mnie ciężarem, Milu. Będziesz mnie hamowała. Ale mam zamiar bezustannie cię pilnować. Nie jestem twoją parzoną matką!

Nigdy tego nie chciałam. “~~ Kiedy w końcu doroniesz?

A kiedy ty przestaniesz być suką? my tak zajęte sobą, że nie zauważyłyśmy, że się zbliża.

182

183

Wyjeżdżający zza zakrętu samochód zaskakuje nas. Czujemy się w wietle reflektorów jak zwierzęta w potrzasku. Auto zatrzymuje się z piskiem opon. Jest stare, silnik klekocze na wolnych obrotach.

Kierowca wystawia głowę przez okienko.

Panie potrzebujesz pomocy mówi. Brzmi to raczej jak stwierdzenie faktu niż pytanie, bo sytuacja mówi sama za siebie. Mroźna noc, pusta droga, na niej dwie kobiety zdane na własne siły. Oczywiście, że potrzebujemy pomocy.

Patrz na niego i milcz. Jak zwykle inicjatywę przejmuje Olena. W mgnieniu oka przeistacza się, staje się Oleną w najbardziej kuszącym wcieleniu zmienia chód, kołysze prowokująco biodrami... Umiecha się i pyta gardłową angielszczyzną:

Popsuł nam się samochód. Czy może nas pan podwieźć? Mężczyzna lustruje ją wzrokiem. Czyżby przez ostrożność?

W jaki sposób domyła się, że co tu jest nie w porządku. Zastanawiam się, czy nie uciec do lasu, zanim wezwie policję. Kiedy w końcu odpowiada, mówi obojętnym głosem, niezdradzającym, że oczarowały go wdzięki Oleny:

Niedaleko stąd jest warsztat samochodowy. I tak muszę się przy nim zatrzymać, żeby zatankować. Zapytam, czy mają holownik z lawetą.

Ładujemy się do samochodu. Olena siada z przodu, ja na tylnym siedzeniu. Pieniądże, które mi dała, wsunęłam do kieszeni; czuję je teraz jak garć rozżarzonych węgielków. Wcisną jestem na nią zła, a raczej zraniona jej okrucieństwem. Mając te pieniądze, dam sobie radę sama. Postanawiam, że tak zrobię.

Mężczyzna milczy. Z początku myślę, że się nami nie interesuje, ale potem widzę jego oczy we

wstecznym lusterku i uwiadamiam sobie, że mi się przygląda... że przygląda się nam obydwóm. Milcząc tak, sprawia wrażenie przyczajonego kota.

Przed nami ukazuj się wiatła stacji obsługi. Wjeżdżamy na placyk i zatrzymujemy się obok dystrybutora. Mężczyzn3 wysiada, żeby napełnić bak i mówi do nas:

184

Zapytam, czy mają samochód z lawetą. Wchodzi do budynku.

Siedzimy z Oleną w samochodzie, niezdecydowane, co dalej robić. Widzimy przez okno, jak mężczyzna mówi co do kasjera. Pokazuje nas ręką, po czym kasjer podnosi słuchawkę telefonu.

Dzwoni na policję szepcząc do Oleny. Musimy uciekać. Natychmiast! Sięgam ręką do klamki i zamierzam otworzyć drzwi, gdy nagle na stację wjeżdża czarny samochód i zatrzymuje się tuż obok nas. Wsiadają z niego dwaj mężczyźni ubrani na czarno. Jeden z nich jest blondynem ostrzyżonym na jeża. Przyglądają się nam.

Krew zastyga mi w żyłach.

Czujemy się w obcym samochodzie jak zwierzęta w pułapce, do której zbliżają się myliwi. Blondyn staje przy drzwiczkach od mojej strony i zagląda mi w twarz, a ja nie mam wyboru, muszę patrzeć na ostatnią twarz, którą zobaczyła w swoim życiu Mama i myślę sobie, że prawdopodobnie również ja.

Nagle blondyn podnosi głowę i przenosi wzrok na budynek. Oglądam się i widzę, że nasz kierowca właśnie wyszedł i idzie do samochodu. Zapłacił za paliwo i chowa portfel do kieszeni. Na widok mężczyzn stojących przy jego samochodzie cięga brwi, zwalniając krok.

Mogę panom w czym pomóc? pyta. Blondyn odpowiada:

Czy możemy zadać panu parę pytań?

Kim jesteście?

Steve Ullman, agent specjalny FBI.

Nie wydaje się to robić szczególnego wrażenia na naszym kierowcy. Sięgnąwszy do wiadra, wyjmując z niego gąbkę. Wyżyma z niej nadmiar wody i zaczyna wycierać brudną szybę.

Ciekawe, jaki możecie mieć do mnie interes? mówi, zbierając wodę z szyby. Blondyn przysuwa się do niego i co szepcze. Docierają do mnie słowa: uciekinierki” oraz niezwykle niebezpieczne”.

- Czego w takim razie ode mnie chcecie?

185

- To pański samochód, prawda?

Tak. Nasz kierowca nagle wybucha miechem. Już rozumiem. Jeli was to interesuje, to przedstawiam wam mojš żonš i jej kuzynkę. Wyglšdajš na bardzo niebezpieczne, prawda?

Zaskoczony blondyn spoglšda na swojego partnera. Nie wieđžš, jak zareagować.

Nasz kierowca wrzuca z pluskiem gšbkš do wiadra.

Powodzenia, chłopcy - mówi, otwierajšc drzwi samochodu. Siadajšc za kierownicš, mówi głono do Oleny: Wybacz, skarbie. Tu nie majš advilu. Musimy spróbować na nastšpnej stacji.

Gdy nieco siš oddalilimy, oglšdam się i widzę, że patrzš za nami, a jeden zapisuje numer rejestracyjny samochodu.

Przez dłuŹszy czas nikt się nie odzywa. Jestem sparaliŹowana ze strachu, nie mogę mówić. Mogę tylko patrzeć na tył głowy człowieka, który przed chwilš uratował nam Źycie.

W końcu pyta:

O co tu chodzi?

Okłamali cię odpowiada Olena. Nie jesteśmy niebezpieczne!

A oni nie sš z FBI.

Zorientowałe się? Mężczyzna patrzy na niš.

Słuchaj, nie jestem głupi. Potrafiš odróżnić prawdę od kłamstwa. Wiem, kiedy kto próbuje zrobić mnie w konia. Więć jak, powiecie mi prawdę?

Olena wzdycha z rezygnacjš.

Chcieli nas zabić odpowiada szeptem.

Tego się domyliłem. Kręci głowš i wybucha miechem, ale brzmi to jak miech człowieka, który nie może uwierzyć w swojego pecha, nie ma w nim wesołoci. Kiedy na mnie pada, wiem, dlaczego moknę. Wolałbym więc wiedzieć, kim sš ci faceci i dlaczego chcš was zabić.

Z powodu tego, co widziałyśmy dzi w nocy.

186

A co widziałyście? Olena patrzy przez szybę.

Za duŹo szepcze. Widziałyśmy za duŹo. Mężczyzna pozwala tej odpowiedzi zawisnąć w powietrzu,

bo włanie zjechalimy z szosy. Auto podskakuje na wyboistej drodze, która wiedzie w głšb lasu. Stajemy przed rozpadajšcym się domem otoczonym drzewami, niebęđšcym niczym więć niż chatš z

grubo ociosanych bali czym, w czym może mieszkać tylko biedak. Za to na dachu widać ogromny talerz anteny satelitarnej.

To twój dom? pyta Olena.

Mieszkam tu pada dziwna odpowiedź.

Do otwarcia frontowych drzwi używa trzech różnych kluczy. Stojąc na ganku i czekając, aż otworzy, zauważam, że we wszystkich oknach są kraty. Przez moment waham się, czy wejść, mając w pamięci dom, z którego dopiero co uciekłyśmy, ale domyłam się, że te kraty nie są po to, by więzić ludzi w domu, tylko by nie wpuścić intruzów.

Wewnątrz czuję zapach dymu i wilgotnej wełny. Gospodarz nie zapala wiatła, tylko porusza się pewnie w ciemnym pokoju, jakby znał na pamięć każdy centymetr przestrzeni.

Jeli nie ma mnie przez kilka dni, zaczyna pachnieć stęchlizną mówi.

Zapala zapalniczkę i widzę, że klęczy przy kominku, obok którego leży przygotowana sterta chrustu i szczap. Po chwili płomień oświetla jej twarz, która w mrocznej izbie wydaje się jeszcze bardziej wymizierowana i posępna. Kiedy musiał być przystojny, myślę, ale teraz ma zapadnięte oczy i kilkudniowy ciemny zarost. Kiedy ogień janieje, rozglądam się po ciasnym wnętrzu, tym cianiejszym, że leżą w nim sterty gazet i magazynów. Wszystkie ciany są wyklejone wycinkami prasowymi. Wyglądają jak pożółkłe rybnie łuski, a ja wyobrażam sobie naszego gospodarza, jak zamknięty w swojej samotni, dzień po dniu, miesiąc, niezmordowanie wycina artykuły, których zna tylko on. Patrzę na zakratowane okna, kojarzę je

187

z trzema kluczami do frontowych drzwi i myślę: to jest dom mężczyzny, który się czego boi.

Podchodzi do szafy i otwiera kluczem drzwi. Patrzę, zdumiona, na pół tuzina strzelb. Wyjmuje jedną i zamyka szafę. Widząc w jego rękach broń, cofam się instynktownie.

Spokojnie, nie ma się czego bać mówi, widząc na mojej twarzy strach. Po prostu wolę dzisiejszej nocy mieć broń pod ręką.

Słyszymy dźwięk podobny do kuranta. Mężczyzna podnosi gwałtownie głowę. Podchodzi ze strzelbą do okna i patrzy na las.

Co dotknęło czujnika mówi. Może to tylko zwierzę... Stoi dłuższy czas przy oknie, nie odkładając broni. Przychodzą mi na myśl dwaj mężczyźni na stacji benzynowej, którzy patrzyli za nami, kiedy odjeżdżaliśmy, i zanotowali numer rejestracyjny naszego auta. Mogli się do tej pory dowiedzieć, do kogo należy samochód i gdzie mieszka właściciel.

Mężczyzna podchodzi do sterty drewna, bierze polano i wrzuca do ognia, po czym sadowi się w bujanym fotelu ze strzelbą na kolanach i patrzy na nas. W kominku tańczą iskry i trzeszczą płonące szczapy.

Mam na imię Joe mówi. Powiedzcie, kim jesteście. Patrzę na Olenę. Żadna z nas się nie odzywa. Boimy się tego

dziwnego człowieka, mimo że uratował nam życie.

Zrozumcie, dokonaliście wyboru. Wsiadłyście do mojego samochodu. Fotel skrzypi, kołysząc się na drewnianej podłodze. Za późno na wstydlivość, moje panie. Koci zostały rzucone.

Kiedy się budzę, jest jeszcze ciemno. Z ognia zostały tylko żarzące się główne. Ostatniś rzeczś, jakś zapamiętałam, nlin zasnęłam, sś głosy Oleny i Joego, którzy cicho rozmawiajś Widzę w powiacie z kominka, że Olena pi obok mnie na

188

dywanie z frędzlami. Nadal jestem na niś zła, bo nie wybaczyłam jej tego, co o mnie powiedziała. Kilka godzin snu sprawiło, że dostrzegłam jasno, iż nie możemy dłużej być razem.

Mojś uwagę zwraca skrzypienie bujanego fotela. Widzę słabe lnienie strzelby Joego i czuję, że mnie obserwuje. Prawdopodobnie robi to od dłuższego czasu.

Obud jś mówi do mnie. Musimy się stśd zmywać.

Dlaczego?

Oni sś w lesie. Obserwujś dom.

Co? Serce podskakuje mi do gardła. Zrywam się i idę do okna. Widzę tylko czerń lasu, ale uwiadamiam sobie, że niebawem zacznie szarzeć, bo nie widać już gwiazd.

Mylę, że zaparkowali samochód dalej przy drodze. Nie przekroczyli jeszcze wewnętrznego łańcucha czujników ruchu, ale musimy zniknąć, zanim robi się jasno. Wstaje, podchodzi do szafy i wyjmuję z niej plecak. Nie wiem, co w nim jest, ale słyszę metaliczny szczęk jego zawartoci. Olena. Trśca jś butem. Olena budzi się i patrzy na niego. Jeżeli chcecie żyć, czas w drogę.

Nie wyprowadza nas frontowymi drzwiami. Podnosi deski podłogi, a gdy to robi, czujemy bijścy z mrocznej głębi zapach wilgotnej ziemi. Schodzi po drabinie i woła:

Za mnś, moje panie!

Podaję mu torbę Mamy, po czym schodzę. Joe zapala latarkę, w jej wietle widzę zarysy skrzyń stojścych pod kamiennś cianś.

Wietnamscy wieniacy drśżyli takie tunele pod swoimi domami mówi, prowadzśc nas podziemnym korytarzem. Dłużyły głównie do przechowywania żywnoci, ale często ratowały im życie. Zatrzymuje się, otwiera kłódkś, następnie śasi latarkę i podnosi drewnianś klapę włazu nad swojś głowś.

Wychodzimy z tunelu w ciemny las. Zasłonięci drzewami, c°raz bardziej oddalamy się od domu.

Boimy się rozmawiać.

189

I znowu pozwalam się prowadzić zawsze szeregowiec, nigdy generał. Tym razem jednak ufam osobie, która mnie prowadzi. Joe stępa cicho, ma w ruchach pewność siebie człowieka, który dokładnie wie, dokąd idzie. Idę tuż za nim, a kiedy zaczyna robić się jasno, widzę, że kuleje. Powłóczy odrobinę lewą nogę i gdy w pewnym momencie odwraca się, żeby spojrzeć za siebie, widzę na jego twarzy grymas bólu. Mimo to prowadzi nas dalej w szarość poranka.

W końcu dostrzegam za drzewami zrujnowaną farmę. Z bliska widać, że jest opuszczona. Okna są powybijane, a duża część dachu zapadnięta. Joe jednak nie kieruje się ku domowi, tylko idzie prosto do stodoły, która, jak się okazuje, również grozi zawaleniem. Otwiera kłódkę i rozsuwa drzwi.

W rodku stoi samochód.

Często się zastanawiałem, czy będzie mi kiedy potrzebny mój, siadając za kierownicą.

Wlizguję się na tylne siedzenie. Leżę na nim poduszka i koc, a pod moimi nogami puszki z jedzeniem na kilka dni. Joe przekręca kluczyk, silnik niechętnie zapala.

Nie lubię opuszczać domu wzdycha ale może trzeba zniknąć na pewien czas.

Robisz to dla nas? pytam go. Zerka na mnie przez ramię.

Robię to, żeby uniknąć kłopotów. Mam wrażenie, moje panie, że sporo mi ich dorzuciłyście.

Wyprowadza samochód tyłem, przejeżdżamy obok zrujnowanej farmy, mijamy pokryty rzęsami staw i zaczynamy trząść się na wyboistej polnej drodze. Nagle słyszymy donosny huk. Joe zatrzymuje wóz, opuszcza szybę i patrzy na las, z którego przed chwilą wyjechalimy.

Nad drzewami unosi się potężny słup dymu, który wirując, leci w janiejście niebo. Olena wydaje okrzyk zdumienia, a mnie zaczynając się trząść spocone ręce, kiedy uwiadamiam sobie, że chata, z której niedawno uciekliśmy podziemnym tunelem> stoi w płomieniach. Myślę również o spalonych ludzkie

190

ciałach. Zaszokowany Joe, milcząc, patrzy na dym, a ja się zastanawiam, czy przeklina chwilę, w której nas spotkał. Po chwili wzdycha głęboko.

Chryste mamrocze pod nosem nie wiem, kim są ci ludzie, wiem tylko, że zostawiając po sobie spaloną ziemię. Znowu skupia się na prowadzeniu samochodu. Wiem, że się boi, gdyż zaciska palce na kierownicy z taką siłą, że bieleją.

Słuchajcie mój cicho myślę, że powinniśmy zniknąć.

Jane zamknęła oczy, unosząc się na szczycie bólu jak surfer na grzbiecie fali. Niech to nie trwa długo, błagam. Dłużej nie wytrzymam! Skurcz potężniał, chwytając ją w kleszcze z taką siłą, że nie mogła jęczeć, a nawet oddychać. Czuje pot na twarzy. Odnosi wrażenie, że wiatła przygasają, a dźwięki cichną, zagłuszone łomotem jej pulsu. Niejasno zdaje sobie sprawę, że w sali nagle powstało zamieszanie, kto dobija się do drzwi, a Joe wydaje stosowne rozkazy.

Nagle czyja ręka zamknęła się na jej dłoni, ucisk był ciepły, znajomy. To niemożliwe, przemknęło jej przez głowę. Ból skurczu słabł, widziała coraz mniej wyranie. Skupiła wzrok na pochylonej nad nią twarzy, nie mogąc uwierzyć własnym oczom.

Nie wyszeptala. To nie możesz być ty. Objął dłońmi jej twarz, całując jej czoło i włosy.

Wszystko będzie dobrze, kochanie, nie martw się.

To najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiła. Umiechnął się.

Wiedziała, że nie jestem zbyt mądry, kiedy za mnie wychodziła.

Dlaczego to zrobiła?

Mylałem tylko o tobie.

192

Agencie Dean odezwał się Joe.

Gabriel powoli się wyprostował. Wiele razy, patrząc na niego, Jane myślała o tym, jakie ma szczęście, że jest jego żoną, lecz teraz po raz pierwszy zobaczyła to tak wyranie. Nie miał bronii, nie był panem sytuacji, mimo to odwracając się do Joego, promieniował spokojną determinacją.

Stawiłem się. Pozwolisz teraz mojej żonie odejść?

Dopiero, kiedy nas wysłuchasz.

Słucham.

Musisz przyrzec, że zrobisz to, co ci powiemy. Że nie dopucisz, żeby to umarło razem z nami.

Powiedziałem, że was wysłucham. Tylko tego zażądacie. W zamian obiecałem zwolnić ich wszystkich. Może tobie nie zależy na życiu, ale im tak.

Nie chcemy, żeby ktokolwiek zginął – zapewniła Olena.

Więc to udowodnijcie. Uwolnijcie tych ludzi, a ja zostanę i będę was słuchał tak długo, jak będziecie chcieli. Godzinę, cały dzień... Jestem do waszej dyspozycji. Patrzył na nich bez

mrugnięcia.

Nastąpiła dłuższa chwila ciszy.

Nagle Joe pochylił się w stronę kanapy, złapał doktor Tam za ramię i postawił ją na nogi.

Stań przy drzwiach, doktorze rozkazał. Odwróciwszy się, wskazał dwie kobiety siedzące na innej kanapie. Wy dwie, wstawać!

Kobiety nie zareagowały. Patrzyły na Joego, bojąc się, że to jaka sztuczka, że jeśli się ruszą, coś się stanie.

No już! Wstawajcie!

Recepcjonistka zaczęła szlochać. Podniosła się, a wtedy druga kobieta zrobiła to samo. Obie z lękiem przesunęły się do drzwi, dołączając do zmartwiałej ze strachu doktor Tam. Wielogodzinna niewola tak je wykończyła, iż nie mogły uwierzyć, że ich męka ma się skończyć. Nawet sięgając do klamki, doktor Tam cały czas patrzyła na Joego, pewna, że każe im zawrócić.

Wy trzy możecie odejść powiedział Joe.

193

Kiedy kobiety wyszły, Olena zatrzasnęła za nimi drzwi i zamknęła je na klucz.

A co z moją żoną? spytał Gabriel. Jej też pozwól odejść.

Nie mogę. Jeszcze nie teraz.

Umówiliśmy się...

Umówiliśmy się, że wypuszczę zakładników, agencie Dean. Nie powiedziałem ilu i kogo.

Gabriel poczerwieniał ze złości.

Mylisz, że teraz będę ci ufał? Mylisz, że wysłucham bajek, które chcesz mi opowiedzieć?

Jane wzięła męża za rękę, czując, że ciągną ją napięte z wściekłości.

Wysłuchaj go. Niech powie, co ma do powiedzenia. Gabriel westchnął.

W porządku, Joe. Co chcesz mi opowiedzieć?

Joe wziął dwa krzesła, przesunął je na rodek pokoju i ustawił naprzeciwko siebie.

Usiądmy, ty i ja.

Moja żona rodzi. Nie może tu dłużej zostać.



Olena się niś zajmie. Wskazał krzesło. Chcę ci opowiedzieć pewnš historię.

Gabriel spojrział na Jane. Zobaczyła w jego oczach miłość pomieszaną z lękiem. Do kogo masz zaufanie?, zapytał jš wczynie Joe. Kto przyjšłby za ciebie tę kulę?”. Patrząc na męża, pomyślała: Nie ma człowieka, do którego miałabym większe zaufanie niż do ciebie.

Gabriel niechętnie odwrócił się do Joego siedzieli teraz twarż w twarz. Wyglądałoby to jak cywilizowane spotkanie, gdyby nie fakt, że na kolanach jednego z mężczyzn leżał pistolet maszynowy. Olena, siedząca na kanapie obok Jane> trzymała w ręku równie miernonš broń. Przyjacielskie spotkanie dwóch par. Tylko która przeżyje tę noc?

Jakš opinię ma o mnie FBI? spytał Joe. c° ci o mnie opowiedzieli?

194

Parę rzeczy.

Że jestem wariatem, prawda? Samotnikiem. Paranoikiem.

Tak.

Wierzysz w to?

Nie mam podstaw, żeby nie wierzyć.

Jane obserwowała twarz męża. Mówił spokojnie, lecz napięte mięnie szyi i oczy zdradzały zdenerwowanie. Wiedziała, że ten człowiek jest szaleńcem, pomyślała, mimo to przyszedł. Zrobiło to dla mnie... Stłumiła jęk, gdyż poczuła, że łapie jš następny skurcz. Zachowuj się cicho. Nie rozpraszaaj Gabriela, niech robi to, co musi. Zaciśnšwszy zęby, skuliła się, znosząc ból w milczeniu. Utkwiła wzrok w ciemnej plamie na jednej z płytek dwiękochłonnej wykładziny sufitu. Skup się na jednym punkcie. Nie myl o bólu. Widok sufitu stracił ostroć, plama wydawała się podskakiwać jak sępawik na rozkołysanym morzu bieli; patrzenie na niś wywoływało mdłoci. Zamknęła oczy, postšpiwszy jak marynarz cierpiący na morskš chorobę.

Skurcz zelżał, ból zaczął powoli ustępować. Otworzyła oczy, ponownie skupiając wzrok na suficie. Co się w międzyczasie zmieniło. Koło plamy pojawił się maleńki otwór, niemal niezauważalny wśród innych otworów w płytkach.

Spojrzała na Gabriela, ale ten był całkowicie pochłonięty rozmową z siedzącym naprzeciwko niego mężczyzną.

Czy uważasz mnie za wariata? zapytał Joe. Gabriel, milcząc, patrzył na niego przez chwilę.

Nie jestem psychiatrš. Nie mogę postawić diagnozy.

Wchodząc tu, spodziewała się szaleńca wymachującego bronią, prawda? Joe pochylił się w stronę Gabriela. Przyznaj się, że tak ci powiedzieli.

Chcesz, żebym był z tobš szczery? Zdecydowanie.

Powiedzieli, że będę miał do czynienia z dwojgiem terrorystów. Chcieli, żebym w to uwierzył.

Joe wyprostował się, miał zasępionš twarz.

” Juž wiem, jak chcš to zakończyć rzekł cicho. I jak

195

zakończš. Jakiego rodzaju terrorystami według nich jesteśmy? Spojrzał na Olenę i rozemiał się. Przypuszczam, że Czeczenami.

Tak.

Czy to przedstawienie reżyseruje John Barsanti? Gabriel zmarszczył brwi.

Znasz go?

ledzi nas od Wirginii. Gdziekolwiek się obrócimy, wyrasta jak spod ziemi. Wiedziałem, że się tu zjawia. Ma nadzieję zasunš worki z naszymi ciałami.

Nie musicie ginšć. Oddaj mi broń i wyjdziemy stšd razem. Bez strzelaniny, bez krwi. Masz na to moje słowo.

Taak... Ładna mi gwarancja.

Pozwoliłe mi tu przyjć, co znaczy, że trochę mi ufasz.

Nie mogę sobie pozwolić na zaufanie komukolwiek.

W takim razie dlaczego tu jestem?

Poniewaž nie chcę ić do grobu bez odrobiny nadziei na sprawiedliwość. Próbowaliśmy dotrzeć do dziennikarzy. Dostarczyliśmy im masę dowodów, i co? Pies z kulawš nogš się tym nie zainteresował. Spojrzał na Olenę. Pokaž mu swoje ramię. Pokaž, co ci zrobił Ballentree.

Olena podcišgnęła rękaw powyżej łokcia, odsłaniajšc poszarpanš bliznę.

Widzisz to? spytał Joe. Widzisz, co jej wsadzili do ramienia?

Ballentree? Dostawca sprzętu wojskowego?

Najnowsze osišgnięcie w technologii mikroczipów. W ten sposób Ballentree ledzi swojš własność. Była żywym towarem, przywiezionym prosto z Moskwy. Mały interes, który Ballentree rozkręcił na boku.

Jane znów popatrzyła na sufit i nagle zorientowała się, że w dwiękochłonnnych płytkach przybyło

otworów. Spojrzała na mężczyzn, lecz ci wciąż byli zajęci sobą. Nikt prócz niej nie patrzył na sufit, nikt nie zauważył, że teraz Jes usiany otworkami.

196

Więc to wszystko z winy jakiego dostawcy sprzętu? spytał Gabriel tonem niezdradzającym nurtującego go sceptycyzmu.

Nie jakiego! Mówimy o firmie Ballentree, powiązanej z Białym Domem i Pentagonem. Mówimy o dyrektorach, którzy zarabiają miliardy dolarów na każdej nowej wojnie Stanów Zjednoczonych. Wiesz, dlaczego Ballentree dostaje wszystkie największe kontrakty? Bo ci ludzie są właścicielami Białego Domu.

Zwracam ci uwagę, Joe, że twoja teoria spiskowa nie jest szczególnie nowa. Ballentree to postrach wszystkich. Wielu wierzyło, żeby dobrać im się do skóry.

Olena to robi.

Gabriel spojrzał na nią z powściągnięciem.

Jak?

Wie, co zrobili w Ashburn. Widziała, do czego ci ludzie są zdolni.

Jane przez cały czas patrzyła na sufit, próbując zrozumieć, co widzi. Z otworów wypływały bezszelestnie cienkie strużki pary. To nie jest para, tylko gaz, pomyślała. Wpuszczaj do pokoju gaz.

Spojrzała na męża. Czy wie, co ma się stać? Wie, że taki jest plan? Wyglądało na to, że nikt prócz niej nie jest świadom rozchodzenia się w pokoju gazu paralizującego, nikt nie zdaje sobie sprawy, że te delikatne nitki gazu oznaczają rozpoczęcie szturm.

Wszyscy wdychamy ten gaz.

Zesztywniała, czując kolejny skurcz. O Boże, nie teraz!, Pomyślała. Nie, kiedy za chwilę ma się rozpętać piekło. Zaciśnięła ręce na poduszce kanapy, czekając na kulminację skurczu. Sól trzymał ją w kleszczach, lecz nie mogła zrobić nic innego, jak tylko ciskać poduszkę i cierpieć. Przewidywała, że ten skurcz będzie jeszcze gorszy i tak rzeczywiście było.

Ból nie osiągnął jednak punktu kulminacyjnego. Nagle odniosła wrażenie, że poduszka w jej rękach się roztopia i co

197

ciągnie ją w dół, ku najśłodszeemu ze snów. Przez mgłę narastającego odrętwienia dotarły do niej łomoty i krzyki mężczyzn. Usłyszała stłumiony głos Gabriela, jakby wołał do niej z dużej odległości:

Jane?!

Ból prawie minął.

Co dotknęło jej twarzy, poczuła na policzku miękks gładkość. Czyja dłoń gładziła jś delikatnie, głos szeptał słowa, których nie rozumiała cicho i natarczywie słowa, które z trudem do niej dotarły poprzez łomot, poprzez trzask wyłamywanych drzwi. Tajemnica, pomyślała. Ta kobieta powierza mi tajemnicę.

Mila. Mila wie...

Rozległ się ogłuszający wybuch, po którym poczuła na twarzy ciepłš ciecz.

Gabrielu, pomyślała. Gdzie jeste?

Rozdział dwudziesty pierwszy

Na odgłos pierwszej serii strzałów ludzie zebrani na ulicy wydali zbiorowe westchnienie. Maura odniosła wrażenie, że zamiera w niej serce. Funkcjonariusze jednostki specjalnej ustawili się wzdłuż tamy policyjnej. Usłyszano drugš serię strzałów. Wszyscy czekali z napięciem na wieci z wewnątrz, ale nic się nie działo. Minuty mijały, twarze funkcjonariuszy wyrażały dezorientację. Nie ruszali się, nie atakowali budynku.

Na co właściwie czekajš?

Koniec operacji! zaskrzeczało nagle policyjne radio. Budynek jest bezpieczny! Oddział szturmowy wychodzi! Przyłijcie sanitariuszy z noszami...

Sanitariusze rzucili się na policyjnš tamę jak finiszujący sprinterzy. Zerwanie żółtej wstęgi zapoczątkowało ogólny chaos, policjanci bezskutecznie usiłowali stawić czoło nawałnicy reporterów i kamerzystów. Wszystko zagłuszał warkot unoszącego się nad tym całym bałaganem helikoptera.

W kakofonii dźwięków Maura usłyszała zdenerwowany głos K-orsaka:

Jestem policjantem, do cholery! Tam jest mój przyjaciel! Przepuście mnie! Spostrzegłszy Maurę, krzyknął do niej: Doktorze, musisz sprawdzić, czy co jej się nie stało!

Maura precisięła się do tamy. Policjant obejrzał dokładnie JeJ legitymację i pokręcił głowš.

199

Trzeba się przede wszystkim zająć żywymi, doktor

Jestem lekarzem. Mogę im pomóc.

Jej głos prawie utonął w warkocie helikoptera, który właśnie lądował po drugiej stronie ulicy. Policjant odwrócił się, by wrzasnąć na reportera:

Hej, ty! Wracaj, ale już! Korzystajšc z tej chwili nieuwagi, Maura przeliznęła się za jego plecami i

wbiegła do budynku, zaniepokojona, co tam zastanie. Skręciwszy w korytarz wiodący do pracowni USG, napotkała dwóch sanitariuszy wiozących ciało na noszach. Widząc wydużyty brzuch i ciemne włosy, zakryła ręką usta, by stłumić krzyk. O Boże, nie!

Jane Rizzoli była zalana krwią.

Na ten widok Maura zapomniała o swoim medycznym dowiadczaniu. Strach spowodował, że widziała tylko krew i nic więcej. Tak dużo krwi. Ale kiedy wózek już mijał, zauważyła, że pier Jane podnosi się i opada. Spostrzegła również ruch jej ręki.

Jane?! zawołała.

Sanitariusze dotarli już do recepcji. Maura musiała biec, żeby ich dogonić.

Poczekajcie! W jakim ona jest stanie? Jeden z mężczyzn obejrzał się przez ramię.

Zaczęła rodzić. Wieziemy ją do Brigham.

Skąd się wzięło tyle krwi?

To nie jej.

A czyja?

Tamtej dziewczyny. Wskazał kciukiem korytarz za sobą. Jej już niczego nie trzeba.

Patrzyła na wózek, dopóki nie zniknął za drzwiami, po czym odwróciła się i mijając sanitariuszy i policjantów, pobiegła na miejsce dramatu.

Maura? Głos był daleki i stłumiony.

Zobaczyła na noszach Gabriela, próbującego usiąść. Na twarzy miał maskę tlenową, a od jego ramienia biegła rurka kroplówki.

Jak się czujesz?

200

- Kręci mi się... w głowie jęknął.

To skutek gazu wyjanił ratownik medyczny. Dałem mu dożylnie narcen, więc musi chwilę odpocząć. To jest jak wychodzenie z narkozy.

Gabriel zdjął maskę.

Co z Jane?

Widziałam ją przed chwilą powiedziała Maura. Ma się dobrze. Przewożę ją do szpitala Brigham.

Nie mogę tu dłużej siedzieć. Muszę być przy niej.

Co tu się działo? Słyszeliśmy strzały. Gabriel pokręcił głową.

Nie pamiętani.

Proszę włożyć maskę upomniał go ratownik. Potrzebny panu tlen.

Nie musieli tego robić powiedział Gabriel. Mogłem przekonać porywaczy, żeby sami wyszli. Mogłem ich skłonić, żeby się poddali.

Proszę pana, musi pan włożyć maskę.

Nie warknął Gabriel. Muszę dostać się do mojej żony. Oto, co muszę.

Nie może pan nigdzie iść.

On ma rację, Gabrielu wtręciła się Maura. Spójrz na siebie, ledwo zdołała usiść. Pole jeszcze trochę. Zawiozę cię do Brigham, ale dopiero gdy dojdiesz do siebie.

Ale tylko chwilę zgodził się Gabriel, z wysiłkiem wracając do pozycji leżącej. Za chwilę poczuje się lepiej...

Zaraz wracani.

Maura spostrzegła drzwi do pracowni USG. Pierwszą rzeczą, jaką rzuciła jej się w oczy po wejściu do rodka była krew. Wszędzie plamy czerwieni, wiadczyły o tym, iż rozegrał się tu dramat. Choć w sali było z pół tuzina mężczyzn, a na podłodze leżały odpadki pozostawione przez sanitariuszy, jej uwagę przykuły ludy mierni rozsiane po całym pomieszczeniu. Potem przeniosła wzrok na ciało kobiety. Zwisało z kanapy, z czarnych włosów kapłała krew, tworząc na podłodze powiększając się

201

1

kałuż. Maura jeszcze nigdy nie czuła mdłości na widok krwawych scen, jednak tym razem zakręciło jej się w głowie i musiała przytrzymać się futryny. To chyba resztki gazu tak na mnie podziałały, pomyślała. Możliwe, że jeszcze tu nie wywietrzono.

Usłyszała szelest plastiku. Poprzez mgłę zamroczenia zobaczyła kapitana Haydera i agenta Barsantiego, stojących nad dwoma mężczyznami w lateksowych rękawiczkach, którzy rozłożywszy na podłodze białą płachtę, przeciśgali na nią zakrwawione ciało Roke'a.

Co wy robicie? zapytała. Nikt nie zwrócił na nią uwagi.

Dlaczego ruszacie te ciała?

Dwaj mężczyźni przykucnięci nad zwłokami spojrzeli na Barsantiego.

Zostań przewiezione do Waszyngtonu owiadczył Barsanti.

Nie ruszycie stąd najdrobniejszej rzeczy, dopóki kto z naszego urzędu nie zbada tego miejsca. Patrzyła na mężczyzn, zamierzających zasunąć worek z ciałem. Kim jesteście? Nie jesteście naszymi pracownikami.

Sz z FBI powiedział Barsanti.

Umysł miała jasny, gniew wypędził z jej głowy resztki zamroczenia.

Dlaczego je zabieracie?

Nasi patolodzy przeprowadzą autopsję.

Nie wydałam wam tych ciał.

To czysto papierkowa kwestia, doktor Isles.

Nie podpiszę takiego dokumentu.

Nagle wszyscy obecni w sali zaczęli na nich patrzeć. Większość z nich, łącznie z Hayderem, pracowała w bostońskiej komendzie policji.

Doktor Isles rzekł z westchnieniem Barsanti po co toczyć wojnę terytorialną?

Maura spojrzała na Haydera.

202

Te zgony nastąpiły na obszarze naszej jurysdykcji. Wie pan doskonale, że to my musimy zająć się ciałami.

Wygląda na to, że nie ma pani zaufania do FBI stwierdził Barsanti.

Nie mam zaufania nie do FBI, tylko do ciebie. Podeszła do niego.

Dotąd nie usłyszałam dobrego wytłumaczenia, dlaczego pan tu przybył, agencie Barsanti i w jakim charakterze?

Ta dwójka jest podejrzana o zabójstwo w New Haven. Byłem pewien, że pani zna tę sprawę. Przekroczyli granicę stanu.

- To nie tłumaczy faktu, że chce pan zabrać dala.

Dostanie pani szczegółowe wyniki sekcji.

Co takiego mogłabym odkryć, że pan się tego obawia?

Doktor Isles, obawiam się, że zaczyna pani przejawiać równie paranoiczny sposób mylenia jak ci dwoje. Zwróciwszy się do mężczyzn stojących nad zwłokami Roke'a, rozkazał: Zapakujcie je.

Nie ważcie się niczego dotykać powiedziała Maura. Wyjęła telefon komórkowy i zadzwoniła do Abe'a Bristola. Mamy tu zwłoki, Abe.

Wiem. Oglądam telewizję. Ile?

Dwojga ludzi. Oboje porywacze zostali zabici podczas ataku. FBI chce zabrać ciała do Waszyngtonu.

Chwileczkę. Federalni ich zastrzelili i sami chcą przeprowadzić autopsję? O co tu, do cholery, chodzi?

Byłam pewna, że tak zareagujesz. Dzięki za poparcie. Rozłączyła się, po czym zwracając się do Barsantiego, powiedziała: Urząd lekarza sądowego odmawia wydania ciał. Proszę opuścić pomieszczenie. Kiedy ekipa kryminalistyczna skończy pracę, nasz personel przewiezie zwłoki do kostnicy.

Barsanti sprawiał wrażenie, jakby nadal chciał się spierać, lecz Maura spojrzała na niego zimno, a on zorientował się, że tej potyczki nie wygra.

Kapitanie Hayder, czy mam zadzwonić do biura gubernatora, by tam rozstrzygnięto tę kwestię? zapytała.

203

Hayder westchnął.

Nie, mierz nastąpiła na terenie będącym pod pani jurysdykcją. Spojrzawszy na Barsantiego, dodał: Wygląda na to, że sprawę przejmuje nasz lekarz sądowy.

Barsanti, razem ze swoimi ludmi, bez słowa opuścił pomieszczenie.

Maura wyszła za nimi, patrząc, jak odchodzą korytarzem. Miejsce zbrodni zostanie zbadane tak jak wszystkie inne, pomyślała. Zajmie się tym nie FBI, tylko wydział zabójstw bostońskiej policji. Zabierała się do przeprowadzenia kolejnej rozmowy, tym razem z detektywem Moore'em, gdy nagle zauważyła na korytarzu puste nosze, a obok ratownika medycznego, pakującego swój ekwipunek.

Gdzie jest agent Dean? zapytała. Mężczyzna, który tu leżał?

Nie chciał zostać. Wstał i poszedł.

Nie próbowała go powstrzymać?



Mylę, że nikt by go nie powstrzymał, proszę pani. Powiedział, że musi być przy swojej żonie.

W jaki sposób zamierza się tam dostać?

Zabrał go jaki łysy facet. Wyglądał na policjanta. Vince Korsak, domyliła się Maura. Powinni już być w drodze

do Brigham.

Jane nie wiedziała, w jaki sposób znalazła się w miejscu pełnym wiatel i lniścych sprzętów, otoczona twarzami w maskach. Pamiętała jedynie urywki scen z podróży: krzyki mężczyzn, pisk kólek wózka, błyskające niebieskie wiatła radiowozu, a potem przesuający się nad nią biały sufit, kiedy wieziono ją korytarzem do tej sali. Co chwila pytała o Gabriela, lecz nikt nie wiedział, gdzie on jest.

Może może się powie mi prawdę?

Wszystko idzie dobrze, mamuku usłyszała głos lekarza.

204

Zamruła, widząc nad sobą niebieskie światło/p się do niej znad maski chirurgicznej. Mijając\* pomyślała. Powinien tu być mój mąż.

I przestań nazywać mnie mamukę.

Kiedy nadejdzie następny skurcz -chcę, żeby pani parła, dobrze? Proszę

Kto powinien zadzwonić wysaplik wiedzieć, co z Gabrielem.

Najpierw musi pani urodzić dziecko

Nie, najpierw musicie zrobić to, musicie... Nabrała powietrza w płuca, skurcz. W miarę jak ból narastał, rosła w niej nikt jej nie słucha?

Przyj, mamuku! Już prawie jest!

Niech-to-szlag...

Nie przestawaj! Przyj!

Złapał ją ból tak silny, że krzyknęła. Wciła go znoś, iż parła z taką determinacją spili jej w oczach. Nie usłyszała szelestu otwieranej szuflady spostrzegła wchodzącego do sali mężczyzn w fartuch. Z krzykiem opadła na stół i gwałtownymi haustami. Wtedy dopiero na nią, na tle jasnych wiatel widziała tył

Gabriel... wyszeptała.

Wziął ją za rękę i pogłaskał po włosach

Jestem przy tobie. Już jestem.

Niczego nie pamiętam. Nie pamiętamliiiiś

To teraz nieważne.

Ważne. Chcę wiedzieć.

Poczuła, że zbliża się następny skurcz, wietrzyła, cisnęła rękę Gabriela. Uczepiła Wiszcy nad przepaciś.

Przyj powiedział lekarz. Stękając, pochyliła się do przodu. Pot

U zwracała na to uwagi. Napiwszy wszyscy

O to chodzi dopingował ją lekarz. Już prawie... No, dziecinko, nie bądź tak cholernie oporna. Pomóż mamie! Jane była u kresu wytrzymałości, w jej gardle znów zaczynał

się rodzić rozpaczliwy krzyk, gdy nagle poczuła wypływający pomiędzy nóg potok krwi. Usłyszała gniewne kwilenie, podobne do miauczenia kota.

Mamy ją! wykrzyknął lekarz. -Ją?

Gabriel miał się, głos miał ochrypy od łez. Przycisnął wargi do włosów Jane.

Dziewczynka. Mamy małą dziewczynkę.

Z charakterem dodał lekarz. Spójrz na nią, ma-muka.

Przekręciwszy głowę, Jane zobaczyła wymachujące małe piśtki i twarzyczkę różową ze złości. Prócz tego ciemne włoski mnóstwo mokrych kędziorków przyklejonych do czaszki. Patrzyła, oniemiała z wrażenia, jak pielęgniarka wyciera niemowlę, a potem owija kocykiem.

Chcesz wziąć ją na rękę, mamusiu?

Jane nie była w stanie odpowiedzieć, gardło miała zacinięte, patrzyła tylko z zachwytem, kiedy podano jej zawiniśtko. Zobaczyła małą twarzyczkę zapuchniętą od płaczu. Dziecko wilo się, jakby chciało uwolnić się z kocyka, wyswobodzić z ramion mamy.

Czy ty naprawdę jesteś moja? Wyobrażała sobie, że z chwili wzięcia córki w ramiona narodzi się między nimi więź, że patrząc w oczy swojego dziecka, zobaczy w nich duszę. Ale starając się uspokoić ten walczący tobolek, zamiast więzi poczuła jedynie, jaka jest niezdarna. Patrząc na córkę, widziała jedynie rozczeczone stworzonko o zapuchniętych oczkach, wymachujące zaciniętymi piśtkami.

Ma pani liczne dziecko powiedziała pielęgniarka. Jest podobna do pani.

## Rozdział dwudziesty drugi

Jane obudziły promienie słońca wpadające przez szpitalne okna. Spojrzała na Gabriela, który spał na leżance obok jej łóżka. Zobaczyła w jego włosach nitki siwizny, których nigdy przedtem nie zauważyła. Miał na sobie tę samą wymiętą koszulę, co poprzedniego wieczoru, z rękawami upstrzonymi plamami krwi.

Czyja to krew?

Otworzył oczy, jakby poczuł, że mu się przypatruje, mrużąc je przed blaskiem słońca.

Dzień dobry, tatuku powiedziała Jane. Zareagował zmęczonym umiechem.

Mylę, że mamuka powinna jeszcze pospać.

Nie mogę.

Może to ostatnia szansa, żeby się wyspać. Kiedy nasza pociecha znajdzie się w domu, nie będziemy mieli czasu na odpoczynek.

Muszę się czego dowiedzieć, Gabrielu. Nie powiedziały mi, co tam się stało.

Jego umiech zgasł. Usiadłszy na leżance, podrapał się po twarzy, która nagle się jakby postarzała. Pojawił się na niej Wyraz ogromnego zmęczenia.

- Nie żyjś.

Oboje?

207

1

Zostali zastrzeleni podczas szturm. Tak mi powiedział kapitan Hayder.

Kiedy z nim rozmawiałe?

Odwiedził mnie wczoraj w nocy. Spała, nie chciałem cię budzić.

Leżąc na wznak, Jane zapatrzyła się w sufit.

Próbujś to sobie przypomnieć. Boże, czemu niczego nie pamiętam?

Ja również, Jane. Użyli gazu fentanylowego. Przynajmniej tak powiedziano Maurze.

Więc nie widziały, jak to się odbyło? Nie wiesz, czy Hayder powiedział ci prawdę?

Wiem tylko, że Olena i Joe nie żyją. Ciało ma biuro lekarza sądowego.

Jane milczała, starając się przypomnieć sobie ostatnie chwile przed utratą przytomności. Widziała Gabriela i Joego, siedzących naprzeciwko siebie i zajętych rozmową. Joe chciał nam coś opowiedzieć, pomyślała, ale nie zdążył...

Czy to musiało się tak skończyć? zapytała. Czy musieli zginąć?

Gabriel wstał i podszedł do okna. Wyglądając przez nie, rzekł:

To był jedyny pewny sposób rozwiązywania sytuacji.

Wszyscy bylimy nieprzytomni. Niepotrzebnie ich zabito.

Widocznie grupa szturmowa oceniła to inaczej. Patrząc na odwróconego plecami męża, zapytała:

Czy w tych zwariowanych opowieściach Joego jest ziarno prawdy?

Nie wiem.

Mikrochip w ramieniu Oleny? Pocig FBI? To klasyczne urojenia paranoika.

Gabriel nie odpowiedział.

Powiedz mi w takim razie, co ty o tym mylisz? Odwrócił się, by na nią spojrzeć.

Skąd wziął się tu John Barsanti? Nie uzyskałem sensownej odpowiedzi na to pytanie.

208

Pytała w biurze?

W biurze zastępcy dyrektora powiedziano mi tylko, że John Barsanti wykonuje specjalne zadanie na zlecenie Departamentu Sprawiedliwości. Nie chciano mi powiedzieć niczego więcej. A David Silver, z którym poprzedniej nocy rozmawiałem w domu senatora Conwaya nie wiedział, że FBI bierze udział w akcji.

Cóż, jak widać Joe nie miał zaufania do FBI.

A teraz nie żyje. Jane popatrzyła na męża.

To, co mówisz, jest przerażające. Zastanawiam się, czy... Nagłe pukanie do drzwi sprawiło, że drgnęła. Odwróciła się

z bijącym sercem. W uchylonych drzwiach ukazała się głowa Angeli Rizzoli.

Obudziła się, Jane? Możemy cię odwiedzić?

To ty. Jane odetchnęła z ulgą. Cześć, mamo.

Jest liczna, po prostu liczna. Widzieliśmy ją przez szybę. Angela wparowała do pokoju, niosąc stary srebrny garnek, pachnący matczyną kuchnią aromatem, który był dla Jane najwspanialszym zapachem na świecie. W ład za żoną wszedł Frank Rizzoli, niosąc tak ogromny bukiet kwiatów, że wyglądał za nim jak badacz dżungli, wychylający się z gęstego buszu.

Jak się czuje moja córeczka? zapytał.

Doskonale, tato.

Dzidziu wrzeszczy w sali dla niemowląt, aż ciany drżą. Ma niezłe płuca.

Mikey przyjdzie cię odwiedzić, kiedy skończy pracę powiedziała Angela. Spójrz, przyniosłam ci spaghetti z ja-gnięciną. Wiem, jaka jest szpitalna kuchnia. A nawiasem mówiąc, co dali ci na niadanie? Podeszła do tacy i podniosła serwetkę. Boże, spójrz na te jajka, Frank! Wyglądają jakby były z gumy! Czy oni się specjalnie starają, żeby Jedzenie było złe?

Nie szkodzi, że to dziewczynka orzekł Frank. Córki

209

1

są super, prawda Gabe? Trzeba ich tylko pilnować. Kiedy skończy szesnacie lat, będziesz miał kłopot z utrzymaniem chłopców z dala od niej.

Szesnacie? Jane parsknęła śmiechem. Do tego czasu ptaszek już dawno wyfrunie z gniazda, tato.

Co ja słyszę? Chcesz powiedzieć, że kiedy ty miałaś szesnacie lat...

Więc jak dasz jej na imię, skarbie? Nie wierzę, że jeszcze żadnego nie wybralicie.

Mylimy o tym.

O czym tu myśleć? Dajcie jej Regina, po twojej babce.

Ma jeszcze drugą babkę zauważył Frank. - Kto chciałby mieć na imię Ignatia?

Moja mama się nie skarżyła.

Rzuciwszy okiem na Gabriela, Jane zauważyła, że patrzy w okno. Nadal zastanawia się, jak doszło do tego, że Joseph Roke nie żyje

Rozległo się pukanie i w uchylonych drzwiach pojawiła się następna znajoma twarz.

Cześć, Rizzoli! rzucił Yince Korsak. Znowu jeste szczupła? Nad jego głową unosiły się trzy

baloniki, których wstążki trzymał w ręku. Co u państwa słyhać? zwrócił się do Angeli i Franka. Gratuluję, zostalście dziadkami.

Może jest pan głodny, detektywie? spytała Angela. Przyniosłam Jane jej ulubione spaghetti i mam ze sobą papierowe talerzyki.

Hm, właściwie jestem na diecie.

Spaghetti z jagnięciną!

Kusicielka z pani! Nieładnie nakłaniać mężczyznę, żeby zrezygnował z diety. Pogroził jej pulchnym palcem, na co Angela zareagowała perlącym dziewczęcym chichotem.

Boże, pomyślała Jane. Korsak flirtuje z moją mamą. Nie chcę tego oglądać.

Frank, wyjmij papierowe talerzyki. Są w mojej torbie.

Jest dopiero dziesiąta. Do lunchu jeszcze daleko.

210

Detektyw Korsak jest głodny.

Powiedział ci, że jest na diecie. Dlaczego nie słuchasz, co się do ciebie mówi?

Znow zapukano do drzwi. Tym razem była to pielęgniarka, która wjechała z dziecięcym łóżeczkiem i oznajmiła:

Czas odwiedzić mamusię. Po czym wyjęła z wózka opatulonego noworodka i umieściła go w ramionach Jane.

Angela spadła na wnuczkę jak jastrząb na ofiarę.

Och, spójrz na nią, Frank! Boże, jaka ona cudna! Popatrz na tę słodką twarzyczkę!

Jak mogę co zobaczyć, skoro całkiem ją zasłoniła?

Ma usta mojej matki...

Z tego może być dumna.

Janie, powinna poćwiczyć karmienie. Musisz nabrać wprawy, zanim będziesz miała mleko.

Jane popatrzyła na wianek otaczających ją osób.

Mamo, czuję się skrępowana... Urwała, spoglądając na dziecko, które nagle zapłakało. Co mam teraz zrobić?

Może ma gazy? podsunął Frank. Niemowlęta często mają gazy.

Albo jest głodna dodał Korsak. Sam był głodny. Dziecko zapłakało jeszcze głoniej.

Daj mi ją powiedziała Angela.

Kto tu jest jej mamą? zaprotestował Frank. Jane musi nabrać wprawy.

Chciałby chyba, żeby dziecko przestało płakać?

Włóż jej palec do ust powiedział Frank. Robiliśmy to z Jane. O tak...

Stój! warknęła Angela. Umył ręce?

Sygnal telefonu komórkowego Gabriela niemal utonął w ogólnym zamieszaniu. Jane zerknęła na męża, który cisnął brwi, patrząc na zegarek. Usłyszała, jak mówi:

- W tej chwili byłoby mi trudno. Nie możesz zacząć beze mnie?

- Kto dzwoni, Gabrielu? zapytała Jane.

211

Maura rozpoczyna sekcję zwłok Oleny.

Powiniene tam pojechać.

Nie chcę cię zostawiać.

Musisz tam być. Dziecko wrzeszczało, próbując wyrwać się z ramion matki. Które z nas powinno być przy sekcji.

Na pewno nie będziesz mi miała za złe?

Spójrz, jakie mam towarzystwo. Jed! Pochylił się, żeby ją pocałować

Do zobaczenia szepnął. Kocham cię.

Nie do wiary mruknęła Angela po wyjściu Deana, z dezaprobatą kręcąc głową.

Co takiego, mamo?

Nie wyobrażam sobie, że można zostawić żonę i nowo narodzone dziecko po to, żeby uczestniczyć w krojeniu nieboszczyka.

Jane westchnęła. Spojrzawszy na leżącą w jej ramionach córkę, czerwona od płaczu, pomyślała: Chciałabym pojechać razem z nim.

Nim Gabriel włożył fartuch i ochraniacze na buty i wszedł do sali sekcyjnej, Maura zdążyła już unieść mostek i zabrała się do klatki piersiowej. Przecinała skalpelem naczynia krwionone i więzadła, by wyjść serce i płuca. Pracowała w milczeniu, z perfekcyjną precyzją, nie wdając się w wymianę uwag z Yoshimę. Jej oczy widoczne nad maską nie zdradzały żadnych emocji. Kto, kto nie znał jej tak dobrze jak Gabriel, mógłby powiedzieć, że jest bezduszna.

Jak dotąd bez niespodzianek oznajmiła. Ta sama sala, te same zwłoki. Dziwne uczucie, kiedy po raz drugi ma się na stole tę samą nieżywą kobietę.

Tym razem nie żyje naprawdę, pomyślał Gabriel.

Jak się czuje Jane?

Dobrze. W tej chwili wydaje się nieco przytłoczona wizytami.

212

A dziecko? Maura wrzuciła do miednicy różowe płuca. Płuca, które nie miały się już nigdy napełnić powietrzem ani utlenioną krwią.

Jest liczna. Waży prawie cztery kilo, ma po dziesięć paluszków u rąk i nóg. Jest podobna do Jane.

Oczy Maury pierwszy raz się umiechnęły.

Jak ma na imię?

Na razie jest jeszcze córeczką Rizzoli-Dean.

Mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni.

Nie wiem. Zaczynam lubić to imię.

Czuł nieestosowność rozmowy o tak radosnych sprawach nad ciałem zmarłej kobiety. Niestosowność mylenia o córeczce jak bierze pierwszy oddech, jak po raz pierwszy patrzy na wiat...

Wpadnę do niej po południu obiecała Maura. Chyba że do tego czasu będzie miała doć wizyt.

Możesz mi wierzyć, że będziesz najmilszym gościem.

Detektyw Korsak już był? Gabriel westchnął.

Z balonami i z tym całym kramem. Stary dobry wujek Korsak.

Nie żartuj sobie z niego. Może zgłosi się na ochotnika w charakterze opiekunki do dziecka?

Tego dziecku najbardziej trzeba. Kogo, kto nauczy je sztuki głębnego bekania.

Maura się rozemiała.



- To przyzwoity facet, wierz mi.

Gdyby nie to, że kocha się w mojej żonie. Maura odłożyła skalpel i spojrzała na Gabriela.

W takim razie będzie chciał, żeby była szczęliwa, a co za tym idzie zadba o to, żebyście oboje byli szczęliwi. Wzišwszy znów skalpel do ręki, dodała: Ty i Jane budzicie w nas nadzieję.

W nas, pomyłał, a więc we wszystkich samotnych na wiecie. Jeszcze do niedawna sam był jednym z nich.

213

Patrzył, jak Maura wypreparowuje tętnice wieńcowe, jak bez emocji trzyma w rękach serce martwej kobiety. Rozcięła skalpelem jego komory, by je zbadać. Oglšdała, mierzyła j i ważyła. Natomiast własne serce trzymała zamknięte bezpiecznie na klucz.

Spojrzał na twarz kobiety, o której wiadano tylko, że ma na imię Olena. Parę godzin temu z niš rozmawiałem, a te oczy na mnie patrzyły, pomyłał. Teraz były matowe, a rogówki zmętniałe i szkliste. Z twarzy została zmyta krew, rana od kuli za była tylko różowš dziurš w lewej skroni.

To wyglšda na egzekucję stwierdził.

W lewym boku sš jeszcze inne rany. Maura wskazała zdjęcie rentgenowskie zawieszona na negatoskopie. Na tle kręgosłupa widać dwa pociski.

Ale ta rana Gabriel spojrzal na dziurę w skroni była miertelna.

Widocznie grupa uderzeniowa nie chciała ryzykować. Joseph Roke też dostał strzał w głowę.

Jego sekcja już się odbyła?

Doktor Bristol skończył jš godzinę temu.

Dlaczego ich zabito? Byli nieprzytomni. Wszyscy bylimy nieprzytomni.

Maura podniosła wzrok znad płuc leżšcych na tacy do preparatów.

Mogli mieć na sobie ładunki wybuchowe, żeby je zdetonować.

Nie mieli żadnych ładunków. To nie byli terroryci.

Grupa szturmowa nie mogła tego wiedzieć. Do tego obawiali się skutków działania gazu fentanylowego, którego użyli. Wiesz, że przy ataku na teatr w Moskwie również użyto pochodnej fentanylu?

Tak.

Dlatego było tyle ofiar. Tu użyto czego podobnego, bo w rodku była ciężarna zakładniczka. Tłumacz się, że nie chcieli dopuścić, by płód był zbyt długo narażony na

214

1

działanie gazu, dlatego atak musiał być przeprowadzony szybko i sprawnie.

Więc twierdząc, że ta strzelanina była konieczna?

Tak powiedziano porucznikowi Stillmanowi. Zarówno planowanie, jak i przeprowadzenie akcji odbyło się bez udziału bostońskiej policji.

Odwróciwszy się do negatoskopu, na którym wisiały zdjęcia rentgenowskie, Gabriel spytał:

To jej?

Tak.

Podszedł do ekranu, żeby dokładniej przyjrzeć się zdjęciom. Zobaczył na tle czaszki jasny przecinek i rozproszone fragmenty koci.

To rezultat wewnętrznego rykoszetu wyjanała Maura.

A to zaciemnienie w kształcie litery C?

To odłamek. Utkwił między skórą i kocią czaszki. Kawałek ołowiu, który się odłamał, kiedy pocisk przebijał kość.

Czy wiadomo, kto oddał ten strzał w głowę?

Nawet Hayder nie zna ich nazwisk. Zanim nasza ekipa kryminalistyczna zbadała teren, grupa szturmowa była już prawdopodobnie w drodze powrotnej do Waszyngtonu, a więc poza naszym zasięgiem. Opuszczając miejsce akcji, zabrali wszystko: broń, łuski pocisków, nawet plecak, z którym Roke wszedł do budynku. Zostawili tylko ciała.

Tak to się teraz odbywa, Mauro. Pentagon ma prawo wysłać komandosów do każdego amerykańskiego miasta.

Powiem ci co. Odłożywszy skalpel, Maura podniosła wzrok na Gabriela. Co, co mnie przeraża.

Usłyszeli brzęczyk interkomu. Sekretarka Maury powiedziała Przez głośnik:

Znów dzwoni agent Barsanti. Chce z panią rozmawiać.

Co mu powiedziała?

- Powiedziałam, że teraz pani nie może.

Dobrze. Powiedz mu, że oddzwonię, gdy znajdę wolną chwilę. Na moment przerwała. Jeli znajdę.

215

Jest bardzo niegrzeczny zaznaczyła sekretarka.

W takim razie nie musisz być dla niego uprzejma. Spojrzała na Yoshimę. Kończmy, zanim znów nam kto przerwie.

Włożywszy ręce głęboko do otwartego brzucha, zaczęła odcinać narządy wewnętrzne. Wyjmowała po kolei: żołądek, wątrobę, trzustkę, a potem niekończące się zwoje cienkich jelit. Po rozcięciu żołądka stwierdziła, że nie ma w nim treści pokarmowej, wyciekła z niego jedynie zielonkawa wydzielina. Wątroba, ledziono i trzustka w normie orzekła. Patrząc na organy w misce, Gabriel doznał nieprzyjemnego uczucia, bo uwiadomił sobie, że ma w brzuchu to samo. Spojrzawszy na twarz Oleny, pomyślał: Nawet najpiękniejsza kobieta, jeli zdjąć z niej skórę, będzie wyglądała jak wszystkie inne. Będzie niczym niewyróżniającym się zespołem organów, zamkniętych w opakowaniu z mięni i koci.

Znalazłam powiedziała Maura stłumionym głosem, wsunęwszy sondę głębiej do jamy brzusznej. Wiem, któredy weszły pozostałe dwie kule. Utkwiły w kręgosłupie, powodując niewielkie krwawienie pozaotrzewnowe. Jama brzuszna była już prawie pusta. Możesz mi pokazać zdjęcia klatki piersiowej i brzucha? Chciałabym ustalić położenie tych dwóch pocisków.

Yoshima podszedł do negatoskopu, odpiął zdjęcia czaszki i przypisał inny zestaw klisz. Serce i płuca wyglądały jak zjawy uwięzione w klatce z żeber. Widać było ciemne pęcherzyki gazu, usytuowane w tunelach jelit niczym samochodziki w wesołym miasteczku. Oba pociski w porównaniu z niewyranymi kształtami organów wewnętrznych zarysowywały się na tle kręgów lędwiowych jak dwie jasne plamy o ostrych brzegach.

Giabriel przez chwilę przyglądał się zdjęciom. Nagle przypomniał sobie, co powiedział mu Joe.

- Na tych zdjęciach nie widać ręk stwierdził.

- Nie przewietlamy kończyn, jeli nie ma urazu powiedział Yoshima.

216

Może w tym przypadku należałoby. Maura podniosła wzrok na Gabriela.

Dlaczego?

Agent wrócił do stołu i przyjrzał się lewemu ramieniu.

Co sądzisz o tej blinie?

Maura obesła stół, stanęła po lewej stronie zwłok i obejrzała ramię.

Widzę jś. Tuż nad łokciem. Jest dobrze zagojona. Dlaczego zwróciła na nią uwagę?

Joe co mi na jej temat powiedział. Wiem, że to zabrzmiało idiotycznie.

Ale co?

Powiedział, że wszczepiono jej pod skórę mikrozip, żeby móc ją ledzić.

Maura patrzyła na niego przez chwilę, po czym wybuchnęła śmiechem.

To niezbyt oryginalne urojenie.

Wiem. Wiem, że to może tak wyglądać.

Po prostu klasyczne. Mikrozipy wszczepiane obywatelom przez rząd.

Gabriel odwrócił się, by jeszcze raz spojrzeć na klisze.

Dlaczego, twoim zdaniem, Barsanti tak nalegał, żeby oddała mu zwłoki? Czy nie dlatego, iż boi się, że mogłaby co w nich znaleźć?

Lekarka milczała, patrząc na ramię Oleny.

Mogę zaraz przewietlić rękę. To zajmie tylko kilka minut – zaproponował Yoshima.

Maura westchnęła i zdjęła brudne rękawiczki.

To prawie na pewno strata czasu, ale rozstrzygniemy przynajmniej tę jedną kwestię.

Patrzyli przez ołowiową szybę, jak Yoshima układa odciętą rękę na kasecie z kliszami i ustawia woskowy kolimator. Maura miała rację, przemknęło Gabrielowi przez myśl, prawdopodobnie tracimy czas. Zależało mu jednak, by odkryć linię dzielącą strach od paranoi, prawdę od urojenia. Widział, że Maura zerka

217

na zegar, chcąc jak najszybciej zakończyć sekcję. Najważniejsze części – głowa i szyja – były jeszcze nietknięte. Yoshima wyjął kasetę z kliszami i poszedł już wywołać.

W porządku, wracajmy do pracy – powiedziała Maura. Włożyła czyste rękawiczki i podeszła do stołu od strony głowy zwłok. Zanurzwszy dłonie w gęstwinie czarnych włosów, obmacała czaszkę, a następnie jednym zgrabnym ruchem skalpela rozcięła na niej skórę. Gabriel patrzył z odrazą na to okaleczanie pięknej kobiety. Składająca się głównie ze skóry, mięśni i chrząstek twarz łatwo poddawała się skalpelowi. Maura złapała nadciętą skórę czaszki i ciśnieła ją do przodu; długie włosy okryły twarz niczym żałobny całun.

Yoshima wrócił z laboratorium.

Doktor Isles?

Jest zdjęcie?

Tak. I co na nim widać. Maura podniosła głowę.

Co takiego?

Tuż pod skórą. Umiecił kliszę na negatoskopie. To powiedział, pokazując palcem.

Maura podeszła do zdjęcia, patrząc w milczeniu na cienki biały pasek w miękkiej tkance. Nic stworzonego przez naturę nie mogło mieć tak prostego geometrycznego kształtu.

Jakie obce ciało stwierdził Gabriel. Mylisz, że...

To nie jest mikroczip orzekła Maura.

Ale co tam jest.

To nie wygląda na metal. Daje zbyt słabe zaciemnienie.

Więc co to jest?

Sprawdmy. Wróciła do zwłok i wzięła do ręki skalpel. Przekręciwszy lewe ramię, odsłoniła bliznę, po czym jednym ruchem ostrza przecięła skórę i podskórną warstwę tłuszczu aż do mięśni. Cięcie było zdumiewająco szybkie i głębokie. Wiedziała, że pacjentka nie poskarży się z powodu zbyt dużej blizny lub uszkodzonego nerwu; nieczułe ciało nie reagowało na upokorzenia, jakich doznawało w tej sali.

218

Maura sięgnęła po szczypczyki i zanurzyła ich końce w ranie. Gabriel poczuł niesmak, patrząc, jak brutalnie grzebie w wieżo przeciętej tkance, ale nie mógł odwrócić wzroku. Usłyszał, że mruknęła z zadowoleniem i w następnym momencie z rany wynurzyły się szczypce, obejmujące końcówkami co, co wyglądało jak lniśca zapalka.

Wiem, co to jest powiedziała, kładąc przedmiot na tacce. To rurka, która po wszyciu po prostu wniknęła głębiej niż powinna. Została obroniona tkanką blizny, dlatego nie mogłam jej wymacać. Gdyby nie zdjęcie, nie dowiedzielibyśmy się w ogóle, że tam była.

Do czego służy?

Rurka zawiera progesteron, który stopniowo przenika przez cianki, zapobiegając owulacji.

rodek antykoncepcyjny?

Tak. Obecnie rzadko spotykany. W Stanach Zjednoczonych przestano go w ogóle produkować. Zwykle wszczepia się szcęk rurek, rozmieszczonych w kształcie wachlarza. Ten, kto usunął pięć z nich, zapomniał o ostatniej.

Znów zabrzmiał brzęczyk interkomu.

Doktor Isles? usłyszeli głos Louise. Telefon do pani.

Spytaj, o co chodzi.

Mylę, że na ten jeden powinna pani odpowiedzieć. Dzwoni Joan Anstead z biura gubernatora.

Maura gwałtownie podniosła głowę. Spojrzała na Gabriela, wtedy pierwszy raz zobaczył w jej oczach błysk niepokoju. Odłożyła skalpel, zdjęła rękawiczki i podeszła do telefonu.

Tu doktor Isles. Wprawdzie Gabriel słyszał tylko to, co mówiła Maura, jednak mowa jej ciała wiadczyła o tym, że rozmowa nie przebiega po jej myli. Tak, rozpoczęłam Sekcję. To podlega naszej jurysdykcji. Dlaczego FBI uważa, że— Długa przerwa. Maura odwróciła się do ciany, wyprostowała się. Ale ja jeszcze nie skończyłam. Została mi C2aszka. Dajcie mi pół godziny, to... Znów przerwa, po Której lodowatym tonem owiadczyła: Za godzinę ciało

219

będzie do odebrania. Odłożyła słuchawkę. Wziśwszy głęboki oddech, zwróciła się do Yoshimy: Zapakuj jś. Chcś zabrać także Roke'a.

O co chodzi? spytał Yoshima.

Oba ciała zostaną przewiezione do zakładu medycyny sądowej FBI. Chcś mieć absolutnie wszystko, razem z organami i próbkami tkanek. Agent Barsanti przejmuje sprawę.

Co takiego jeszcze nigdy się nie zdarzyło zauważył Yoshima.

Maura zerwała maskę i sięgnęła za plecy, żeby rozwiśzać fartuch. Zdjęwszy go, wrzuciła do pojemnika na brudną bieliznę.

Rozkaz przyszedł bezporednio z biura gubernatora.

vi

Rozdział dwudziesty trzeci

Wszystkie mięśnie w ciele Jane napięły się jak postronki, gdy obudziwszy się, zobaczyła przed sobą ciemność. Usłyszała cichy warkot przejeżdżającego ulicą samochodu i miarowy rytm oddechu Gabriela, który spał obok niej. Leżę we własnym łóżku, we własnym mieszkaniu i wszyscy troje jesteśmy bezpieczni, uwiadomiła sobie. Zaczerpnęwszy głęboko powietrza, czekała, aż jej serce się uspokoi. Przesiśknięta potem nocna koszula zaczęła jś powoli ziębić. Może te koszmary kiedy się

skończ. Były coraz mniej wyraziste, jak zamierające echo krzyku.

Odwróciła się do męża, tęskniąc do ciepła i przyjemnego zapachu jego ciała, lecz gdy zamierzała go objąć, usłyszała w sąsiednim pokoju płacz dziecka. Och, nie, proszę, pomyślała. Nie upłynęły nawet trzy godziny od ostatniego karmienia. Poczekaj dwadzieścia minut. Poczekaj choć dziesięć. Pozwól mi zostać jeszcze trochę w łóżku. Pozwól otrząsnąć się ze złych snów.

Płacz jednak nie ustawał, co gorsza, był coraz głśniejszy.

Jane wstała z łóżka i poszła w ciemności do dziecięcego Pokoju, zamykając za sobą drzwi, żeby nie obudzić Gabriela. Zapaliwszy światło, zajrzała do łóżeczka czerwonej od krzyku córeczki. Masz dopiero trzy dni, a ja już jestem wykończona.

Wyjęła dziecko z łóżeczka i natychmiast poczuła żarłoczne maleńkie usta, szukające jej piersi. Nim zdążyła usiąść w bujanym fotelu, różowe wargi z siłą imadła zacisnęły się na jej sutku. Wiedziała jednak, że pier tylko na pewien czas zadowoli córkę; wkrótce znów zacznie grymasić i nie przestanie się wiercić, niezależnie od tego, jak mocno matka będzie ją tuliła i kołysała. Jakie popełniam błędy?, zastanawiała się Jane, patrząc na rozszuszczonej twarz swojej pociechy. Dlaczego jestem taka nieporadna? Rzadko jej się zdarzało mieć poczucie, że jest niekompetentna, tymczasem córeczka zdołała w ciągu zaledwie trzech dni wyrobić w niej poczucie takiej bezradności, że w tej chwili, o czwartej nad ranem, Jane chciała natychmiast zatelefonować do matki i poprosić o podzielenie się matczyną mądrością. Mądrością, która zwykle bywa instynktowna, lecz ją w jakiś sposób ominęła. Przestań krzyczeć, kochanie, błagam. Jestem taka zmęczona. Chcę się położyć, ale mi nie pozwalasz, a najgorsze, że nie mam pojęcia, co zrobić, żeby zasnęła.

Wstała z fotela i zaczęła chodzić po pokoju, kołysząc córkę. Czego ona chce? Dlaczego ciśggle krzyczy? Poszła z dzieckiem do kuchni i hutając je, patrzyła na zagracony blat kuchenny, ledwo widząc ze zmęczenia. Myślała o swoim życiu, zanim została matką, zanim poznała Gabriela kiedy po pracy wracała do domu i otworzywszy butelkę piwa, rozpierała się na sofie. Kochała córeczkę, kochała męża, ale była potwornie zmęczona, a na domiar złego nie wiedziała, kiedy będzie mogła wrócić do łóżka. Miała przed sobą długą noc, która jawiła jej się jako niekończąca się męka.

Nie daję rady. Potrzebuję pomocy.

Otworzywszy szafkę, popatrzyła na puszkę z mieszanką dla niemowląt darmowe próbki ze szpitala. Dziecko krzyczało coraz głośniejsze, a ona nie wiedziała, co jeszcze może dla niego zrobić. Znekana, sięgnęła po puszkę, przelała zawartość do butelki i przypieczętowując własną klęskę w roli matki, wstawiła ją do naczynia z ciepłą wodą, żeby się ogrzała.

Z chwilą gdy różowe usteczka zamknęły się na gumowy<sup>1</sup>

smoczku, płacz ustał i dziecko zaczęło ssać z apetytem, kwiląc przy tym radonie.

Sukces! Magia z puszek!

Opadła na fotel, zupełnie wyczerpana. Poddaję się, pomyślała, widząc, że butelka błyskawicznie się opróżnia. Puszka zwyciężyła! Jej oczy spoczęły na leżącej na kuchennym stole książce Wybierz imię dla twojego dziecka. Była otwarta na literze L, do której zdążyła już przejrzeć w poszukiwaniu imienia dla dziewczynki. Maleństwo przybyło ze szpitala do domu bezimienne. Jane sięgnęła po książkę i ogarnęła już rozpacz.

Kim ty jeste, kochanie? Powiedz, jak masz na imię?



Córeczka jednak ani myślała zdradzić jej swoje tajemnice, była zbyt zajęta jedzeniem.

Laura? Laurel? Laurelia? Zbyt słodkie, zbyt anielskie. Dziewczynka nie miała żadnej z tych cech, zanosilo się na to, że będzie diabolicz.

Butelka była już niemal do połowy opróżniona.

Prosiaczek. To było najwłaciwsze imię.

Jane przeszła do litery M. Przeglądała zapuchniętymi oczami spis imion, zastanawiając się nad każdym, a potem przenosząc wzrok na swój energiczny latoroć.

Mercy? Meryl? Mignon? Z pewnością żadne z nich. Przewróciła kartkę, oczy miała tak zmęczone, że litery zaczęły się zamazywać. Dlaczego to jest takie trudne? Dziewczynka musi mieć imię, więc trzeba się na które zdecydować. Oczy Jane wędrowały w dół strony, nagle się zatrzymały.

Mila.

Zesztywniała. Przeszedł ją dreszcz. Uwiadomiła sobie, że wypowiedziała je głośno.

Mila.

W kuchni zrobiło się zimno, jakby nagle wleciał do niej upiór i unosił się za jej plecami. Nie mogła się opanować, żeby się nie obejrzeć. Trzęsąc się, wstała i zaniósła smacznie piśc córkę do łódeczka, jednak nie mogła pozbyć się uczucia lodowatej grozy. Objęwszy się ramionami, usiadła w bujanym

223

fotelu, próbując zrozumieć, dlaczego tak się trzęsie. Dlaczego imię Mila tak ją poruszyło? Dziecko spało, czas płynął, a ona hutała się i hutała...

Jane?

Drgnęła, zaskoczona. Podniósłszy głowę, zobaczyła stojącego w progu Gabriela.

Dlaczego nie wracasz do łóżka? spytał.

Nie mogę zasnąć. Pokręciła głowę. Nie wiem, co>; się ze mną dzieje.

Mylę, że jeste po prostu przemęczona. Wszedł do pokoju i pocałował ją w głowę. Potrzebujesz snu.

Boże, jestem taka nieporadna.

Co masz na myli?

Nikt mi nie powiedział, jakie to trudne być mamą. Nie potrafię nawet karmić jej piersią. Nawet głupia kotka wie, jak karmić swoje kocięta, a ja jestem taka beznadziejna. Ona tylko grymasi i

grymasi.

W tej chwili smacznie pi.

Bo dałam jej odżywkę. Z butelki. Prychnęła. Nie mogłam dać sobie rady. Była głodna i wrzeszczała, a ta puszka była pod ręką. Komu, do cholery, potrzebna jest matka, jeli istnieje similac?

To dlaczego jeste zła?

To nie jest mieszne.

Ja się nie mieję.

Ale słyszę miech w twoim głosie. To za głupia wymówka, żeby w nią uwierzyć.

Mylę, że jeste po prostu przemęczona. Ile razy wstawiała?

Dwa. Nie, trzy... Chryste, nie potrafię nawet zapamiętać.

Trzeba było mnie kopnąć. Nie poczułem, kiedy wstawiała.

To nie tylko z powodu dziecka. Także... Przerwała, po czym dodała cicho: ...z powodu snów.

Gabriel przysunął sobie krzesło i usiadł naprzeciwko żony-

O jakich snach mówisz?

224

1

Ciśgle powtarza się ten sam. Dzieje się tamtej nocy w szpitalu. ni mi się, że zdarzyło się co strasznego, a ja nie mogę się ruszać ani mówić. Twarz mam opryskaną krwią, czuję jej smak. Jestem przerażona, bo myślę, że... Wzięła głęboki oddech. Boję się, że to twoja krew.

Minęły dopiero trzy dni, Jane, więc nic dziwnego, że ciśgle o tym mylisz.

Chciałabym, by ten koszmar już nie wrócił.

Potrzebujesz czasu, żeby się go pozbyć. Po chwili dodał cicho: Oboje potrzebujemy.

Popatrzyła na jego zmęczoną, nieogoloną twarz.

Ty też miewasz koszmary? Pokiwał głową.

To są skutki wstrząsu.

Nic mi nie mówił.

Byłoby nienormalne, gdybyśmy ich nie mieli.

Co ci się ni?

Ty... dziecko... Urwał i uciekł spojrzeniem w bok. Nie chcę o tym rozmawiać.

Milczeli przez chwilę, unikajśc patrzenia na siebie. Obok spało smacznie ich dziecko jedyny członek rodziny nie-gnębiony przez koszmary. Miłość zmienia człowieka, pomyślała Jane. Zamiast uczynić go dzielny, sprawia, że zaczyna się bać. Daje wiatu zęby, w każdej chwili gotowe ugryć człowiekowi kęs jego życia.

Gabriel wziśl w ręce dłonie Jane.

- Przestań się martwić, kochanie powiedział cicho. Wracajmy do łóżka.

Zgasiwszy wiatło w pokoju dziecka, weszli w ciemność sypialni. Gabriel przytulił Jane. Za oknami noc zaczynała ustępować szaroci witu, dotarły do nich pierwsze hałasy budźscego się dnia. Warkot micciarki, dudnienie samochodu-Wych radioodbiorników wszystkie te dźwięki stanowiły dla Miejskiej dziewczyny kołysankę. Zasnęła dopiero, gdy Boston Przygotowywał się na spotkanie z nowym dniem.

225

l

i

Obudził jś czyj piew. Zastanawiała się przez chwilš, czy to nie sen, choć tym razem znacznie weselszy, ponieważ melodia kojarzyła jej się z dzieciństwem. Otworzywszy oczy, zobaczyła przenikajšce przez zasłony wiatło słoneczne. Była druga po południu, Gabriel zniknšł.

Zwlekłszy się z łóżka, poczłapała boso do kuchni. Stanęła w progu, mrugajśc ze zdziwienia na widok swojej matki siedzšcej przy stole z dzieckiem w ramionach. Angela podniosła wzrok na zaspanš córkę.

Skończyła drugš butelkę. Twoje dziecko to prawdziwy żarłok oznajmiła.

Jeste, mammo!

Obudziłam cię? Przepraszam.

Kiedy przyjechała?

Parę godzin temu. Gabriel powiedział, że musisz się wyspać.

Zadzwoził po ciebie? Jane zamiała się zaskoczona.

A po kogo niby miał zadzwonić? Masz jakąś drugą matkę?

Nie, tylko... Jane usiadła na krzele i przetarła oczy. Jeszcze się nie obudziłam. Gdzie on jest?

Wyszedł przed chwilą. Zaraz po telefonie od detektywa Moore'a.

Czego chciał Moore?

Nie wiem. Jakie policyjne sprawy. Masz tu wieżkę kawę. Powinna umyć włosy, wyglądasz jak jaskiniowiec. Kiedy ostatnio jadła?

Wczoraj wieczorem. Gabriel przyniósł jakąś chińszczyznę.

Chińszczyznę? W takim razie się nie najadła. Zrób sobie niadanie i napij się kawy. Ja się zajmę resztą.

Tak, mam. Jak zwykle.

Nie wstała z krzesła, tylko siedziała jeszcze przez chwili obserwując, jak Angela trzyma w ramionach wnuczkę, patrząc na nią szeroko otwartymi oczkami. Zobaczyła, jak dziecko wyciąga maleńkie rączki, by zbadać umiękniętą twarz babci—

226

Jak ty to zrobiła, mam?

Nakarmiłam ją. Piewałam jej piosenki. Lubi, żeby powieść jej uwagę.

Pytam o to, w jaki sposób wychowała nas troje? Nie zdawałam sobie sprawy, jak musiała się namęczyć, żeby wychować troje dzieci w cięgu pięciu lat. Umiechnęszy się, dodała: Zwłaszcza że jednym z nich był Frankie.

Ha! Twój brat wcale nie był najgorszy. Największe kłopoty miałam z tobą.

Ze mną?

Bez przerwy wrzeszczała. Budziła się co trzy godziny. Powiedzenie: pi jak niemowlę” ciebie nie dotyczyło. Frankie był spokojny, co najwyżej pełzał po łódeczku w pieluchach, ciebie za całymi nocami nosiłam na rękach tam i z powrotem. Twój ojciec w ogóle mi nie pomagał. Masz szczęście, że Gabriel przynajmniej stara się wypełniać swoje obowiązki. A twój tata? Prychnęła z rozgoryczeniem. Powiedział, że od zapachu pieluch go mdli, więc nie będzie mi pomagał. Nie miałam wyjścia. Każdego ranka jechał do pracy, a ja zostawałam z wami sama: z Frankiem wsadzającym rączki we wszystko, co się dało, z tobą, wrzeszczącą tak, że uszy puchły i z Mikeyem w drodze.

Dlaczego tak płakałam?

Niektóre dzieci sš urodzonymi krzykaczami. Nie lubiš, kiedy się je ignoruje.

W takim razie jeste usprawiedliwiona, pomyłała Jane, patrząc na córkę. Mam to, na co zasłużyłam. Byłam taka sama jak ty.

Jak więc dawała sobie radę? dopytywała się Jane. Bo ja nie wiem, co z niš robić.

Powinna robić to samo, co ja, kiedy zdawało mi się, że Wariuję. Kiedy miałam wrażenie, że nie wytrzymam w domu ani minuty dłużej.

Co wtedy robiła?

Podnosiłam słuchawkę i dzwoniłam do mojej matki.

227

Angela spojrzała na córkę. Dzwon do mnie, Janie. Po to jestem. Bóg nie stworzył matek bez powodu. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie można wychować dziecka samemu. Spojrzała na maleństwo, które trzymała w ramionach. Mimoj wszystko dobrze mieć na podorędziu babcię.

Patrząc na Angelę przemawiającš piśczotliwie do wnuczki,! Jane pomyłała: Nigdy nie zdawałam sobie sprawy, mamo, że nadal jeste mi potrzebna. Czy kiedykolwiek przestaniemy potrzebować naszych matek?

Poczuwszy, że do oczu zaczynają jej napływać łzy, Jane szybko wstała i podeszła do blatu, żeby nalać sobie kawy. Pijąc ją stojąc, prostowała plecy, chcąc rozciągnąć zeszywniałe mięnie. Pierwszy raz od trzech dni czuła się wypoczęta, niemal w dawnej formie. Z tš różnicš, że wszystko się zmieniło. Teraz jestem mamš.

Jeste najliczniejszym stworzeniem na wiecie, Regino. Jane spojrzała zdziwiona na matkę.

Nie wybralimy jeszcze imienia.

Trzeba jej jakie nadać. Dlaczego nie po twojej babce?

Imię musi pasować, przecież będzie na nie skazana do końca życia.

Regina to piękne imię. Wiesz, że to znaczy królewska”?

Nie chciałabym niczego sugerować mojemu dziecku.

Jak więc chcecie ją nazwać?

Księżka Wybierz imię dla Twojego dziecka wcišż leżała na stole. Jane dołała sobie kawy i popijając ją, przewracała strony, czując narastającš zdenerwowanie. Jeli zaraz się nie zdecyduję, zostanie Reginš, zrzędziła w duchu.

Yolanthe. Yseult. Zerlena.

Można oszaleć! Regina brzmiało coraz lepiej. Królowna!

Odłożyła książkę. Patrzyła na nią, wahając się, po czym znów wzięła ją do ręki i otworzyła na literze M. Na stronie, na której widniało imię, które wpadło jej w oko poprzedniego wieczoru.

Mila.

228

Tak jak wczoraj przebiegł jej po kręgosłupie zimny dreszcz. Wiem, że już gdzieś słyszałam to imię. Dlaczego ono mnie tak zmraża? Muszę sobie przypomnieć. To na pewno jest coś bardzo ważnego...

Drgnęła, słysząc dzwonek telefonu. Książka spadła na podłogę.

Angela zmarszczyła czoło.

Odbierzesz?

Nabrawszy powietrza, Jane podniosła słuchawkę. Dzwonił Gabriel.

Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

Nie. Piję właśnie kawę z mamą.

Nie masz mi za złe, że do niej zadzwoniłem? Spojrzała na Angelę, która niosła dziecko do sąsiedniego

pokoju, żeby zmienić mu pieluszki.

Jeste geniuszem. Czy już ci tego kiedyś nie mówiłam?

Mylę, że powinienem częściej dzwonić do Mamy Rizzoli.

Spałam pełne osiem godzin. Niewiarygodne, jaka to różnica. Mój mózg znów funkcjonuje.

Może wobec tego pomożesz nam rozwiązać pewien problem.

Jaki?

Przed chwilą zadzwonił do mnie Moore.

Wiem.

Jestemy w tej chwili w Schroeder Plaza. Odkryliśmy coś za pośrednictwem IBIS-u. Pistolet, który zostawia na łusce identyczne lady uderzenia iglicy, figuruje w bazie danych ATF.

O jakiej łusce mówisz?

O łusce znalezionej w pokoju, w którym leżała Olena. Po zastrzeleniu przez nią ochroniarza znaleziono pojedynczą łuskę.

- Został zastrzelony ze swojej własnej broni?

A mymy odkryli, że ta broń była już kiedy użyta.

Kiedy? Gdzie?

- Trzeciego stycznia. Podczas strzelaniny w Ashburn, \* Wirginii.

229

Jane stała, przyciskając słuchawkę do ucha z taką siłą, że słyszała bicie własnego serca. Ashburn. Joe chciał nam opowiedzieć o Ashburn!

Angela wróciła do kuchni z niemowlęciem, którego nastroszone czarne włoski tworzyły koronę z kędziorków. Regina. Królowna. W tym momencie to imię wydawało się odpowiednie.

Co wiemy o tej strzelaninie? spytała Jane.

Moore ma ze sobą akta. Spojrzała na Angelę.

Muszę na chwilę wyjść, mamó. Nie pogniewasz się?

Id. Jest nam tu ze sobą dobrze, prawda, Regino? Angela pochyliła się i potarła nosem o nosk maleństwa. A za chwilę wemiemy liczną malutką kłpiel.

Będę za dwadzieścia minut rzuciła Jane do słuchawki.

Nie, spotkajmy się gdzie indziej.

Dlaczego?

Nie chcemy rozmawiać o tym tutaj.

Co się, do cholery, dzieje, Gabrielu?

Zapadła cisza, podczas której słyszała w tle cichy głos Moore'a. Potem znów odezwał się Gabriel:

Przyjed do J.P. Doyle'a. Tam będziemy na ciebie czekali.

Rozdział dwudziesty czwarty

Nie tracąc czasu na prysznic, Jane włożyła pierwsze lepsze ubranie, jakie wyjęła z szafy obszerne spodnie dla ciężarnych i T-shirt z napisem POLICJANTKA MAMUKA, sprezentowany jej przez

kolegów detektywów. Jadąc w stronę Jamaica Plain, zjadła w samochodzie dwa tosty z masłem. Rozmowa z Gabrielem zdenerwowała ją tak bardzo, że uwiadomiła sobie, iż na wiatłach ciśnie zerkając we wsteczne lustro, notując w pamięci numery rejestracyjne jadących za nią samochodów. Czy ten zielony taurus nie podjechał za nią już od czterech skrzyżowań? A ta biała furgonetka? Czy to nie ta sama, która parkowała przed jej domem po drugiej stronie ulicy?

J.P. Doyle był ulubionym miejscem spotkań bostońskich policjantów. Wieczorami knajpa pękała w szwach, gósząc kończących służbę funkcjonariuszy, jednak o trzeciej po południu przy barze siedziała tylko jaka kobieta. Popijając białe wino, patrzyła na ekran telewizora. Nadawano wiadomości. Jane przeszła przez bar i usiadła w części restauracyjnej, której ciany ozdobione były wiadectwami irlandzkiego dziedzictwa Bostonu. Wycinki prasowe na temat Kennedych, Tipa O'Neilla i bostońskiej arystokracji wisiały tu od tak dawna, że były mało czytelne, a wisząca nad jednym z boksów irlandzka flaga pożółkła od nikotyny. W przerwie między lunchem a kolacją

231

zajęte były tylko dwa boksy. Jeden okupowała para w rednim wieku, siedząca po rozłożonej na stoliku mapie, prawdopodobnie turyści. Jane minęła ich i poszła do narożnego boksu, gdzie siedzieli Moore i Gabriel.

Usiadła obok męża i spojrzała na leżącą na stole teczkę z aktami.

Co chcecie mi pokazać?

Moore nie odpowiedział, tylko umięchnął się do nadchodzącej kelnerki.

Witamy, pani detektyw Rizzoli. Znowu jest pani szczupła – powiedziała kelnerka.

Nie tak szczupła, jak bym chciała.

Dowiedziałam się, że ma pani córeczkę.

Przez całą noc nie daje nam zmrzyć oka. Teraz mam jedyną szansę, żeby co spokojnie zjeść.

Kelnerka się rozemiała.

W takim razie nakarmimy pani – zapowiedziała, wyjmując bloczek na zamówienia.

Mam apetyt na waszą kruchą szarlotkę i kawę.

Dobry wybór. Zwracając się do mężczyzn, kelnerka zapytała: A co dla was, chłopaki?

Dla nas tylko kawa – odparł Moore. Będziemy siedzieli i patrzyli, jak ona je.

Milczeli, kiedy dolewała im kawę. Dopiero gdy przyniosła szarlotkę i odeszła, Moore podsunął Jane teczkę.



Była w niej seria cyfrowych zdjęć. Jane od razu się zorientowała, że przedstawiają mikrofotogramy łuski wystrzelonego pocisku, obrazujące lądy pozostawione przez iglicę po uderzeniu w spłonkę, oraz przez zamek w trakcie wyrzucania łuski.

To jest łuska ze szpitala? spytała. Moore skinął głową.

Pochodzi z broni, którą ten mężczyzna miał przy sobie, kiedy wszedł do pokoju Oleny, i z której został przez nią zastrzelony. Eksperci od balistyki sprawdzili pistolet w bazie danych IBIS-u i stwierdzili, że broń została użyta podczas strzelaniny w Ashburn, w Wirginii.

232

Jane zabrała się do przeglądania następnego zestawu zdjęć. Była to kolejna seria mikrofotogramów.

Czy jest między nimi podobieństwo? spytała

lądy uderzenia iglicy są identyczne. Łuski pochodzą z tej samej broni, natomiast zostały znalezione w dwóch różnych miejscach, gdzie dokonano morderstw.

Mamy ten pistolet?

Nie.

Spojrzała na Moore'a.

Powinien być przy ciele Oleny. Była ostatnią osobą, która go miała.

Nie było go.

Przecież badaliśmy to pomieszczenie, prawda?

Nie znaleliśmy żadnej broni. Ań ty terroryści zabrali wszystkie dowody. Zabrali broń, plecak Joe'go, nawet łuski. Zanim wpucili bostońską policję, niczego już nie było.

Sprzysłnęli lądy morderstwa? Jak na to zareagowała nasza komenda?

Nie mieliśmy nic do powiedzenia przyznał Moore. Federalni uzasadnili to obawą przed przeciekami informacji w sprawie zagrażającego bezpieczeństwu narodowemu.

Nie mają do nas zaufania?

Nikt nikomu nie ufa. Nie byliśmy jedynymi, którzy zostali wyłączeni. Barsanti zażądał ekspertyzy balistycznej i nie był zadowolony, że brygada antyterrorystyczna sprzysłnęła wszystkie lądy. Doszło do konfliktu interesów dwóch agencji federalnych. Nasza policja została postawiona w pozycji myśki obserwującej pojedynkę słoni.

Wzrok Jane znów powędrował ku fotografiom.

Powiedziały, że podobna łuska została znaleziona na miejscu wielokrotnego morderstwa w Ashburn. Joseph Roke na moment przed atakiem próbował nam opowiedzieć o tym, co się zdarzyło właśnie w Ashburn.

Mylę, że pan Roke chciał opowiedzieć o tym. Sięgnąwszy do swojej aktówki, Moore wyszedł jeszcze jedną teczkę i położył

233

ją na stole. Dostałem to dziś rano od policji w Leesburgu. Ashburn jest małym miasteczkiem, więc sprawę prowadził Leesburg.

To nie są przyjemne widoki, Jane wtrząsnął Gabriel. Nie spodziewała się takiego ostrzeżenia. Oboje wielokrotnie

byli wiadkami sekcji zwłok, lecz nigdy nie zauważyła, żeby Gabriel się skrzywił. Skoro ta dokumentacja wstrząsnęła nawet nim, to czy rzeczywiście mam ochotę oglądać te zdjęcia? Nie pozostawiając sobie czasu na zastanawianie się, Jane otworzyła teczkę i spojrzała na pierwsze zdjęcie. Nie jest takie straszne, pomyślała. Widywała znacznie gorsze. Przedstawiało kobietę

o kasztanowatych włosach, leżącą na schodach twarzą w dół, jakby dawała nurka z najwyższego stopnia. Rzeka jej krwi spływała w dół, zbierając się u stóp schodów w kałużę.

To nieznajoma numer jeden rzekł Moore.

Nie wiadomo, kto to jest?

Nie mamy danych o żadnej ofierze z tego domu. Spojrzała na następną fotografię. Młoda blondynka leżąca na

pryczy, trzymająca kurczowo podciągnięty pod szyję koc, jakby mógł ją ochronić. Z rany na czole wypływał strumyk krwi. Szybka egzekucja, dokonana sprawnie jedną kulą.

To nieznajoma numer dwa oznajmił Moore. Widząc zatroskaną twarz Jane, dodał: Są jeszcze inne.

Usłyszała w jego głosie ton ostrzeżenia. Zawahała się, nim przeszła do trzeciej fotografii. Patrząc na nią, pomyślała: To wygląda coraz gorzej, ale wytrzymam. Zdjęcie zostało zrobione przez otwarte drzwi szafy wnękowej. W opryskanym przez krew wnętrzu szafy kuliły się dwie młode kobiety, przytulone do siebie, obie tylko częściowo ubrane. Siedziały w plątanie ramion

i długich włosów, jakby obejmowały się ostatnim uciskiem.

Numer trzy i cztery.

Czy którakolwiek z tych kobiet została zidentyfikowana?

Nie znaleźliśmy ich odcisków palców w żadnej bazie danych.

To sš cztery atrakcyjne kobiety. Nikt nie zgłosił ich zaginięcia?

234

Moore pokręcił głowš.

Nie odpowiadajš żadnej z osób figurujšcych na licie zaginionych NCIC\*. Ruchem głowy wskazał trzecie zdjęcie. Łuskę o ladach figurujšcych w bazie danych IBIS-u znaleziono w tej szafie. Te dwie kobiety zostały zastrzelone z broni, którš ochroniarz przyniósł do pokoju Oleny.

A inne ofiary w tamtym domu? Czy zostały zastrzelone z tego samego pistoletu?

Z innego.

Więc morderców musiało być dwóch.

Tak.

Do tej pory żadna z fotografii nie wywarła na Jane szczególnie wstrzšsajšcego wrażenia, więc bez uprzedzeń sięgnęła po ostatniš, przedstawiajšcš kobietę numer pięć. To, co zobaczyła, rzuciłojšna oparcie krzesła. Mimo to patrzyła dalej, nie mogšc oderwać oczu od twarzy ofiary, wykrzywionej w agonii. Kobieta była starsza od poprzednich miała ponad czterdzieci lat i korpulentna. Siedziała na krzele, przywišzana do oparcia białym sznurem.

To ostatnia, pišta ofiara powiedział Moore. Pierwsze cztery zostały szybko załatwione: kula w głowę i po krzyku. Spojrzał na otwartš teczkę. Ta ostatnia została w końcu zastrzelona w ten sam sposób, ale dopóki... Urwał. Dopóki nie zrobiono z niš tego!

Jak długo... Jane przełknęła linę. Jak długo to trwało, nim jš zabili?

Na podstawie iloci odłamków koci w jej rękach i przegubach oraz faktu, że właciwie zostały zamienione w proszek, lekarz sšdowy orzekł, że otrzymała przynajmniej czterdzieci do pięćdziesięciu uderzeń młotkiem. Główką młotka była wšska, więc każdy cios miażdżył tylko mały obszar, ale nie było ani jednej koci, ani jednego palca, który zachowałby się cały.

Jane gwałtownie zamknęła teczkę, nie mogšc dłużej patrzeć. Ale obraz zapadł jej w pamięci i nie sposób się było go pozbyć.

NCIC National Crime Information Center.

235

Napastników było przynajmniej dwóch cišgnšł Moore. Jeden musiał j š unieruchomić w trakcie przywišzywania do krzesła i przytrzymywać na stole jej ręce, kiedy drugi) jej to robił.

Z pewnością krzyczała szepnęła Jane. Spojrzała pytajšcym wzrokiem na Moore'a. Dlaczego nikt tego nie usłyszał?

Dom stoi przy prywatnej polnej drodze, daleko od sąsiadów. Poza tym zwróć uwagę, że to był styczeń.

A więc w czasie, kiedy okna są zwykle zamknięte. Ofiara musiała zdawać sobie sprawę, że nikt nie usłyszy jej krzyków, nikt nie przyjdzie jej z pomocą. Mogła tylko liczyć na kulę miłosierdzia.

Czego od niej chcieli?

Nie wiemy.

Musieli to zrobić z jakiego powodu. Pewnie co wiedziała.

Nie wiemy nawet, kim była. Pięć niezidentyfikowanych kobiet i żadna nie odpowiada rysopisom z list zaginionych.

Jane spojrzała na męża.

Jak to możliwe, że nic o nich nie wiemy? Gabriel pokręcił głową.

Szajak duchy, Jane. Nie mają nazwisk, nie mają tożsamości.

Do kogo należy dom?

Został jakiś czas temu wynajęty osobie o nazwisku Marguerite Fisher.

Kto to jest?

Nie ma kogo takiego. Nazwisko jest fikcyjne.

Jeżu, brniemy w lepy zaułek. Bezimienne ofiary. Najemcy, którzy nie istnieją.

Za to wiemy, kto jest właścicielem domu powiedział Gabriel. Firma inwestycyjna KTE.

Czy to co oznacza?

Owszem. Policja w Leesburgu potrzebowała całego miesiąca, żeby ją wyłedzić. KTE jest niezarejestrowaną filiś firmy Ballentree.

236

1

Jane miała uczucie, jakby czyje zimne palce dotknęły jej karku.

Znów Joseph Roke szepnęła. Wspomniał o Ballentree i o Ashburn. Może wcale nie był szalony?

Przestali rozmawiać, ponieważ podeszła kelnerka z dzbankiem wieżej kawy.

Nie smakuje pani szarlotka? spytała, widząc, że Jane ledwie tknęła deser.

Jest doskonała, ale okazało się, że nie jestem taka głodna, jak myślałam.

Dzi jako nikt z gości nie ma apetytu westchnęła kelnerka, nalewając kawę Gabrielowi. Wszyscy piją tylko kawę.

Gabriel spojrzał na nią.

Kto prócz nas?

Tamten facet... Przerwała, marszcząc brwi na widok pustego sąsiedniego boksu. Wzruszyła ramionami. Widocznie mu nie smakowała.

W porządku, chłopcy powiedziała cicho Jane. Spadam.

Moore zebrał pośpiesznie teczki i włożył je do dużej koperty.

Musimy wracać.

Wyszli z Doyle'a w żar popołudniowego słońca. Na parkingu zatrzymali się przy samochodzie Moore'a, lustrując ulicę i sąsiednie pojazdy. Stanowiąc nie lada siłę: dwoje policjantów i agent FBI, pomyślała, mimo to wszyscy jesteśmy zdenerwowani. Wszyscy uważnie się rozglądamy.

Co teraz? spytała Jane.

Bostońska policja ma polecenie, by trzymać się od tego z daleka odparł Moore. Taki dostałem rozkaz.

A co z tymi teczkami? wskazała głową na trzymany przez niego kopertę.

W ogóle nie powinienem ich mieć.

- Za to ja jeszcze jestem na urlopie macierzyńskim. Nikt o mi nie zakazał. Wzięła kopertę z ręk Moore'a.

237

Jane! syknął Gabriel. Odwróciła się do swojego subaru.

Spotkamy się w domu.

Jane!

Kiedy usiadła za kierownicę, Gabriel także wsiadł.

Nie wiesz, w co się pakujesz powiedział.

A ty?

Nie wiesz, z jakimi ludmi mamy do czynienia. Widziała, co zrobiono z rękami tej kobiety.

Patrzyła przez okno na odjeżdżający samochód Moore'a.

Mylałam, że to się skończyło odezwała się cicho. Przeżyliśmy, więc cieszymy się z tego i żyjemy dalej. Ale to się nie skończyło. Spojrzała na męża. Muszę się dowiedzieć, jak do tego doszło. I kto za tym stoi.

Zostaw to mnie. Dowiem się tyle, ile będę mógł.

A co ja mam robić?

Dopiero wyszła ze szpitala.

Włożyła kluczyk do stacyjki i zapaliła silnik, wyzwalając podmuch goršcego powietrza z klimatyzacji.

Nie przeszłam operacji. Urodziłam dziecko, nic więcej.

To wystarczający powód, żeby trzymać się od tego z daleka.

Ale to właśnie mnie gnębi, Gabrielu. Dlatego nie mogę spać! Opadła na oparcie fotela. Dlatego dręczę mnie koszmary.

Z czasem zapomnisz.

Nie mogę przestać o tym myśleć. Spojrzała przez okno na parking. Zaczynam sobie przypominać coraz więcej szczegółów.

Jakich szczegółów?

Odgłosy włamania... krzyki... strzały. I krew na mojej twarzy...

Już mi o tym opowiadała.

Ale to nie przestaje mi sięnić.

Musiała słyszeć różne odgłosy i krzyki. To oczywista

238

I rzeczywiście miała krew na twarzy. To była krew Oleny. W tym, co zapamiętała, nie ma niczego niezwykłego.

Ale jest jeszcze co. Nie powiedziałam ci o tym, bo próbuję sobie przypomnieć. Olena tuż przed mierciš chciała mi co powiedzieć.

Co?

Wymieniła jedno imię: Mila. Powiedziała: Mila wie”.

Co to miało znaczyć?

Nie mam pojęcia.

Gabriel spojrzął na samochód jadący powoli ulicą. Patrzył, dopóki nie skręcił za rogiem, znikając z pola widzenia.

Jed do domu powiedział.

A ty?

Wróć trochę później. Pochylił się, żeby ją pocałować. Kocham cię powiedział i wysiadł.

Patrzyła, jak idzie do swojego samochodu, zaparkowanego kilka miejsc dalej. Zobaczyła, że zwleka, macając się po kieszeniach, jakby szukał kluczyków. Zbyt dobrze go znała, żeby nie zauważyć napięcia ramion i ukradkowego spoglądania na parking. Rzadko jej się zdarzało widzieć go wzburzonego, więc dostrzegłszy jego zdenerwowanie, przestraszyła się. Zapalił silnik i czekał, chcąc, by odjechała pierwsza.

Ruszywszy z parkingu, jechał za Jane przez kilka skrzyżowań. Chce się upewnić, czy kto mnie nie ledzi, pomyślała. Nawet gdy po pewnym czasie skręcił, patrzyła co chwilę we wsteczne lusterko, choć nie wyobrażała sobie powodu, dla którego kto miałby ją ledzić. Co właściwie wie? Nie więcej niż Moore czy ktokolwiek z wydziału zabójstw. Pamiętała jedynie szept.

Mila. Kim jest Mila?

Spojrzała przez ramię na leżącą na tylnym siedzeniu kopertę Moore'a. Perspektywa powtórnego obejrzenia zdjęć nie była miła. Muszę przerwać ten horror, pomyślała. Muszę się dowiedzieć, co zdarzyło się w Ashburn.

Rozdział dwudziesty piąty

Ręce Maury były po łokcie ubrudzone krwią. Czekał na nią za drzwiami, Gabriel patrzył przez szybę, jak sięga w głębi jamy brzusznej, wyjmując z niej zwoje jelit i wrzuca do miski. Jej twarz nie wyrażała obrzydzenia, co najwyżej spokojne skupienie naukowca, szukającego czegoś, co odbiega od normy. W końcu podała miednicę Yoshimie i znów sięgała po skalpel, gdy zauważyła Gabriela.

Za dwadzieścia minut skończę powiedziała. Możesz wejść, jeśli masz ochotę.

Włożywszy ochraniacze na buty i fartuch, Gabriel wszedł do sali. Choć starał się nie patrzeć na krojone ciało, nie mógł go zignorować. Na stole leżała kobieta o chudych kończynach i skórze zwieszającej się jak luna krepą z wystających koci miednicy.

Anoreksja. Znalaziono ją martwą w jej mieszkaniu powiedziała Maura, odpowiadając na nieme pytanie Gabriela.

Taka młoda...

Dwadzieścia siedem lat. Lekarz pogotowia powiedział, że miała w lodówce tylko liść sałaty i dietetyczną pepsę. Mierć z głodu w kraju obfitości. Sięgnęła do jamy brzusznej, chcąc wypreparować przestrzeń pozaotrzewnową. W tym czasie Yoshima podszedł do głowy, żeby naciść skórę na czaszce-240

Pracowali w milczeniu, bez zbędnych słów, znali się tak dobrze, że nie musieli się porozumiewać.

Chciała mi coś powiedzieć? spytał Gabriel. Maura przerwała pracę i wymieniła nerwowe spojrzenie

z Yoshimą. W rękę trzymała nerkę, która wyglądała jak połówka czarnej żelatyny. Yoshima włoczył piłę, głone wycięcie niemal zagłuszyło jej odpowiedź.

Nie teraz powiedziała cicho. Później. Yoshima zdjął odcięty wierzch czaszki.

Pochyliwszy się nad odsłoniętym mózgiem, Maura spytała pogodnym tonem:

Ciekawa jestem, jakie to uczucie, kiedy zostaje się ojcem?

Przekracza wszelkie wyobrażenia.

Zdecydowalście się na Reginę?

Mama Rizzoli przekonała nas do tego imienia.

Mnie też się podoba. Włożyła mózg do naczynia z formaliną. Bardzo dostojnie.

Jane już je skróciła. Nazywa małą Reggie.

To już mniej dostojnie.

Maura zdjęła rękawiczki i spojrzała pytająco na Yoshimę, który kiwnął głową.

Muszę zaczerpnąć świeżego powietrza powiedziała. Zróbmy przerwę.

Zdjęli fartuchy i wyszli na parking. Dopiero kiedy się tam znaleźli, lekarka zaczęła mówić:

- Przepraszam, że tak kręcę. W naszym biurze doszło do naruszenia tajemnicy służbowej. Nie chciałam rozmawiać w budynku.

Co się stało?

- O trzeciej nad ranem służba ratownicza z Medford Przywiozła ciało ofiary wypadku. Brama



parkingu jest w nocy zamknięta i trzeba dzwonić do nocnego portiera, żeby wprowadził kod otwierający. Stwierdzili, że brama była otwarta, a kiedy ^Jechali na parking, zobaczyli, że w sali sekcyjnej pali się światło. Powiedzieli o tym portierowi, który wezwał ochronę,

241

żeby sprawdziła budynek. Włamywacz musiał uciec w popiechu, bo zostawił otwartą szufladę w moim biurku.

W twoim biurze? Maura skinęła głową.

Co więcej komputer doktora Bristola był włączony. Nigdy go tak nie zostawia, kiedy wychodzi. Zrobiła pauzę. Był otwarty na pliku z wynikami autopsji Josepha Roke'a.

Zginęło co z biura?

Trudno powiedzieć. Tak czy inaczej jesteśmy teraz ostrożni i nie rozmawiamy o pewnych sprawach w budynku. Kto próbował przeszukać biuro i laboratorium, i nie wiemy, czego szukał.

Nic dziwnego, że nie chciała rozmawiać przez telefon, pomyślał Gabriel. Nawet tak zrównoważona kobieta jak ona się przestraszyła.

Nie jestem zwolenniczką teorii spiskowych, ale pomyśl o tym wszystkim, co się wydarzyło. Zabrano nam oba ciała. Dokumentacja balistyczna została skonfiskowana przez Waszyngton. Kto tu właściwie pociąga za sznurki?

Gabriel patrzył na asfalt parkingu, nad którym rozpalone powietrze drgało jak woda.

To idzie gdzie z samej góry, powiedział. Nie może być inaczej.

To znaczy, że nie można ich dosięgnąć? Spojrzał na nią.

To nie znaczy, że nie spróbujemy.

Jane obudziła się w ciemności, w uszach rozbrzmiewały jej echem ostatnie szepty ze snu. Z krainy miernoci docierał do niej cichy głos Oleny. Czego ode mnie chcesz, Oleno? Dlaczego mnie dręczysz? Powiedz, kim jest Mila.

Szept ucichł, słyhać było tylko równy oddech Gabriela. Sekundę później usłyszała zniecierpliwiony płacz córki. Wygramoliła się z łóżka, pozwalając mężowi spać. Była już rozbudzona, mimo to echa snu nadal ją przeladowały.

242

Wyswobodziwszy się z kocyka, maleństwo wywijają różowymi piśtkami, jakby wyzywało mamę na pojedynek.

Och, Regino, Regino westchnęła Jane. Wyjmując córkę z łóżeczka, nagle zdała sobie sprawę, jak odpowiednie jest to imię. Dziewczynka była urodzoną Reginą; trzeba było czasu, żeby Jane to zrozumiała i przestała sprzeciwiać się temu, co Angela wiedziała od samego początku. Musiała przyznać, choć robiła to niechętnie, że matka miała rację w wielu sprawach wyboru imienia dla dziecka, zbawiennej roli odżywki i tego, że jest tak potrzebna córce. To ostatnie było dla Jane najtrudniejsze do przełknięcia: przyznanie przed samą sobą, że potrzebuje pomocy, bo nie wie, co począć. Potrafiła rozwijać sprawę morderstwa, wyłedzić zwyrodnialca, ale uspokojenie wrzeszczącego tobołka w jej ramionach było równie trudne, jak rozbrojenie bomby atomowej. Rozglądała się po pokoju dziecięcym w płonnej nadziei, że w kącie czai się dobra wróżka, gotowa machnąć czarodziejską różdżką i sprawić, że Regina przestanie się drzeć.

Nie ma dobrych wróżek. Jestem tylko ja.

Przez pięć minut karmiła ją lewą piersią, potem pięć minut prawą, na koniec przyszła pora na butelkę. Cóż robić, mamusia nie sprawdza się jako mleczna krowa, pomyślała, niosąc Reginę do kuchni. Zabierzcie mnie ze stada i zastrzelcie. Gdy maleństwo ssało żarłocznie z butelki, Jane usiadła na krześle, delektując się chwilą ciszy, wiedząc zarazem, że nie potrwa długo. Spojrzała na ciemne włosy córki. Kręcone, takie jak moje, pomyślała. Angela powiedziała jej kiedyś w chwili złości: „Życzę ci, żeby miała taką córkę, na jaką zasługujesz”. I oto mam nienasyconego hałaliwego bachora.

Zegar kuchenny wskazywał trzeciś nad ranem.

Jane sięgnęła po teczkę, którą zostawił jej detektyw Moore. Skończyła czytać akta dotyczące Ashbum i otworzyła następną teczkę. Stwierdziła, że nie ma w niej nic zwiastującego z masakrą w Ashbum; zawierała dokumentację bostońskiej policji na temat Sarnochodu Josepha Roke’a, zostawionego przezeń parę przeł

243

;c l

cznic od szpitala. Znalazła w niej notatki Moore’a, zdjęcia wnętrza auta, analizę odcisków palców przysłaną przez AFIS i zeznania wiadków. Jak widać koledzy nie próżnowali, kiedy wpadła w pułapkę w szpitalu. Sprawdzali każdy strzęp informacji zwiastującej z porwaczami. Nie byłam nigdy osamotniona, uwiadomiła sobie, mam kolegów, którzy mnie bronią i oto dowód.

Umiechnęła się zaskoczona, spojrzawszy na podpis detektywa na jednym z zeznań wiadków. Do diabła, nawet jej odwieczna nemezis, Darren Crowe, ciężko pracował, żeby ją uratować, choć pewnie nie bez przyczyny. Gdyby jej zabrakło, nie byłoby w wydziale nikogo, na kim mógłby się wyżywać.

Wzięła do ręki zdjęcia wnętrza wozu. Zobaczyła na podłodze zmięte opakowania po malanych paluszkach i puste puszki po red bullu. Mnóstwo cukru i kofeiny, potrzebnych psychotykowi, żeby się uspokoić. Na tylnym siedzeniu leżał zwinięty koc, poplamiona poduszka i egzemplarz bulwarowego tygodnika „Weekly Confidential” z Melanie Griffith na okładce. Próbowała wyobrazić sobie Joego

leższego na tylnym siedzeniu i czytającego najnowsze sensacje na temat znanych osobistoci i rozpustnych kobiet, ale to do niego nie pasowało. Czy naprawdę interesowały go wariackie wyczyny hollywoodzkich wariatów? Może czuł ulgę, porównując ich popieprzoną, narcystyczną egzystencję z własnym życiem? Weekly Confidential” mógł być urozmaiceniem trudnych chwil.

Odłożyła teczkę dotyczącą samochodu Roke’a i wróciła do masakry w Ashburn. Powtórnie obejrzała zdjęcia zamordowanych kobiet i znów zatrzymała się dłużej na fotografii kobiety numer pięć. Nagle poczuła, że dłużej nie zniesie widoku krwi i trupów. Zmrożona do szpiku kości, zamknęła teczkę.

Regina spała.

Zaniosła ją do łóżeczka, po czym wliźnęła się do łóżka, ale nie przestawała się trząść, choć ciało Gabriela promieniowało ciepłem. Potrzebowała snu, jednak nie potrafiła uporządkować chaosu w głowie. Zbyt wiele obrazów przelatywało przez jej mózg. Pierwszy raz w życiu zrozumiała istotę powiedzenia 3-244

zbyt zmęczona, żeby zasnąć. Słyszała, że ludzie stają się psychotykami z braku snu. Może ona sama już przekroczyła próg, doprowadzona do kresu wytrzymałości nocnymi koszmarami i wymagającym dzieckiem. Muszę coś zrobić, żeby te sny przestały mnie dręczyć. Poczwała, że Gabriel otacza ją ramieniem.

Jane?

Nie pięć mruknęła

Trzęsiesz się. Zimno ci?

Trochę.

Otulił ją kołdrą i przycisnął do siebie.

Czy Regina cię nie obudziła? spytał.

Owszem, przed chwilą. Nakarmiłam ją.

To była moja kolej.

I tak nie spałam.

Dlaczego? Nie odpowiedziała.

Znów miała ten sen, prawda?

To jest tak, jakby mnie nawiedzała. Nie daje mi spokoju. Noc po nocy nie pozwala mi zasnąć.

Olena nie żyje, Jane.

W takim razie nawiedza mnie jej duch.

Chyba nie wierzysz w duchy.

Nie wierzyłam. Ale teraz...

Zmieniła zdanie?

Przekręciła się na bok, żeby na niego spojrzeć i zobaczyła w jego oczach odbicie wiatel miasta. Mój piękny Gabriel. Jak to się stało, że miałam takie szczęście? Czym sobie na niego zasłużyłam? Dotknęwszy jego twarzy, wodziła palcami po szczecinie zarostu. Zdumiewało ją, że po sześciu miesiącach Małżeństwa nadal dzieli łóżko z tym mężczyzną.

Chciałabym, żeby wszystko było jak dawniej westchnęła.

Przytulił ją, poczuła zapach mydła i ciepłej skóry. Mój mąż Pachnie.

245

Poczekaj trochę rzekł. Nadal przeżywasz tamte wydarzenia. Może te sny są ci potrzebne, żeby pokonać traumę.

A może powinnam co z tym zrobić?

Co?

To, czego chciała ode mnie Olena. Gabriel westchnął.

Znów mówisz o duchu.

Ona chciała mi o czym opowiedzieć. Nie przypominam sobie dokładnie tego momentu, ale wiem z całą pewnością, że to nie jest sen, tylko wspomnienie czego, co naprawdę się wydarzyło. Przekręciła się na plecy, patrząc w mrok. Mila wie”, tyle zdążyła mi powiedzieć. To wszystko, co zapamiętałam.

O czym wie Mila? Jane spojrzała na Gabriela.

Przypuszczam, że miała na myśli Ashburn.

Rozdział dwudziesty szósty

Zanim zdążyli zająć miejsca w samolocie do Waszyngtonu, zdążyły już rozboleć nabrzmiałe piersi; ciało tęskniło do ulgi, jakś może przynieść tylko głodne niemowlę. Ale Regina była daleko, spędzała dzień w fachowych rękach Angeli i prawdopodobnie w tej chwili była tulona i rozpieszczana przez osobę, która wiedziała, jak postępować z niemowlęciem. Jestem zła matką, pomyślała Jane, wyglądając przez okno. Moja córka ma dopiero dwa tygodnie, a ja już ją opuszczam. Kiedy jednak miasto zostało w tyle za wzbijającym się w niebo samolotem, poczucie winy ustąpiło miejsca wrażeniu lekkoci, jakby nagle spadł z niej ciężar macierzyństwa, jakby zapomniała o bezsennych

nocach i godzinach chodzenia tam i z powrotem. Co jest ze mną nie tak, zastanawiała się, że odzywam, kiedy jestem daleko od własnego dziecka?

Niedobra mamusia.

Gabriel wziął ją za rękę.

- Wszystko w porządku?

Tak.

Nie martw się. Twoja mama doskonale sobie z nią radzi.

Jane kiwnęła głową i nadal patrzyła przez okno. Jak powiedzieć własnemu mężowi, że jego dziecko ma podłż matkę, którą cieszy się, że wyrwała się z domu i znów może cigać

1

247

,1

przestępców? Która tak tęskniła do pracy, że oglądanie programów policyjnych w telewizji stało się dla niej bolesne?

Kilka rzędów za nimi zaczęło płakać dziecko. Jane poczuła pulsowanie w wypełnionych mlekiem piersiach. Własne ciało mnie karze za to, że zostawiłam Reginę, przemknęło jej przez głowę. Po wyjściu z samolotu pierwsze kroki skierowała do damskiej toalety, gdzie usiadłszy na sedesie, wycisnęła mleko na kupkę papieru higienicznego, zastanawiając się, czy takiej samej ulgi doznają krowy, kiedy się je doi. Co za strata! Nie miała jednak wyboru musiała wydoić się sama i spuścić mleko w muszli klozetowej.

Gabriel czekał na nią przy kiosku.

Lepiej ci? spytał.

Muuu...

Detektyw Eddie Wardlaw z Leesburga nie wydawał się szczególnie uradowany spotkaniem z nimi. Po czterdziestce, miał skwaszonšminę i oczy, które były poważne, nawet gdy się umiechał. Jane nie mogła odgadnąć, czy jest rozdrażniony ich wizytą, czy po prostu zmęczony. Zanim zdecydował się podać im rękę, zażądał dowodów tożsamości, powięcając obraliwie dużo czasu na ich dokładne sprawdzenie, jakby podejrzewał, że są sfalszowane. W końcu ucisnął im niechętnie ręce i kazał ić za sobą.

Rozmawiałem dzi rano z detektywem Moore'em mruknął, prowadząc ich bez opieku korytarzem.

Powiedzieliśmy mu, że lecimy spotkać się z panem odparła Jane.

Mówił, że jesteście w porządku. Sięgnął do kieszeni po klucze, ale wstrzymał się i spojrzał na nich. Musiałem dowiedzieć się czego na wasz temat, więc zasięgnąłem informacji tu i tam. Ale przede wszystkim chciałbym wiedzieć, o co w tym wszystkim chodzi.

248

Nie wiemy przyznała Jane. Próbujemy się tego dowiedzieć.

Tak? Wardlaw chrząknął znacząco. W takim razie witajcie w klubie. Otworzył kluczem drzwi i wprowadził ich do małego pokoju konferencyjnego. Wskazał stojące na stole tekturowe pudło z nalepką z numerem sprawy, pełne teczek z dokumentami. Popatrzcie, ile tego jest. Nie mogłem skopiować wszystkich, więc posłałem Moore'owi to, czym według mojej opinii mogłem się z nim podzielić. Sprawa ma klauzulę tajności, więc żeby nie dopuścić do przecieków, musiałem być absolutnie pewny osób, które poznają zawartość teczek.

Chce pan sprawdzić moją wiarygodność? spytała Jane. Proszę zadzwonić do kogokolwiek z mojego wydziału. Wszyscy koledzy znają moją przeszłość zawodową.

Nie chodzi o panią, pani detektyw, nie mam zastrzeżeń do policjantów, ale jeśli chodzi o ludzi z Biura... spojrzał na Gabriela muszę być ostrożny. Zważywszy na to, co się do tej pory wydarzyło.

Gabriel odpowiedział chłodnym, obojętnym wyrazem twarzy, który, gdy zaszła taka potrzeba, potrafił przybrać w ułamku sekundy; z takim samym, jakim trzymał Jane na dystans, kiedy spotkali się pierwszy raz.

Jeśli ma pan jakie zastrzeżenia do mnie, detektywie, przedyskutujmy je, zanim zabierzemy się do pracy.

Dlaczego pan tu przyjechał, agencie Dean? Wasi ludzie przeczesali wszystko, co mamy.

FBI interesuje się tą sprawą? zdziwiła się Jane. Wardlaw spojrzał na nią znacząco.

Zaśdali kopii wszystkich dokumentów, każdego najdrobniejszego wstka w tym pudle. Nie mieli zaufania do naszego laboratorium kryminalistycznego, w związku z tym przywieźli własnych techników, żeby zbadali materiał dowodowy. Federalni znają na wylot to, co mamy. Zwrócił się do Gabriela: Jeżeli ma pan jakie pytania, dlaczego nie zwróci się pan do swoich kolegów z Biura?

249

Ręczę za agenta Deana wtręciła się Jane. Jestem jego żoną.

Wiem to od Moore'a. Wardlaw rozemiał się i pokręcił głową. Głina i fedzio. To tak jakby kot polubił psa. Sięgnął do pudła. W porządku, macie to, czego chcecie. Protokoły ze śledztwa... rekonstrukcja zdarzeń... Wyjmował teczkę jedną po drugiej i rzucał je na stół. Protokoły z sekcji zwłok i badań laboratoryjnych... zdjęcia ofiar... dziennik śledztwa... komunikaty dla prasy... wycinki

z gazet... Urwał, jakby nagle o czym sobie przypomniał. Mam jeszcze co, co może wam się przydać rzekł, kierując się do drzwi. Zaraz przyniosę.

Po chwili wrócił z kasetą wideo.

Zamknęłam już w moim biurku powiedział. Doszedłem do wniosku, że przy tych wszystkich federalnych, pakujących wszędzie swoje łapy, lepiej schować kasetę w bezpiecznym miejscu. Wytoczył z szafy wózek z telewizorem i magnetowidem. W tak bliskiej odległości od Waszyngtonu niewątpliwie do czynienia ze sprawami powodującymi... jakby to ująć... polityczne komplikacje mówił, rozwijając kabel. Zdarza się, że wybrańcy narodu le się zachowują. Parę lat temu na jednej z bocznych dróg zginęła żona senatora, kiedy jej mercedes dachował. Rzecz w tym, że facet za kierownicą nie był jej mężem, a co więcej, pracował w rosyjskiej ambasadzie. Trzeba było widzieć, jak błyskawicznie zajęło się tym FBI. Włożył wtyczkę do gniazdka, po czym prostując się, rzekł: Myśląc o tej ostatniej sprawie mam wrażenie, że doznaję déjà vu.

Sądzi pan, że mamy do czynienia z implikacjami politycznymi? spytał Gabriel.

Czy wiecie, kto jest właścicielem tego domu? Wylądowanie tego zajęło nam dwa tygodnie.

Filia firmy Ballentree.

To jest właśnie polityczna komplikacja. Mamy do czynienia z waszyngtońskim goliatem. Partnerem Białego Domu. Największym dostawcą sprzętu wojskowego w kraju. Nie

250

miałem pojęcia, w co się pakuję. Znalezienie pięciu zastrzelonych kobiet było dla mnie dostatecznym wstrząsem. Wystarczy dodać do tego polityków i wmieszanie się FBI, żeby człowiek miał ochotę uciec na pieprzoną wcześniejszą emeryturę.

Wardlaw włożył kasetę do magnetowidu i wcisnął klawisz odtwarzania.

Na monitorze ukazały się przyprószone niegiem drzewa. Dzień był pogodny, lód skrzył się w promieniach słońca.

Koło dziesiątej rano zadzwoniono pod numer dziewięćset jedenacie mówił Wardlaw. Mężczyzna nie chciał się przedstawić. Zawiadomił tylko, że co się wydarzyło w domu przy Deerfield Road i że policja powinna to sprawdzić. Przy Deerfield Road nie ma wielu domów, więc wóz policyjny prędko trafił do właściwego.

Skąd dzwoniono?

Z automatu około trzydziestu pięciu kilometrów od Ashburn. Nie udało nam się zdjąć wystarczająco wyrywanych odcisków palców ze słuchawki. Rozmówca nigdy nie został zidentyfikowany.

Na ekranie telewizora widać było teraz pół tuzina zaparkowanych samochodów. Operator kamery zaczął relację, w tle słychać było męskie głosy.

Dzi jest czwarty stycznia, godzina jedenasta trzydzieci pięć przed południem. Jesteśmy w domu przy Deerfield Road numer dziewięć, w Ashburn, w stanie Wirginia. Na miejscu znajduję się detektyw Ed Wardlaw i detektyw Byron McMahon, czyli ja...

Operatorem kamery był mój partner wyjanił Wardlaw. To jest widok alejki dojazdowej do domu. Jak widać, Prowadzi wśród drzew, które zasłaniają dom przed wzrokiem Hsiadów.

Kamera oddaliła się, pokazując dwa ambulansy. Ich załogi stały zbite w gromadkę, smugi pary ich oddechów mieszały się z lodowatym powietrzem. Obiektów kontynuował miarowy ruch Dokoła, zatrzymując się w końcu na domu. Był to okazały

251

dwukondygnacyjny budynek z cegły, zapewne niegdyś zasługujący na miano rezydencji, obecnie jednak zdradzał lady zaniedbania. Biała farba okiennic i parapetów łuszczyła się, poręcz werandy była odgięta. W oknach widać było żelazne kraty, będące szczegółem architektonicznym bardziej odpowiednim dla domu w podrzędnej dzielnicy dużego miasta niż posesji przy spokojnej wiejskiej drodze. Kamera zrobiła najazd na detektywa Wardlaw, który stojąc na szczycie frontowych schodów, wyglądał jak ponury gospodarz, czekający na przybycie gości. Nagle na ekranie ukazała się ziemia, gdy detektyw McMahon pochylił się, by włożyć ochraniacze na buty, zaraz jednak znów pojawiły się frontowe drzwi i Wardlaw wchodzący do rodka.

Pierwszym obrazem zarejestrowanym przez kamerę wewnątrz domu był widok zalanych krwią schodów. Jane wiedziała, czego się spodziewać, ponieważ oglądała zdjęcia miejsca zbrodni i wiedziała, w jaki sposób zginęła każda z tych kobiet, mimo to serce zaczęło jej bić przyspieszonym rytmem, ogarniała ją narastająca groza.

Kamera zatrzymała się na pierwszej ofierze, leżącej twarzą w dół na stopniach.

Ta dostała dwie kule powiedział Wardlaw. Lekarz sądowy stwierdził, że pierwsza trafiła ją w plecy, prawdopodobnie kiedy próbowała uciekać w stronę schodów. Przebiła żyłę główną i wyszła brzuchem. Śśdząc z ilości krwi, która wypłynęła, ofiara musiała jeszcze żyć pięć do dziesięciu minut, zanim dostała drugą kulę w głowę. Można to wytłumaczyć w ten sposób, że morderca powalił ją pierwszym strzałem, a potem zajął się innymi kobietami. Kiedy schodził po schodach, zauważył, że ta pierwsza jeszcze żyje, więc dobił ją strzałem w głowę. Pedantyczny facet!

Przy tej ilości krwi, musiało być mnóstwo ladów bu" tów zauważyła Jane.

Tak, zarówno na górze, jak i na dole. Z tymi na

dole

mamy kłopot. Znaleliśmy odciski dwóch par dużych butów,

252

z czego wnosimy, że sprawców było dwóch. Ale prócz nich były lady mniejszych, prowadzące przez



kuchnię.

Policjantów?

Nie. Pierwszy wóz policyjny przybył około szeciu godzin po napadzie. Do tego czasu krew w kuchni zdżżyła zakrzepnąć. Te mniejsze lady zostały odciniete, kiedy krew była jeszcze wieza.

Czyje to były lady? Wadlaw spojrzal na Jane.

Nie wiemy.

Kamera wędrowala teraz po schodach na gore, slychac bylo szelest papierowych ochraniaczy na butach. U szczytu schodow skrecila w lewo, ukazujsc przez otwarte drzwi sypialnie z szecioma loztkami polowymi. Na podlodze lezaly kupki odziezy, brudne naczynia i duza torba czipsow. Kamera ogladala pokoj, zatrzymujsc sie na lozku, na ktorym lezala druga martwa ofiara.

Wygladna na to, ze nie miala zadnej szansy na ucieczke stwierdzil Wardlaw. Zostala zaskoczona w lozku i dostala kule tam, gdzie lezala.

Kamera znow ruszyla, okruszajsc lozka i posuwajsc sie ku szafie, nastepnie zrobila najazd przez otwarte drzwi na dwie nieszczesne ofiary na jej dnie. Uciekly do szafy, starajsc sie rozpaczliwie zniknsc z pola widzenia, jednak im sie to nie udalo. Morderca otworzyl drzwi i zabil obie.

Dostaly po jednej kuli mowil Wardlaw. Ci faceci byli szybcy i metodyczni. Wszystkie drzwi byly pootwierane, wszystkie szafy przeszukane. W tym domu nie bylo sie gdzie ukryc. Kobiety nie mialy zadnych szans.

Wzisl do reki pilota i przyspieszyl bieg tamy. Zdjecia zatanczily na monitorze, obrazujsc blyskawiczny rajd po innych sypialniach, dalej po drabinie, przez klapę w suficie na poddasze, a potem rozkolysany powrot korytarzem i schodami na dol. Wardlaw powtornie przycisnl guzik odtwarzania. Podroz P° domu zwolnila tempo, kamera znow wędrowala powoli 'ak poprzednio przez jadalnie, zatrzymujsc sie w kuchni.

253

1

To ostatnia ofiara. Zatrzymal tamę na obrazie. Miala bardzo zlš noc.

Kobieta siedziala przywiszana sznurem do oparcia krzesla. Pocisk uderzyl tuż nad prawš brwiš, co odrzucilo glowe do tyłu. mierc powlekla twarz kobiety calunem bladoci, umarla z oczami wzniesionymi do nieba. Jej ręce spoczywaly na stole.

Obok zmiazdzonych ršk lezal zakrwawiony mlotek.

Wygladna na to, ze chcieli sie od niej czego dowiedziec, a ona nie chciala lub nie mogla spełnic ich zyczenia rzekl Wardlaw. Spojrzal na Jane, udręczony wyraz jego oczu wiadczył o współczuciu dla

tej kobiety. Wszyscy w tym momencie wyobrażali sobie jej mękę: ciosy jeden po drugim, młotek gruchoczący koci i stawy, krzyk niosący się echem w domu pełnym martwych kobiet.

Wardlaw wcisnął odtwarzanie” i kamera miłosiernie ruszyła naprzód, zostawiając za sobą zakrwawiony stół i zmiażdżone ręce. Patrzyli w milczeniu, nadal wstrząśnięci, jak wędruje do sypialni na parterze, a potem do salonu z zielonym puszystym dywanem i zniszczoną sofą. Na koniec kamera wróciła do przedpokoju i zatrzymała się u stóp schodów, w miejscu, z którego wystartowała.

Tyle odkryliśmy po przybyciu. Pięć martwych kobiet, wszystkie niezidentyfikowane. Użyto dwóch różnych pistoletów. Przypuszczamy, że zabójców było przynajmniej dwóch i że działali wspólnie podsumował Wardlaw.

W całym domu nie było miejsca, by się ukryć, pomyślała Jane. Wyobraziła sobie te dwie dziewczyny, które schowały się w szafie: jak wstrzymując oddech i tuląc się do siebie, słysząc zbliżające się kroki.

Weszli i zabili pięć kobiet podjął wątek Gabriel. -Z ostatnią spędzili około pół godziny w kuchni, miażdżąc jej młotkiem ręce, a mimo to nic o nich nie wiadomo? Nie zostawili żadnych ładów, żadnych odcisków palców?

Znaleliśmy w domu milion odcisków. W każdym pokoju

254

było ich pełno same niezidentyfikowane. Jeli nawet które należały do sprawców, to AFIS nie znalazł podobnych w żadnej bazie danych. Wardlaw sięgnął po pilota i wcisnął stop”.

Poczekaj powiedział nagle Gabriel ze wzrokiem utkwionym w monitorze.

Czemu?

Cofnij taśmę.

O ile?

Mniej więcej dziesięć sekund.

Wardlaw spojrział na niego, marszcząc brwi, zaciekawiony, co też Gabriel mógł zauważyć. Podał mu pilota.

Służę!

Gabriel przycisnął przewijanie, a potem odtwarzanie. Na monitorze znów ukazał się salonik, sofa i puszysty dywan. Następnie kamera przeszła do przedpokoju, pokazując przez krótką chwilę widok przez otwarte frontowe drzwi. Na zewnątrz słońce odbijało się w oszronionych gałęziach drzew, a przed domem stali dwaj mężczyźni zajęci rozmową. Jeden z nich odwrócił się w stronę domu.

Gabriel przycisnął guzik pauza”, zatrzymując taśmę na obrazie mężczyzny widocznego w obramowaniu

drzwi.

To John Barsanti stwierdził.

Znasz go? spytał Wardlaw.

W Bostonie też się pojawił.

Wygląda na to, że zjawia się wszędzie, prawda? Przyjechalimy do tamtego domu niecałą godzinę przed przybyciem Barsantiego i jego ludzi. Próbowali od razu wejść w nasze kompetencje, co doprowadziło do kłótni, tu, na tej werandzie, dopóki nie dostaliśmy telefonu z Departamentu Obrony z nakazem współdziałania.

Jakim cudem FBI tak szybko się tam zjawilo? zastanawiała się Jane.

Nigdy nie otrzymaliśmy odpowiedzi na to pytanie. Wardlaw podszedł do magnetowidu i wysł tamę, po czym °dwrócił się do Jane. Utknęliśmy w martwym punkcie. Pięć

255

1

zabitych kobiet. ;W żadnej bazie danych nie ma ich odcisków palców. Nikt nie zgłosił ich zaginięcia.

Cudzoziemki bez dokumentów podsunął Gabriel. Wardlaw pokiwał głowš.

Przypuszczam, że sš ze wschodniej Europy. W sypialni na dole znalelimy rosyjskie gazety. Do tego pudełko po butach ze zdjęciami z Moskwy. Na podstawie tego, co znalelimy w tamtym domu, możemy z dużym prawdopodobieństwem okrelić, czym się zajmowały. W spiżarni odkrylimy zapas penicyliny, pigułki wczesnoporonne i karton pełen kondomów. Odszukał teczkę z protokołami sekcji zwłok i wręczył Gabrielowi. Zwróć uwagę na badania DNA.

Gabriel przeszedł od razu do wyników badań laboratoryjnych.

Mnogoć partnerów seksualnych” przeczytał. Wardlaw skinął głowš.

Podsumujmy: stadko młodych atrakcyjnych dziewczšt, mieszkajšcych pod jednym dachem i przyjmujšcych wielu mężczyzn. Trudno twierdzić, że ten dom był klasztorem.

Rozdział dwudziesty siódmy

Prywatna droga wiodła wród dębów, sosen i Grzeszników. Promienie słońca, przenikajšce przez baldachim gałęzi, plamiły nawierzchnię milionami cętek. Głębiej, między drzewami, wiatła było mniej; rosnšce w zielonym mroku młode drzewka walczyły, by przebić się przez gęste poszycie.

Nic dziwnego, że sšsiedzi niczego nie usłyszeli mruknęła Jane, patrzc na gęstwinię. Też bym nie zauważyła.

Mylę, że jesteśmy już blisko. Dom powinien być tuż za tymi drzewami.

Trzydzieci metrów dalej droga stała się szersza; samochód wyjechał z lasu na póne popołudniowe słońce i zobaczyli przed sobą dwupiętrowy dom. Choć był w opłakanym stanie, miał solidny szeroki ganek i fasadę z czerwonej cegły. Nie było w nim jednak niczego przyjaznego, a kraty w oknach i przybita słupku tabliczka z napisem WSTĘP WZBRONIONY bar-odpychały, niż wabiły gości. Żwirowy podjazd był zaroniony wysokimi do kolan chwastami, stanowiłszy pierwszą talę ataku dziko rozrastającego się lasu. Wardlaw powiedział Iri, że przed dwoma miesiącami próbowano dom odnowić, lecz Porzucono ten zamiar, po tym, jak sprzęt ekipy remontowej <sup>^y</sup>wołał mały pożar, który zniszczył sypialnię na górze. Płozenie zostawiły czarne lady na ramie okna, wybitą szybę za

257

zastąpiono dyktę. Ten pożar to może ostrzeżenie, pomyślała Jane. TO NIE JEST PRZYJAZNY DOM!

Wysiedli z Gabrielem z wynajętego samochodu. Jechali z włączoną klimatyzacją, więc upał już zaskoczył. Natychmiast poczuła na twarzy krople potu, toteż zatrzymała się na podjeździe, oddychając ciężkim wilgotnym powietrzem. Choć komarów nie było widać, słyszała wokół siebie ich brzęczenie; klepnęszy się w policzek, zobaczyła na dłoni wieżę krew. Panowała grobowa cisza, nie było słychać samochodów, piwku ptaków, nawet szumu drzew niczego, prócz brzęczenia owadów. Wstrząsnęła nie dreszcz, nie z powodu upału, lecz z powodu nagłej instynktownej chęci ucieczki z tego miejsca. Wsiść do samochodu, zatrzasnąć drzwiczki i odjechać! Nie miała ochoty wchodzić do tego domu.

W porządku, sprawdmy, czy klucz Wardlowa pasuje powiedział Gabriel, ruszając naprzód.

Jane szła za nim niechętnie po skrzypiących schodach, ze szpar w deskach wyrastały dbła trawy. Na filmie Wardlawa na podjeździe nie było rolin była zima. Teraz po balustradzie ganku wiły się pnącza, a pyłek kwiatowy na deskach wyglądał jak żółty nieg.

Przed drzwiami Gabriel zatrzymał się, ciągając brwi na widok uchwytu od kłódki, która kiedy zabezpieczała drzwi.

Jest tu od dość dawna rzekł, wskazując na pokrywającą uchwyt rdzę.

Kraty w oknach, kłódka na drzwiach, pomyślała Jane. Nie założono tego, by chronić się przed intruzami, tylko więzić ludzi.

Gabriel przekręcił klucz w zamku i pchnął drzwi, które poddały się z piskiem zawiasów. Ze rodka buchnął smród spalenizny, efekt pożaru. Można wysprzątać dom, odmalować ciany, wymienić zasłony, dywany i meble, mimo to swą pozostanie, pomyślał. Wszedł do holu.

Po chwili weszła również Jane. Zdumiał ją widok drewnianej podłogi; na tamie widać było tylko paskudny dywan

258

widocznie zdjęto go podczas remontu. Poręcz schodów wiodących na górę była kunsztownie rzebiona, w salonie za wysokim na trzy metry zobaczyła sufit z gzymsami szczegóły, których nie zauważyła na wideo. Był upstrzony ciemnymi plamami, wyglądającymi jak burzowe chmury.

Człowiek, który zbudował ten dom, miał pieniądze stwierdził Gabriel.

Jane podeszła do okna i spojrzała zza krat na drzewa. Słońce chyliło się ku zachodowi, mieli nie więcej niż godzinę, zanim zrobi się ciemno.

To musiał być kiedy piękny dom westchnęła. Ale to było dawno, zanim znalazły się w nim puszyste dywany i kraty w oknach. Zanim pojawiły się plamy krwi.

Chodzili po pustym salonie, w którym oderwane rogi kwiecistych tapet, pokrytych plamami i żółtym patyną dymu tytoniowego, były wiadectwem mijającego czasu. Potem przeszli przez jadalnię i zatrzymali się w kuchni. Stół i krzesła zostały zabrane; zostało tylko wytarte linoleum z wystrzępionymi, pofalowanymi brzegami. Popołudniowe słońce rzucało na podłogę podłużne cienie okiennych krat. Tutaj umarła ta starsza kobieta, pomyślała Jane.

Przywiśzono ją do krzesła, wrażliwe palce zmiażdżono młotkiem. Choć Jane miała przed oczami pustą kuchnię, mózg nakładał na nią obraz, który oglądała na wideo. Obraz, który wydawał się wisieć w owietlonym słońcem obłoku kurzu.

Chodmy na górę zaproponował Gabriel.

Wyszli z kuchni i zatrzymali się u stóp schodów. Patrząc w stronę podestu pierwszego piętra, Jane pomyślała: Na tych stopniach umarła następna, ta z brązowymi włosami. Oparłszy dłoń na rzebionej dębowej poręczy, poczuła w końcach palców swój przyspieszony puls. Nie chciała iść na górę, ale przypo-ftiniła sobie szept: Mila wie”.

Przecucie mi mówi, że tam jest co, co powinnam zobaczyć, Pomyślała.

259

Gabriel wchodził już po schodach, Jane ruszyła powoli za nim, przesuując mokrą od potu dłoń po poręczy i patrząc pod nogi. Ujrawszy na stopniu janiejszą plamę, zatrzymała się i pochyliła, by dotknąć niedawno zeszlifowanego papierem ciemnym miejsca i poczuła, że włosy jeżdżą jej się na karku. Wystarczyłoby spryskać schody luminolem i zasłonić okna, żeby zaobserwować, jak drewno fosforyzuje na zielono. Sprzątacze starali się zeszlifować najgorsze miejsca, lecz tam, gdzie rozlała się krew ofiary, lady pozostały. Tu umarła, w miejscu, którego teraz dotykam.

Gabriel zdążył już wejść na piętro i chodził po pokojach.

Poszła za nim. Zapach dymu był tu intensywniejszy. Korytarz miał podłogę z ciemnego dębu, ciany za wyklejone były ponurą zieloną tapetą. Przez otwarte drzwi wpadały prostokąty słonecznego wiatła. Wszedłszy przez pierwsze drzwi po prawej, Jane znalazła się w pustym pokoju o cianach strasznych widmowymi prostokątami w miejscach, gdzie kiedy wisiały obrazy. Wyglądał jak pierwszy lepszy pokój do wynajęcia, w pierwszym lepszym domu z usuniętymi wszelkimi ładami po poprzednich

lokatorach. Podeszła do okna i podniosła ramię. Żelazna krata była solidnie osadzona. Nie można tędy uciec w razie pożaru, pomyślała. Gdyby nawet udało się komu wydostać, miał w perspektywie skok z wysokości prawie pięciu metrów na twardy żwir, bez krzaków, które złagodziłyby upadek.

Usłyszała wołanie Gabriela:

Jane!

Poszła korytarzem do pokoju, z którego dochodził jego głos. Gabriel patrzył w głąb otwartej szafy.

Spójrz powiedział cicho.

Stała obok niego, po czym przykucnęła, chcąc dotknąć zeszlifowanego drzewa. Nie mogła się powstrzymać przed przywołaniem innej sceny z filmu. Dwie kobiety, objęte szczupłymi ramionami niczym para kochanków. Jak długo trwały w tym ucisku? Szafa nie była duża, wewnątrz musiało być przesycone cierpkim zapachem ich strachu.

260

Nagle zrobiło się jej za gorąco, zbyt duszno. Wstała i wróciła na korytarz. Od kucania bolały ją mięśnie. To dom grozy, pomyślała. Gdybym wyętyła słuch, usłyszałabym echo ich krzyków.

Na końcu korytarza był jeszcze jeden pokój ten, w którym ekipa remontowa zaproszyła ogień. Zawahała się na progu, czując znacznie silniejszy śwąd spalenizny. Oba wybite okna zostały zasłonięte dyktą, tak że we wnętrzu było zupełnie ciemno. Wydobywszy z torebki latarkę, powieciła po pokoju. Płomienie pochłonęły część ciany i sufitu, zostawiając w niektórych miejscach zwęglone drewno. Przesuwając strumień wiatła po cianach, na moment oświetliła szafę wnękową, która nie miała drzwi. Zobaczyła w tylnej cianie szafy eliptyczny otwór, który na ułamek sekundy rozświetlił się, po czym zniknął. To ją zastanowiło. Wróciła promieniem latarki do tego miejsca. Znow patrzyła na janiejszą elipsę, która mignęła przed momentem.

Podeszła do szafy, żeby przyjrzeć się z bliska. Zobaczyła gładki przewit, wystarczający, by włożyć palec. Kto wywiercił otwór w tylnej cianie szafy przylegającej do sypialni.

Nad jej głową zaskrzypiały krokwie i usłyszała na górze odgłos kroków. Zaskoczona spojrzała na sufit. Gabriel był na poddaszu.

Wróciła na korytarz. Zmierzch zapadał szybko, pogrążając dom w szarzejącym wietle.

Hej! krzyknęła. Gdzie jest kłapa na poddasze?!

W drugiej sypialni!

Poszła tam i zaczęła wspinać się po drabinie. Wystawiwszy głowę nad poziom podłogi, zobaczyła promień latarki Gabriela błyszczący po ciemnym wnętrzu.

Znalazła co?

- Martwš wiewiórkę.

- Miałam na myli co interesującego.

Niczego więcej tu nie ma.

Jane weszła na poddasze i o mało nie rozbiła sobie głowy

261

o niskš krokiew. Gabriel był wysoki, musiał więc poruszać się na ugiętych nogach jak krab. Owietłał po kolei latarkš wszystkie zakamarki wnętrza.

Nie podchod do tamtego rogu ostrzegł. Deski sš nadpalone, podłoga może nie wytrzymać.

Jane poszła w przeciwny koniec, gdzie przez pojedyncze okno sšczyły się resztki dziennego wiatła. Nie było w nim kraty, widocznie uznano, że jest zbyteczna. Podsunšwszy do góry ramę, wyrzała na zewnštrz. Zobaczyła wšski gzyms pod oknem, a za nim otchłań. Tylko samobójca zdecydowałby się tędy uciekać. Zasuwała okno i stała nieruchomo, patrząc na drzewa.

Nagle w gęstwinie mignęło wiatełko, jakby przeleciał robaczek wiewiójański.

Gabriel?

Jestem. Znalazłem drugš martwš wiewiórkę.

Kto jest na zewnštrz.

Gdzie?

Między drzewami.

Stanšł obok niej, patrząc w gęstniejszym mroku na las.

Skšd wiesz?

Przed chwilš widziałam wiatło.

Pewnie jaki samochód przejeżdżał drogš. Odwrócił się od okna. Cholera, bateria siada mruknšł. Uderzył kilkakrotnie latarkš o rękę. Na moment wiatło pojaniało, po czym znów zaczęło przygasać.

Jane patrzyła uparcie na las, który zdawał się zbliżać, jakby zamierzał uwięzić ich na zawsze w tym domu duchów. Dreszcz przebiegł jej po plecach.

Chodmy stšd powiedziała do męża.

Powinienem był przed przyjazdem włożyć wieże baterie.

Jedmy. Proszę. Usłyszał strach w jej głosie.

O co chodzi?

To nie był samochód.

262

Odwrócił się do okna i przez dłuższą chwilę stał nieruchomo, zasłaniając sobą resztki wpadającego wiatła. Jego przedłużające się milczenie sprawiało, że serce Jane biło coraz szybciej.

Masz rację powiedział w końcu cicho. Zmywajmy się stąd.

Zeszli po drabinie i wyszli na korytarz. Minęwszy sypialnię, gdzie w szafie ciśnie jeszcze widać było niezmytą krew, zeszli schodami na dół schodami, których zeszlifowane miejsca opowiadały o masakrze. W tym domu umarło pięć kobiet, ale nikt nie usłyszał ich krzyków.

Naszych również nikt by nie usłyszał.

Wyszli na ganek.

Nagle zostali olepieni wiatłem latarek. Jane podniosła rękę, by osłonić oczy. Usłyszała chrzęst kroków na żwirze, zmrużyła powieki i ujrzała zbliżające się trzy ciemne postacie.

Gabriel błyskawicznym ruchem wysunął się przed nią, zasłaniając ją przed wiatłem.

Nie ruszać się padł rozkaz.

Chciałbym zobaczyć, z kim rozmawiam powiedział Gabriel.

Wylegitymujcie się.

Najpierw przestańcie nas olepiać.

Wasze dokumenty!

Chwileczkę, muszę sięgnąć po nie do kieszeni rzekł Gabriel uspokajającym tonem. Nie mam broni, moja żona również. Wyjął powoli portfel i pokazał, co trzyma. Wyrwała mu go czyja ręka. Nazywam się Gabriel Dean, a to jest moja żona Jane.

Detektyw Jane Rizzoli poprawiła go. Komenda Policji w Bostonie. Snop wiatła padł na jej twarz, więc mrugała olepiona. Choć nie widziała żadnego z mężczyzn, była pewna, że oni przyglądają jej się uważnie. Strach gdzie SI? ulotnił, za to wezbrała w niej złość.

Co tu robi bostońska policja? spytał mężczyzna.

263



A co wy tu robicie? odwarknęła.

Nie spodziewała się, że uzyska odpowiedź i jej nie uzyskała. Mężczyzna oddał Gabrielowi portfel, po czym owietlił latarką ciemnego sedana, stojącego za ich wynajętym samochodem.

Wsiadajcie. Pojedziecie z nami.

Dlaczego?

Musimy sprawdzić waszą tożsamość.

Musimy zdążyć na samolot do Bostonu.

Odwołajcie rezerwację.

Rozdział dwudziesty ósmy

Jane siedziała sama w pokoju przesłuchań, patrząc na swoje odbicie w lustrze i myśląc: To jednak paskudne uczucie, kiedy się siedzi po złej stronie weneckiego lustra. Tkwiła tu już od godziny, wstając co chwilę, by sprawdzić, czy drzwi w jakiś nadprzyrodzony sposób nie otworzyły się same. Oczywiście rozdzielono ich taka była procedura, i w taki sam sposób ona sama prowadziła przesłuchania. Różnica polegała na tym, że była na obcym terytorium. Mężczyźni nie przedstawili się, nie pokazali żadnych odznak, nie podali swoich nazwisk, stopni ani numerów legitymacji służbowych. Równie dobrze mogli być anonimowymi Mężczyznami w Czerni”, chroniącymi Ziemię przed szumowinami z kosmosu. Wprowadzili więniów do budynku przez podziemny parking, więc Jane nie wiedziała, jak się agencję reprezentuj. Wiedziała tylko, że przesłuchanie odbywa się gdzie w dzielnicy Reston.

Hej! Podeszła do lustra i zastukała w szkło. Nie odczytalicie mi moich praw. Do tego odebralicie telefon komórkowy, więc nie mogę zadzwonić do adwokata. Ostrzegam Was, będziecie mieli kłopoty!

Nie usłyszała odpowiedzi.

Znow zaczęły boleć jej piersi – wszak była krową, którą należało wydoić – ale za nic nie podniosłaby bluzki przed tym

265

lustrem. Zastukała powtórnie, tym razem mocniej. Przestała się bać, wiedząc, że jest w rękach pracowników rządowych, którzy wykorzystując sytuację, próbują ją zastraszyć. Znała swoje prawa. Wkładała wiele wysiłku, by zagwarantować prawa przestępcom, więc była zdecydowana domagać się swoich.

Przejrzała się w lustrze. Brązowe kręcone włosy, kwadratowa uparta szczęka. Przypatrzcie mi się dobrze, chłopcy, pomyślała. Kimkolwiek jesteście – wy, którzy siedzicie za tym lustrem – macie przed sobą wkurzonego gline, który z każdą minutą traci ochotę na współpracę.

Hej! krzyknęła, znów uderzywszy w szkło.

Nagle drzwi się otworzyły i ku jej zaskoczeniu do pokoju weszła kobieta. Choć twarz miała dość młodsza nie wyglądała na więcej niż pięćdziesiąt lat szarostalowe włosy zaskakująco kontrastowały z ciemnymi oczami. Miała na sobie garsonkę, tradycyjny strój kobiety, wykonującej męski zawód.

Przepraszam, że musiała pani tak długo czekać, pani detektyw Rizzoli powiedziała. Przyszłam najprędzej, jak się dało, ale sama pani wie, jaki w stolicy jest ruch. Wyciągnęła rękę. Cieszę się, że w końcu paniś poznałam.

Jane zlekceważyła rękę. Patrzyła kobiecie w twarz.

Nie przypominam sobie, żebyśmy się znały.

Helen Glasser, Departament Sprawiedliwoci. Zgadza się, że ma pani prawo się gniewać. Wyciągnęła powtórnie dłoń do Jane. Druga próba zawarcia rozejmu.

Tym razem Jane podała jej rękę i poczuła ze zdumieniem silny ucisk, nieróżniący się od męskiego.

Gdzie jest mój mąż? spytała.

Spotkamy się z nim na górze. Chciałam najpierw uspokoić paniś, zanim wszyscy zaczniemy omawiać problem. To, co się wydarzyło dziś wieczorem, wynikło z nieporozumienia.

To, co się wydarzyło, jest naruszeniem naszych praw. Glasser wskazała ręką otwarte drzwi.

Chodmy, proszę, na górę, tam porozmawiamy. Ruszyły korytarzem do windy, którą Glasser otworzyła

266

elektronicznie kartą, następnie wcisnęła guzik ostatniego piętra. Jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, Jane została przeniesiona z psiej budy do apartamentu. Drzwi windy rozsunęły się, Glasser wprowadziła ją do pokoju o wielkich oknach, z których rozciągał się widok na dzielnicę Reston. Pokój był umeblowany typowo dla rządowych biur. Jane zobaczyła szarą sofę i kilka foteli, ustawionych wokół nijakiego dywanu, oraz mały stolik, na którym stała taca z filiżankami i podstawkami oraz termos z kawą. Na jednej ze ścian wisiało jedyne dzieło sztuki: abstrakcyjny obraz przedstawiający pomarańczową zamazaną kulę. Gdyby powiesić taki w komisariacie, pomyślała Jane, z pewnością jaki dowcipny glina namalowałby na nim tarczę strzelniczą.

Usłyszawszy szum windy, odwróciła się i zobaczyła wychodzącego z niej Gabriela.

Dobrze się czujesz? spytał.

Najgorsze były elektrowstrząsy, ale jako wytrzymałam. Poza tym nie naj... Przerwała, zaskoczona widokiem drugiego mężczyzny, który właśnie wysiadał z windy. To była ta sama twarz, która parę godzin wcześniej mignęła jej na filmie z miejsca zbrodni.

John Barsanti uklonił się.

Witam, pani detektyw. Jane spojrzała na męża.

Czy chociaż ty wiesz, o co tu chodzi?

Usiśdmy zaproponowała Glasser. Czas, żebymy się dogadali.

Jane z rezerwś usiadła na sofie obok Gabriela. Oboje milczeli, kiedy Glasser nalewała im kawę i podawała filiżanki spóniony akt uprzejmoci po upokorzeniu, jakiego doznali tego wieczoru. Jane nie była gotowa sprzedać swojego słusznego gniewu za umiech i filiżankę kawy. Nie wypiwszy ani łyka, odstawiła filiżankę na znak milczścej odmowy zawarcia pokoju.

Czy wolno mi będzie zadać kilka pytań? spytała. A może czeka nas dalszy ciśg przesłuchania?

267

Chciałabym, żebymy mogli odpowiedzieć na wszystkie pani pytania, ale musimy mieć na uwadze dobro toczścego się ledztwa odpowiedziała Glasser. To nie dotyczy pani. Przeprowadziliśmy wywiad na wasz temat pani i agenta Deana. Oboje jesteście wyróżniajścymi się funkcjonariuszami służby porzśdku publicznego.

Ale nam nie ufacie.

Glasser rzuciła jej spojrzenie tak zimne, jak kolor jej włosów.

Nie możemy sobie pozwolić na ufanie komukolwiek, zwłaszcza w tak delikatnej sprawie. Agent Barsanti i ja staraliśmy się pracować dyskretnie, jednak każdy nasz krok był ledzony. Wchodzono do naszych komputerów, włamano się do mojego biura, do tego wcale nie jestem pewna, czy mój telefon nie jest na podsłuchu. Kto obserwuje nasze ledztwo. Odstawiła filiżankś. Chciałabym się teraz dowiedzieć, co tu robicie i po co weszlicie do tamtego domu.

Prawdopodobnie z tego samego powodu, dla którego wy go obserwujecie.

Wiecie, co tam się wydarzyło?

Zapoznalimy się z materiałami detektywa Wardlawa.

Dlaczego interesuje was zbrodnia w Ashburn, tak daleko od Bostonu?

Może zechce pani przedtem odpowiedzieć na moje pytanie upierała się Jane. Dlaczego Departament Sprawiedliwoci interesuje się mierciś pięciu prostytutek?

Glasser nie odpowiedziała, z wyrazu jej twarzy nie można było niczego wyczytać. Upiła spokojnie łyk kawy, jakby pytanie nie padło. Jane poczuła ukłucie podziwu ta kobieta jak dotśd nie okazała cienia słaboci. Było jasne, że to ona tutaj dowodzi.

Przypuszczam, iż pani wie, że nie ustalono tożsamości żadnej z ofiar powiedziała w końcu Glasser.

Domyłamy się, że były cudzoziemkami bez dokumentów. Staramy się odkryć, w jaki sposób przedostały się “o naszego kraju. Kto je przemycił i gdzie przekroczyły granic?-

268

Chce nam pani wmówić, że w tym wszystkim chodzi

o bezpieczeństwo narodowe? Jane nie potrafiła ukryć ironii.

Częciowo tak. Od jedenastego września wmawia się Amerykanom, że uszczelniliśmy granice i że podjęliśmy zdecydowane kroki, żeby wyeliminować nielegalną imigrację. W rzeczywistości to mistyfikacja. Na granicy Meksyku i Stanów Zjednoczonych jest ruch jak na autostradzie. Mamy całe kilometry niestrzeżonego wybrzeża. Granica z Kanadą nie jest prawie w ogóle pilnowana. A tymczasem przemytnicy ludzi znają wszystkie szlaki

o wszystkie sztuczki. Przerzucanie dziewcząt przez granicę jest łatwe. A gdy już zostaną przemyczone, nietrudno zmusić je do pracy. Glasser pochyliła się do przodu, jej oczy lśniły blaskiem wypolerowanego hebanu. Czy wiecie, ile mamy w kraju kobiet zmuszanych do pracy w seksbiznesie? W naszym tak zwanym humanitarnym kraju? Przynajmniej pięćdziesiąt tysięcy. Nie mówię o prostytutkach. Mówię o niewolnicach, zmuszanych do pracy wbrew ich woli. O tysiącach dziewcząt sprowadzanych do USA, gdzie po prostu znikają, stają się niewidzialne. Mimo to są wszędzie wokół nas, w dużych i małych miastach, poukrywane w burdelach lub zamknięte w prywatnych mieszkaniach. Niewielu ludzi wie, że w ogóle istnieją.

Jane przypomniała sobie zakratowane okna i ustronne położenie domu. Nic dziwnego, że widząc te szczegóły, pomyślała wtedy o więzieniu. To naprawdę było więzienie.

Te dziewczęta boją się współpracować z władzami, bo narażają się na straszliwe konsekwencje, jeśli zostaną przyłapane przez sutenerów. Jeśli nawet udaje im się uciec i wrócić do ojczyzny, zostają tam wylezione, a wtedy lepiej dla nich, gdyby nie żyły. Zrobiła przerwę. Zapoznał się z protokołem z autopsji ofiary numer pięć? Tej starszej kobiety?

Jane przełknęła linę.

Tak.

“~ To jest bardzo wyrwane przesłanie: kto nas oszuka,

kończy tak jak ona. Nie wiemy, czym ich rozgniewała, co

zrobiła. Może przywłaszczała sobie część pieniędzy, może

269

robiła co na boku. Z całą pewnością była burdelmamaś kierującą interesem, ale to jej nie uratowało.

Nie wiemy, co przeszkobiła, w każdym razie zapłaciła za to. Dziewczęta również.

Wynika z tego, że wasze ledztwo nie ma zwiŹzku z terroryzmem zauważył Gabriel.

Co ma do tego terroryzm? zdziwił się Barsanti.

Cudzoziemki ze wschodniej Europy, bez dokumentów... Mogły należeć do czeczeńskich separatystów.

Te kobiety zostały sprowadzone do naszego kraju w celach czysto komercyjnych.

Skąd przyszedł panu do głowy terroryzm? spytała Glasser, marszcząc brwi.

Sugerował mi to senator Conway. A także wicedyrektor Departamentu Wywiadu Narodowego.

David Silver?

Przyleciał do Bostonu, kiedy w szpitalu wzięto zakładników. Podejrzewano, że zrobili to czeczeńscy terroryści.

Glasser parsknęła miechem.

David Silver ma fioła na punkcie terrorystów, agencie Dean. Widzi ich pod filarami każdego mostu i na każdym wiadukcie.

Twierdził, że takś hipotezę przyjęto na górze i dlatego dyrektor Wynne go wysłał.

Za to im płacś. Widać, w jaki sposób departament uzasadnia swoje istnienie. Ci ludzie zawsze i wszędzie widzś terrorystów.

Senator Conway również skłaniał się do koncepcji terroryzmu.

Ufa pan senatorowi?

A nie powinienem?

Współpracował pan kiedy z Conwayem, prawda?

Senator Conway jest w Komitecie Wywiadu. Spotykałem się z nim wielokrotnie w zwiŹzku z mojs pracś w Boni' Prowadziłem ledztwo w sprawie zbrodni wojennych.

Jak dobrze pan go zna, agencie Dean?

270

Widzę, że próbuje mi pani zasugerować, że nie za dobrze.

Jest senatorem już trzeciś kadencję powiedziała Glasser. Żeby to osiŹgnć, trzeba wielu zabiegów,

wielu kompromisów. Należy uważać, komu się ufa. Dawno temu dostaliśmy nauczkę i odtąd to się stało naszą dewizą.

Więc nie uważacie, że to terroryzm? spytała Jane.

Widzę w tej sprawie los części spośród pięćdziesięciu tysięcy zaginionych kobiet. Widzę w niej niewolnictwo w granicach naszego kraju. Obchodzę mnie ludzkie istoty wykorzystywane przez ludzi, tych, którzy troszczą się jedynie o to, żeby mieć dobre rżnięcie. Zaczerpnęła powietrza. Dlatego zajęłam się tą sprawą dodała cicho.

To wygląda na pani osobistą krucjatę. Glasser skinęła głową.

Pracuję nad tym prawie od czterech lat.

Dlaczego więc nie uratowała pani kobiet w Ashburn? Musiała pani wiedzieć, co się dzieje w tamtym domu.

Glasser nie odpowiedziała. Jej zbolące spojrzenie wiadczyło o tym, że przypuszczenie Jane było trafne. Rizzoli spojrzała na Barsantiego.

Więc dlatego zjawiliście się tak szybko na miejscu zbrodni... prawie równocześnie z policją. Wiedzieliście, co się tam dzieje! Musieliście wiedzieć!

Dostaliśmy cynk dopiero parę dni wcześniej przyznał Barsanti.

I nie wkroczyliście od razu? Nie przyszliście z pomocą tym kobietom?

Nie założylimy jeszcze podsłuchu. Nie mogliśmy ledzić, co tam się dzieje.

Ale wiedzieliście, że to burdel i że te kobiety są tam więzione.

Gra toczy się o znacznie wyższą stawkę niż te pięć kobiet powiedziała Glasser. Prowadzimy ledztwo zakrojone na znacznie szerszą skalę, więc wkraczając zbyt wcześnie, zdemaskowalibyśmy się.

271

Ale tych pięć kobiet zginęło.

- Mylicie, że to mnie nie obchodzi? Przepiętna bólem odpowiedź Glasser zdumiała wszystkich. Poderwawszy się gwałtownie z fotela, podeszła do okna, patrząc długo na wiatła miasta. Wiecie, co było najgorszą rzeczą, jakś kiedykolwiek wyeksportowaliśmy do Rosji i która nie powinna była w ogóle powstać? Film Pretty Woman, ten z Julią Roberts. prostytutka Kopciuszek. W Rosji uwielbiają ten film. Dziewczęta oglądają go i myślą: jeśli tylko uda mi się dostać do Ameryki, poznam Richarda Gere'a, który się ze mną ożeni. Będę bogata i odtąd moje życie potoczy się szczęśliwie. Nawet gdy dziewczyna jest nieufna, jeśli nie jest pewna, czy w Stanach czeka na nią legalna praca, wydaje się jej, że wystarczy obsłużyć paru klientów, a zaraz zjawi się Richard Gere, żeby ją wybawić. Leci więc do Meksyku, a stamtąd płynie łodzią do San Diego. Jeżeli jest blondynką i mówi po angielsku,

przemycnicy przewiozł ją bez kłopotów przez ruchliwe przejście graniczne, a jeśli nie zna języka, przeprowadził przez zieloną granicę. Mylił, że zacznie żyć życiem pretty woman, a tymczasem staje się niewolniczką kupowaną i sprzedawaną jak towar. Glasser odwróciła się i spojrzała na Jane. Czy pani wie, ile może zarobić sutener na ładnej dziewczynie?

Jane pokręciła głową.

Trzydzieci tysięcy dolarów w ciągu tygodnia. Tygodnia! Glasser znów odwróciła się do okna. Dziewczyna przekonuje się, że nie ma pałaców, w których Richard Gere tylko czeka, żeby się z nią ożenić. Kończy w domu lub mieszkaniu, pilnowana przez prawdziwe potwory, które przyuczają ją do zawodu, egzekwują dyscyplinę, łamią ducha. Tymi potworami są były prostytutki.

Niezajoma numer pięć. Glasser pokiwała głową.

Burdelmama, jak to się mówi.

Dlaczego została zabita przez ludzi, dla których pracowała? chciała wiedzieć Jane.

272

Kiedy pływasz z rekinami, musisz się liczyć z tym, że cię zjedzą.

Albo, jak w tym przypadku, połamią ci ręce i zmiążdżą koci, pomyślała Rizzoli. To mogła być kara za naruszenie prawa własności albo za zdradę.

W tamtym domu umarło pięć kobiet ciśnieła Glasser. Ale oprócz nich jest jeszcze pięćdziesiąt tysięcy innych, zaginionych w naszym wolnym kraju. Gwałconych przez mężczyzn, którzy chcą tylko seksu i którym absolutnie nie przeszkadza to, że prostytutka płacze. Mężczyzn, którzy nie widzą w nich ludzkich istot i którzy przestają o nich myśleć, gdy tylko je wykorzystają. Taki mężczyzna prawdopodobnie wraca do żony i dzieci, odgrywa rolę dobrego męża, ale po paru dniach lub tygodniach znów jedzie do burdelu, żeby znaleźć dziewczynę, która jest w wieku jego córki. I kiedy rankiem przegląda się w lustrze, nie przychodzi mu do głowy, że widzi potwora. Głos Glasser zmienił się w zdławiony szept. Odetchnęła głęboko, potarła się po karku, jakby chciała wymasować z siebie wzburzenie.

Kim była Olena? spytała Jane.

Jej nazwisko? Prawdopodobnie nigdy go nie poznamy. Jane spojrzała na Barsantiego.

Jedził ją pan aż do Bostonu i nawet pan nie wie, jak się nazywała?

Co jednak o niej wiedzieliśmy odparł Barsanti. Mianowicie to, że była świadkiem zbrodni w Ashbum.

Więc na tym polega związek Ashbum z Bostonem, pomyślała Rizzoli.

Jak pan na to wpadł? spytała.

Porównałem odciski palców. Ekipa kryminalistyczna znalazła w domu dosłownie dziesiątki niezidentyfikowanych odcisków, nienależących do żadnej z ofiar. Część mogli zostawić klienci, ale sporo należało do Oleny.

Chwileczkę wtrcił się Gabriel policja bostońska natychmiast zażądała od AFIS-u porównawczego zbadania

273

odcisków palców Oleny. Dostała odpowiedź, że nie znaleziono żadnych podobnych, a tymczasem pan mówi, że znaleziono jej odciski w styczniu, na miejscu zbrodni. Dlaczego AFIS zataił przed nami tę informację?

Glasser i Barsanti wymienili spojrzenia. Zakłopotanie na ich twarzach wystarczyło za odpowiedź.

Nie posłacie jej odcisków do AFIS-u stwierdził Gabriel. A tymczasem to była informacja, która mogła pomóc policji w Bostonie.

Mogli jś wykorzystać również inni odparł Barsanti.

Kim, do cholery, sś ci inni? wtrciła się Jane. To ja zostałam uwięziona w szpitalu przez tę kobietę i mnie przystawiono do głowy pistolet. Czy los zakładników w ogóle was nie obchodził?

Oczywiście, że obchodził zapewniła Glasser. Rzecz w tym, że zależało nam, by wszyscy wyszli stamtąd żywi, łącznie z Oleną.

Zwłaszcza Oleną podkreśliła Jane. Przecież była waszym wiadkiem.

Glasser pokiwała głową.

Widziała na własne oczy, co się zdarzyło w Ashburn, stąd wizyta tych dwóch mężczyzn w jej szpitalnym pokoju.

Kto ich wysłał?

Nie wiemy.

Macie odciski palców mężczyzny, którego zastrzeliła. Kto to był?

Tego również nie wiemy. Jeli to były wojskowy, Pentagon nam tego nie zdradzi.

Jestecie z Departamentu Sprawiedliwoci, a mimo to nie możecie uzyskać tej informacji?

Glasser podeszła do Jane i usiadła w fotelu naprzeciwko niej.

Teraz widzicie, na jakie przeszkody natrafiamy. Oboje z agentem Barsantim musimy działać nieoficjalnie i dyskretnie. Jesteśmy pod obserwacją, ponieważ oni też szukali Oleny-Mielimy



nadzieję, że znajdziemy jś pierwsi. Bylimy JuZ

274

bardzo blisko. Agent Barsanti szedł jej tropem, poczšwszy od Baltimore przez Connecticut aż do Bostonu.

W jaki sposób udawało wam się jś ledzić?

Na poczštku to było łatwe. Szlimy za kartš kredytowš Josepha Roke'a. ladem pieniędzy podejmowanych z jego konta w bankomatach.

Próbowałem nawišzać z nim kontakt dodał Barsanti. Dzwoniłem na jego pocztę głosowš. Zostawiłem wiadomoć nawet u jego starej ciotki w Pensylwanii. Kiedy w końcu oddzwonił, próbowałem go namówić na spotkanie, ale nie miał do mnie zaufania. Potem zastrzelił policjanta w New Haven i od tamtej pory zgubilimy ich lad. Mylę, że się rozdzielili.

Skšd pan wie, że podróżowali razem?

W nocy, kiedy doszło do rzezi w Ashburn powiedziała Glasser Joseph Roke kupił benzynę na pobliskiej stacji serwisowej. Zapłacił kartš kredytowš, a potem zapytał mechanika, czy stacja ma lawetę, ponieważ spotkał na drodze dwie kobiety, którym zepsuł się samochód.

Zapadła cisza. Gabriel i Jane wymienili spojrzenia.

Dwie kobiety? zdziwiła się Jane. Glasser przytaknęła.

Kamera na stacji zarejestrowała samochód Roke'a stojšcy obok dystrybutora. Widać w nim kobietę siedzšcš na przednim siedzeniu. To Olenš. Tej nocy pošczyły się ich losy jej i Josepha Roke'a. Z chwilš, gdy zabrał do samochodu te kobiety, stał się naznaczony. Pięć godzin póniej spłonšł jego dom. Dopiero wtedy się zorientował, że wpadł w potworne kłopoty.

A co z tš drugš kobietš? Powiedziała pani, że wiózł dwie Pasażerki.

- Nic o niej nie wiemy, prócz tego, że podróżowała z nimi aż do New Haven. Byli tam przed dwoma miesiścami.

- Ma pani na myli zastrzelenie policjanta? Co złapała kamera radiowożu?

Na ujęciu widać czyjš głowę, wystajšcš zza pleców 'a. Widoczny jest tylko tył głowy, twarz jest odwrócona,

275

co nie dostarcza nam żadnej informacji o tej kobiecie. Na siedzeniu zostało tylko kilka rudych włosów. Przymuszamy, że była martwa.

Ale gdyby żyła dodał Barsanti byłaby naszym ostatnim wiadkiem. Jedyńm, który widział masakrę w Ashburn.

Wiem, jak ona ma na imię powiedziała cicho Jane. Glasser spojrzała na nią badawczo.

Skąd?

To było we mnie. Jane spojrzała na Gabriela. Olena mi powiedziała.

Moja żona miewa nocne koszmary wyjanił Gabriel. Zwiśzane z atakiem na szpital.

Co się pani ni? spytała Glasser. Patrzyła z napięciem na Jane.

Jane przełknęła linę.

Słyszę łoskot wyłamywanych drzwi i krzyki mężczyzn wpadających do rodka. Olena pochyła się nade mną, żeby co mi powiedzieć.

Olena?

- Tak. Mówi: Mila wie”. Tylko tyle. Mila wie”.

Mila wie? Czas teraniejszy? zdziwiła się Glasser. Spojrzała na Barsantiego. Nasz wiadek żyje.

Rozdział dwudziesty dziewięty

Jestem zaskoczony, widząc paniś tutaj, doktor Isles rzekł Peter Lukas. Dzwoniłem do pani wiele razy, ale nie udało mi się pani złapać. Podał jej rękę chłodnym formalnym gestem. Przeprowadził ją przez recepcję Boston Tribune” do biurka ochrony, gdzie strażnik wręczył jej pomarańczową plakietkę gościa.

Wychodząc, musi pani ją zwrócić powiedział.

Radzę pani nie zlekceważyć tego polecenia dodał Lukas bo inaczej pójdzie pani tropem jak pies.

Zapamiętałam ostrzeżenie powiedziała Maura, przypinając plakietkę do bluzki. Macie lepszą ochronę niż Pentagon.

Nie ma pani pojęcia, ilu ludzi potrafi co dzień rozwcieczyć moja gazeta. Przycisnął guzik windy i spojrzał na posępną minę Maury. Widzę, że pani jest jedną z nich. Czy dlatego nie oddzwoniła pani do mnie?

Pański artykuł na mój temat oburzył wielu ludzi.

Oburzyli się na mnie czy na paniś? - Na pana.

Czy le paniś zacytowałem? Przekręciłem co? Zawahała się.

Nie przyznała.

277

Wobec tego dlaczego pani się na mnie gniewa? Bo widzę wyranie, że tak jest.

Spojrzała na niego.

Byłam z panem zbyt szczerą. Popełniłam błęd.

Miło mi było przeprowadzić wywiad z kobietą, która mówi szczerze. Przyjemna odmiana.

Wie pan, ile telefonów dostałam w sprawie moich poglądów na zmartwychwstanie Chrystusa?

Więc o to chodzi.

Ludzie byli oburzeni z powodu mojego blunierstwa. Dzwonili nawet z Florydy

Wyraziła pani jedynie własną opinię.

Własna opinia bywa niekiedy niebezpieczna. Zwłaszcza kiedy piastuje się publiczny urząd.

Taka jest cena stanowiska, doktor Isles. Jest pani osobą publiczną, więc jeśli pani powie coś interesującego, to gazeta natychmiast to wydrukuje. A pani miała coś interesującego do powiedzenia... w przeciwieństwie do większości osób, z którymi przeprowadzam wywiady.

Drzwi windy otworzyły się i weszli do rodka. Będąc sam na sam z Lukaszem, Maura uwiadomiła sobie, że jej się przygląda i że stoi krępująco blisko.

Po co pan do mnie dzwonił? zapytała. Nie dość miałam przez pana kłopotów?

Chciałem poznać wyniki sekcji zwłok Joego i Oleny. Nie ogłosiła pani protokołu.

Bo nie dokończyłam sekcji. Ciała zostały przewiezione do laboratorium FBI.

Ale pani biuro przez jakiś czas się nimi zajmowało. Nie wierzę, żeby pani trzymała ciała w chłodni bez choćby powierzchownego zbadania. To nie leży w pani charakterze.

A jaki, pańskim zdaniem, mam charakter?

Jest pani dociekliwa... rygorystyczna... Umiechnę się. Nieustępliwa.

Jak pan?

278

Moja nieustępliwość w kontakcie z panią na niewiele się zdaje, dlatego pomyślałem sobie, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Nie chcę przez to powiedzieć, że spodziewałbym się szczególnych

względów.

Czego pan ode mnie oczekuje?

Kolacja? Dansing? A przynajmniej koktajl!

Myli pan, że się zgodzę? Zmieszany wzruszył ramionami.

Nie zaszkodzi spróbować. Winda stanęła i wyszli na korytarz.

Dostała dwie kule: jedną w bok, drugą w głowę powiedziała Maura. Chyba o to panu chodziło.

Ile miała ran? Ilu do niej strzelało?

Chciałby pan znać najdramatyczniejsze szczegóły?

Chcę tylko być dokładny, a to zmusza mnie do zasięgnięcia informacji u źródła, nawet gdybym musiał się komu naprzykrzać.

Weszli do redakcji wiadomości, po czym, mijając po drodze dziennikarzy pochylonych nad klawiaturami komputerów, podeszli do biurka, którego każdy centymetr kwadratowy zawałony był teczkami z adnotacją: „Do wysłania”. Nie było na nim żadnego osobistego akcentu – zdjęcia dziecka, kobiety lub choćby psa. Biurko było przeznaczone wyłącznie do pracy, choć Maura zastanawiała się, jak można pracować w takim bałaganie.

Lukas przytoczył od sąsiedniego biurka krzesło i poprosił ją, żeby usiadła. Kiedy siadała, wydało przeraźliwy pisk.

Nie odpowiadała pani na moje telefony – powiedział, również siadając – a jednak w końcu przyszła pani do mnie do pracy. Jak mam to rozumieć?

Sprawa się skomplikowała.

Dlatego jestem pani potrzebny?

Staramy się wszyscy zrozumieć, co się stało tamtej nocy i dlaczego.

Jeli miała pani do mnie pytania, doktor Isles, wystarczyło

279

zatelefonować. Patrzył na nią przenikliwie. Ja, w przeciwieństwie do pani, z pewnością bym oddzwonił.

Oboje umilkli. Przy innych biurkach dzwoniły telefony i stukały klawiatury, tymczasem oni patrzyli na siebie zirytowani i czując coś, do czego nie chcieli się przyznać: nieprzepracowane, wzajemne zauroczenie. A może mi się tylko wydaje?, zastanawiała się Maura.

Przepraszam odezwał się Lukas po dłuższej chwili. Cymbał ze mnie. Przecież pani tu jest. Nawet jeśli pani przyszła wyłącznie we własnym interesie.

Proszę spróbować wczuć się w moją sytuację powiedziała. Jako osoba publiczna ciągle otrzymuję telefony od reporterów. Niektórych z nich, a właściwie większości, nie obchodzi prywatność ofiar, rozpacza rodzin ani dobro ledztwa. Nauczyłam się być ostrożna i uważać na to, co mówię po tym, jak wielokrotnie zostałam oszukana przez reporterów, którzy przysięgali, że moje komentarze nie zostaną upublicznione.

Więc to paniś powstrzymywało od zadzwonienia do mnie? Zawodowa dyskrecja?

Tak.

To jedyny powód?

A może być jakiś inny?

Nie wiem. Pomyślałam sobie, że może pani mnie nie lubi. Patrzył na nią tak uważnie, że poczuła się skrępowana.

Mylił się pan, panie Lukas.

Uff. Teraz wiem już, jak to jest, kiedy się zostaje zganionym skłóps pochwałś.

Mylałam, że dziennikarze mają grubszą skórę.

Wszyscy chcemy być lubiani, zwłaszcza przez ludzi, których podziwiamy. Przysunął się bliżej. A przy okazji, nie jestem pan Lukas, tylko Peter.

Znow zapadło milczenie, ponieważ Maura nie była pewna, czy to flirt, czy manipulacja. Dla człowieka jego pokroju to mogło być to samo.

Utonęło jak statek z ołowiu westchnął.

280

Miło usłyszeć pochlebstwo, ale wolałabym, żeby był szczery.

Ależ ja byłem szczery.

Potrzebujesz ode mnie informacji, a ja potrzebuję tego samego od ciebie. Nie chciałam rozmawiać przez telefon.

Kiwnął głową na znak, że rozumie.

Zgoda. Potraktujmy to jako handel wymienny.

Chciałabym wiedzieć...

Musimy od razu przechodzić do interesów? Może napijemy się przedtem kawy? Podniósłszy się, poszedł po redakcyjny termos.

Patrząc na przezroczysty plastikowy pojemnik, Maura zobaczyła tylko czarne fasy.

Dziękuję, dla mnie nie powiedziała pospiesznie. Napełnił kubek sobie i usiadł.

Co to za temat, na który nie chciała rozmawiać przez telefon?

Dziejęś się... różne rzeczy.

Rzeczy? Chcesz powiedzieć, że nie masz zaufania do własnego telefonu?

Powiedziałam już, że sprawa jest skomplikowana.

Interwencja FBI. Skonfiskowanie ekspertyzy balistycznej. Rywalizacja FBI z Pentagonem. Porywaczka, która nadal nie została zidentyfikowana. Rozemiał się. Podsumowując, sprawa jest rzeczywiście bardzo skomplikowana.

Wiesz o wszystkim.

Dlatego nazywajś nas reporterami.

Z kim rozmawiałaś?

Sędzisz, że odpowiem na to pytanie? Przyjmijmy, że mam przyjaciół w służbach porzřdku publicznego. I własną teorię.

Na jaki temat?

Josepha Roke'a i Oleny. I dlaczego wzięli zakładników.

Na to pytanie nikt nie zna odpowiedzi.

Za to ja wiem, co o tym myślś służby. Znam ich poglądy.

281

Lukas postawił kubek z kawą na biurku. Czy wiesz, że John Barsanti rozmawiał ze mną bite trzy godziny? Próbując różnych sztuczek, usiłował wybać, dlaczego byłem jedynym reporterem, z którym chciał rozmawiać Roke. mieszna rzecz z tymi przesłuchaniami. Osoba przesłuchiwana może się wiele dowiedzieć z samych pytań, które jej się zadaje. Wiem teraz, że Olena i Joe byli razem w New Haven, gdzie Joe zabił policjanta. Może byli kochankami, a może po prostu zaprzyjaniemionymi paranoikami, niemniej po tamtym incydencie rozdzielili się. Na ich miejscu każdy człowiek, mający trochę oleju w głowie, tak by zrobił, a oni nie byli głupi. Natomiast musieli znaleźć sposób na

pozostawanie w kontakcie, tak by w razie potrzeby móc się połączyć. Miejscem spotkania miał być Boston.

Dlaczego akurat Boston?

Patrzył jej z napięciem prosto w twarz, tak że nie mogła uniknąć jego wzroku.

Powód masz przed oczami.

Ty?

Nie chcę być zarozumiała. Przekazuję ci to, co moim zdaniem myli o mnie Barsanti: że Joe i Olena w jakiś sposób wybrali mnie na przywódcę ich krucjaty. Że przybyli do Bostonu, żeby się ze mną spotkać.

A to z kolei prowadzi do pytania, z którym do ciebie przyszedłem. Maura pochyliła się do Petera. Dlaczego wybrali właśnie ciebie? Przecież nie wyciśnęli twojego nazwiska z kapelusza. Joe mógł być niezrównoważony, ale był inteligentny. Namiętnie czytał wszelkie gazety i magazyny. Musiało mu wpaść w oko co, co napisałem.

Na to pytanie znam odpowiedź. Barsanti puciał farbę, pytając mnie o artykuł, który napisałem na początku czerwca na temat Ballentree.

Umilkli, gdy stanęła koło nich reporterka, żeby nalać sobie kawy. Patrzyli na siebie w milczeniu, czekając, aż odejdzie. Gdy tylko dziewczyna znalazła się poza zasięgiem słuchu, Maura powiedziała:

282

Pokaż mi ten artykuł.

Powinien być w LexisNexis. Zaraz go ciśnę. Odwrócił się na krześle do swojego komputera, kliknął na wyszukiwarkę artykułów prasowych, wpisał swoje nazwisko i kliknął polecenie szukaj”.

Na ekranie pojawiło się kilka tytułów.

Poszukajmy pod właściwą datą mruknął, przewijając strony.

Czy tu jest wszystko, co kiedykolwiek napisałem?

Tak. Późniejszy prawdopodobnie od czasów Wielkich Stóp.

Nie rozumiem.

Po skończeniu szkoły dziennikarskiej miałem do spłacenia kredyt studencki. Brałem na warsztat każdy możliwy temat, nie wyłączałem takich jak na przykład relacja z konwencji Wielkich Stóp w Kalifornii. Spojrzał na Maurę. Przyznaję, że byłem dziennikarski prostytutką, ale miałem długi.

Czy teraz jeste już szanowanym reporterem?

Cóż, może jeszcze nie całkiem... Lukas urwał i kliknął na tytuł. W porządku, to jest ten artykuł. Wstał z krzesła, wpuszczając już na swoje miejsce. Napisałem go w czerwcu.

Usiadłszy przed monitorem, Maura zaczęła czytać tekst.

Wojna to zysk, interesy Ballentree kwitną.

W czasach gdy gospodarka USA upada, jeden sektor przynosi wielkie zyski. Megadostawca sprzętu wojskowego, firma Ballentree, wyławia nowe zamówienia państwowe jak pstręgi ze stawu...

Nie muszę ci mówić, że Ballentree nie była zbyt szczęśliwa z powodu tego artykułu. Z drugiej strony nie ja jeden piszę na takie tematy. Inni reporterzy wyrażają podobny krytycyzm.

Ale Joe wybrał ciebie.

Może to zbieg okoliczności: tamtego dnia przeczytał „Przypadkiem Tribune”, a w niej mój artykuł o wielkiej złej Ballentree.

Mogę zobaczyć, o czym jeszcze pisałeś?

283

1

Proszę bardzo.

Wróciła do strony z wykazem jego artykułów.

Widzę, że jeste płodny.

Od ponad dwudziestu lat piszę na wszelkie możliwe tematy: od wojen gangów po małżeństwa homoseksualistów.

I o Wielkich Stopach.

Nie przypominaj mi.

Maura przejrzała pierwszą i drugą stronę tytułów i przeszła do trzeciej, na której się zatrzymała.

Te artykuły zostały przysyłane z Waszyngtonu.

Mylałem, że ci o tym mówiłem. Byłem korespondentem „Tribune” w Waszyngtonie, ale tylko przez ostatnie dwa lata.

Dlaczego tak krótko?



Nienawidzę stolicy. Przyznaję się, że jestem urodzonym jankesem. Możliwe, że jestem także masochistą, bo brakowało mi tutejszych zim, więc w lutym wróciłem do Bostonu.

O czym pisała, będąc w Waszyngtonie?

O wszystkim. O osobistociach, o politykach, o rodowiskach przestępczych... Urwał. Mówiła złośliwie, między tymi ostatnimi nie ma wielkiej różnicy. Bywało, że opisywałem krwawe morderstwo, a potem uganiałem się przez cały dzień za jakim wypomadowanym senatorem.

Spojrzała na niego przez ramię.

Czy spotkała się kiedykolwiek z senatorem Conwayem?

Oczywiście. Jest jednym z naszych senatorów. Czemu o niego pytasz? Kiedy nie odpowiedziała, pochylił się nad nią, położywszy ręce na oparciu jej krzesła. Doktor Isles szepnął, z ustami blisko jej włosów zdrad, o czym mylisz—

Maura patrzyła uparcie na ekran.

Próbuję doszukać się pewnych zbieżności.

Poczułem mrowienie.

Co?

Kiedy wpadam nagle na coś interesującego, czuję t\*11”0” wienie. Nauka nazywa to percepcją spozazmysłową albo efektem Spideya. Powiedz, dlaczego interesujesz się Conwayem?

284

Jest w Komitecie do spraw wywiadu.

Przeprowadziłem z nim rozmowę w listopadzie albo w grudniu. Powinien gdzie tu być.

Maura przebiegała wzrokiem tytuły kolejnych artykułów: przesłuchanie w Kongresie, zagrożenie terroryzmem, aresztowanie senatora z Massachusetts za jazdę po pijanemu... artykuł o senatorze Conwayu był na końcu listy. W momencie, gdy go znalazła, jej wzrok padł przypadkiem na inny tytuł, z piętnastego stycznia.

Biznesmen z Reston znaleziony martwy na pokładzie jachtu. Zaginął 2 stycznia.

Właśnie ta data, drugiego stycznia, przykuła jej uwagę. Kliknęła tytuł i na ekranie pojawił się tekst. Przed chwilą Lukas powiedział jej o mrowieniu. Teraz i ona je poczuła.

Odwróciła się do niego.

Kim jest Charles Desmond?

Czego chciałyby się o nim dowiedzieć?

Wszystkiego.

Rozdział trzydziesty

Kim jeste, Milu? Gdzie przebywasz?

Jane nalała sobie filiżankę kawy, po czym usiadła w kuchni, przeglądając wszystkie dokumenty, które zgromadziła po wyjściu ze szpitala. Gdzie wśród nich musi istnieć jakiś lad Mili. Leżały przed nią: protokół z sekcji zwłok, raport laboratorium kryminalistycznego bostońskiej policji, zdjęcia masakry w Ashburn zrobione przez policję z Leesburga i materiały Moore'a na temat Josepha Roke'a i Oleny. Przeglądała już to wszystko wiele razy, szukając jakiegokolwiek informacji o kobiecie, której twarzy nikt nie widział. Jedynym wiadectwem, że Milla naprawdę istniała, było kilka włosów znalezionych na tylnym siedzeniu samochodu Josepha Roke'a, które nie należały do niego ani do Oleny.

Jane wypła łyk kawy i sięgnęła po teczkę z dokumentami dotyczącymi porzuconego przez Roke'a samochodu. Nauczyła się z niezłym skutkiem usypiać Reginę, więc ponieważ córeczka teraz spała, nie tracąc czasu, zabrała się za poszukiwanie Mili-Przejrzała wykaz znalezionych w aucie przedmiotów żaloszny zbiór ziemskich dóbr Joego. Był wśród nich worek marynarski pełen brudnej odzieży i ukradzionych z motelu ręczników oraz torba ze spleśniałym chlebem, słoikiem masła orzechowego i tuzinem puszek z wiedeńskimi parówkami, składającymi się?

286

na pożywienie człowieka, który nie ma możliwości gotowania kogo, kto ucieka.

Zajęła się wynikami badań włosów i tkanek. Samochód był nieprawdopodobnie brudny; na przednim i tylnym siedzeniu znaleziono mnóstwo włókien, zarówno naturalnych, jak i sztucznych, a także ludzkich włosów. Interesowały ją włosy znalezione na tylnym siedzeniu, więc zaczęła czytać stosowny protokół.

Ludzki A02/BOO/C02 (7 cm)/D42

Włos z głowy. Lekko kręcony, długość siedem centymetrów, kolor jasnorudy.

Krótki rudy włos. Informacje o tej kobiecie sprowadzały się do jednego włosa.

Wróciła do zdjęć wnętrza wozu. Po raz który patrzyła na puste puszek po red bullu, zmieęte papierki po cukierkach, zrolowany koc i brudną poduszkę. Zatrzymała wzrok na tablecie leżącym na tylnym siedzeniu.

Weekly Confidential”.

Znów ją uderzyło, jak groteskowo wygląda taki magazyn w samochodzie mężczyzny. Czyżby Joego rzeczywiście obchodziły problemy Melanie Griffith albo to, czyj mąż ogląda tańce erotyczne? Confidential” był tygodnikiem dla kobiet. Kłopoty gwiazd filmowych nie interesują mężczyzn.

Wyszła z kuchni, żeby zajrzeć do pokoju córki. Regina nadal spała jednym z owych krótkich snów, które kończą się zbyt prędko. Zamknęszy cicho drzwi, wyszła na korytarz i zadzwoniła do sąsiadki.

Minęło kilka chwil, nim pani O'Brien otworzyła, lecz widząc gościa, ucieszyła się. Widać nieczęsto ich miewała.

Przepraszam, że przeszkadzam zaczęła Jane.

Ależ skąd. Proszę wejść, proszę!

Nie mogę. Zostawiłam Reginę, która zaraz się...

Jak się czuje? Słyszałam, jak w nocy krzyczała.

Przepraszam. Trudno ją upić.

Pani O'Brien zbliżyła się do Jane i szepnęła konfidencko: - Brandy!

287

Słucham? ..

Przez smoczek. Dawałam go moim chłopcom, spali potem jak anioły.

Jane wiedziała, że kobieta ma dwóch synów. Okrelenie anioły" w ogóle do nich nie pasowało.

Pani O'Brien powiedziała, nim tamta zdążyła jej dać więcej złych rad pani prenumeruje Weekly Confidential", prawda?

Właśnie dostałam najnowszy numer. Pampersy dla hollywoodzkich piesków! Proszę sobie wyobrazić, że w niektórych hotelach są specjalne pokoje dla psów!

Ma pani numery z ostatniego miesiąca? Szukam tego z Melanie Griffith na okładce.

Wiem, o którym pani mówi. Pani O'Brien gestem zaprosiła ją do mieszkania. Jane weszła za nią do salonu, patrząc ze zdumieniem na sterty magazynów poukładanych na wszystkich poziomych powierzchniach całych roczników People", Entertainment Weekly" i US".

Pani O'Brien podeszła prosto do odpowiedniej sterty, przerzuciła kilka numerów i wyjęła egzemplarz z Melanie Griffith.

Przypominam sobie, to był ciekawy numer. Fiasko operacji plastycznej! Jeli kiedykolwiek przyjdzie pani do głowy, żeby zrobić sobie lifting twarzy, proszę przedtem przeczytać ten artykuł. Odechce się pani.

Pożycz mi pani ten numer?

Pod warunkiem, że pani odda.

Oczywiście. Pożyczę na dzień lub dwa.

Chciałabym mieć go z powrotem. Lubię je czytać powtórnie.

Prawdopodobnie znała dokładnie każdy szczegół.

Wróciwszy do kuchni, Jane spojrzała na dzień wydania-Dwudziesty lipca. Tydzień wcześniej Olena została wyłowiona z zatoki Hingham. Otworzyła czasopismo i zabrała się do lektury. Boże, ale dno, choć muszę przyznać, że zabawne, pomyślała. Przyłapała się na tym, że czyta z zainteresowaniem<sup>1</sup>-ie miała pojęcia, że X jest gejem, a Y od czterech lat nie przeżyła orgazmu. Swojsz drogš, skšd, do cholery, to całe szaleństwo na temat okrężnicy? Przez chwilę czytała z zainteresowaniem artykuł o fiaskach operacji plastycznych, po czym zapoznała się pobieżnie z trendami w modzie oraz rzuciła okiem na Widziałam anioły i Odważny kot ocalił rodzinę. Czyżby Joseph Roke czytał te plotki? Czy interesowało go, w co się ubierają gwiazdy? Czy oglądał twarze zniekształcone przez chirurgów plastycznych, myśląc jak ona: To nie dla mnie. Wolę zestarzeć się z godności?

Przeszła do drobnych ogłoszeń na ostatnich dwóch stronach. Były wśród nich ogłoszenia o usługach psychologicznych, reklamy uzdrowicieli i oferty pracy chałupniczej. Czy ktokolwiek daje się na nie nabrać? Czy znalazł się kto, kto uwierzył, że zarobi do 250 dolarów dziennie”, pakując w domu koperty? W połowie strony zaczynały się ogłoszenia. Nagle zeszywniała, widząc dwuwierszowy anons.

Koci zostały rzucone.

W drugim wierszu podany był dzień, godzina i numer telefonu, zaczynający się od 617.

Może to tylko przypadkowa zbieżność?, pomyślała. Dwoje kochanków przekazywało sobie dane sekretnego kontaktu, albo dealerzy termin przerzutu narkotyków. Prawdopodobnie to nie miało nic wspólnego z Olenš, Joem i Milš.

Z bijącym sercem podeszła do telefonu i wybrała numer podany w ogłoszeniu. Liczyła sygnały: ... trzeci... czwarty... Pišty... Nikt nie podnosił słuchawki ani nie włączyła się automatyczna sekretarka. W końcu straciła rachubę. Może to numer kogo, kto nie żyje?

Halo? odezwał się nagle męski głos.

Jane zamarła, w pierwszym odruchu chciała odłożyć słuchawkę. Czy kto tam jest? spytał niecierpliwiony mężczyzna.

Halo? odpowiedziała Jane. Kto mówi? ~ A kto pyta? To ty zadzwoniła.

Przepraszam. Dostałam ten numer, ale nie podano mi nazwiska właściciela.

Ten numer nie ma właściciela. To jest płatny automat.

W jakim jest miejscu?

W Faneuil Hali. Przechodziłem obok i usłyszałem sygnał. Jeżeli szukasz kogo konkretnego, to nie mogę ci pomóc. Cześć. Rozłączył się.

Spojrzała jeszcze raz na ogłoszenie. Na trzy krótkie słowa.

Koci zostały rzucone.

Podniosła słuchawkę i wybrała inny numer.

Odezwał się kobiecy głos:

Dział ogłoszeń Weekly Confidential”. Czym mogę służyć?

Dzień dobry powiedziała Jane. Chciałabym zamieścić ogłoszenie.

Powinna była przedtem naradzić się ze mną zganiał już Gabriel. Nie do wiary, że zrobiła to sama.

Nie było czasu, żeby do ciebie dzwonić usprawiedliwiała się Jane. Ogłoszenia do najbliższego numeru przyjmowali tylko do piątej. Musiałam natychmiast podjąć decyzję.

Nie wiesz, kto na nie odpowie, a numer twojej komórki ukaże się w gazecie.

Najgorsze, co mnie może spotkać, to kilka telefonów od wirów.

Albo zostaniesz wciągnięta w coś bardziej niebezpiecznego, niż przypuszczamy. Gabriel rzucił magazyn na kuchenny stół. Trzeba to najpierw omówić z Moore’em. Policja może monitorować rozmowy, ale operację należy zaplanować. Spojrzał na nią. Odwołaj ogłoszenie, Jane.

Nie da rady. Powiedziałam ci, już za późno.

Chryste, wystarczy wyjechać na dwie godziny, żeby po powrocie zastać żonę ciągającą niebezpieczeństwo na własny dom.

To tylko dwie linijki w dziale ogłoszeń, Gabrielu. Może kto połknie haczyk, choć najprawdopodobniej nikt nie zauważy tego anonsu.

A jeśli kto zadzwoni?

Wtedy przekażę sprawę Moore’owi.

Przekażę? Gabriel się rozemiał. To jest jego zadanie, nie twoje. Przypominam ci, że jesteś na urlopie macierzyńskim.

Jakby na poparcie jego słów, z pokoju dziecka dobiegł głony płacz. Jane poszła do córki i znalazła ją jak zwykle rozkopaną i wywijającą piśtkami z wciekłości, że mama nie rzuciła się, żeby natychmiast spełnić jej żądania. Dzi nikt nie jest ze mnie zadowolony, pomyślała Jane, wyjmując Reginę z łóżeczka. Przystawiła głodne niemowlę do piersi i skrzywiła się z bólu, kiedy małeńkie wargi zacisnęły się jak kleszcze na jej sutku. Staram się być dobrą mamą, pomyślała. I jestem... ale mężczyźnie, że pachnę kwany mlekiem i talkiem. Mam dość bycia wiecznie zmęczoną. Wolę cigać przestępców.

Zniosła niemowlę do kuchni i przestępując z nogi na nogę, kołysała je. Starła się, by Regina była zadowolona, choć sama była bliska wybuchu.

Nie odwołałabym ogłoszenia, nawet gdybym mogła oznajmiła wyzywająco. Zobaczyła, że Gabriel idzie do telefonu. Do kogo dzwonisz?

Do Moore'a. Zajmie się tym natychmiast. To mój pomysł i moja komórka.

Ale to nie ty prowadzisz ledztwo.

Nie upieram się, żeby zagrać główną rolę w tym przedstawieniu. Podałam w ogłoszeniu datę i godzinę. Proponuję, żebyśmy tego dnia wieczorem usiedli we troje ty, ja i Moore i zobaczyli, kto zadzwoni. Chciałabym tylko przy tym być.

Musisz się z tego wycofać, Jane. Już w tym tkwię.

Masz Reginę. Jeste matką.

290

291

Ale nie jestem martwa. Zapamiętaj to sobie! Nie-jestem—martwa!

Jej słowa zawisły w powietrzu, rozbrzmiewając echem w kuchni jak dźwięk cymbałów. Regina przestała ssać i otworzyła oczy, patrząc ze zdumieniem na matkę. Lodówka zachrobotła i wyłączyła się.

Nigdy nie powiedziałem, że jeste odparł Gabriel.

Ale byłabym, gdybym cię słuchała. Masz Reginę. Masz teraz ważniejsze obowiązki. Powinna siedzieć w domu, produkować mleko i pozwolić, żeby twój mózg zgnił. Jestem policjantką i chcę wrócić do pracy. Brakuje mi tego. Marzę, żeby mój cholerny pager znów zabręczał. Zaczepnęła tchu i usiadłszy przy stole, zaczęła łkać. Jestem policjantką wyszeptła.

Gabriel usiadł naprzeciwko niej.

Wiem o tym.

Mylę, że nie. Przetarła dłoniś twarz. Nic o mnie nie wiesz. Mylała, że polubiasz kogo innego. Że nadaję się na idealnš mamę.

Doskonale wiedziałem, kogo polubiam.

Rzeczywistoć jest kurewska, prawda? Jestem sukš.

Cóż. Pokiwał głowš. Czasami.

Ostrzegałam cię. Podniosła się z krzesła. Regina zachowywała się dziwnie cicho. Nadal wpatrywała siew mamę, jakby nagle dostrzegła w niej co interesujšcego. Wiesz, jaka jestem, więc pogód się z tym, albo mnie rzuć. Ruszyła w stronę drzwi.

Jane!

Muszę zmienić Reginie pieluszki.

Nie, psiakrew. Uciekasz z pola bitwy. Odwróciła się do niego.

Nie uciekam.

W takim razie usiđ koło mnie, bo ja od ciebie nie odchodzę i nigdy nie odejdę.

Patrzyła na niego przez dłuższš chwilę, myślš: Jakie to wszystko trudne. Małżeństwo jest trudne i przerażajšce, a on

ma rację chciałam uniknšć starcia. Chciałam zaszyć się w jakim kšcie, gdzie nikt nie mógłby mnie zranić. Przysunęła sobie krzesło i usiadła.

Chyba rozumiesz, że sytuacja się zmieniła powiedział Gabriel. Nie jest już tak jak wtedy, kiedy nie mieliśmy Reginy.

Nie odpowiedziała, nadal zła, że nie zaproponował, kiedy nazwała siebie sukš. Nawet gdyby to była prawda.

Jeli teraz co ci się stanie, nie będziesz jedynš, która poniesie stratę. Masz córkę. Masz nowe obowišzki.

Zgodziłam się na macierzyństwo, a nie na więzienie.

Chcesz przez to powiedzieć, że żałujesz, że jš mamy? Spojrzała na Reginę. Dziewczynka patrzyła na niš szeroko

otwartymi oczami, jakby rozumiała każde słowo.

Nie, oczywiście, że nie. Tylko... Pokręciła głowš. Tylko że nie jestem jedynie jej matkš, Gabrielu. Jestem również sobš, i czuję, że siebie tracę. Mam wrażenie, że z dnia na dzień staję się coraz

bardziej niewidzialna, jak kot z Cheshire w krainie czarów. Z dnia na dzień coraz trudniej mi sobie przypomnieć, kim byłam. A ty wracasz do domu i masz do mnie pretensję, że zamieciłam ogłoszenie, co powiniene bezstronnie przyznać jest genialnym pomysłem. Ja za myślę: chyba rzeczywiście straciłam tożsamość. Nawet mój własny mąż zapomniał, kim jestem.

Gabriel pochylił się do niej, patrząc na nią płonąącym wzrokiem.

Czy wiesz, co przeżywałam, kiedy była uwięziona w szpitalu? Czy masz choćby mgliste wyobrażenie? Mylisz, że jesteś twarda. Przypinasz pistolet do pasa i nagle ci się zdaje, że nabrała magicznej mocy. Ale gdy zostajesz ranna, nie jesteś jedyną, która krwawi, Jane. Ja też krwawię. Czy pomyślała kiedykolwiek o mnie?

Nie odpowiedziała.

Rozemiał się, jednak jego miech przypominał głos rannego zwierzęcia.

292

293

Jestem dla ciebie, oczywiście, cierniem w dupie, bo staram się chronić cię przed samą sobą. Kto musi to robić, bo twoim najgorszym wrogiem jesteś ty. Nadal jesteś lekceważoną siostrzyczką Franka Rizzoli. Dziewczynką. Nie jesteś stworzona do zabaw dla mężczyzn i to się już nie zmienia.

Jane patrzyła na męża niezadowolona, że tak dobrze ją zna dotknięta celnością jego uwag, które tak okrutnie trafiały w samo sedno.

Jane. Gabriel sięgnął ponad stołem i nim zdążyła cofnąć ręce, objął je swoimi, nie zamierzając ich pucić. Nie musisz niczego udowadniać ani mnie, ani Frankowi, ani komukolwiek. Wiem, że jest ci teraz ciężko, ale zanim się obejrzysz, będziesz z powrotem w pracy. Pozwól swojej adrenalinie odpocząć. Pozwól odpocząć mnie. Pozwól mi cieszyć się wiadomością, że moja żona i córka są bezpieczne w domu chociaż przez pewien czas.

Nadal trzymał jej dłonie w swoich. Spojrzawszy na nie, Jane pomyślała: Ten człowiek nigdy się nie zawaha. Jest po mojej stronie, chociaż go do siebie zrażam. Nie cofnąłby się, nawet gdybym na niego nie zasługiwała. Z wolna ich ręce splotły się w milczącym akcie rozejmu.

Zadzwonił telefon.

Regina zapłakała.

Cóż westchnął Gabriel spokój nie potrwał długo. Wstał, by odebrać. Wychodząc z Regini z kuchni, Jane usłyszała, jak mówi: Masz rację. To nie jest rozmowa na telefon.

Momentalnie obudziła się w niej czujność. Starła się zobaczyć wyraz twarzy męża, ciekawa, dlaczego nagle ciszył głos. Był jednak odwrócony do ciany, więc zauważyła tylko napięcie mięśni na jego karku.



Czekamy na ciebie rzekł, odkładając słuchawkę.

Kto to był?

Maura. Jedzie do nas.

Rozdział trzydziesty pierwszy

1

Maura nie przyjechała sama. Obok niej stał przystojny ciemnowłosy mężczyzna z krótko przystrzyżoną brodą.

To jest Peter Lukas przedstawiła go. Jane spojrzała na niego zdumiona.

Przywiozła dziennikarza?

Jest nam potrzebny, Jane.

Odkąd to ich potrzebujemy? Lukas skinął do nich przyjaźnie.

Witam państwa. Miło mi poznać panią detektyw Rizzoli

i agenta Deana. Możemy wejść?

Nie, porozmawiamy gdzie indziej odparł Gabriel. Oboje z Jane, która niosła Reginę, wyszli na korytarz.

Dokąd idziemy? spytał Lukas.

Chodcie za mną.

Zaprowadził ich dwa piętra wyżej. Znaleli się na dachu, gdzie lokatorzy bloku założyli bujny ogród, składający się

z dwóch doniczek, które jednak zaczynały więdnąć od skwaru letniego słońca i rozpalonych asfaltowych płytek. Oklapłe krzaczki pomidorów zwisały smutno w doniczkach, a pnie powoju, o listkach zbrązowiałych od upału, oplatały kratki niczym pobrużdżone palce staruszków. Jane posadziła

w dziecięcym foteliku w cieniu parasola nad stołem.

295

Dziewczynka prędko usnęła, z buziś zaróżowioną od gorąca. Z miejsca, w którym siedzieli, widać było inne ogrody na dachach miłe dla oka oazy zieleni w betonowym krajobrazie. Lukas położył teczkę obok piśmego dziecka.

Doktor Isles uznała, że to was zainteresuje.

Gabriel otworzył ją. Zawierała wycinek z gazety ze zdjęciem umięchniętej twarzy mężczyzny i podpisem: Biznesmen z Re-ston, który zaginął 2 stycznia, znaleziony martwy na pokładzie jachtu.

Kim był Charles Desmond? spytał Gabriel.

Facetem, którego znali tylko nieliczni odparł Lukas. To mnie właśnie w nim zaintrygowało i dlatego zająłem się tą sprawą, mimo iż lekarz sądowy orzekł, że to było samobójstwo.

Kwestionuje pan to orzeczenie?

Nie mam dowodów, by je podważyć. Znaleziono go w wannie, w łazience jego motorowego jachtu, zacumowanego na przystani na Potomacu. Miał przecięte żyły. Zostawił w kabinie notatkę wiadczą o samobójstwie. Gdy go znaleziono, nie żył od dziesięciu dni. Biuro lekarza sądowego nie pokazało żadnych zdjęć, ale można sobie wyobrazić, jaka to musiała być koszmarna sekcja.

Jane się skrzywiła.

Wolę sobie tego nie wyobrażać.

W pozostawionej notatce nie było nic szczególnego. Mam depresję, życie jest do dupy, nie mogę wytrzymać. Wiedzano, że dużo pije i że od pięciu lat był rozwiedziony, co mogło uzasadniać depresję. W sumie powód samobójstwa całkiem przekonywający, prawda?

Czemu więc nie przekonał pana?

Poczułem mrowienie. Szósty zmysł reportera podpowiedział mi, że za tym kryje się jaka grubsza sprawa. Bogaty facet, właściciel jachtu, znika na dziesięć dni, nim kto postanawia go szukać. Jedyną wskazówką, którego dnia zaginięcia jest bilet z parkingu przystani znaleziony w jego samochodzie, z datą wjazdu drugiego stycznia. Sąsiedzi zeznali, że często

wyjeżdżał za granicę, więc nie zaniepokoiło ich, iż od kilku dni go nie widzą.

Za granicę? spytała Jane. Po co?

Na to pytanie nikt nie potrafił mi odpowiedzieć.

A może nikt nie chciał panu odpowiedzieć? mruknęła Jane.

Lukas się umięchnął.

Ma pani sceptyczny umysł, pani detektyw, podobnie jak ja. Desmond intrygował mnie coraz bardziej. Ciekawiło mnie, czy ta sprawa nie ma drugiego dna, tak jak to było z aferą Watergate, gdzie zwykle włamanie rozrosło się do olbrzymiego skandalu.

Co wzbudziło pańskie podejrzenia?

Osoba denata. To, kim Charles Desmond był.

Jane spojrział na fotografię Desmonda. Miły umiech, starannie zawiązany krawat. Takie zdjęcie mogło być dołączone do sprawozdania z działalności firmy.

Dowadywałem się coraz bardziej interesujących rzeczy. Charles Desmond nie uczęszczał do college'u. Przez dwadzieścia lat służył w wojsku, z tego większość w wywiadzie. Pięć lat po odejściu z armii został właścicielem pięknego jachtu i dużego domu w Reston. Nasuwa się oczywiste pytanie: skąd wziął na to pieniądze?

W swoim artykule pisze pan, że pracował dla firmy o nazwie Pyramid Services przypominała Jane. Co to za firma?

Mnie też to zaciekało. Musiałem tu i ówdzie pogrzebać, ale po kilku dniach dowiedziałem się, że Pyramid Services jest filiś... wiecie jakiej firmy?

Niech zgadnę powiedziała Jane. Ballentree?

Zgadza się, pani detektyw. Jane spojrziała na Gabriela.

Ta nazwa wciąż się powtarza, prawda?

- Zwróćcie uwagę na datę jego zaginięcia wtręciła się a. Włanie to mnie zastanowiło. Drugi styczeń.

296

297

Dzień przed masakrą w Ashburn.

Nie sądzicie, że to zastanawiająca zbieżność?

Niech nam pan opowie co więcej o Pyramid Services poprosił Gabriel.

Lukas skinął głową.

Zapewnia Ballentree usługi transportowe i ochronę, co jest częścią usług, które ta ostatnia świadczy na terenach, gdzie toczy się wojny. Ballentree dostarcza wszystko, czego nasza obrona potrzebuje za granicą: ochroniarzy, eskortę dla transportów, prywatne siły policyjne. Działa w tych częściach świata, gdzie nie ma sprawnego rządu.

Hieny wojenne?

Czemu nie? Na wojnie można zarobić duże pieniądze. Podczas konfliktu w Kosowie najemnicy z Ballentree ochraniały ekipy budowlane. Obecnie tworzą prywatne siły policyjne w Kabulu i Bagdadzie oraz w miastach wokół Morza Kaspijskiego. Za to wszystko płacą podatnicy w Stanach

Zjednoczonych. I dlatego Charles Desmond mógł kupić sobie jacht.

A tymczasem ja pracuję w pieprzonej policji prychnęła Jane. Może powinnam podpisać kontrakt z Ballentree i pojechać do Kabulu, żeby też mieć jacht.

Nie chciałyby pracować dla tych ludzi, Jane, wiedząc, z czym to się wiąże powiedziała Maura.

Masz na myśli to, że działają na terenach ogarniętych wojną?

Nie rzekł Lukas. Chodzi o to, że współpracujesz z różnymi wielce podejrzanymi partnerami. Żeby skutecznie działać w strefie wojennej, należy zawrzeć układ z lokalną mafią. Najlepiej na zasadach partnerskich. Rezultat jest taki, że miejscowe zbiry stają się pracownikami firm takich jak Ballentree. Istnieje czarny rynek handlu najprzeróżniejszymi artykułami narkotykami, bronią, alkoholem, kobietami. Każda wojna jest okazją do nowego rynku, wszyscy zaś chcą brać udział w podziale łupów. Dlatego o kontrakty Departamentu Obrony toczy się tak żąrtana rywalizacja. Chodzi nie ty

o same kontrakty, ile o możliwość robienia przy tej okazji lewych interesów. Ballentree w zeszłym roku uzyskała więcej kontraktów niż jakikolwiek inny dostawca sprzętu wojskowego. Częciowo dlatego, że Charles Desmond był cholernie skuteczny w tym co robił.

A co robił?

Był specem od zawierania kontraktów. Człowiekiem, który miał przyjaciół w Pentagonie, a także zapewne w wielu innych miejscach.

Niewiele mu to pomogło stwierdziła Jane, spoglądając na fotografię Desmonda, człowieka, którego przez dziesięć dni nie zaczęto szukać. Człowieka tak tajemniczego w oczach jego sąsiadów, że żadnemu nie przyszło do głowy zgłosić, iż zaginął.

Nasuwa się pytanie, dlaczego musiał umrzeć? podjął Lukas. Czy chcieli się go pozbyć przyjaciele z Pentagonu? A może kto inny?

Na moment wszyscy umilkli. Powietrze nad rozpaloną powierzchnią dachu falowało jak woda, a z dołu dolatywał świsł spalin i odgłosy ruchu ulicznego. Jane nagle zdała sobie sprawę, że Regina nie pi, tylko się w nią wpatruje. To chyba złudzenie, pomyślała. Ma takie rozumne oczy. Z miejsca, gdzie siedziała, widać było na innym dachu opalającą się kobietę; górna część jej kostiumu była rozwiązana, gołe plecy błyszczały od olejku. Spostrzegła mężczyznę rozmawiającego na balkonie przez komórkę i dziewczynę przy oknie, ćwiczącą na skrzypcach. Na niebie biała smuga znaczyła przelot odrzutowca. Ile osób patrzy na nas w tej chwili?, pomyślała. Z ilu kamer lub satelitów obserwują nasz dach? Boston nagle wydał jej się miastem samych oczu.

Jestem pewna, że to pytanie zadają sobie wszyscy Powiedziała Maura. Charles Desmond pracował kiedy ty Wywiadzie wojskowym. Człowiek, którego Olena zastrzeliła w szpitalu, to niemal na sto procent był wojskowy, którego °dciski palców usunięto z bazy danych. Włamano się do mojego ^urka. Czy to robota szpiegów? A może firmy?

Ballentree i CIA zawsze szły ręką w rękę podkreślił Lukas. Nic w tym dziwnego, działając w tych samych krajach, zatrudniając ludzi tego samego pokroju, korzystając z tych samych informacji. Spojrzał na Gabriela. A teraz pojawiły się na macierzystym terytorium, na którym wystarczy ogłosić zagrożenie terroryzmem, żeby nasze władze usprawiedliwiły każde działanie, każdy wydatek. Rzód wyasygnuje tajne fundusze, które pójdą na niezaksięgowane programy. W ten sposób ludzie tacy jak Desmond dorabiają się jachtów.

Albo umierają powiedziała Jane.

Słońce przesunęło się i teraz zaglądało pod parasol, paląc jej ramiona. Między piersiami spływał jej strumyczek potu. Za gorąco tu dla ciebie, dziecinko, pomyślała, patrząc na zaróżowioną buzię Reginy.

Wszystkim nam tu za gorąco.

## Rozdział trzydziesty drugi

Detektyw Moore spojrzął na zegar, którego wskazówki zbliżały się do godziny dwudziestej. Po raz ostatni Jane siedziała w pokoju konferencyjnym wydziału zabójstw, będąc w dziewiątym miesiącu ciąży. Była wtedy zmęczona i zdenerwowana, od dawna zasługiwała na urlop macierzyński. Teraz wróciła do tego samego pokoju, znalazła się wśród tych samych kolegów, lecz wszystko wydawało się jakieś inne. Atmosfera była napięta. Rizzoli siedziała obok Gabriela, naprzeciwko Moore'a, detektywi Frost i Crowe bliżej szczytu stołu. Na stole leżał obiekt ich zainteresowania: telefon komórkowy Jane podłączony do wzmacniacza z głośnikami.

Zbliża się godzina zero odezwał się Moore. Jak się czujesz? Może lepiej, żeby odebrał Frost?

Nie, ja to muszę zrobić odpowiedziała Jane. Jeli usłyszysz mężczyznę, może się przestraszyć.

Crowe wzruszył ramionami.

- Jeżeli ta tajemnicza dziewczyna w ogóle zadzwoni.

Jeli uważasz, że to strata czasu, nie musisz tu sterczeć Sarknęła Jane.

Zostanę, żeby zobaczyć, co się wydarzy.

Na pewno nie będziesz się nudził.

~~- Trzy minuty, koledzy oznajmił Frost, próbując jak załagodzić sprzeczkę między Jane i Crowe'em.

Może nie przeczytała ogłoszenia mruknął Crowe.

Numer jest w kioskach od pięciu dni podkreślił Moore. Miała czas go przeczytać. Jeli nie zadzwoni, to znaczy, że tak postanowiła.

Albo nie żyje, przemknęło Jane przez głowę. Pozostali z pewnością pomyśleli to samo, jednak nikt nie powiedział tego głośno.

Zadzwonił telefon i wszyscy spojrzeli na Jane. Wyświetlacz pokazał numer kierunkowy Fort Lauderdale na Florydzie. Serce zaczęło jej bić jak w sytuacji zagrożenia, choć czekała już tylko rozmowa telefoniczna.

Wziśwwszy głęboki oddech, spojrzała na Moore'a, który kiwnął głową.

Halo? odezwała się.

W głośnikach zabulgotał męski głos:

Co to znaczy? W tle słychać było miechy, jakby mężczyzna opowiedział wietny dowcip.

Kto mówi? spytała Jane.

Zastanawiamy się, co to niby znaczy: Koci zostały rzucone”?

Dzwoni pan, żeby mnie o to spytać?

Tak. To jaka zagadka, a my zgadujemy?

Nie mam teraz czasu z panem rozmawiać. Czekam na inny telefon.

Hej, paniusiu! Dzwonimy z daleka, do cholery. Jane rozłszyła się i spojrzała na Moore'a.

Co za kretyn.

Jeli to typowy czytelnik Confidential”, to się dzi ubawimy.

Musimy pogodzić się z tym, że czeka nas więcej takich rozmów ostrzegł Moore.

Telefon odezwał się znowu. Dzwoniono z Providence. Zastryk adrenaliny sprawił, że serce Jane znów zaczęło

szybciej.

Halo?

Czeć. Głos był ozywiony i należał do kobiety. Trafiłam na pani ogłoszenie w Confidential”. Piszę artykuł na temat ogłoszeń. Chciałabym zapytać, czy pani zamieciła swoje z zamiarem nawiązania flirtu czy w celach biznesowych?

W żadnym z nich ucięła Jane i przerwała rozmowę. Boże, co jest z tymi ludmi?

0 8.05 telefon znów się odezwał. Mężczyzna z Newark zapytał:

To jaki konkurs? Dostanę nagrodę za to, że zadzwoniłem? 8.07 Sprawdzam tylko, czy kto pod tym numerem się

zgłosi.

8.15 Jeste szpiegiem czy co?

Po 8.30 telefony się skończyły. Przez następne dwadzieścia minut wszyscy gapili się na milczący aparat.

Chyba doć na dzi orzekł Crowe, wstając i przeciśgając się. Nie nazwałbym tego pożytecznym spędzaniem czasu.

Poczekaj powiedział Frost. Zbliża się dwudziesta czasu rodowoamerykańskiego.

Co?

Ogłoszenie Rizzoli nie okreła strefy czasowej. Na przykład w Kansas City ósma dopiero dochodzi.

Słuszna uwaga pochwalił Moore. Nie rezygnujmy.

Chcesz uwzględnić wszystkie strefy czasowe? Będziemy tu tkwili do północy.

Nawet dłużej sprostował Frost. Zapomniała o Hawajach.

Crowe parsknął.

W takim razie zjedzmy chociaż pizzę.

I zjedli. Podczas ciszy między dziesiętś a jedenastś Frost Poszedł do pizzerii Domino i wrócił z dwiema wielkimi pizzami PePperoni. Otworzyli puszki z napojami, rozłożyli serwetki ^siedli, patrząc na milczący telefon. Jane poczuła się mimo Ze nie było jej ponad miesiśc jakby nie miała żadnej przerwy ^Pracy. Siedziała przy tym samym stole, w towarzystwie tych Ornych przemęczonych gliniarzy, a Darren Crowe jak zwykle

302

303

js denerwował. Nic sienie zmieniło, prócz tego, że dołączył do nich Gabriel. Brakowało mi tego, pomyślała. Crowe'a i reszty. Tęskniłam za tym, żeby znów brać udział w polowaniu.

Podnosiła do ust kęs pizzy, gdy zadzwonił telefon. Wzięła serwetkę, by wytrzeć tłuszcz z palców i spojrzała na zegar. Dwudziesta trzecia. Wywietlacz pokazał numer w Bostonie. Kto spónił się o trzy godziny.

Podniosła słuchawkę.

Halo? Odpowiedziała jej cisza.

Halo? powtórzyła.

Usłyszała cichy kobiecy głos, niemal szept:

Kim jeste?

Zaskoczona, spojrzała na Gabriela i stwierdziła, że zauważył to samo. Kobieta mówiła z obcym akcentem.

Jestem przyjacielem odpowiedziała Jane.

Nie znam cię.

Olena powiedziała mi o tobie.

Olena nie żyje.

To ona. Jane popatrzyła na zaskoczone miny kolegów. Nawet Crowe pochylił się do przodu, a na jego twarzy malowało się napięcie oczekiwania.

Milu powiedziała Jane powiedz, gdzie możemy się spotkać. Muszę z tobš porozmawiać. Obiecuję ci, że będziesz bezpieczna. Spotkamy się, gdziekolwiek zechcesz. Usłyszała kliknięcie odkładanej słuchawki. Cholera! Jane spojrzała na Moore'a.

Musimy wiedzieć, skšd dzwoniła. Masz namiary? spytała Prosta.

Frost odłożył słuchawkę wewnętrznego telefonu.

Z West Endu. Z automatu odpowiedział.

Jedziemy rzucił Crowe, będący już w połowie drogi do drzwi.

Nim tam dotrzesz, jej już dawno nie będzie zauważy\* Gabriel.

304

Moore zaprotestował:

Wóz patrolowy dojedzie tam w cišgu pięciu minut.

Żadnych mundurów ostrzegła Jane. Jeli zobaczy policjantów, pomyli, że to pułapka. Stracę szansę na nawiązanie z niš kontaktu.

Więc co, twoim zdaniem, powinniśmy zrobić? spytał Crowe, zatrzymując się w progu.



Dajmy jej czas na zastanowienie się. Ma mój numer. Wie, jak się ze mną skontaktować.

Ale nie wie, kim jeste rzekł Moore.

Dlatego się boi. Chce mieć pewność, że jest bezpieczna.

Równie dobrze może już nigdy więcej nie zadzwonić zaprotestował Crowe. To może być jedyna szansa, by ją złapać. Wykorzystajmy ją.

Ma rację poparł go Moore, patrząc pytająco na Jane. Może to nasza jedyna szansa.

Po krótkim namyśle Jane skinęła głową.

Zgoda. Jedcie.

Frost i Crowe wyszli. Minuty mijały powoli. Po pewnym czasie Jane, patrząc na milczący telefon, pomyślała: Może trzeba było pojechać z nimi? To ja powinnam jej szukać. Wyobraziła sobie Prosta i Crowe'a przemierzających labirynt uliczek West Endu w poszukiwaniu kobiety, której twarzy nie znali.

Zadzwonił telefon komórkowy Moore'a. Po wyrazie jego twarzy Jane poznała, że wiadomość nie jest dobra. Rozłszywszy się, pokręcił głową.

Nie znaleli jej? spytała Jane.

Wezwali technika kryminalistyki, żeby zdjął odciski palców. Zobaczył na jej twarzy wyraz rozczarowania. Przynajmniej wiemy, że jest kim realnym. Że żyje.

Jeszcze westchnęła Jane.

Nawet policjantki muszą chodzić do sklepu po mleko i pieluszki.

305

Jane stała w przejściu między półkami w sklepie spożywczym, z Reginald w nosidełku na piersi, przeglądając ze znużeniem puszkę z odżywkami dla niemowląt, sprawdzając, jak mają wartość odżywcze. Wszystkie gwarantowały stuprocentowe zaspokojenie dziennego zapotrzebowania dziecka. Każda z nich jest dobra, więc czemu mam poczucie winy?, pomyślała. Regina lubi odżywki, a ja, zamiast siedzieć na kanapie i oglądać powtórkę Nowojorskich gliniarzy powinnam włączyć pager i wrócić do pracy.

Muszę jak najprędzej stąd wyjść.

Złapawszy dwa szeciopaki similacu, poszła po pampersy i do kasy.

Na dworze było tak gorąco, że nim włożyła zakupy do bagażnika, była zlana potem. Siedzenia parzyły; przed zapięciem Reginy w foteliku otworzyła na ocieź drzwi samochodu, żeby się nieco

przewietrzył. Dokoła grzechotały wózki sklepowe, popychane przez spoconych klientów. Usłyszała klakson, a potem wrzask mężczyzny:

Hej, uważaj, gdzie leziesz, dupku!

Nikt z tych ludzi nie chciał być teraz w mieście, każdy wolałby siedzieć na plaży z różkiem lodów, zamiast tłoczyć się w ciżbie zrzedliwych bostończyków.

Regina zaczęła wrzeszczeć, ciemne loczki oblepiły jej różowś twarzyczkę. Jeszcze jedna zrzedliwa mieszkanka Bostonu. Darła się podczas wkładania jej do fotelika i przypinania pasami, a potem w drodze, mimo iż klimatyzacja była włączona na maksimum. Ruch był duży i Jane posuwała się w limaczym tempie. Zatrzymajśc się na kolejnym czerwonym wietle, pomyślała: Boże, pomóż mi przetrwać to popołudnie.

Nagle zadzwoniła jej komórka.

Nie miała ochoty odbierać, ale skończyło się na tym, że wyłowiwszy jś z torebki, zobaczyła na wywietlaczu nieznanym miejscowy numer.

Halo? odezwała się.

Wśród gniewnych wrzasków Reginy pytanie było ledwie słyszalne:

Kim jeste? Głos był cichy, lecz od razu go poznała. Jane poczuła, że napinajśc się wszystkie jej mięśnie.

Mila? Nie rozłszczaj się! Błagam, nie rozłszczaj się. Porozmawiaj ze mnś!

Jeste policjantkś.

wiatło zmieniło się na zielone. Stojśc za niś samochód zatrśbił.

Tak. Jestem policjantkś. Chcę ci pomóc.

Skśd znasz moje imię?

Byłam razem z Olenś, kiedy...

Kiedy policja jś zabiła?

Samochód z tyłu znów zatrśbił. Jaki dupek domagał się, żeby natychmiast zjechała mu z drogi. Wcisnśwszy pedał gazu, przemknęła przez skrzyżowanie, trzymajśc telefon przy uchu.

Milu powiedziała wiem o tobie od Oleny. Ostatniś rzeczś, jakś zdśżyła mi powiedzieć było, że powinnam cię odnaleć.

Wczoraj w nocy wysłała gliny, żeby mnie złapały.

Nie wysłałam...

Było ich dwóch. Widziałam ich

To byli moi przyjaciele, Milu. Wszyscy chcemy cię ochronić. Jeste w niebezpieczeństwie.

Nawet nie wiesz, w jak wielkim.

Wiem. Wiem, dlaczego musisz uciekać, wiem, czego się boisz. Była w tamtym domu, kiedy zastrzelono twoje przyjaciółki. Widziała to, prawda, Milu?

Tylko ja jedna żyję.

Możesz być wiadkiem w sądzie.

Zabijś mnie, nim do tego dojdzie.

Kto?

Cisza. Błagam, nie rozłszczaj się, pomyślała Jane. Zauważywszy wolne miejsce przy krawężniku, zatrzymała się. Siedziała z telefonem przy uchu, czekajśc na odpowied. Regina darła się coraz głoniej, denerwujśc się, że matka omiała się jś ‘gnorować.

306

307

Milu?

Co to za dziecko tak krzyczy?

Moje. Jedziemy samochodem.

Powiedziała, że jeste policjantkš.

Bo jestem. Nazywam się Jane Rizzoli i jestem detektywem. Możesz to sprawdzić, Milu. Zadzwoń do komendy policji w Bostonie i zapytaj o mnie. Byłyśmy z Olenš w tym samym pokoju, kiedy zginęła. Razem znalazłyśmy się w pułapce w tamtym szpitalu. Przerwała na moment. Nie mogłam jej uratować.

Znów nastšpiła chwila ciszy. Klimatyzacja wydmuchiwała ze wistem zimne powietrze. Regina nadal wrzeszczała, chcśc pewnie, żeby jej matka osiwiiała.

Przyjd do parku powiedziała Mila.

Kiedy?

Dzi wieczorem. O dziewištej. Czekaj przy stawie.

Przyjdiesz tam? Halo? Odpowiedziała jej cisza.

## Rozdział trzydziesty trzeci

Pistolet na biodrze Jane ciężył jej i wyglądał obco. Ten stary przyjaciel przez ostatnie tygodnie leżał zapomniany w szufladzie. Niechętnie załadowała go i wsunęła do kabury. Choć zawsze traktowała swójś broń z szacunkiem jako co, co może zrobić dziurę w piersi człowieka, dawniej nigdy nie miała oporów, żeby jej użyć. Macierzyństwo zmienia człowieka, pomyślała. Teraz, gdy patrzę na pistolet, myślę tylko o Reginie. O tym, że jedno drgnięcie palca, jedna zabłškana kula może mi jś odebrać.

To nie musiała być ty powiedział Gabriel. Siedzieli w jego volvo, zaparkowanym przy Newbury Street,

na której właściwie zamykano modne sklepy. Była sobota. Ludzie szli tłumnie do restauracji, mijały ich elegancko ubrane pary po kolacji, radonie upojone winem. Jane ze zdenerwowania przełknęła tylko parę kęsów duszonego mięsa, które przyniosła jej matka.

Mogli wysłać innš policjantkę upierał się Gabriel. Ty powinna być w odwodzie.

Mila zna mój głos. Wie, kim jestem. Muszę to zrobić sama.

Nie brała udziału w grze przez miesiśc.

Najwyższy czas, żebym do niej wróciła. Spojrzała na

309

zegarek. Cztery minuty powiedziała do radiotelefonu. Wszyscy gotowi?

W słuchawce umieszczonej w uchu usłyszała głos Moore'a:

Jestemy na stanowiskach. Frost pilnuje od strony Beacon i Huntington. Ja jestem przed Four Seasons.

A ja pójdš za tobš oznajmił Gabriel.

W porzšdku. Wsiadłszy z samochodu, obcišgnęła lekki zakiet, żeby nie było widać kabury. Idšc Newbury na zachód, mijała sobotnich wieczornych spacerowiczów, ludzi, którzy nie musieli nosić przy sobie broni. Na rogu Arlington zatrzymała się, czekajšc na zielone wiatło. Naprzeciwko znajdował się park, a po lewej Beacon Street, gdzie stał na straży Frost, ale nie spojrzała w jego stronę. Nie zaryzykowała również obejrzenia się przez ramię, by się upewnić, czy Gabriel ubezpiecza jś od tyłu. Była pewna, że tak jest.

Przecišwszy Arlington, weszła do parku.

Na ulicy był tłok, za to tu było zaledwie kilku turystów. Na ławeczce nad stawem siedziała para spleciona ramionami, zagubiona w swoim wiecie. Mężczyzna, pochylony nad koszem do mieci, wycišgał puste puszki, wrzucajšc je ze szczękiem do worka. Kilkoro dzieciaków, siedzšcych na

trawie pod drzewami osłaniającymi je od wiatła latarni, brzdękało na gitarze. Jane zatrzymała się nad stawem, penetrując wzrokiem mrok pod drzewami. Czy jest tu? Czy mnie obserwuje?

Nikt do niej nie podszedł.

Wolnym krokiem zaczęła okręzać staw. W dzień pływały po nim łodzie w kształcie łabędzi, z rodzinami jedzącymi lody i muzykantami grającymi na bongo, ale teraz woda była spokojna jak czarna otchłań, w której wiatła miasta odbijały bez najlżejszego migotania. Doszedłszy do północnego krańca stawu, Jane zatrzymała się, wsłuchując w ruch uliczny r>a Beacon Street. Za krzakami dojrzała sylwetkę mężczyzny skulonego pod drzewem. Barry Frost. Odwróciwszy się, ruszyła wokół stawu, w końcu stanęła pod latarnią.

Jestem Milu. Przyjrzyj mi się. Widzisz, że jestem sama.

Po chwili usiadła na ławce. W padającym z góry wietle latarni miała wrażenie, że gra w teatrze jednego aktora. Czuła na sobie obce oczy... gwałcące jej prywatność. Z tyłu co zagrzechotało. Odwróciła się gwałtownie, odruchowo sięgając po broń. Zamarła z ręką na kaburze, widząc, że to tylko niechlujny włóczęga z workiem aluminiowych puszek. Z bijącym sercem usiadła z powrotem na ławce. Lekki wietrzyk pomalował powierzchnię stawu tysiącami iskierkami odbitego wiatła. Człowiek z workiem przycisnął swój majstek do kubła obok jej ławki i zaczął grzebać w mieciach. Pracował powoli i systematycznie; znalezieniu każdego nowego trofeum towarzyszył szczęk aluminium. Czy on nigdy nie skończy? Zirytowana wstała z ławki, chcąc odejść. W tym momencie odezwała się jej komórka.

Gorzkowo wsunęła rękę do kieszeni i wyjęła aparat.

Halo? Halo? Nikt się nie odezwał.

Jestem tu powiedziała. Siedzę nad stawem, tak jak się umówiliśmy. Milu? Słyszysz mnie?

Słyszała tylko bicie własnego serca. Połączenie zostało przerwane.

Rozejrzała się, ale zobaczyła tych samych ludzi co przedtem. Parę obcałowujących się na ławce, dzieci grające na gitarze i mężczyznę z workiem puszek. Pochylony nad kubłem, trwał bez ruchu, jakby wśród gazet i opakowań po jedzeniu nagle dojrzał rzadki brylant.

Podłuchiwał mnie.

Hej powiedziała.

Wyprostował się błyskawicznie i zaczął się oddalać, puste Puszki dzwoniły w worku. Ruszyła za nim.

Chcę z tobą porozmawiać!

Mężczyzna nie obejrzał się. wiadomy, że Jane go goni, Przyspieszył kroku. Puciwszy się za nim biegiem, dopadła go w momencie, gdy dotarł do chodnika. Złapała go z tyłu za Wiatrówkę i

odwróciła ku sobie. Patrzyli na siebie w blasku

310

311

latarni. Zobaczyła zapadnięte oczy, siwiejący zarost i poczuła mierzdzący oddech, przesycony wonią alkoholu i zepsutych zębów.

Odepchnął jej rękę.

Czego pani ode mnie chce?

Rizzoli? W słuchawce zabrzmiał głos Moore'a. Potrzebujesz wsparcia?

Nie. Wszystko w porządku.

Z kim pani rozmawia? spytał włączęga. Machnęła gniewnie ręką.

Zabieraj się stąd.

Kim pani jest, że mi rozkazuje?

Spadaj!

Dobrze, już sobie idę mruknął i odszedł, ciągnąc swój worek. Pełno teraz wariatów w parku...

Jane odwróciła się, uwiadamiając siebie, że nie jest sama. Gabriel, Moore i Frost stali kilka metrów od niej, utworzywszy wokół niej ochronny pierścień.

Jezu westchnęła. Czy ja prosiłam o pomoc?

Nie wiedzieliśmy, jak to się skończy odparł Gabriel.

Wszystko się spieprzyło. Rozejrzała się po parku, który wyglądał na bardziej pusty niż przed chwilą. Para ławki oddalała się dalej, zostały tylko dzieci z gitarą, chichoczące w mroku pod drzewami. Jeśli Mila nas obserwuje, to już wie, że zastawiliśmy na nią zasadzkę. Już się do mnie nie zbliży

Jest za kwadrans dziesiąta powiedział Frost. Co robimy?

Moore pokręcił głową.

Kończymy akcję. Dziś już nic się nie wydarzy.

Wszystko było w porządku powiedziała Jane. - Nie potrzebowałam kawalerii.

Gabriel wjechał na swoje miejsce do parkowania z tyłu budynku i wyłączył silnik.

Nie wiedzieliśmy, co się dzieje. Zobaczyliśmy, że gonisz tego człowieka, a potem zdawało nam się, że się na ciebie zamierzył.

Próbował tylko uciec, nic więcej.

Nie wiedziałem, że tak było. Bałem się, że... Urwał i spojrzał na żonę. Po prostu zareagowałem.

Zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie już straciliśmy?

No to straciliśmy.

Mówisz, jakby cię to w ogóle nie obchodziło.

Wiesz, co mnie obchodzi? Żeby ci się nic nie stało. To ważniejsze niż cokolwiek innego. Wysiadł z samochodu, Jane zrobiła to samo.

Czy przypadkiem nie zapomniała, w jaki sposób zarabiam na życie? spytała.

Staram się o tym nie myśleć.

Nagle mój zawód przestał ci się podobać. Zamknąwszy drzwiczki, spojrzał jej w oczy ponad dachem

samochodu.

Muszę przyznać, że w obecnej sytuacji trudno mi się z nim pogodzić.

Chcesz, żebym zrezygnowała z pracy?

Gdybym mógł mieć nadzieję, że ujdzie mi to na sucho.

I co niby miałabym robić?

To mój najnowszy pomysł: zostałaby w domu z Reginš.

Skąd u ciebie takie starowieckie poglądy? Nie mogę uwierzyć, że to powiedziała.

Gabriel westchnął i pokręcił głową.

Ja też nie.

Wiedziała, kim jestem, kiedy się ze mną żeniła. Odwróciła się i weszła do budynku. Kiedy była już prawie na piętrze, usłyszała, jak Gabriel mówi na dole:

Ale może nie wiedziałem, kim ja jestem. Spojrzała na niego przez ramię.

Co chcesz przez to powiedzieć?

Ty i Regina jesteście wszystkim, co mam. Powoli

312

313

szedł za nią, dopóki nie stanęli naprzeciwko siebie na górnym podcie. Kiedy byłem sam, nie musiałem martwić się o to, że mogę kogo stracić. Nie przewidziałem, że będę się aż tak bał. Jesteście moją piętą achillesową i nie potrafię myśleć o niczym innym prócz tego, jak was chronić.

Nie możesz nas ochronić powiedziała Jane. Musisz się z tym pogodzić. Tak jest zawsze, kiedy ma się rodzinę.

Ma się za dużo do stracenia.

Drzwi do ich mieszkania nagle się otworzyły i ukazała się w nich głowa Angeli.

Zdawało mi się, że usłyszałam wasze głosy. Jane się odwróciła.

Cześć, mamo.

Przed chwilą położyłam już spać, więc bądźcie cicho.

Jak się sprawowała?

Tak samo jak ty, kiedy była w jej wieku.

To znaczy le, prawda? Wszedłszy do mieszkania, Rizzoli stanęła zaskoczona wszystko było czyste. Naczynia były umyte i pochowane, blaty kuchenne powycierane, stół nakryty koronkową serwetą. Skąd mama wzięła koronkową serwetę?

Pokłóciliście się stwierdziła Angela. Poznają po waszych twarzach.

Mielimy nieudany wieczór, nic więcej. Jane zdjęła żakiet i powiesiła go w szafie. Odwróciwszy się do matki, stwierdziła, że ta patrzy na jej broń.

Bądź łaskawa gdzie to zamknąć.

Zawsze to robię.

Bo dzieci i pistolety...

Dobrze już, dobrze. Jane odpięła pistolet i schowała go do szuflady. Przecież ona nie ma jeszcze miejsca.

Ale jest nad wiek rozwinięta, podobnie jak ty była. ~ Angela spojrzała na Gabriela. Czy opowiadałam ci kiedyś, co zrobiła, mając trzy lata?



Mamo, on nie chce tego słuchać.

Owszem, chcę powiedział Gabriel. Jane westchnęła.

Bohaterami opowiadania sš zapalniczka, firanki w salonie i strażacy z Revere.

Miałam na myli co innego powiedziała Angela.

O tym zdarzeniu zupełnie zapomniałam.

Pani Rizzoli, może mi pani opowie tę historię w samochodzie zaproponował Gabriel, sięgajšc do szafy po sweter Angeli.

W sšsiednim pokoju rozległo się krótkie wycie znak, że Regina jeszcze nie pożegnała się z mijajšcym dniem. Jane poszła do sypialni i wyjęła córkę z łóžeczka. Kiedy wróciła do pokoju, Gabriela i matki już nie było. Kołyszšc dziecko, stanęła przy kuchennym zlewie, żeby nalać do garnka ciepłej wody

I zagrzać butelkę z mlekiem. Odezwał się brzęczyk domofonu.

Janie? W głoniku zachrypiał głos matki. Wpuć mnie, dobrze? Zapomniałam okularów.

Już otwieram. Jane przycisnęła guzik i poczekała przy drzwiach, żeby oddać mamie okulary, kiedy wejdzie na górę.

Nie mogę bez nich czytać powiedziała Angela. Zatrzymała się, by pocałować swójš grymanš wnuczkę. Muszę lecieć. Gabriel już zapalił silnik.

Pa, mammo.

Jane wróciła do kuchni. Woda w garnku już się przelewała. Włożyła do niej butelkę, po czym, czekajšc, aż mleko się zagrzeje, chodziła z wrzeszczšcš córkš tam i z powrotem.

Domofon znów się odezwał.

Och, mammo, czego jeszcze zapomniała? Wcisnęła guzik.

Butelka była już ciepła. Jane chciała włożyć smoczek do ust Reginy, lecz ta odwróciła głowę, jakby się brzydziła. Czego ty chcesz, kochanie?, pomyślała Jane zniechęcona, zanoszšc córkę do pokoju. Gdyby mogła mi powiedzieć, o co ci chodzi!

Otworzyła drzwi, spodziewajšc się matki, jednak nie stała w nich Angela.

Dziewczyna bez słowa wliźnęła się do mieszkania i zamknęła drzwi na klucz. Następnie rzuciła się do okien i pospiesznie puszczając żaluzje. Jane patrzyła na nią zdziwiona.

Po co to robisz?

Nieznajoma odwróciła się do niej i przycisnęła palce do ust. Była drobna, sprawiała wrażenie raczej dziecka niż kobiety, szczupła sylwetka tonęła w za dużej sportowej bluzie. Ręce, wystające ze spłowiałych rękawów, miały koci delikatne jak u ptaka, a ogromna torba na zakupy, którą taszczyła, zdawała się przygniatać do ziemi jej szczupłe barki. Miała rude włosy z nierównymi grzywkami, jakby w popiechu sama obcięła je nożyczkami, i jasne oczy o widmowoszarej barwie, przezroczyste jak szkło. Twarz zdziwiała, głodna, o wystających kociach policzkowych i spojrzeniu błędzszym nerwowo w poszukiwaniu ukrytej pułapki.

Mila? spytała Jane.

Dziewczyna znów podniosła palce do ust. Spojrzenie, jakie rzuciła Jane, mówiło samo za siebie.

Bądź cicho i zachowaj czujność.

Wyglądało na to, że Regina też to zrozumiała. Nagle przestała krzyczeć, oczy miała szeroko otwarte i niespokojne. Leż cicho w ramionach matki.

Tutaj jesteś bezpieczna zapewniła Jane.

316

Nie ma bezpiecznego miejsca.

Zadzwoń do przyjaciół. Zaraz dostaniemy ochronę policyjną.

Mila pokręciła głową.

Znam tych ludzi. Pracuję z nimi przekonywała Jane. Wyciągnęła rękę po słuchawkę.

Dziewczyna rzuciła się naprzód, przyciskając dłoń Jane do aparatu.

Żadnej policji.

Jane spojrzała w jej oczy, w których malowało się przerażenie.

Zgoda mruknęła, odchodząc od telefonu. Ja też jestem policjantką, dlatego więc masz zaufanie do mnie?

Oczy Mili spoczęły na Reginie. To dlatego zaryzykowała wizytę u mnie, pomyślała Jane. Wie, że jestem matką. W jaki sposób stanowiło to dla niej różnicę.

Wiem, dlaczego uciekasz powiedziała. Wiem o Ashburn.

Mila podeszła do sofy i opadła na poduszki. Wydała się Jane jeszcze mniejsza, jakby pod jej spojrzeniem nagle zwiędła. Zgarbiła się, ukryła twarz w dłoniach, jakby była zbyt wyczerpana, żeby dłużej wytrzymać.

Jestem taka zmęczona wyszeptała.

Jane stanęła nad pochyloną głowę Mili, patrząc na jej nierówno obcięte włosy.

Widziała zabójców. Pomóż nam ich zidentyfikować. Dziewczyna podniosła na nią puste zaszcute oczy.

Nie będę tak długo żyła.

Jane usiadła obok niej, tak że ich oczy znalazły się na tym samym poziomie. Regina też patrzyła na Milę, zafascynowana tym nowym egzotycznym stworzeniem.

Dlaczego do mnie przyszła, Milu? Co chcesz, żebym zrobiła?

Mila zanurzyła rękę w brudnej torbie i zaczęła grzebać pogniecionej odzieży, baloników i zmiętych serwetek, końcu wyjęła kasetę wideo i podała ją Jane.

317

Co to jest?

Boję się dłużej ją przechowywać. Masz. Powiedz im, że to ostatnia kopia. Więcej nie ma.

Skąd ją masz?

We ją! Trzymała kasetę w wyciągniętej ręce, jakby była zatruta. Odetchnęła z ulgą dopiero, gdy Rizzoli ją od niej wzięła.

Jane posadziła Reginę w wózku i podeszła do telewizora. Umieciwszy kasetę w magnetowidzie, przycisnęła na pilocie guzik odtwarzania.

Na ekranie pojawił się pokój: mosiężne łóżko, krzesło i gruba kotara zasłaniająca okno. Obrazowi towarzyszył dźwięk, w tle słychać było zbliżające się kroki i chichot kobiety. Trzasnęły drzwi, następnie w polu widzenia kamery pojawili się kobieta i mężczyzna. Kobieta miała gęste, lniśce, jasne włosy, jej głęboko wycięta bluzka za ukazywała ponętne dolinkę między piersiami. Mężczyzna był ubrany w koszulkę polo i spodnie khaki.

Och, tak.. westchnął, kiedy kobieta rozpięła bluzkę. Zdjęła spódniczkę, zsunęła majtki i pchnęła mężczyznę na łóżko, on założył się na wznak, nie pomagając jej, gdy rozpinała mu spodnie i cięgała z bioder. Pochyliwszy się nad nim, wzięła do ust jego nabrzmiały penis.

To zwykła kasetka porno, pomyślała Jane, Dlaczego ja to oglądam?

To nie to powiedziała Mila. Wyjęła pilota z ręki Jane i przycisnęła guzik szybkiego przewijania.

Głowa blondynki poruszała się teraz na ekranie w dół i w górę z ogromną szybkością, dokonując imponującego energicznego obciążania druta. W nagraniu nastąpiła krótka przerwa i na ekranie pojawiła się następna para. Wystarczyło jedno spojrzenie na długie czarne włosy kobiety, by Jane rozpoznała Olenę-

Odzież błyskawicznie znikła, nagie ciała padły na łóżko, kotłując się w przyspieszonym rytmie na materacu. Znam pokój, stwierdziła Jane, przypomniawszy sobie otwór w cianie

Nagranie pochodziło z kamery umieszczonej w szafie. Rozpoznała również blondynkę z poprzedniej sekwencji: to była nieznajoma numer dwa z filmu detektywa Wardlawa. Kobieta, która chowała się pod kocem na łóżku w chwili, kiedy zginęła.

Te wszystkie kobiety już nie żyją.

Po raz kolejny ekran zrobił się czarny.

Teraz patrz powiedziała cicho Mila. Przycisnęła stop”, a potem odtwarzanie”.

Ten sam pokój, to samo łóżko, z tą różnicą, że były inne przecieradła, w kwiecisty wzorek, lecz z niedopasowanymi do nich poduszkami. W kadrze pojawił się starszy łysiejący mężczyzna w okularach w drucianej oprawie, ubrany w białą koszulę i czerwony krawat. Zdjęwszy krawat, rzucił go na krzesło, następnie rozpiął koszulę, demonstrując biały obwisły brzuch. Stojąc twarzą do kamery, nie zdawał sobie sprawy, że jest filmowany. Zdejmował niezdarnie koszulę, garbiąc się groteskowo. Nagle wyprostował się, skierowując uwagę na coś, czego kamera nie obejmowała. To była dziewczyna. Słychać było jej przeraliwe krzyki protestu w języku, który brzmiał jak rosyjski. Nie chciała wejść do pokoju. Jej szloch urwał się po odgłosie uderzenia i stanowczym rozkazie innej kobiety. W następnym momencie dziewczyna wpadła gwałtownie, jakby wepchnięta, w kadr, łudząc się na podłodze u stóp mężczyzny. Trzasnęły drzwi, następnie słychać było oddalające się kroki.

Mężczyzna spojrział na dziewczynę. Szare spodnie nie maskowały erekcji.

Wstań rozkazał. Dziewczyna nie ruszyła się.

Wstań! powtórzył. Trącił ją butem. Dziewczyna uniosła głowę. Wstawała bardzo powoli, jakby

Pokonywanie grawitacji przychodziło jej z ogromnym trudem. Miała potargane blond włosy.

Jane odważnie przysunęła się do ekranu. Była zbyt zbulwersowana, by odwrócić wzrok, a zarazem narastała w niej Wciekłość. Dziewczyna nie była nawet nastolatką. Miała na

318

319

sobie różową kuszą bluzkę i krótką dzinsową spódniczkę, odsłaniając załonie chude nogi. Na policzku

widniał czerwony ład po uderzeniu. Blednšce siniaki na gołych ramionach wiadczyły o poprzednio zadanych ciosach. Choć mężczyzna był od niej wyższy, dziewczyna, podniósłszy się, stanęła przed nim w wyzywającej pozie.

Zdejmij bluzkę. Dziewczyna nie zareagowała.

Głucha jeste? Nie rozumiesz po angielsku? Dziewczyna wyprostowała się, zadzierając podbródek. Rozumie bardzo dobrze. I mówi ci: Odwał się, dupku”.

Mężczyzna podszedł do niej i złapawszy obiema rękami jej bluzkę, rozerwał ją. Na podłogę posypał się grad guzików. Zaskoczona dziewczyna nabrała powietrza i uderzyła go w twarz, zrzucając mu okulary. Przez kilka następnych sekund mężczyzna, osłupiał, tylko na nią patrzył. Potem twarz wykrzywiła mu taka furia, że Jane odwróciła głowę, wiedząc, co nastąpi.

Uderzenie trafiło dziewczynę w szczękę. Było tak silne, że jej stopy na moment straciły kontakt z podłogą. Kiedy upadła, złapał ją w pasie, zaciśnięt do łóżka i rzucił na materac. Paroma szarpnięciami zdarł z niej spódniczkę, po czym rozpiął rozporek.

Choć uderzenie na moment zamroczyło dziewczynę, nie przestała walczyć. Sprawiała wrażenie, jakby nagle wróciła do życia: krzyczała i biła mężczyznę pięciami. Złapawszy ją za przeguby, położył się na niej, przygniatając ją do materaca. W popiechu, by jak najprędzej wedrzeć się między jej uda, stracił kontrolę nad jej prawą ręką. Sięgnęszy do jego twarzy, przeorała ją paznokciami. Odrzucił głowę, po czym dotknął policzka. Patrzył, nie wierząc własnym oczom, na krew na swoich palcach.

Ty pizdo. Ty mała pizdo.

Uderzył ją w skroń. Jane wzdrygnęła się, słysząc głuchy odgłos ciosu. Poczowała, że ją mdli.

Zapłaciłem za ciebie, psiakrew!

Dziewczyna próbowała go odepchnąć, ale była coraz słabsza. Jej lewe oko spuchło, z wargi sšczyła się krew, mimo to nie przestawała walczyć. Jej opór wydawał się go podniecać. Była zbyt słaba, żeby uniknąć swego losu. Gdy w nią wszedł, krzyknęła przeraliwie.

Zamknij się.

Dziewczyna nie przestawała krzyczeć.

Zamknij się! Znow ją uderzył. Raz, a potem znow i znow. W końcu zakrył jej usta ręką, żeby zagłuszyć krzyki i gwałcił dalej. Nie zauważył, że w pewnej chwili przestała krzyczeć i leży zupełnie nieruchomo. Jedyne odgłosy w pokoju było rytmiczne skrzypienie łóżka i zwierzące pochchrskiwanie mężczyzny. Na koniec skurcz wytrysku wygiął mu plecy, z jego gardła wydarł się jęk rozkoszy, po którym z westchnieniem ulgi opadł na dziewczynę.

Leżał na niej przez chwilę, oddychając ciężko, mięnie miał zwiotczone z wyczerpania. Powoli zaczynało mu witać, że co jest nie w porządku. Spojrzał na nią.

Dziewczyna leżała bez ruchu.

Potrząsnął nią.

Hej! Poklepał ją po policzku, w jego głosie zabrzmiał niepokój. Niech to szlag trafi. Obud się!

Dziewczyna się nie poruszyła.

Sturlawszy się z łóżka, stanął nad nią. Przyłożył palce do jej szyi, szukając pulsu. Cofnął się, oddychając coraz szybciej.

Jezu wyszeptał.

Rozglądał się, jakby sposób na rozwiązanie problemu był ukryty gdzieś w pokoju. Zaczął się gorączkowo ubierać, drżącymi rękami zapinał guziki i sprzączki. Uklęknął przy łóżku, odszukał pod nim okulary i włożył je. Rzut oka na dziewczynę potwierdził jego najgorsze obawy.

Kręcąc głowę, odszedł od łóżka, po czym zniknął z kadru, udało się słyszeć skrzypienie otwieranych drzwi, trzaniecie, a potem tupot szybko oddalających się kroków. Czas płynął,

320

321

kamera wciąż pokazywała łóżko z leżącą bez życia dziewczyną. Wydawało się, że minęła wieczność.

Rozległ się odgłos innych kroków, pukanie do drzwi, a potem głos mówiący po rosyjsku. W kobiecie, która weszła do pokoju, Jane rozpoznała burdelmamę, która umarła przywiązana do krzesła w kuchni.

Wiem, co się z tobą stanie, co zrobisz z twoimi rękami. Wiem, że umrzesz, krzykniesz z bólu.

Kobieta podeszła do łóżka, potrząsnęła dziewczyną i rzuciła głośny rozkaz. Dziewczyna nie zareagowała. Kobieta cofnęła się, zakrywając dłońmi usta, odwróciła się szybko i spojrzała prosto w obiektyw.

Wiem, że tam jest kamera. Wiem, że jest włączona.

Bez zwłoki ruszyła w stronę szafy. Rozległ się odgłos zamykania drzwi, po czym obraz zrobił się czarny.

Mila wyłączyła magnetowid.

Jane nie mogła wydusić słowa. Usiadłszy na sofie, trwała w apatycznym milczeniu. Regina też zachowywała się cicho, jakby wiedziała, że to nie jest najodpowiedniejszy moment na awantury, bo jej matka jest zbyt wstrząśnięta, żeby się nią zająć. Jane pomyślała o Gabrielu. Jeste mi potrzebny. Zobaczyła jego komórkę leżącą na stole, a więc nie było sposobu, żeby się z nim skontaktować.

To ważna osobistość powiedziała Mila. Jane obróciła się do niej.

Kto?

Joe powiedział, że musi zajmować wysokie stanowisko w twoim rządzie. Wskazała palcem telewizor.

Joe widział tamę? Mila skinęła głową.

Kiedy się rozstawaliśmy, dał mi tę kopię. Żeby każde z nas miało po jednej, na wypadek, gdyby... Urwała. Gdybyśmy mieli się już nigdy nie spotkać dokończyła cicho.

Skąd masz tę kasetę?

322

Mama trzymała ją w swoim pokoju. Nie wiedziałyśmy o tym. Chciałyśmy tylko znaleźć pieniądze.

To dlatego dokonano tej masakry, pomyślała Jane. Dziewczyny zostały zabite, bo wiedziały, co się zdarzyło w tamtym pokoju. A tama stanowi dowód.

Kto to jest? spytała Mila. Jane spojrzała na czarny ekran.

Nie mam pojęcia. Ale znam kogo, kto może to wiedzieć. Ruszyła do telefonu.

Mila spojrzała na nią z lękiem.

Nie wzywaj policji!

Nie mam takiego zamiaru. Chcę poprosić przyjaciela, żeby tu przyjechał. To dziennikarz, który przez pewien czas był w Waszyngtonie i zna tamtejszych ludzi. Powinien wiedzieć, kim jest ten bydlak. Wertowała książkę telefoniczną, dopóki nie znalazła Petera Lukasa. Mieszkał w Milton, blisko południowej granicy Bostonu. Wybierając numer, czuła, że Mila ją obserwuje, jakby nie miała do niej zaufania. Jeli zrobię choć jeden fałszywy krok, dziewczyna ucieknie, pomyślała. Muszę być ostrożna, żeby jej nie wystraszyć.

Halo? odezwał się Lukas.

Mógłby zaraz do mnie przyjechać?

Detektyw Rizzoli? Co się stało?

Nie mogę mówić o tym przez telefon.

Widzę, że to co poważnego.

To jest twoja szansa na Nagrodę Pulitzera, Lukas. Przerwała, bo odezwał się dzwonek domofonu,

oznajmijąc, że kto przyszedł z wizytą.

Mila spojrzała przerażona na Jane, złapała torbę i rzuciła się do okna.

Poczekaj, Milu, nie...

Rizzoli? zapytał Lukas. Co tam się dzieje?

Nie wychodź z domu. Zaraz do ciebie zadzwonię rzuciła, odkładając słuchawkę.

Mila biegła w panice od okna do okna, szukając wyjścia.

323

Wszystko w porządku powiedziała Jane. Uspokój się.

Oni wiedzą, że tu jestem!

Sprawdźmy, kto przyszedł. Nacisnęła guzik domofonu. Kto tam?

John Barsanti. Mogę wejść?

Reakcja Mili była natychmiastowa. Rzuciła się biegiem do sypialni w poszukiwaniu drogi ucieczki. Jeżeli zniknie, już nigdy jej nie odnajdę, pomyślała Jane. Dziewczyna przetrwała tak długo tylko dzięki instynktowi. Może powinnam się na niego zdać?

Złapała Milę za przegub.

Idę z tobą, dobrze? Uciekamy razem. Nie wychodź beze mnie.

Pospiesz się szepnęła Mila. Jane się odwróciła.

Dziecko!

Mila poszła za nią do salonu, spoglądając nerwowo na drzwi, podczas gdy Jane wyjęła kasetę z magnetowidu i wrzuciła ją do torby z pieluszkami. Następnie otworzyła szufladę, wzięła broń i schowała ją do tej samej torby. Na wszelki wypadek.

Znowu odezwał się dzwonek.

Jane wzięła Reginę na ręce.

Chodmy.

Mila zeszła po drabince przeciwpożarowej zwinnie jak małpa. Jane też kiedy była taka szybka i lekkomyślna. Teraz musiała jednak uważać na każdy krok, bo niosła Reginę. Biedne maleństwo. Nie mam wyboru, pomyślała, muszę cięgnąć cię ze sobą na tę wyprawę. Znalazłszy się w końcu na ziemi, ruszyła alejką do swojego subaru. Gdy otwierała drzwi, usłyszała przez otwarte okno mieszkania



uporczywe dzwonienie Barsantiego.

Jadąc Tremont Street, zerknęła raz po raz we wsteczne lusterko, lecz nikt ich nie cigał, nie zauważyła żadnych reflektorów. Muszę znaleźć bezpieczne miejsce, z którego Mila nie wyfruń!6—

324

Takie, gdzie nie zobaczy policyjnych mundurów. A przede wszystkim, gdzie Regina będzie absolutnie bezpieczna.

Dokąd jedziemy? spytała Mila.

Mylę nad tym. Spojrzała na swój telefon komórkowy, lecz nie miała odwagi zadzwonić do matki. Nie miała odwagi zadzwonić do kogokolwiek.

Nagle przyszedł jej do głowy pomysł. Skręciła na południe, w Columbus Avenue.

Znam bezpieczne miejsce powiedziała.

Rozdział trzydziesty piąty

Peter Lukas patrzył w milczeniu na brutalny gwałt widoczny na ekranie telewizora. Tama się skończyła, lecz on nadal trwał bez ruchu. Nawet gdy Jane wyłączyła magnetowid, siedział jak skamieniały, patrząc na ekran, jakby ciśnie jeszcze widział na nim zmalretowane ciało dziewczyny i poplamione krwią przecieradła. W pokoju panowała cisza. Regina spała na sofie, Mila stała przy oknie, patrząc na drogę.

Mila nigdy nie poznała nazwiska tej dziewczyny powiedziała Jane. Prawdopodobnie ciało zostało zakopane w pobliskim lesie. Dom stoi na uboczu, wokół pełno jest miejsc, gdzie można się pozbyć trupa. Bóg wie, ile dziewcząt tam leży.

Lukas spucił głowę.

Chce mi się wymiotować.

Mnie też.

Dlaczego kto to nagrywał?

Facet nie wiedział, że jest filmowany. Widać to wyranie. Kamera była zamontowana w szafie, więc klienci nie mogli jej widzieć. Możliwe, że to było dodatkowe źródło dochodu. Zyski z usług seksualnych wiadczonej przez dziewczęta z jednej strony, z drugiej filmowanie tego i sprzedaż kaset na rynku

porno. Podwójna korzyść. Ten burdel był jedną z ich filii. Przerwała, lecz za moment dodała szyderczo: Widać Ballentree wierzy w dywersyfikację.

Na tym filmie zarejestrowano zbrodnię! Ballentree nigdy by nie sprzedała takiego towaru.

Racja, ten jest zbyt drastyczny. Burdelmama dobrze o tym wiedziała, dlatego ukryła kasetę w torbie na zakupy. Mila nosiła tę torbę przez parę miesięcy, nie wiedząc, co jest na tamie, dopóki Joe w motelu nie odtworzył jej na magnetowidzie. Jane spojrzała na telewizor. Teraz już wiemy, dlaczego zabito tamte kobiety w Ashburn i dlaczego zginął Charles Desmond: bo znał tego faceta i mógł go zidentyfikować. Wszyscy musieli umrzeć.

Tylko dlatego, by można było ukryć gwałt i morderstwo. Jane skinęła głową.

Joe nagle zorientował się, że siedzi na beczce prochu. Co zrobić z dowodem zbrodni? Nie wiedział, komu może zaufać. Nie znał nikogo, kto wysłuchałby faceta o opinii paranoika. Postanowił przekazać tamę tobie.

Tylko że ja jej nigdy nie dostałem.

Postanowili się rozdzielić, żeby uniknąć wpadki, ale każde z nich wzięło po jednej kopii. Olena została złapana, zanim zdążyła przynieść ci tamę do Tribune”. Kopia Joego została prawdopodobnie przechwycona podczas ataku na szpital. Wskazała palcem telewizor. Ta jest ostatnia.

Lukas odwrócił się do Mili, która tkwiła w kście jak płochliwe zwierzętko, bojąc się podejść do ludzi.

Widziała kiedykolwiek przedtem tego człowieka, Milu? Bywał w waszym domu?

Na jachcie powiedziała dziewczyna cicho i zadrżała. Spotkałam go na przyjęciu na jachcie.

Lukas spojrzał na Jane.

Czy mógł to być jacht Charlesa Desmonda?

Mylę, że Ballentree w taki właśnie sposób załatwia interesy powiedziała Jane. wiat Desmonda był klubem

326

327

mężczyzn. Kontrakty Departamentu Obrony, grube ryby z Pentagonu. Wszędzie, gdzie duzi chłopcy decydują o dużych pieniądzach, zakończeniu interesów towarzyszy seks, jako symbol przypieczętowania ugody. Wyjęła kasetę z magnetowidu i zwróciła się do Lukasa: Wiesz, kim jest ten człowiek? Mówię o tym facecie na wideo. Lukas przełknął linę.

Przepraszam, trudno mi uwierzyć w to, co zobaczyłem.

To musi być kto bardzo ważny. Spójrz, jakie rodki zmobilizował, by odnaleźć tę kasetę. Stała przed Lukasem. Kto to jest?

Nie poznajesz go?

A powinnam?

Widać, że nie oglądała w ostatnim miesiŃcu przesłuchań nominacyjnych. To Carleton Wynne, nowy dyrektor Wywiadu Narodowego.

Jane zatkało. Usiadła na krzele naprzeciwko Lukasa.

Chryste, mówisz o człowieku, któremu podlegają wszystkie agencje wywiadowcze w kraju.

Lukas pokiwał głowŃ.

FBI, CIA, wywiad wojskowy. W sumie piętnacie agencji, z Departamentem Bezpieczeństwa Krajowego i Departamentem Sprawiedliwoci włącznie. To kto, kto pociŃga za sznurki od wewnŃtrz. Nie rozpoznała go, bo rzadko się pokazuje, jest j jednym z tych facetów w szarych garniturach. Przeszedł dwa l lata temu z CIA do Pentagonu, Ńeby staŃc na czele nowo powstałego wydziału zaplecza strategicznego. Kiedy ostatni [ dyrektor wywiadu został zmuszony do rezygnacji ze stanowiska, Biały Dom desygnował na nie Wynne'a.

Przepraszam wtrŃciła się Mila chciałabym skorzystać z łazienki.

Jest na końcu korytarza mruknŃł Lukas, nawet me patrzŃc na niŃ, kiedy wychodziła z salonu. Nie odrywał wzroku | od Jane. Takiego faceta nie da się łatwo pogrŃżyć.

MajŃc takŃ kasetę, można pogrŃżyć nawet King Konga-

Dyrektor Wynne ma rozległe kontakty w Pentagonie. To człowiek prezydenta.

Teraz jest mój i ja go pogrŃżę.

ZadwiŃczał dzwonek przy drzwiach. Jane spojrzała pytajŃco na Lukasa.

Spokojnie powiedział, wstajŃc. To pewnie mój sŃsiad. Obiecałem karmić jego kota podczas weekendu.

Mimo jego uspokajajŃcych słów, Jane przysiadła na brzegu krzesła, nasłuchujŃc, gdy otwierał drzwi. Powitanie zabrzmiało normalnie:

Jak się masz. Wejd.

Wszystko w porzŃdku? spytał goć.

Tak. OglŃdalimy wideo.

W tym momencie powinna była się domylić, Ńe co jest nie w porzŃdku, ale swobodny ton głosu Lukasa upił jej czujność. Poczwała się bezpieczna w tym domu, w jego towarzystwie.

Gość wszedł do pokoju. Miał krótko ostrzyżone włosy i potężne mięśnie ramion. Nawet widząc pistolet w jego dłoni, Jane w pierwszej chwili nie zorientowała się, co się właśnie stało. Powoli podnosiła się z krzesła, czując, że serce podchodzi jej do gardła. Odwróciła się do Lukasa, lecz na jej oskarżycielskie spojrzenie odpowiedział wzruszeniem ramion, a jego oczy mówiły: przykro mi, takie rzeczy się zdarzają.

Rozejrzawszy się po pokoju, blondyn zatrzymał wzrok na Reginie, która spała wśród poduszek na kanapie. Skierował broń na dziecko, a Jane poczuła ukłucie paniki, jakby przyłożono jej do serca nóż.

Ani słowa rzucił do Jane. Wiedział, jak zmusić ją do posłuszeństwa. Znał najsłabszy punkt każdej matki. Gdzie ta kurwa? spytał Lukasa.

W łazience. Pójdę po nią.

Za późno, żeby ją ostrzec, pomyślała Jane. Nawet gdybym krzyknęła, nie zdąży uciec.

Więc to ty jesteś tym gliniarzem, o którym słyszałem powiedział blondyn.

328

329

Glina... kurwa... Czy w ogóle zna nazwiska kobiet, które ma zamiar zabić?

Nazywam się Jane Rizzoli.

Fatalne miejsce, fatalny czas, pani detektyw. Znał jej nazwisko. Zawodowiec, oczywiście, musi znać takie szczegóły. Wiedział o niej wystarczająco dużo, by trzymać się na odległość, pozwalając zareagować na każdy jej ruch. Był mężczyzną, którego trudno by jej było unieszkodliwić, nawet gdyby nie miał broni. Jego nonszalancka poza, pewność siebie i sposób panowania nad sytuacją mówiły jej, że bez broni nie ma żadnych szans.

Ale gdyby miała broń...

Spojrzała na podłogę. Gdzie, u licha, położyłam torbę z pieluchami? Może za kanapą? Nigdzie nie było jej widać.

Milu! zawołał Lukas, stojąc przed drzwiami łazienki. Dobrze się czujesz?

Regina nagle się obudziła i krzyknęła, jakby domyśliła się, że coś jest nie w porządku. Że mama ma kłopoty.

Pozwól mi wziąć ją na ręce poprosiła Jane.

Dobrze jej tam, gdzie jest.

Jeli nie wezmę jej na ręce, zacnie się drzeć, a ona to potrafi.

Milu? Lukas zapukał do drzwi łazienki. Otwórz! Milu!

Zgodnie z przepowiedniś Jane Regina zaczęła wrzeszczeć. Jane popatrzyła na mężczyznę, który w końcu skinął przyzwalajśco głowś. Wzięła niemowlę na ręce, lecz to nie pomogło. Czuje, jak wali mi serce. Czuje mój strach.

W korytarzu dały się słyszeć łomoty, a potem trzask, oznaczajścy, że Lukas włamał się do łazienki. Parę sekund póniej wpadł do salonu, czerwony na twarzy.

Nie ma jej.

Co?

Okno w łazience jest otwarte. Musiała się przez nie przecisnąć.

Blondyn zareagował obojętnym wzruszeniem ramion.

W końcu jś znajđś. Chodzi mu przede wszystkim o tamę.

Mamy jś.

Jeste pewny, że nie ma więcej kopii?

Ta jest ostatnia. Jane spojrzała na Lukasa.

Wiedziałe o tej kasecie?

Czy wyobrażasz sobie, ile mieci dostaje codziennie dziennikarz? spytał Lukas. Ilu głosicieli różnych spiskowych teorii i paranoicznych obłśkańców chce, by opinia publiczna im uwierzyła? Po napisaniu artykułu o Ballentree stałem się najlepszym przyjacielem krajowych czubków w rodzaju Josepha Roke'a. Zdaje im się, że kiedy opowiedźś mi

o swoich bzdurnych urojeniach, napiszę o nich, że będę ich Woodwardem i Bernsteinem\*.

Tak powinno być. Taka jest rola dziennikarza stwierdziła Jane.

Znasz jakich bogatych dziennikarzy? Ile nazwisk pamiętasz, nie licząc kilku gwiazd? Sęk w tym, że ludzi nie interesuje, czy ujawnienie prawdy cokolwiek zmieni. Co najwyżej wywoła parotygodniowe poruszenie, kilka artykułów na pierwszych stronach, w rodzaju: Dyrektor Wywiadu Narodowego oskarżony o morderstwo. Biały Dom wyrazi stosowne oburzenie, Carleton Wynne przyzna się do winy, po czym wszystko zakończy się tak, jak kończś się wszystkie skandale w Waszyngtonie opinia publiczna za parę miesięcy o wszystkim zapomni. Ja wrócę do pisania, spłacając kredyt hipoteczny

1 jeżdżąc tś samś zdezelowanś toyotś. Pokręcił głowś. Gdy tylko obejrzałem kasetę, którś zostawiła mi Olena, wiedziałem, że jest warta znacznie więcej niż Nagroda Pulitzera. Wiedziałem, kto mi za

niś zapłaci.

Joe wysłał ci tę kasetę. Dostała ją!

O mało jej nie wyrzuciłem, lecz po namyśle postanowiłem sprawdzić, co na niej jest. Od razu poznałem Carletona Wyn-

\* Dziennikarze, którzy wpadli na trop afery Watergate.

330

331

ne'a. Nie miał pojęcia, że taka kasetka w ogóle istnieje, dopóki do niego nie zadzwoniłem. Był przekonany, że wystarczy zlikwidować kilka prostytutek. Nagle to się zrobiło o wiele poważniejsze. I znacznie droższe.

Zgodził się na twoją cenę?

A ty by się nie zgodziła? Wiedząc, że ta tania może cię zniszczyć? Wiedząc, że gdzieś jeszcze inne kopie?

Naprawdę myślisz, że Wynne pozwoli ci żyć? Kiedy wydała mu Joego i Olenę? Niczego już od ciebie nie potrzebuje.

Potrzebna mi łopata wtrcił się blondyn. Lukas nie zareagował. Nadal patrzył na Jane.

Nie jestem głupi rzekł. Wynne o tym wie.

Masz łopatę? powtórzył blondyn.

Jest w garażu odparł Lukas.

Przynie ją.

Kiedy szedł do garażu, Jane zawołała za nim:

Jeli sądzisz, że pozwolę ci cieszyć się pieniędzmi, to jesteś kretyńcem. Regina ucichła w ramionach matki, jakby uspokojona jej gniewem. Przekonała się, jakie metody stosują ci ludzie. Wiesz, jak umarł Charles Desmond. Skończysz we własnej wannie z podciętymi żyłami, albo zmuszę cię do połknięcia luminalu i wrzucę do zatoki, jak zrobili z Oleną. Może nawet ten facet bez zbędnych ceregieli przestrzeli ci głowę.

Lukas wrócił, niosąc łopatę. Podał ją blondynowi.

Jak daleko ciśnie się ten las za domem? spytał mężczyzna.

To rezerwat Blue Hills. Ma przynajmniej kilometr.

Nie musimy ić z niś aż tak daleko.

Słuchaj, nie chcę mieć z tym nic wspólnego. Tobie on za j to płaci.

To przynajmniej zajmij się jej samochodem.

Poczekaj. Lukas wyciśgnął zza sofy tor

i wręczył jś blondynowi. Nie chcę żadnych ładów po w moim domu.

Daj jś mnie, pomyślała Jane. Daj mi tę cholernš torbę. Blondyn zarzucił torbę na ramię i powiedział:

Chodmy na spacer do lasu, pani detektyw.

Jane odwróciła się, by ostami raz spojrzeć na Lukasa.

Ciebie też to czeka. Już jeste trupem.

Na wygwieżdżonym niebie jasno wiecił półksiężyc. Jane brnęła wród poszycia i młodych drzewek, niosšc Reginę, ciężkš ledwo owietlonš strumieniem wiatła latarki mordercy. Szedł za niś w odległoci kilku kroków, nie dajšc jej szansy na zaatakowanie go. I tak by tego nie zrobiła, trzymajšc w ramionach niemowlę, które miało za sobš dopiero kilka tygodni życia.

Moje dziecko nic ci nie zrobiło powiedziała. Nie ma jeszcze miesiřca.

Mężczyzna milczał. Słysząc było tylko odgłos ich kroków na lenej cieźce, trzask łamanych gałšek, szelest lici. Robili w sumie sporo hałasu, lecz wokół nie było nikogo, kto mógłby ich usłyszeć.

We jš ze sobš powiedziała Jane. Zostaw jš tam, gdzie kto jš znajdzie.

To nie mój problem.

To niemowlę! Głos jej się załamał. Zatrzymawszy się, przycisnęła córeczkę do piersi, czujšc łzy w gardle. Regina zaszczebiotała cicho, jakby chciała jš pocieszyć. Jane przytuliła twarz do główki córeczki, rozkoszujšc się ciepłem jej aksamitnych policzków i wdychajšc słodki zapach jej włosków. Jak mogłam cię ze sobš zabrać?, pomyślała. Popełniłam największy błšd, jaki może popełnić matka, bo umrzesz razem ze mnš.

Ruszaj rzucił mężczyzna.

Już raz stawiałam opór i przeżyłam, pomyślała. Mogę zrobić to teraz. Muszę to zrobić... ze względu na ciebie.

A może wolisz, żebym zakończył to tutaj? spytał blondyn.

Zaczerpnęła głęboko powietrza, wdychając zapach drzew i wilgotnych lici. Stały jej przed oczami ludzkie szczątki, które poprzedniego lata oglądała w rezerwacie Stony Brook.

332

333

Pręta wyrastające z oczodołów, oplatające czaszkę łapczywymi pędami. Koci ręk i nóg odgryzione i rozwleczone przez zwierzęta. Czując tętno w końcach palców, uświadomiła sobie, jak małe i kruche są koci w ludzkiej ręce i jak łatwo zniknąć w ciółce.

Ruszyła, zagłębiając się w las. Nie trać głowy. Jeli ogarnie cię panika, stracisz szansę zaskoczenia go. Szansę ocalenia Reginy. Jej zmysły się wyostrzyły, czuła w łydkach tętno krwi i niemal każdą drobinę powietrza owiewającego jej twarz. Skoncentruj się, nakazała sobie, inaczej nie przeżyjesz.

Mylę, że odeszliśmy wystarczająco daleko powiedział | mężczyzna.

Stali na małej polance, otoczeni drzewami, które wyglądały jak milczący krąg wiadków. Gwiazdy połyskiwały zimno. Nic się nie zmienia, kiedy mnie już nie będzie, pomyślała Jane. [ Gwiazdy będą takie same, las taki sam.

Rzucił jej pod nogi łopatę.

Zaczynaj kopać.

Co mam zrobić z dzieckiem?

Położ jś na ziemi i zacznij kopać.

Tu jest twardo.

Jakie to ma znaczenie? Rzucił jej pod nogi torbę | z pieluszkami. Położ jś na tym.

Z sercem bijącym tak mocno, że niemal rozsadzało jej pier, uklękła, myśląc: Masz tylko jedną szansę. Sięgnij do torby i znajd pistolet. Odwróć się i strzel, zanim się zorientuje, co | się dzieje. Żadnej litoci, po prostu odstrzel mu łeb.

Biedna dziecinka szeptała, klęcząc nad torbą i wsuwając do niej rękę. Mama musi cię teraz położyć... Ręka namacała portfel, butelkę z mlekiem, pieluszki... Gdzie jest ten | cholerny pistolet? Nie mogę go znaleźć!

Położ dziecko na ziemi.

Nie ma go. Pociśgnęła nosem, bo zachciało jej się płakać. Musiał go wyjść, to jasne. Facet nie jest głupi. Jestem a glina nigdzie nie rusza się bez broni.

Kop!



Pocałowała Reginę i położyła ją na ziemi, podłożywszy jej pod głowę torbę. Wzięła łopatę i podniosła się z wysiłkiem, wyczerpana z energii, pozbawiona wszelkiej nadziei. Stała za daleko od blondyna, by zamachnąć się łopatą, a gdyby nią rzuciła, to i tak zaskoczyłaby go najwyżej na parę sekund. Za mało, żeby porwać Reginę i uciec.

Spojrzała pod nogi. W świetle księżyca zobaczyła przysypany liśćmi mech. Miejsce naszego spoczynku, pomyślała. Gabriel nigdy nas nie znajdzie. Nigdy się nie dowie.

Wbiła łopatę w ziemię i poczuła na policzkach pierwsze łzy.

334

Rozdział trzydziesty szósty

Drzwi do mieszkania były uchylone.

Gabriel zatrzymał się w korytarzu, czując, że coś jest nie w porządku. Usłyszał wewnątrz rozmowę i odgłos kroków. Pchnąwszy drzwi, wszedł do rodka.

Co wy tu robicie?

John Barsanti odwrócił się od okna. Jego pytanie zaskoczyło Gabriela.

Gdzie jest pańska żona, agencie Dean?

Nie ma jej tu? Wzrok Gabriela padł na drugiego gościa. Z pokoju Reginy wyłoniła się Helen Glasser z Departamentu Obrony. Srebrzyste włosy, związane ciasno w koński ogon, podkreślały wyraz troski na jej twarzy.

Okno w sypialni jest szeroko otwarte – powiedziała.

W jaki sposób się tutaj dostaliście?

Dozorca nas wpuścił – odparła Glasser. Nie mogliśmy dłużej czekać.

Gdzie Jane?

Tego właśnie chcielibyśmy się dowiedzieć.

Powinna tu być.

Jak długo pana nie było? Kiedy ostatnio widział pan żonę? – Spojrzał na Glasser, zdenerwowany niepokojem w jej głosie –

Nie było mnie mniej więcej godzinę. Odwoziłem do domu jej matkę.

Czy Jane w tym czasie dzwoniła do pana?

Nie. Ruszył w stronę telefonu.

Jej komórka nie odpowiada, agencie Dean powiedziała Glasser. Próbowaliśmy się z nią połączyć. Musimy się z nią skontaktować.

Odwrócił się, by na nich spojrzeć.

Co tu się, do cholery, dzieje?

Czy jest z Milš? spytała cicho Glasser.

Ta dziewczyna nigdy się nie pokazała... Urwał. Dobrze o tym wiecie. Obserwowalście Jane w parku.

Ta dziewczyna jest naszym ostatnim wiadkiem. Musimy wiedzieć, czy jest z pańskš żonš.

Kiedy wyjeżdżałem, w domu były tylko Jane i dziecko.

Gdzie mogš być w tej chwili?

Nie mam pojęcia.

Zdaje pan sobie sprawę, że pańska żona jest w niebezpieczeństwie, jeli jest z nią Mila?

Moja żona potrafi sama zadbać o własne bezpieczeństwo. Nie podejmuje żadnej akcji, jeli nie jest w stu procentach przygotowana. Podeszedłszy do komody, Gabriel stwierdził, że szuflada, w której Jane zwykle trzymała broń, nie jest zamknięta na klucz. Otworzył ją, i zobaczył tylko pustš kaburę.

Wzięła pistolet.

Agencie Dean?

Gabriel zamknšł szufladę i poszedł do sypialni. Tak jak powiedziała Glasser, okno było szeroko otwarte. Dopiero teraz się przestraszył. Wchodząc do salonu, poczuł na sobie badawczy wzrok Glasser. Spostrzegła jego strach.

Dokšd mogła pójć? zapytała.

Powinna była do mnie zadzwonić.

Nie, gdyby się bała, że telefon jest na podsłuchu.

W takim razie pojechałaby prosto na policję, na Schroeder Plaža.

Dzwoniliśmy na komendę. Nie ma jej tam.

Musimy znaleźć tę dziewczynę odezwał się Barsanti. Musimy mieć ją żywą.

Zadzwonię jeszcze raz na jej komórkę. Może nic się nie stało. Może po prostu poszła do sklepu po mleko. Sam w to nie wierzył. Zabrała ze sobą broń. Podniósł słuchawkę i patrząc na klawiaturę, zamierzał wybrać numer, kiedy przyszła mu do głowy pewna myśl. Mało prawdopodobne, ale nie zaszkodzi spróbować...

Przycisnął klawisz wybierania ostatniego numeru. Po trzech sygnałach odezwał się męski głos.

Halo?

Gabriel zwlekał z odpowiedzią, usiłując sobie przypomnieć, czyj to głos. Był pewny, że już go kiedyś słyszał. Nagle sobie przypomniał.

Czy to... Peter Lukas?

Tak.

Mówi Gabriel Dean. Czy jest u pana Jane? W słuchawce nastąpiła długa chwila ciszy.

Nie. Skąd takie przypuszczenie?

To ostatni numer, jaki wybrała. Musiała do pana dzwonić.

Ach, o to chodzi. Lukas się rozemniał. Chciała, żebym jej udostępnił wszystkie moje notatki na temat Ballentree. Obiecałem, że je znajdę.

Kiedy dzwoniła?

Sekundę, niech się zastanowię... Mniej więcej przed godziną.

To wszystko? Powiedziała co jeszcze?

Nie. Dlaczego pan pyta?

W takim razie będę jej nadal szukał. Dzięki. Odłożywszy słuchawkę, Gabriel zapatrzył się w telefon, zastanawiając się nad powodem dziwnie długiego milczenia Lukasa przed odpowiedzią na pierwsze pytanie. Dzieje się co bardzo złego.

Agencie Dean? odezwała się Glasser.

Odwrócił się do niej.

Co pani wie na temat Petera Lukasa?

Stała po kolana w dole.

Nabrawszy na łopatę kolejną porcję ziemi, Jane rzuciła ją na rosnący obok wykopu pagórek. Przestała płakać, teraz zamiast łez ciekła jej po twarzy pot. Pracowała w milczeniu, słychać było tylko zgrzytanie łopaty na kamkach. Regina też zachowywała się cicho, jakby rozumiała, że awanturowanie się nic nie pomoże, bo jej los, podobnie jak los matki, jest już przesądzony.

Nie, do diabła. Jeszcze nic nie jest przesądzone.

Jane wbiła łopatę w kamienisty grunt i choć bolały ją plecy, a ramiona drżały od wysiłku, czuła, że goręca fala wciekłości wzmacnia jej mięśnie jak najsilniejszy narkotyk. Nie pozwolę skrzywdzić mojego dziecka, pomyślała. Urwę ci przedtem łeb. Rzuciła pełną łopatę ziemi na kopiec, ból mięśni i zmęczenie stały się nieważne, mózg zaczął się zastanawiać, co robić dalej. Morderca stał na skraju polanki widziała tylko jego sylwetkę, lecz choć nie dostrzegała twarzy, wiedziała, że ją obserwuje. Ziemia była kamienista i kopała już prawie godzinę, co mogło nieco osłabić jego czujność. Jaki w końcu opór może stawić silnemu uzbrojonemu mężczyźnie wyczerpana kobieta? Nie miała żadnych atutów.

Mogła liczyć tylko na zaskoczenie i matczyną furję.

Pierwszy strzał będzie popieszny. Będzie celował w tułów, nie w głowę. Należy iść naprzód, kontynuować atak, nieważne, co się będzie działo, pomyślała. Pocisk nie zabija od razu, a padające ciało ma impet.

Pochyliła się, by nabrać kolejną porcję ziemi. Łopata chowała się teraz cała w mroku wykopu, niewidoczna w wietle latarki. Nie zauważył, że jej mięśnie się napinają, a stopa opiera o krawędź otworu. Nie usłyszał, jak nabiera powietrza, zaciskając ręce na trzonku łopaty. Przykucnęła, skulona.

338

339

To dla ciebie, moje słodkie maleństwo. Wszystko dla ciebie.

Wyciągnęszy z otworu czubaty łopatę ziemi, sypnęła nią mężczyźnie w twarz. Zatoczył się do tyłu, chrząknęszy z zaskoczenia, a wtedy ona wyskoczyła z wykopu i runęła na niego z pochyloną głową, uderzając go w żołądek.

Upadli na ziemię, gałszki pękały z trzaskiem pod ciężarem ich ciał. Złapała go za przegub ręki z pistoletem, żeby ją unieruchomić, i ku swojemu zaskoczeniu skonstatowała, że nie ma w niej broni. Pistolet musiał mu wypaść z ręki, kiedy upadał.

Pistolet! Szukaj pistoletu!

Przekręciła się na brzuch, macając gorączkowo wokół siebie.

Uderzenie odrzuciło ją na bok. Wylądowała na plecach, nie mogąc złapać tchu. Z początku nie poczuła bólu, tylko tępe oszołomienie, że walka skończyła się tak prędko. Zaczęła ją palić twarz, a po chwili poczuła przeszywający ból w czaszce. Zobaczyła, że mężczyzna stoi nad nią, zasłaniając jej

gwiazdy. Usłyszała kwilenie Reginy, ostatni płacz w jej krótkim życiu. Moja biedna córeczko, nigdy się nie dowiesz, jak bardzo cię kochałam.

Wła do dołu rozkazał blondyn. Jest wystarczająco głęboki.

Oszczęd moją córkę szepnęła. Jest taka mała...

Wła, suko.

Kopnął ją w zębra. Przetoczyła się na bok, nie mogąc nawet krzyknąć, gdyż samo oddychanie sprawiało jej nie-wysłowny ból.

Ruszaj się rozkazał.

Powoli, z ogromnym wysiłkiem, dwignęła się na kolana i na czworakach popęzła do Reginy. Czuła, że z nosa płynie jej coś ciepłego i mokrego. Wziawszy córeczkę w ramiona, kołysząc ją, przywarła ustami do jej miękkich kędziorków, niewiadoma, że na główkę dziecka kapie krew. Jeste moja. Nigdy cię nie opuszczę.

Już czas powiedział mężczyzna.

Rozdział trzydziesty siódmy

Na widok subaru Jane Gabriel poczuł, że jego serce na moment zamarło. Jej telefon komórkowy leżał nad deską rozdzielczą, a do tylnego siedzenia był przypięty fotelik Reginy. Odwrócił się, kierując wiatło latarki na twarz Lukasa.

Gdzie ona jest?

Wzrok Lukasa powędrował w stronę Barsantiego i Glasser, którzy stali o parę metrów od nich, nie wtrącając się do rozmowy.

To jej samochód powiedział Gabriel. Gdzie ona jest?

Lukas podniósł rękę, by osłonić oczy przed wiatłem.

Musiała przyjechać, kiedy brałem prysznic. Nawet nie zauważyłem, że jej samochód tu stoi.

Zadzwoiła do ciebie, a potem przyjechała. Po co?

Nie wiem...

Po co? powtórzył Gabriel.

To twoja żona. Powiniene jej pilnować.

Gabriel złapał go za gardło tak prędko, że Lukas nie zdążył zareagować. Cofnął się, wpadając na

samochód Barsantiego, a jego głowa uderzyła w maskę. Dusząc się, złapał ręce Gabriela, lecz nie mógł oderwać ich od swojego gardła. Przycięty do samochodu, wymachiwał bezradnie ramionami.

341

Dean! krzyknął Barsanti.

Gabriel pucił Lukasa i cofnął się, oddychając ciężko. Starał się nie poddać panice, ale już było za późno; strach cisnął mu gardło z siłą równą tej, z jaką on przed chwilą trzymał za szyję Lukasa. Dziennikarz klęczał, rzucając i kaszląc. Gabriel rzucił się w stronę domu, wbiegł po stopniach na ganek i wpadł do rodka. Biegał od pokoju do pokoju, otwierając wszystkie drzwi i zaglądając do szaf. Dopiero kiedy wrócił do salonu, zauważył co, co umknęło jego uwadze: kluczyki do samochodu Jane, leżące na dywanie za sofą. Patrzył na nie, zdrętwiały z przerażenia. Była w tym domu, pomyślał. Ty i Regina...

Opamiętał się, słysząc odgłos dalekich strzałów. Wpadł z domu na ganek.

Padły gdzieś w głębi lasu powiedział Barsanti. Wszyscy troje zamarli, słysząc trzeci wystrzał.

Nim zdążyło umilknąć echo, Gabriel już biegł w tamtą stronę, nie zważając na smagające go po twarzy gałęzie. wiatło latarki błędziło po podłożu usianym martwymi liśćmi i przewróconymi brzoźkami. Jak tam trafić? Którędy? Którędy?! Czy idę w dobrym kierunku?

Nogi zaplękły mu się w pnącza, upadł, łapiąc na kolanach. Podniósł się zdyszany, łapiąc oddech.

Jane?! krzyknął. Głos mu się załamał, przechodząc w szept. Jane...

Pomóż mi cię znaleźć. Wskaż mi drogę...

Stał, nasłuchując, a otaczające go drzewa wyglądały jak kraty w więzieniu. Gdzie nie sięgało wiatło latarki, noc była czarna i nieprzenikniona.

Gdzieś w oddali trzasnęła gałązka.

Odwrócił się, lecz w kręgu wiatła latarki niczego nie zauważył. Zgasiwszy ją, stał z walącym sercem, wyęzając wzrok, by cokolwiek zobaczyć w absolutnej ciemności. Coś słabo zamigotało, lecz to mógł być robaczek wietojański-Znow trzasnęła gałązka. wiatelko zmierzało w jego kierunku.

Gabriel wyciągnął pistolet i obserwował, jak wiatło się zbliża. Choć nie widział osoby trzymającej latarkę, słyszał kroki i szelest liści. Kto był już kilka metrów od niego.

Uniósł broń i zapalił latarkę.

Postać skuliła się jak olepione wiatłem przestraszone zwierzę, mrużąc oczy. Zobaczył bladą twarz i potargane rude włosy. Dziewczyna. Chuda przestraszona dziewczyna.

Mila?

W tym momencie spostrzegł wyłaniając się z ciemności drugą postać. Nim jeszcze zobaczył jej twarz, rozpoznał ją po chodzie i niesfornych kręconych włosach...

Upuścił latarkę i rozłożywszy ramiona, pobiegł na spotkanie żony i córki. Jane przywarła do niego, drżąc. Tuliła do piersi Reginę, on za objął je obie. Cała rodzina trwała przez długą chwilę we wszechwicie jego ucisku.

Usłyszałem strzały wykrztusił. Myślałem, że...

To Mila strzelała wyszeptała Jane.

Co?

Miała mój pistolet. Szła za nami... Nagle zeszywniała i spojrzała na Gabriela. Gdzie jest Peter Lukas?

Barsanti go pilnuje. Nigdzie nie ucieknie. Jane zadrżała. Odwróciwszy się, spojrzała na las.

Zwierzęta mogły rozszarpać ciało. Ekipa kryminalistyczna musi je zabrać.

Jakie ciało?

Zaprowadzę cię.

Gabriel stał na skraju lasu, z dala od detektywów i techników, ze wzrokiem utkwionym w wykopie, który miał stać się grobem jego żony i córki. Teren był ogrodzony żółtą taśmą, na ziemi, w wietle lamp, leżało ciało mężczyzny. Pochylona nad trupem Maura Isles wyprostowała się.

Znalazłam trzy otwory wlotowe. Dwa w piersi, jeden w czole powiedziała do detektywów Moore'a i Crowe'a.

342

343

Słyszeliśmy te strzały potwierdził Gabriel. Było ich trzy.

W jakich odstępach czasu padały?

Zastanawiając się nad tym, przypomniał sobie przerażenie, jakie go wtedy ogarnęło. Przypomniał sobie, jak rzucił się do lasu i jak z każdym krokiem narastało w nim uczucie grozy.

Dwa pierwsze padły jeden po drugim odpowiedział. Trzeci pięć do dziesięciu sekund po pierwszych dwóch.

Maura bez słowa spojrzała na ciało. Patrzyła na jasne włosy mężczyzny, na potężne ramiona. Koło jego prawej ręki leżał pistolet.

Cóż odezwał się Crowe zakwalifikowałbym to jako klasyczny przypadek samoobrony.

Nikt się nie odezwał, nikt nie wspomniał o prochu na twarzy ofiary, ani o przerwie między drugim i trzecim strzałem. Wszyscy rozumieli się bez słów.

Gabriel odwrócił się i ruszył w stronę domu.

Na podjeździe było pełno samochodów. Zatrzymał się olepiony błyskami niebieskich wiatel wozów policyjnych. Zauważył Helen Glasser, pomagając dziewczynie wsiść do swojego samochodu.

Dokąd jś zabierasz? zapytał.

Glasser odwróciła się do niego, niebieskie wiatła odbijały się w jej włosach jak w matowym zwierciadle.

Tam, gdzie będzie bezpieczna.

Czy w ogóle istnieje takie miejsce?

Znajdę je, wierz mi. Zatrzymała się przy drzwiach od strony kierowcy i spojrzała na dom. Chyba zdajesz sobie sprawę, że kasetka przechyliła szalę na naszą stronę. Na dodatek mamy Lukasa. Musi z nami współpracować, bo nie ma wyboru. Jak widzisz, nie wszystko opiera się na dziewczynie. Jest ważna, ale to niejedyna nasza broń.

Czy to wszystko razem wystarczy, by skazać Wyn-ne'a?

Nikt nie stoi ponad prawem, agencie Dean. W oczach Glasser pojawiły się stalowe błyski. Nikt! Usiadła za kierownicę.

Poczekaj! zawołał Gabriel. Muszę porozmawiać z dziewczyną.

A my musimy jechać.

To zajmie minutę. Gabriel okrężył samochód, otworzył drzwiczki i spojrzał na Milę. Skuliła się na siedzeniu, niepewna jego zamiarów, objęwszy się rękami, jakby się go bała. To jeszcze dziecko, pomyślał, a jednak okazała się twardsza niż my wszyscy. Zdołała przetrwać, choć właściwie nie miała szans.

Milu odezwał się łagodnie.

Spojrzała na niego nieufnie. Możliwe, że już nigdy nie zaufa żadnemu mężczyźnie, i nic dziwnego. Widziała najgorsze rzeczy, jakich można się dopuścić wobec kobiety.

Chcę ci podziękować powiedział. Chcę ci podziękować za uratowanie mojej rodziny.

Spostrzegł na jej twarzy cień umiechu. To było więcej, niż się spodziewał.



Zamknąwszy drzwi, powiedział do Glasser:

Załatw go. Rozemiała się.

Za to włanie dostaję gruby szmal. Ruszyła, eskortowana przez wóz policyjny.

Gabriel wszedł po schodach do domu. Wewnątrz zastał Prosta rozmawiającego z Barsantim, jednocześnie grupa agentów FBI, zajmująca się zabezpieczaniem dowodów, wносиła komputer Lukasa i pudła z dokumentami. Sprawa stała się bezdyskusyjnie federalna i dalsze ledztwo miało przejść z policji do FBI. Jeli nawet tak to się potoczy, pomyślał Gabriel, jak daleko zdołajś zająć? W tym momencie podchwycił spojrzenie Barsantiego i zobaczył w jego oczach taki sam stalowy błysk, jak u Glasser. Spozrzegł, że trzyma w ręku kasetę tak ostrożnie, jakby była świętym Graalem.

Gdzie jest Jane? spytał Frosta.

344

345

Dziecko zgłodniało, więc poszła do kuchni.

Znalazł żonę siedzącą tyłem do drzwi, nie widziała, jak wszedł. Stałszy za nią, patrzył, jak kołysze Reginę, nucąc piosenkę niemiłosiernie fałszując. Nigdy nie miała słuchu, pomyślał z umiechem. Reginie widać to nie przeszkadzało – leżała spokojnie w opiekuńczych ramionach matki. Miłość przychodzi sama, pomyślał Gabriel. Wszystko inne wymaga czasu. Powinnimy o tym pamiętać.

Położył ręce na ramionach Jane i schylił się, by pocałować jej włosy. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami.

Wracajmy do domu powiedziała.

Rozdział trzydziesty ósmy

Mila

Kobieta jest dla mnie miła. Nasz samochód podskakuje na nierównościach polnej drogi, a ona bierze moją dłoń w swoje ręce i ciska ją. Czuję się z nią bezpieczna, choć wiem, że nie będzie trzymała mnie za rękę do końca życia; jest tyle innych dziewcząt, o których rnsi myleć – dziewcząt zaginionych w mrocznych zakłkach tego kraju. Ale w tej chwili jest ze mną. Jest moją opiekunką, więc przytulam się do niej, mając nadzieję, że mnie obejmie, ale myśli o czym innym, błędnie wzrokiem po pustyni za oknem. Jeden z jej włosów spadł mi na rękaw i lni jak srebrna nitka. Zdejmuję go i chowam do kieszeni. Być może będzie moją jedyną pamiatką po niej, gdy się na zawsze rozstaniemy.

Samochód zatrzymuje się.

Przypominasz sobie tę okolicę, Milu? pyta, tręciwszy mnie. Czy to może być tu?

Podnoszę głowę i wyglądam przez okno. Zatrzymaliśmy się obok wyschniętego łożyska rzeki, nad którą rosną skarłowaciałe udręczone drzewa. Za rzeką ciągną się brunatne wzgórza usiane głazami.

Nie wiem odpowiadam.

347

Pamiętasz to miejsce?

Tak, ale... Patrzę, zmuszając się, by przypomnieć sobie to, co tak usilnie starałam się zapomnieć.

Jeden z mężczyzn na przednim siedzeniu odwraca się w naszą stronę.

Jestemy w miejscu, gdzie po tamtej stronie rzeki odkryto szlak mówi. W zeszłym tygodniu złapali tu grupę dziewcząt. Niech dziewczyna wysiędzie i się rozejrzy. Może co jej się przypomni.

Chod, Milu. Kobieta otwiera drzwi i wysiada, ale ja się nie ruszam. Wyciąga do mnie rękę. To nasza jedyna szansa mówi cicho. Musisz nam pomóc zidentyfikować to miejsce. Przyjmuję jej dłoń, mimo wewnętrznego oporu.

Jeden z mężczyzn prowadzi nas wśród ciężkich krzaków i drzew w stronę wyschniętego koryta rzeki. Zatrzymuje się i patrzy na mnie. Oboje z kobietami obserwują moją reakcję. Spojrzawszy na brzeg, widzę stary but popękany od słońca. Co zaczyna mi witać. Odwracam się i patrząc na drugi brzeg, usiany plastikowymi butelkami, spostrzegam zwisających z gałęzi skrawek niebieskiego brezentu.

Odnajduję w pamięci ten obraz. W tym miejscu mnie uderzył. W tym miejscu stała Ania, z krwawiącymi stopami w lekkich sandałkach.

Zawracam i bez słowa wspinam się na brzeg. Serce bije mi jak szalone, groza ciska gardło, lecz już nie mogę się cofnąć mam przed oczami widmo Ani, które mnie prowadzi; widzę kosmyk jej włosów rozwianych przez wiatr, jak ogląda się, smutna, i sprawdza, czy idę za nią.

Milu! woła kobieta.

Idę dalej, przedzierając się przez krzaki, dopóki nie docieram do drogi gruntowej. To było chyba tu, myślę. Tutaj były zaparkowane furgonetki. Tu czekali na nas mężczyźni. Wspomnienia zaczynają napływać coraz szybciej, są coraz wyraźniejsze. Mężczyźni gapiący się na nas, kiedy się rozbiegamy-  
348

Krzyk dziewczyny opartej o samochód. No i Ania. Widzę ją leżącą bez ruchu na plecach, a nad nią mężczyznę zapinającego spodnie.

Ania staje chwiejnie jak nowo narodzone cielę. Taka blada, taka chuda, po prostu okruszek dziewczyny.

Idę dalej za jej duchem. Pustynia jest usiana ostrymi kamieniami. Z piachu wyrastają cierniste pędy.

Ania, łkajšc, biegnie, jej poranione stopy krwawiš, potyka się, wyciŝga ręce ku czemu, co wydaje jej się wolnościš.

Milu!

Słyszę goršczkowy oddech Ani, widzę jej jasne włosy. Przed niš rozciŝga się pustynia. Jeli będzie szybko biegła, może jej się uda...

Rozlega się strzał.

Widzę, jak Ania pada na twarz. Wstrzšs tamuje jej oddech, krew rozlewa się po goršcym piasku. Mimo to dwiga się na kolana i na czworakach brnie przez ciernie i ostre kamienie, które przecinajš jej skórę jak odłamki szkła.

Słyszę drugi strzał.

Ania znów upada, jej biała skóra stanowi jasniš plamę na tle rdzawego piasku. Czy to tutaj upadła? A może tam dalej? Krŝżę, usiłujšc rozpaczliwie znaleźć to miejsce. Gdzie jeste, Aniu? Pomóż mi!

Milu, odezwij się!

Nagle staję ze wzrokiem wbitym w ziemię. Kobieta co do mnie mówi, ale ledwie jš słyszę. Patrzę jak urzeczona na to, co leży u moich stóp.

Kobieta mówi łagodnie:

Odejd, Milu. Nie patrz.

Nie mogę się ruszyć. Stoję zmartwiała, patrzšc, jak mężczyzni kucajš, a jeden z nich wkłada rękawiczki i odgarnia piasek. Ukazujš się chropowate ŝebra i brŝzowa kopuła czaszki.

To sš szczŝtki kobiety mówi jeden z nich.

Przez chwilę nikt się nie odzywa. Goršcy wiatr podrywa tuman piasku, który omiata nasze twarze. Zamykam oczy,

349

a kiedy je otwieram, widzę inne fragmenty szkieletu Ani: krzywiznę koci biodrowej, brŝzowy trzon uda. Pustynia postanowiła jš oddać i teraz jš odsłania. Zaginieni czasem do nas wracajš.

Chod, Milu. Jedziemy.

Patrzę na kobietę. Stoi wyprostowana, niezłomna. Srebrne włosy błyszczš jak hełm wojownika. Otacza mnie ramieniem i prowadzi do samochodu.

Juŝ czas, Milu mówi cicho kobieta. Czas, ŝeby wszystko mi opowiedziała.

Siedzimy przy stole w pokoju bez okien. Patrę na leżący przed nią plik papieru. Jest czysty, czeka na jej pióro. Czeka na słowa, które boję się wypowiedzieć.

Już ci wszystko opowiedziałam.

Mylę, że nie wszystko.

Odpowiedziałam na wszystkie twoje pytania.

Owszem, bardzo nam pomogła. Dała nam to, czego potrzebowaliśmy. Carleton Wynne pójdzie do więzienia. Poniesie zasłużoną karę. Dzięki tobie cały świat dowiedział się, co zrobił.

Nie wiem, czego jeszcze ode mnie chcesz.

Chcę tego, co tkwi tutaj. Wyciąga rękę nad stołem i dotyka mojego serca. Chcę poznać rzeczy, o których boisz się mówić. To mi pomoże zrozumieć motywy ich działania, pomoże ich pokonać. Pomoże mi uratować więcej dziewcząt takich jak ty. Musisz, Milu.

Czuję, że łzy napływają mi do oczu.

Bo inaczej odelesz mnie z powrotem?

Nie. Nigdy! Patrzy na mnie płonącym wzrokiem. Tu jest twój dom, jeśli zechcesz zostać. Masz moje słowo, że nie zostaniesz deportowana.

Nawet jeśli... Urywam, bo nie mogę dłużej patrzeć w jej oczy. Rumienię się ze wstydu i spuszczam wzrok.

Nie jesteś winna niczemu, co się wydarzyło. To wszystko, co robili z tobą mężczyźni, wszystko, co kazali ci robić, zostało

na tobie wymuszone. Ucierpiało twoje ciało. Twoja dusza pozostała czysta.

Nie mogę się przełamać, żeby na nią spojrzeć. Patrę uporczywie na stół, na moje łzy, które nań kapią i czuję, że krwawi mi serce... że każda łza jest częścią mnie samej, o którą staję się uboższa.

Dlaczego nie chcesz spojrzeć mi w oczy? pyta łagodnie.

Wstydę się odpowiadam szeptem. Wstydę się opowiadać ci o rzeczach, które...

Czy byłoby ci łatwiej, gdyby mnie tu nie było? Gdybym na ciebie nie patrzyła?

Nadal na nią nie patrę. Wzdycha i mówi:

W porządku, Milu. Zrobimy to inaczej. Stawia na stole magnetofon. Włącza go i sobie pójdę, a ty opowiedz, co zechcesz. Wszystko, co sobie przypomnisz. Mów po rosyjsku, jeśli wolisz. Opowiedz o tym, co myślała, o wszystkim, co ci się przydarzyło. Będziesz mówiła nie do człowieka, tylko do

maszyny, to czasem łatwiejsze.

Wstaje, wciska klawisz nagrywania i wychodzi z pokoju.

Patrzę na czerwone wiatełko. Tama przesuwa się powoli, czekajśc na moje pierwsze słowa... na mój ból. Biorę głęboki oddech, zamykam oczy i zaczynani:

- Mam na imię Mila, a to jest moja historia...

350